

STEFAN
KARDYNAŁ
WYSZYŃSKI

PRYMAS POLSKI

PRYMAT
CZŁOWIEKA
W ŁADZIE
SPOŁECZNYM

ODNOWA

Stefan Kardynał Wyszyński
Prymas Polski

**PRYMAT CZŁOWIEKA
W ŁADZIE SPOŁECZNYM**

ODNOWA
LONDYN 1976

Priority of Man in Society's Order

Polish Edition

Copyright 2015 Voice Media

info@VM1.global

Web home: www.VM1.global

All rights reserved. No part of the publication may be reproduced, distributed or transmitted in any form or by any means, including photocopying, recording, or other electronic, or mechanical methods, without the prior written permission of the publisher, except in the case of brief quotations embodied in critical reviews and certain other noncommercial uses permitted by copyright law. For permission requests, email the publisher, addressed "Attention: Permission Coordinator," at the address above.

This publication **may not be sold, and is for free distribution** only.

SPIS TREŚCI

Od Wydawcy	7
Apel Prymasa Polski ze Stolicy	15
Wpływ ducha Ewangelii na życie społeczne i ekonomiczne	21
Przez Waszą mękę — ku odrodzeniu życia ojczyźnego	31
« Aby osiągnęli doskonałą jedność »	39
Słowo Prymasa Polski na uroczystość Bożego Narodzenia	45
Stawiamy na rodzinę	55
Pokój jest możliwy	67
W obronie religii Chrystusowej i bezpieczeństwa Ojczyzny	81
W obronie prawa Bożego	91
Tylko wiara prowadzi Naród do pokoju społecznego	103
Pragniemy wolności wyznawania Boga	109
Program społeczny Kościoła — rewolucja ducha	115
Potrzeba miłości społecznej	123
Zwycięstwo wiary naszej	131
O chrześcijańską wizję życia	139
Prosimy — wymagamy — żądamy	149
Apel Synodu w obronie praw człowieka	163
W obronie życia Polaków	181
Kościół nie walczy z władzą tylko z jej nadużyciami	191
Homo Dei — człowiek Boży. Brat dzieci Bożych	203
Homo oeconomicus	217
Homo politicus	233

OD WYDAWCY

Stefan Kardynał Wyszyński w swej gorliwej działalności duszpasterskiej nie rozporządza czasem na pisanie dzieł. Myśli swe i poglądy wyraża przeważnie w kazaniach i naukach, których w ciągu roku wygłasza kilkaset (około 600!). Jest to liczba imponująca, tym bardziej gdy się zważy, iż wypowiedzi Prymasa Polski tkwią korzeniami głęboko w Ewangelii i że znamionuje je wszechstronna a zarazem oryginalna interpretacja teologiczna, nawiązująca przy tym do aktualnych warunków egzystencji ludzkiej.

Wydawca wybrał pewną ilość dostępnych mu kazań i wypowiedzi Księdza Prymasa z lat: od 1970 do 1975 r., o tematyce — najogólniej mówiąc — społecznej, odnoszącej się do najbardziej palących problemów dzisiejszej polskiej rzeczywistości. Wydawca czyni to na swoją odpowiedzialność, gdyż pragnie udostępnić szerszemu ogółowi Czytelników Jego naukę, wskazania oraz poglądy wypowiedziane w obronie człowieka pracującego, Narodu i praw Kościoła do swobodnego nauczania wiary¹.

Znamienną cechą wypowiedzi Stefana Kardynała Wyszyńskiego jest oświetlanie każdego aktualnego a szkodliwego dla jednostki i Narodu zjawiska z pozycji wiary i moralności chrześcijańskiej i wskazywanie

¹ O ile nam wiadomo — wypowiedzi Księdza Prymasa zawarte w tej książce nie ukazały się w druku z wyjątkiem trzech ostatnich, opublikowanych przez Wydawnictwo « Rycerza Niepokalanej » w Rzymie 1974 r. pod tytułem « Kazania Świętokrzyżskie », s. 63.

zasad, na których życie społeczne oprzeć należy. Jest to głos wołający o sprawiedliwość w podziale « kromki chleba », o zabezpieczenie środków żywności przede wszystkim dla własnego społeczeństwa (« nie możemy żywić świata, gdy w domu niedostatek »), głos w obronie człowieka pracującego przed wyzyskiem, w obronie rodziny żądający zabezpieczenia jej bytu, o wolność ducha i wolności społeczne, o prawo do wypoczynku i czasu wolnego od pracy, odpoczynku niedzielnego i świątecznego, o prawo do godnego życia i « godności w pracy » (« Praca wolnych — nie niewolników! — tworzy postęp »); głos protestu przeciwko niewolniczeniu braci — członków « ochrzczonego Narodu »; jest to wołanie o jedność Narodu i świata, o pełne uznanie praw Kościoła do nauczania, o prawo zgodne z prawem Bożym, o prawa dla wierzących w Polsce, traktowanych jako obywatele drugiej klasy; protest przeciwko podziałowi obywateli na niewierzących a uprzywilejowanych i wierzących a ograniczonych w prawach obywatelskich; jest to głos pouczenia władzy o jej obowiązkach, która jest dla całego narodu, nigdy zaś dla tej czy innej kategorii obywateli czy partii. Ksiądz Prymas woła o rewolucję ducha, tj. o wolność opinii i sumienia (« Program społeczny Kościoła to rewolucja ducha » — « pragniemy wolności sumień we własnej wolnej Ojczyźnie »); wypowiada się przeciwko « demosowi politycznemu » — zastraszaniu społeczeństwa (« nie ma większego nieszczęścia dla Narodu jak społeczeństwo zastraszane »); nawołuje do odwagi i męstwa, do miłości społecznej i braterstwa, przedstawia chrześcijańską wizję życia ...

A wszystko to czyni nie w imię nienawiści i nie — jak sam stwierdza — jako działacz społeczny czy polityczny, lecz « z pozycji Ewangelii » (« Kościół nie walczy z władzą, tylko z jej nadużyciami »). Kościół nie jest niczym wrogiem (« Jest obrońcą ładu religijnego i moralnego w naszej Ojczyźnie »).

Stefan Kardynał Wyszyński jest budzicielem sumień z miłości do Boga i Polski (« Dla nas po Bogu największa miłość to Polska »).

Oto próbka tego, co Czytelnik znajdzie w tej książce. Tego odważnego, mężnego i nieugiętego (« Wam jest potrzebny pasterz odważny ... » powie o sobie) budziela ludzkich sumień i obrońcy praw człowieka, Narodu i Kościoła przed nadużyciami władzy, głosiciela sprawiedliwości i ładu społecznego pomawia się — nawet w niektórych środowiskach katolickich, szczególnie poza granicami kraju — o konserwatyzm, choć fakty temu przeczą. Czytelnik przekona się, poznawszy autentyczne słowo Księdza Prymasa.

Obrońcą ludzkich i Bożych praw jest nie tylko teraz — w państwie rządzonym przez komunistów; takim był w okresie międzywojennym, gdy w rozlicznych kazaniach, wykładach, odczytach i na łamach czasopism poddawał ostrej krytyce nadużycia kapitalizmu i niedolę świata pracy, wskazując jednocześnie drogę naprawy.

Czytając to wypowiedzi, poznamy niedomagania życia polskiego, a zarazem z a s a d y, na których należy je oprzeć, aby gmach państwowy i społeczny był mocny i trwały.

Wydawca.

* * *

Pragnąc przybliżyć Czytelnikowi osobę Stefana Kardynała Wyszyńskiego Prymasa Polski, podajemy Jego krótki życiorys. Urodził się 3. VIII. 1901 r. we wsi Zuzela, w pow. Ostrów Mazowiecka, jako syn organisty. Po uzyskaniu matury wstąpił do Seminarium Duchownego we Włocławku. 3. VIII. 1924 r. uzyskał święcenia kapłańskie. Przez pewien czas pracował jako wikary, a następnie odbył studia na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim w zakresie prawa kanonicznego oraz

nauk społeczno-ekonomicznych, którymi się w sposób szczególny interesował. W 1929 r. uzyskał doktorat. W czasie studiów akademickich należał i działał społecznie w Stowarzyszeniu Katolickiej Młodzieży Akademickiej «Odrodzenie». W latach 1920-1930 uzupełniał swe studia, ze szczególnym uwzględnieniem katolickiej nauki społecznej, za granicą. Po powrocie do diecezji przez rok pracował w charakterze wikarego, a następnie mianowany profesorem Seminarium Duchownego pełnił szereg funkcji m.in. od 1932 r. naczelnego redaktora «Ateneum Kapłańskiego», w którym ogłosił wiele rozpraw i artykułów niezależnie od publikacji książkowych. Pochłonięty całkowicie problematyką społeczną nie tylko pisze, ale i działa w chrześcijańskim ruchu robotniczym we Włocławku, gdzie ruch ten był silny. M. in. miał cykle wykładów na Chrześcijańskim Uniwersytecie Robotniczym i był doradcą — w wielu sprawach — działaczy Chrześcijańskiego Zjednoczenia Zawodowego. Jako wykładowca nauk społecznych w Seminarium przykładął dużą wagę do wdrażania alumnów w praktyczną działalność społeczną także na terenie robotniczym.

Zaangażowanie w problematykę społeczną powoduje, iż ks. Stefan Wyszyński mianowany jest przez kard. Hlonda w 1937 r. członkiem Rady Społecznej przy Prymasie Polski. W ostatnich latach przed wybuchem wojny pełni również szereg funkcji kurialnych, ze względu na swe wybitne uzdolnienia organizacyjne i wyrobienie społeczne.

Po wybuchu wojny i wkroczeniu Niemców, gdy nastąpiły liczne aresztowania także wśród duchowieństwa włocławskiego, bp. Kozal nakazuje ks. Wyszyńskiemu natychmiastowe opuszczenie Włocławka. Udaje się on wtedy do GG, gdzie pracuje w ukryciu i jest poszukiwany przez gestapo. Nie przerywa swej działalności. Jest ciągle czynny, szczególnie w Warszawie, wśród młodzieży akademickiej i grup katolickich, dokąd

dojeżdża z Lasek. W czasie Powstania Warszawskiego pozostaje w Laskach, gdzie pełni funkcję kapelana AK i przeżywa tragedię Stolicy.

Po klęsce Niemców wraca do Włocławka. Mianowany rektorem organizuje Seminarium Włocławskie i sprawuje funkcję proboszcza w dwu parafiach, z powodu braku księży wymordowanych przez Niemców. 4 marca 1946 r. zostaje mianowany przez Piusa XII biskupem lubelskim. I na tym stanowisku jest niezwykle czynny. Porządkuje zniszczoną przez okupację diecezję, wizytuje parafie, wygłasza liczne kazania, szczególnie w dzielnicach robotniczych Lublina, prowadzi rekolekcje, wykłada i opiekuje się Katolickim Uniwersytetem Lubelskim jako jego Wielki Kanclerz, organizuje kursy katechetyczne, Caritas i inne.

Wśród tych rozlicznych prac zostaje mianowany przez Piusa XII (12.XI.1948 r.) arcybiskupem gnieźnieńskim i warszawskim, po śmierci kard. Hlonda. Z tym stanowiskiem związane jest Prymasostwo Polski, którego to tytułu będzie gorliwie strzegł ze względów kościelnych i narodowych. I oto nowy etap mozolnej pracy. Poza normalnymi obowiązkami duszpasterskimi dochodzi przewodniczenie Konferencji Episkopatu i związana z tym odpowiedzialność za całość spraw Kościoła polskiego. Jego dziełem jest jedność Episkopatu; szybko daje się poznać jako stanowczy obrońca Kościoła i praw człowieka. Przewidując trafnie dalszy rozwój wydarzeń w naszym kraju i na arenie międzynarodowej, wybiera drogę porozumienia z rządem PRL. Osiąga je w 1950 r. W 1951 r. udaje się do Rzymu i uzyskuje aprobatę Piusa XII.

12 stycznia 1953 r. zostaje mianowany kardynałem, ale mimo umowy stosunki z władzą PRL są tak napięte, że nie może udać się do Rzymu po kapelusze kardynalski. Był to okres potężnego ucisku stalinowskiego. Rząd, po uporaniu się z opozycją polityczną, poczuł się na

tylę silny, że uznał za stosowne przejść — mimo zawartęj umowy — do ostrej walki z Kościołem.

8 maja 1953 r. zostaje skierowany list do rządu podpisany przez Księdza Prymasa i bp. Choromańskiego, ówczesnego sekretarza Episkopatu, wymieniający wszystkie niesprawiedliwości popełnione wobec Kościoła polskiego, który postanawia nie iść już na żadne ustępstwa.

W uroczystościach Bożęgo Ciała 4 czerwca 1953 r. w Warszawie, w których uczestniczy około 200 tys. mieszkańców Stolicy, Ksiądz Prymas odpowie na zakusy władzy podporządkowania sobie duchowieństwa. Oto główne myśli: Chrystus zamknął się w Wieczerniku i tam ustanowił swoje kapłaństwo, które przekazał Apostołom. Chrystus nie uznaje żadnych pośredników. Kapłaństwo wolne od biurokracji to sprawdzian wolności sumienia. Gdzie kapłaństwo jest w niewoli, tam nie ma wolności sumienia. Wszelkie próby uzależnienia kapłanów od władzy państwowej są zamachem na wolność sumienia. Kapłaństwo jest darem Bożym dla świata.

Władze nie ustają w wysiłkach podporządkowania sobie Kościoła. 26 sierpnia Ksiądz Prymas wygłasza kazanie na Jasnej Górze do przeszło 200 tys. pielgrzymów. Potwierdzi nierozłączność Kościoła i Narodu. Rdzeniem duszy Narodu jest religia katolicka, która głosi prawdę, z prawdy — wolność ducha służby społecznej i ducha wspólnoty Narodu. Obroną duszy Narodu jest Maryja Jasnogórska. Trzeba być wiernym Maryi i Narodowi. 18 września obraduje na Jasnej Górze Episkopat. Zdaniem Księdza Prymasa sytuacja dojrzała do rozwiązania ... « Kościół nie chce być uprzywilejowany. Trzeba być razem z Katolickim Narodem, który tyle doświadczeń dziś znosi. Wolę więzienie niż przywileje, gdyż cierpiąc w więzieniu, będę po stronie tych najbardziej umęczonych ».

25 września 1953 r. Stefan Kardynał Wyszyński zostaje aresztowany i uwięziony w Rywałdzie, następnie przewieziony do Stoczka, potem do Prudnika, wreszcie przez ostatni rok jest internowany w Komańczy. Tam pisze tekst Ślubowań Jasnogórskich. Na fali październikowych manifestacji — powszechnie domagano się powrotu Księdza Prymasa. 28.X.1956 r. wraca do swej siedziby prymasowskiej, do Stolicy, entuzjastycznie witany przez jej mieszkańców. Zawiera porozumienie z rządem, co przyczynia się do tego, że cały Naród popiera przewrót październikowy, upatrując w nim przywrócenie swobód obywatelskich i możliwości rozwoju gospodarczego kraju.

Dalsze losy Kościoła, kraju, Prymasa Polski rozgrywają się niemal na naszych oczach. Gomółka, odbudowawszy po pogromie październikowym aparat partyjny i policyjny, wszedł na drogę ponownego ograniczania praw obywatelskich, łamania zawartej umowy z Episkopatem i nasilania walki z Kościołem. Niezwykle ostry atak kieruje na osobę Prymasa Polski. W okresie Soboru Watykańskiego II spotwarzając go, ogłaszano go jako zdrajcę Narodu i szkodnika Kościoła. Ani Ksiądz Prymas, ani Episkopat nie tylko się nie ugięli, lecz trwając w jedności, strzegli praw Kościoła, a obchody 1000-lecia Chrztu Polski i istnienia państwa polskiego, w których uczestniczyły wielotysięczne rzesze katolików na terenie całego kraju — wykazały, iż Kościół w Polsce jest siłą religijną i społeczną, z którą rządy komunistyczne muszą się liczyć.

Mądra i przewidująca działalność Księdza Prymasa i Episkopatu zdecydowanie broni spraw Bożych i Narodu, także i w okresie rozmów o normalizację stosunków między Państwem i Kościołem.

Już dziś można powiedzieć, że Stefan Kardynał Wyszyński jest mężem opatrnościowym jako sługa Kościoła i sługa swego Narodu.

APEL PRYMASA POLSKI ZE STOLICY DO WSZYSTKICH DZIECI WSPÓLNEJ OJCZYZNY

Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje obydwu archidiecezji — Gnieźnieńskiej i Warszawskiej!

Wszystkie Dzieci Narodu polskiego!

Pozwólcie, że najpierw przeczytam depeszę, którą otrzymałem dziś z Watykanu, na moje imię, podpisaną przez Ojca świętego.

Oto jej treść:

« Uroczystość przeżywania Narodzenia Pana naszego Jezusa Chrystusa, daje nam upragnioną okazję, aby ponownie zaświadczyć, jak z braterską życzliwością pamiętamy w modlitwach naszych o Eminencji oraz jak bardzo z podobną miłością myślimy o przyszłości tak bardzo nam drogiego Narodu polskiego. O nim to w tych dniach myślimy z niepokojem i nie przestajemy gorąco prosić Boga, aby Naród polski, od najdawniejszych czasów wierny wierze katolickiej, mógł zażywać pełnego pokoju i spokojnego rozwoju, czego z całego serca życzymy wszystkim jego Obywatelom.

Eminencji oraz Kardynałowi Arcybiskupowi Krakowskiemu, wszystkim Braciom Biskupom, Duchowieństwu, Zakonom, mężczyznom, niewiastom i wszystkim Wiernym udzielamy Błogosławieństwa Apostolskiego jako Niebieskiego Daru pojednania.

— Podpisano: Paweł VI Papież ».

Wdzięczni Ojcu świętemu za to Orędzie Pokoju, pełne troski o pokój wewnętrzny w Narodzie polskim, kierujemy ku Głowie Kościoła nasze żywe przekona-

nie, że pomimo wszystkich niepokojów i udręek, pomimo istnej tragedii, przez jaką przeszedł ostatnio Naród polski, gdy ulice miast spływały bratnią krwią, patrzymy z ufnością w zapowiedź Ducha Bożego: « Ujrzą wszystkie krainy zbawienie Boże » (por. Łk 3,6). Błogosławieństwo Głowy Kościoła przyjmujemy z wdzięcznością. Zobowiązuje ono nas, jako dzieci Boga Człowieka, który przyniósł pokój Chrystusowy na świat, do takiego życia, postępowania i przewycięzania wszystkich trudności, aby zwyciężyła w nas moc i miłość Boża.

Niewątpliwie, że doświadczenie, które nas spotkało na progu Bożego Narodzenia, było dla naszego Narodu wyjątkowe, a w swym tragizmie — niemalże jedyne i niepowtarzalne w naszych dziejach. Słusznie napełniło nas ono wszystkich niepokojem, głębokim bólem i nie dającą się wypowiedzieć męką. Ale jest to męka całego Narodu! Nie masz bodaj w tej chwili ani jednego człowieka w Polsce, który by tego nie rozumiał.

Nasze braterskie współczucie kierujemy z tej Katedry, która spłynęła krwią najlepszych synów Warszawy w obronie wolności Narodu i w imię Matki Chrystusowej — do wszystkich rodzin na Wybrzeżu w miastach portowych Rzeczypospolitej, których święta są dzisiaj tak niesłychanie bolesne. Przesyłamy Błogosławieństwo Ojca świętego, Wam — osierocone dzieci i owdowiałe matki. Przesyłam je i Wam, współbracia trudnej i ciężkiej pracy, którzy straciliście swoich towarzyszy trudu, męki i wysiłku twórczego dla wspólnego dobra naszej Ojczyzny. Wasz ból jest wspólnym bólem! Wasza krew — jest nam braterską, drogą i cenną, jak cenną jest każda kropla, która ma spłynąć dla chwały Bożej i dla dobra Rzeczypospolitej.

Ale gdy Wam przesyłamy stąd — z tych prawdziwych okopów walki najlepszej młodzieży Stolicy o wolność

— nasze wyrazy współczucia, na Wybrzeże, jednocześnie z pokorą Was, Najmilsi, przepraszamy... Może i my nie wypełniliśmy wszystkich naszych obowiązków — obowiązków biskupów i kapłanów, a zwłaszcza obowiązków prymasa. Bo oto zabrakło dla wielu ust dziecięcych pożywienia, które przede wszystkim im należy się we własnej Ojczyźnie, i o które my wszyscy dłonią, pługiem, młotem, myślą i słowem wiążącym, walczyć i zabiegać powinniśmy.

Gdybym mógł, w poczuciu sprawiedliwości i ładu, wziąć na siebie całą odpowiedzialność za to co się ostatnio w Polsce stało, wziąłbym jak najchętniej...! Bo w Narodzie musi być ofiara, okupująca winy Narodu. I jeśli za ludzkość — ciężary jej win wziął na swoje ramiona Jezus Chrystus, Wieczysty Kapłan, to w Polsce tę odpowiedzialność, gdyby zbawczą była, miałby obowiązek wziąć na swoje ramiona — Prymas Polski! Jakże bym chciał w tej chwili — gdyby ta ofiara przyjęta była — osłonić wszystkich przed odpowiedzialnością, przed bólem i męką! Bo może nie dość wołałem, nie dość upominałem, nie dość ostrzegałem i prosiłem! Chociaż wiadomo, że głos mój nie zawsze był wysłuchany, nie każde poruszył sumienie i wolę, nie każdą ożywił myśl. Ale tak widocznie być musi.

Dlatego my, biskupi i kapłani w naszej wolnej Ojczyźnie, o której niezależność i pomyślność walczymy, i dla której pracujemy na powierzonym nam odcinku duchowej odnowy Narodu, czujemy się współodpowiedzialni i prosimy rodziny pobitych, aby przyjęły nasze wyznanie i prośbę o przebaczenie...

Ale gdy ją zanosimy, przekazujemy również nadzieję, która wstępuje w serca. Polska jest narodem, żyjącym duchem Ewangelii, i chociaż nie zawsze

i nie na wszystkich wargach ona spoczywa, to jednak wstrząsa sumieniem. Taki wstrząs sumień przeszedł ostatnio przez cały Naród polski — od tych, którzy nim kierują i którzy wzięli odpowiedzialność za jego rozwój w obecnej chwili, do wszystkich, którzy myślą, pracują, trują się i cierpią. Jest to nakaz powszechnej spowiedzi Narodu polskiego i wszystkich, którzy ten Naród stanowią — nakaz spowiedzi, w której nikogo nie oskarżając, sam bije się w piersi: « moja bardzo wielka wina ». Naród polski w swej wielkiej szlachetności zdolny jest zdobyć się na taką spowiedź i gotowość, aby i granice naszej Ojczyzny ujrzały również zbawienie Boże.

Najmilsze Dzieci Boże! Podtrzymujemy w Was ufność i gorąco prosimy: nie oskarżajcie, wyrozumiejcie, przebaczajcie, współczujcie, przyłóżcie rękę do pługów, aby wyorały więcej chleba w Ojczyźnie! Sprawiedliwie dzielcie kromkę chleba, naprzód dzieciom Narodu, pracowitym ojcom i matkom, bo do chleba, który rośnie w polskiej ziemi, mają przede wszystkim prawo dzieci polskiej ziemi — jej pracownicy ojcowie, matki, wszyscy obywatele. Przeszedł czas, w którym musimy się dzielić i duchem chrześcijańskim i chlebem. To jest właśnie « szczęśliwa wina » tych tragicznych dni, ale zarazem wina, rodząca nadzieję, bo wstrząsająca sumieniami. Ona zobowiązuje nas wszystkich, abyśmy bardziej myśleli o innych — zwłaszcza o cierpiących i głodnych — aniżeli o sobie.

Dzieci Boże, Dzieci moje, Dzieci Prymasa Polski! Niech to będzie owoc Bożego Narodzenia, który wynieśliśmy z naszych świątyń — owoc nadziei! Stać nas na to! My możemy zdobyć się na wysiłek, aby w Polsce realizowany był prawdziwy demokratyzm! Leży on w tradycjach Narodu polskiego już od czasów królewskich. Stać więc nas na to, aby z naszego chrześcijańskiego ducha wydobyć bardziej czynną

współpracę z dziećmi Bożymi całej polskiej ziemi, ze wszystkimi, którzy mają prawo do swojej Ojczyzny, a w tej Ojczyźnie — do wolności, do szacunku, do miłości, do miłującego słowa ... Przecież to jest Ojczyzna chrześcijańska, Królestwo najwspanialszych duchów Narodu, Królestwo Matki Betlejemskiej i Wiernej Matki z Kalwarii ...!

Wszystkie Dzieci Boże, do których przemawia dziś Biskup Warszawy i Prymas Polski! Przyjmijcie moje życzenie, abyście nie utracili nadziei i nie opuścili rąk; abyście umieli współczuć i dzielić się chlebem, jak Chrystus obdzielił nas Chlebem Żywota, który wszystkich jednoczy.

Tak wygląda życzenie i pozdrowienie Prymasa Polski ze Stolicy, z Katedry świętego Jana Chrzciciela, który dał życie za ład Boży w swoim świecie. Obyśmy wszyscy byli gotowi dać nasze serca, najlepsze myśli i najwspanialszy wysiłek naszych dłoni, całą pracę naszą, dla wspólnego dobra umiłowanej Ojczyzny, aby « wszystkie jej krańce ujrzały zbawienie Boże ... »

Warszawa, Archikatedra św. Jana Chrzciciela, 25. XII.1970 przedruk z: « W sercu Stolicy ».

WPŁYW DUCHA EWANGELII NA ŻYCIE SPOŁECZNE I EKONOMICZNE

Wysłuchaliśmy przed chwilą słów Ewangelii Pańskiej. Usłyszeliśmy też życzenia Ojca świętego, który przekazuje nam pragnienie pełnego pokoju, ładu i pojednania w Ojczyźnie naszej. Słyszeliśmy również odezwę Episkopatu Polski, w związku z bolesnymi i tragicznymi zajściami na Wybrzeżu Rzeczypospolitej. Wszystko to łączy się z nadzieją, że w uroczystym dniu Bogurodzicy Dziewicy Maryi i Matki Kościoła, można liczyć na macierzyńską opiekę Matki Chrystusowej w Nowym Roku Bożym.

Program Boży dla Rodziny ludzkiej. Nie jesteśmy niewolnikami, ale synami Bożymi!

Rozważmy kilka myśli.

Bogurodzica w planach Bożych staje zawsze pośredku mroków świata. Tak było od początku, w najbardziej głębokim i beznadziejnym mroku, spowodowanym grzechem pierworodnym, Ojciec Niebieski daje Rodzinie ludzkiej nadzieję. Ukazuje Niewiastę i wskazuje Jej zadanie: Ona zetrze głowę węża. Na przestrzeni idących ku nam wieków, raz po raz ożywia się nadzieja, że przyjdzie Emmanuel — « Bóg z nami » — i będzie ukazany na ramionach Dziewicy. Wreszcie oglądamy Maryję w Nazarecie, w momencie Zwiastowania, gdy słyszy słowa Zwiastuna: « Porodzisz Syna, nazwiesz Imię Jego Jezus. Ten będzie wielki ». — On odkupi Izraela, On wyzwoli ...

Przypomniano nam dzisiaj w liturgii widzenie z Betlejem. W pośrodku ciemnej nocy przyszli do Betlejem pasterze, pełni niepokoju. I oto znaleźli Maryję i Józefa z Dzieciątkiem. To było ich « osiągnięcie », ich « zdobycz ».

Święty Paweł, rozważając tajemnicę przyjścia Boga na świat, mówi: « Gdy nadeszła pełnia czasu, zesłał Bóg Syna swego, zrodzonego z niewiasty ... który woła: Abba, Ojcze! » I wyprowadza Apostoła wniosek: « I stąd to nie jesteś już niewolnikiem, ale synem » (Gal 4,4-7). Wszyscy odtąd mamy wierzyć mocno, myśląc o sobie i o całym naszym otoczeniu, że nie jesteśmy niewolnikami, ale synami! To jest plan Boży, zobowiązujący całą ludzkość, całą Rodzinę Bożą! Mamy Ojca, a więc jesteśmy Jego dziećmi, Jego synami. Wśród nas stoi Jego Syn, Brat nasz, Jezus Chrystus. On wyzwala z wszelkiej niewoli, a zwłaszcza z niewoli grzechu. Przez swoją naukę ewangeliczną, naukę pokoju i miłości, wyzwala z niepokoju i nieprawości, z krzywd, udręk i bolesti — całą ludzkość.

Taki jest program Boży dla Rodziny ludzkiej! Bóg pragnie, abyśmy żyli na ziemi nie jako niewolnicy, ale jako wolni: synowie i dzieci Boże, wiążący się między sobą braterstwem.

Do realizacji odwiecznego planu Bożego powołał Chrystus swój Kościół. Realizowanie tego programu polega na przewyciężaniu wszelkiego niewolnictwa, aby dzieci Boże osiągały wolność obywateli już tu na ziemi, a w duchu wolności obywatelskiej, ożywianej nauką Ewangelii, podążały do Królestwa Bożego.

Duch Ewangelii, która stawia nam przed oczyma szczytne powołanie człowieka, jest zaczynem w świecie, budzi zdrową ambicję wśród ludzi, zapoczątkowuje postęp społeczny.

Wczuwając się we wszystkie głody Rodziny ludzkiej, gdziekolwiek się one przejawiają, dostrzegamy wszę-

dzie pragnienie, aby przewyciężyć oznaki zniewolnienia ludzi — we własnej Ojczyźnie i na globie, wśród siebie wzajemnie i w stosunkach pracy, w życiu poszczególnych obywateli i całej Rodziny ludzkiej. To jest cel, który stawia sobie duch Ewangelii: usuwać z życia ludzkiego wszelkie oznaki zniewolniczenia, rozszerzać wolność ducha i wolności społeczne. To gwarantuje nam Ewangelia i wszystkie instytucje społeczne, karmiące się jej duchem.

Wiemy, że byli ludzie stojący na czele walk społecznych w ostatnim wieku, którzy sięgali do Ewangelii; ludzie prawdziwie pragnący wewnętrznej swobody dzieci Bożych na ziemi. Pierwsze pisma, pisane przez społecznych reformatorów ubiegłego wieku, odwoływały się do Ewangelii. Można by przytoczyć szereg nazwisk ludzi, którzy kładli fundamenty pod przebudowę społeczną, mającą dalszy swój bieg w naszych czasach. Rozumieli oni, że bez Ewangelii Chrystusowej nie ma mowy o rzetelnej przebudowie społecznej! A nawet dzisiaj w niektórych krajach, po bolesnych doświadczeniach i zawodach, gdy chciano zbudować « Królestwo niebieskie » na ziemi, zrozumiano wreszcie, że nie samym chlebem żyje człowiek, że jest on istotą, która odżywia się także duchem i trzeba w nim uszanować ducha wolności dzieci Bożych.

Dzisiaj tu i ówdzie, w pismach nawet skrajnych reformatorów społecznych, wyczytuje się tęsknotę, która może jeszcze nie zawsze jasno jest wypowiedzana: Bez pomocy Ewangelii nie pójdziemy dalej. Chociażbyśmy mieli najszlachetniejsze zamiary, « bez Boga — ani do proga ». Bez Ewangelii Chrystusowej nie zdołamy uszanować człowieka, okazać mu miłości, zapewnić sprawiedliwości i pokoju. — Wiele dokumentów o charakterze podstawowym dla życia państw, ukazujące elementy odnowy współżycia ludzkiego, mające charakter ewangeliczny, chociaż o tym wyraźnie się nie mówi.

Duch Ewangelii przynagła serca ludzkie. Kościół przypomina, aby do wielkiej pracy przebudowy społecznej w duchu sprawiedliwości i miłości społecznej, zaprosić Chrystusa i Jego Ewangelię.

*Uzależnienie postępu gospodarczego
od postępu duchowego.*

— *Obowiązek poszanowania godności człowieka.*

Rzecz znamienna, że współcześnie coraz mocniej podkreśla się konieczność zarówno postępu materialnego i gospodarczego, jak i postępu duchowego. Trzeba jednak z góry powiedzieć, że te dwa dążenia muszą iść w parze. Nie można zagwarantować postępu materialnego i gospodarczego, jeśli nie uszanuje się praw człowieka do postępu duchowego. Naprzód trzeba podjąć wielką pracę, aby uszanować wartości i prawa duchowe człowieka, aby poprawić stosunek do niego i zrozumieć go, bez względu na to, czy uznaje się istnienie Boga, czy też nie. Choćby nie uznawano istnienia Boga, trzeba odnosić się z wielkim szacunkiem do człowieka, do jego zdrowych, rozumnych i szlachetnych aspiracji.

A więc, trzeba uznać prawa, o których mówił Episkopat w odczytanej przed chwilą Odezwie Rady Głównej Episkopatu Polski. Odezwa ta, po bolesnych przeżyciach przedświątecznych, czytana jest dzisiaj niemal we wszystkich kościołach całej Polski. Skierowana jest zarówno do tych, którzy naszym Krajem rządzą, jak i do tych, którzy współpracując z rządzącymi, podejmują wiele trudów i wysiłków, aby przebudować ustrój gospodarczy i społeczny naszej Ojczyzny. Jednak w wielkim wysiłku i trudzie, zmierzającym do poprawy warunków materialnych, trzeba zawsze pamiętać o pierwzeństwie postępu duchowego, który wywiera dodatni wpływ na postęp materialny.

« Godzien jest robotnik zapłaty swojej ». — Obowiązek zaspokojenia potrzeb własnego Narodu.

Na czele żądań, stawianych od stu lat przez ludzi pracujących, wysuwa się jedno: « Godzien jest robotnik zapłaty swojej ». Tak powiedział Chrystus. Ukazane jest to w całej Ewangelii, w pracy Józefa Rzemieślnika, a nade wszystko — w pracy Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, o którym powiedziano, że nie zawahał się przyłożyć ręki do pracy, współdziałając z żywicielem Świętej Rodziny, Józefem i z Matką swoją, Maryją.

Jak przed wiekami, tak i dziś nadal aktualna jest obrona człowieka pracującego przed wyzyskiem. Mówię to z pozycji Ewangelii. Nie głoszę tutaj mowy politycznej — jestem sługą Ewangelii. A w Ewangelii zapisane jest, co powiedział Chrystus: « Godzien jest robotnik zapłaty swojej » (Łk 10,7). Gdy człowiek rzetelnie pracuje, gdy wkłada cały swój wysiłek, wszystkie zdolności, doświadczenie, najlepszą wolę i trud codzienny, aby poprawić byt Narodu — ma pierwszeństwo w Ojczyźnie swojej do dóbr wytworzonych.

Dlatego obowiązkiem tych, którzy nami kierują, jest naprzód żywić dzieci Narodu, karmić najpierw tych, którzy w Ojczyźnie pracują! Trzeba przede wszystkim myśleć o zaspokojeniu potrzeb własnych obywateli. To jest pierwsze prawo i obowiązek! Nie możemy żywić całego świata, gdy w domu niedostatek! Nie możemy uprawiać fantastycznego eksportu środków pierwszej potrzeby, zwłaszcza środków spożywczych, gdy w Polsce są « ogonki » za chlebem i mięsem! Naprzód musi być zaspokojone godziwe pragnienie ludzi, pracujących w Ojczyźnie. Istnieje zasada, od dawna w chrześcijaństwie praktykowana: « Z tego co zbywa, dawać jałmużnę ». Ale nie można rozdawać jałmużny na wszyst-

kie strony, gdy w domu dzieci cierpią niedostatek; gdy ludzie ciężko pracujący idą głodni do pracy; gdy ich żony, zamiast opiekować się rodziną, muszą tracić godziny i wystawać w «ogonkach», aby zdobyć kawałek chleba, mięsa, czy odrobinę tłuszczu.

Proszę pamiętać, że gdy to mówię, nie jestem ekonomistą — chociaż uczyłem się ekonomii — i nie jestem politykiem. Jestem głosicielem Ewangelii! Uczył mnie Chrystus: Głodnemu ułam chleba; temu, który jest spragniony, podaj kubek wody; nagiego przyodziej. «Cokolwiek uczyniliście jednemu z braci moich najmniejszych, Mnie uczyniliście» (Mt 25,37-40).

Doceniając wielki trud i wysiłek nad uprzemysłowieniem naszego Kraju, musimy całą energię włożyć w to, aby zadbać najpierw o dzieci własnego Narodu. Wiemy, że produkty naszej ziemi taniej się nabywa za granicą, niż w Kraju. Jest to jeden z dowodów błędnej polityki gospodarczej. Nie chcę tych zjawisk oceniać, należy to do innych. Wiem jednak, że ludzie, do których to należy, podejmują już wysiłek, aby to zrozumieć i — co możliwe — poprawić.

«Pamiętaj, abys dzień święty święcił». — *Obowiązek poszanowania prawa do wypoczynku.*

Czytając gazety w ostatnich dniach, dostrzegłem, że jeszcze jedna sprawa wymaga w Ojczyźnie odmiany i korektury. To obrona wypoczynku i czasu wolnego od pracy — odpoczynku niedzielnego i świątecznego. Na ten temat prowadziłem kiedyś długą rozmowę z kierownikiem naszego życia państwowego i politycznego. Zwracałem uwagę na to, że człowiek nie jest maszyną i nie może pracować nieustannie w napięciu, jakiego wymaga dzisiaj coraz trudniejsza — pomimo zastosowania maszyn — praca. Jest ona zapewne lżejsza fizycznie, ale za to bardziej wyczerpująca psychicznie. Dlatego człowiek pracują-

cy sześć dni, ma prawo do pełnej wolności dnia świętego. Jeżeli nawet nie interesuje go życie religijne, ma obowiązek dać swojemu ciału i psychice jakieś odprężenie i odmianę.

Bronią tego przecież wszystkie kodeksy pracy. Znajdują się w nich ustawy i rozporządzenia o odpoczynku niedzielnym, o urlopach pracowników, o sądach pracy, które karzą nawet za to, że pracodawca zatrudnia pracownika bez należnego mu urlopu.

Przed wojną interesowałem się i byłem zapraszany na tzw. sądy pracy, które istniały jako instytucje opieki społecznej. Byłem nieraz świadkiem wyroków, jakie zapadały na pracodawców, korzystających z pracy ludzi, którzy powinni w tym czasie spędzać urlop. Nie wolno ich było wyzyskiwać! Każdy człowiek powinien odpocząć, zadbać o swoje zdrowie i siły.

I w tej dziedzinie więc nie zabrakło pewnych przeoczeń. Za duży jest nacisk na tzw. wyczyny i «dobrowolne» zobowiązania. Jeszcze wczoraj czytałem na ten temat w gazetach. Pomimo bolesnych doświadczeń, w dalszym ciągu istnieje wyrabianie norm i popędzanie ludzi — jak ongiś w systemie kapitalistycznym, gdzie akord i rekord kusiły zyskiem i zarobkiem. I dzisiaj, niestety, jeszcze ta sprawa nie jest uporządkowana. Trzeba by przypomnieć ludziom, od których to zależy, że człowiek nie może być ciągle popędzany normami, godzinami nadliczbowymi, czy «dobrowolnymi» zobowiązaniami. To ludzi drażni i niepokoi. Pójdą do pracy, ale w jakim stanie psychicznym? Czy taki człowiek może później pomyśleć o rodzinie, o książce, gazecie, kulturze, o sprawach wyższego rzędu, a nawet o modlitwie, gdy jest wyżyłowany do ostatnich możliwości wysiłkiem pracy fizycznej?

Są to prawa moralne, z których człowiek nie może zrezygnować, a Kościół musi o nich nieustannie przypominać. Jest przykazanie Boże: «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił». To przykazanie jest

dla wszystkich! I dla tych, co pracują nad książką, i dla tych, co pracują w fabrykach, w stoczni, w kopalni, w porcie — gdziekolwiek. Boże przykazanie! Jest ono nie tylko po to, aby człowiek oddał chwałę Bogu, ale i po to, aby odpoczął.

Dlatego też i ta sprawa musi być wzięta pod uwagę przez ludzi kierujących naszym Państwem. Gdy mają ambicję przyjść z pomocą warstwie robotniczej, przede wszystkim muszą ją uwolnić od kieratu nieustannej pracy.

O tym wszyscy ludzie dobrej woli — ci, co nami kierują, i my wszyscy — mamy obowiązek pamiętać i nad tym czuwać. To nie są tylko sprawy polityczne, społeczne, ekonomiczne. To są sprawy moralne, sprawy godności osoby ludzkiej, sprawy biorące w opiekę dzieci Boże, braci Chrystusa. To są sprawy również moralno-religijne.

Dopiero wtedy, gdy człowiek jest należycie wypoczęty i odżywiony, gdy nie jest krzywdząco oceniana jego praca, można więcej wymagać i spodziewać się wydatniejszej, owocniejszej pracy.

Wyprowadzamy wnioski z naszych rozważań. Nie chcemy tutaj na nikogo wydawać wyroku, nikogo oskarżać. Wypowiadamy nadzieję, że może podjęta próba da zrozumienie, iż postęp gospodarczy zależy od obrony i rozwoju wartości moralnych. Człowiek ma nie tylko pracować, ale ma prawo do godnego życia i godności w pracy. Praca wolnych — nie niewolników! — tworzy postęp.

Oby powstała w naszej Ojczyźnie — na co jest już najwyższy czas, bo jesteśmy u siebie, we własnym domu — społeczność obywateli pracujących, nie niewolników popędzanych przymusem!

Jestem przekonany, iż budzi się zrozumienie w naszym życiu społeczno-politycznym i nadzieja, że po bolesnych, krwawych doświadczeniach, których mogłoby nie być, których można by zaoszczędzić naszemu Na-

rodowi — pogłębiać się będzie zrozumienie znaczenia praw Bożych, ducha Ewangelii, ducha społecznej miłości i sprawiedliwości Chrystusowej. Może dopiero wtedy zapanuje w Ojczyźnie naszej upragniony, oczekiwany przez wszystkich — pokój ludziom dobrej woli!

Błogosławię Was berłem Królowej Polski...

Oddajemy Nowy Rok życia i pracy Matce Chrystusa Pracownika i Zbawcy ludów. Rok, który przed nami, jest jeszcze w chmurach i ciemnościach. Ale przez boleści i męki przebija się nadzieja, którą czerpiemy z Ewangelii, z przedziwnej obecności wśród nas Matki Chrystusowej i z błogosławieństwa, które nadesłał nam Ojciec święty.

Dzisiaj rano do Gniezna przybył szczególny gość — Przeor Jasnej Góry. Zdjął z ołtarza Matki Bożej berło, które umieścił tam wdzięczny Naród polski, i przywiózł je tutaj. Przywiózł, aby przypomnieć Prymasowi Polski, że Polska jest Królestwem Maryi, że w Ojczyźnie naszej włada i zwycięża Matka Piękną Miłości, że Jej zawierzyliśmy. Jej macierzyński wzór niech będzie przed oczyma wszystkich dzieci Bożych, matek i ojców. Niech przykład pracującego Józefa, Opiekuna Świętej Rodziny i pracującego na chleb Syna Bożego, o którym powiedziano w Ewangelii — « Syn rzemieślnika », będzie dla nas pociechą i nadzieją, byśmy nie opuszczając rąk, podjęli nowy trud i wysiłek w braterskiej, społecznej miłości, w służbie wzajemnej jedni drugim. Oby w Nowym Roku Bożym życie nasze było bardziej chrześcijańskie, praca — bardziej owocna, a współżycie — pełne miłości, pod opieką Matki Piękną Miłości, która dała światu Zbawiciela. On wyzwolił nas z niewoli i uczynił dziećmi Ojca Niebieskiego.

Tym berłem Najlepszej Matki, Służebnicy
Pańskiej i Królowej Pokoju, pragnę Was tu obecnych,
Prymasowskie Miasto Gniezno i całą Ojczyznę, pobło-
gosławić: w Imię Ojca i Syna i Ducha Świętego.

Gniezno, Bazylika Prymasowska, 1.I.1971 (podczas su-
my).

PRZEZ WASZĄ MĘKĘ — KU
ODRODZENIU ŻYCIA OJCZYSTEGO!
DO STOCZNIOWCÓW

Słowo przed Mszą Świętą

Złóżcie Ojcu Niebieskiemu, przez Maryję Królowę Polski, wszystkie wasze troski, doświadczenia i bóleści, w nadziei, że przez Jej przyczynę smutek wasz w radość się odmieni.

Pragniemy tę Mszę świętą odprawić w intencji wszystkich tu obecnych i ich rodzin, a zwłaszcza w intencji tych, którzy najwięcej ucierpieli w czasie bolesnych zajęć grudniowych, oraz tych, którzy utracili swych najbliższych. Będziemy również polecałi Ojcu Niebieskiemu wszystkich, którzy odeszli z waszych szeregów — Umiłowani Bracia Stoczniovcy, aby Ojciec Niebieski, który umie leczyć wszelkie rany, i te bolesne rany zaleczył. Będzie to nasza wspólna, braterska modlitwa.

Podczas Mszy Świętej

Pragnąłbym słowa moje skierować do wszystkich Stoczniovców i ich rodzin. Jakkolwiek fizycznie nie jest to możliwe — dzieli nas odległość od waszych Kolegów i Rodzin — jednakże duchem jesteśmy razem, bo dla ducha ożywionego miłością braterską, nie ma granic, ani przestrzeni. Przewyciężając więc duchem przestrzeń, staramy się być w tej chwili tam właśnie, gdzie żyjecie i pracujecie, gdzie cierpicie, walczyście i zwyciężacie. Poddani jesteście trudnemu prawu i obowiązkowi pracy, ale w trudzie

nie zapominacie o swoim człowieczeństwie, o jego prawach i godności osoby ludzkiej, o tym, że człowiek przyczyniający się do dobra wspólnego we własnej Ojczyźnie, już choćby dla tego samego, z tytułu sprawiedliwości, powinien doznawać należytego szacunku i zrozumienia dla praw mu należnych. Zresztą, gdyby nawet człowiek nie pracował, a tylko cierpiał, nie przestaje być człowiekiem i należą mu się również pewne prawa i szacunek.

*Stanowisko Kościoła w waszej sprawie. —
Zawsze byliśmy i jesteśmy z Wami!*

Nie chcemy w tej chwili odśłaniać wszystkich boleści i cierpień, przez które przeszliście, a w których i my braliśmy żywy udział. Od początku bowiem tych bolesnych wydarzeń, staliśmy przy Was. Dałszy temu wyraz szczególnie w Warszawie, w Bazylice Świętojańskiej, w uroczystość Narodzenia Pańskiego — 25 grudnia. Przekazaliśmy Wam wtedy od Ołtarza Bożego nasze braterskie pozdrowienie i niejako braliśmy na siebie odpowiedzialność, chcąc wszystkich osłonić — gdyby to było możliwe — naszą osobą. Człowiek, który ma świadomość odpowiedzialności za ład Boży w Ojczyźnie, musi niekiedy podjąć się trudnego zadania. Nie cofnęliśmy się przed tym, zarówno w przemówieniu w Katedrze Warszawskiej, jak i później — w rozmowach z odpowiednimi czynnikami państwowymi.

Stanowisko Biskupów polskich od początku było zdecydowane. Chociaż mówiono nam, że przyszedł czas, aby wywalczyć dla Kościoła odpowiednie prawa, należyty szacunek i przyzwoite traktowanie, odłożyliśmy nasze postulaty do chwili, aż odpowiednie Władze państwowe zaspokoją postulaty Pracowników Stoczni Wybrzeża. Może dziwiono się nam, że niezbyt zdecydowanie stawialiśmy wymagania Koś-

ciola, aby naprawiono krzywdy, które były mu systematycznie — od 1957 roku — i programowo wyrządzone. Postanowiliśmy jednak czekać, aż wasze i waszych Braci postulaty będą uwzględnione, uszanowane i wykonane. Takie było stanowisko Biskupów i — jak sądzimy — całego Duchowieństwa.

Wszystko, co jest już poza nami, jest jednak otwarciem wielkiej sprawy w Polsce; jest zwróceniem uwagi na prawa człowieka pracującego rzetelnie, uczciwie, sumiennie i świadomego swego zadania we wspólnej Ojczyźnie. Wszystko to mamy przed oczyma i nieustannie o tym mówimy. Osobiście przedstawialiśmy Władzom państwowym na najwyższym szczeblu, co myślimy o postulatach robotników. My również czekamy na rehabilitację Kodeksu Pracy i wszystkich ustaw, dotyczących bezpieczeństwa pracy, prawa do pracy, a zwłaszcza należytej zapłaty, zwłaszcza zapłaty rodzinnej. Postulowaliśmy pełne uruchomienie Kodeksu Pracy, aby człowiek nie był zobowiązany do pracy w « świętek i piątek », bo należy mu się nie tylko godziwa zapłata, ale i odpoczynek. Gdy jednakże wszystko to odważnie, szeroko i wyczerpująco przedstawił odpowiednim Władzom państwowym, resztę — z uwagi na charakter naszego posłannictwa — musieliśmy już zostawić Bożej Opatrzności i Bożemu Miłosierdziu. Mamy nadzieję, że duch Ewangelii i braterskiej miłości zaplanuje i w naszej Ojczyźnie.

Pamiętajmy, że dzieje się to w roku, w którym obchodzimy 80-lecie encykliki Leona XIII — « *Reverum Novarum* », w której Kościół dał do zrozumienia, że nie jest mu obojętne bytowanie ludzi pracujących i że obowiązuje ewangeliczna zasada: « *Godzien jest pracownik zapłaty swojej* ». Kościół Katolicki z racji tej rocznicy nawiązał do poprzednich dokumentów papieskich, wydawanych przez Papieży Leona XIII, Piusa XI, Piusa XII, Jana XXIII i Pawła VI.

Widzimy wytrwały, spokojny i cierpliwy trud budzenia sumień ludzi, od których zależy, aby warunki bytowania i pracy obywateli były uszanowane, w duchu Ewangelii Chrystusowej.

*Wasza pociecha w Maryi, stojącej pod waszym krzyżem:
« Oto syn Twój — Oto Matka twoja! ... »*

Gdy określiliśmy nasze stanowisko w tej sprawie — znane wam zresztą — pragniemy razem, jak przystało na dzieci Ojca Niebieskiego, którego jesteśmy umiłowanymi synami, stanąć pod Krzyżem Chrystusa — Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Jego święta, zbawcza i oczyszczająca Krew spłynęła na ziemię, aby odnowić oblicze ziemi; aby dzięki Krwi Chrystusowej i Jego Ewangelii, życie stało się bardziej ludzkie, uległe porządkującym wszystko Prawom Bożym, zgodnie z zapowiedzią Ojca: « Czyńcie sobie ziemię poddaną ». I jak napisano w encyklice « Quadragesimo Anno » — aby ziemia przez pracę człowieka stawała się bardziej ludzka, aby, jak wielokrotnie podkreślał to Jan XXIII, życie na ziemi stało się możliwe, w pokoju, sprawiedliwości, bezpieczeństwie wzajemnym i miłości braterskiej.

W takim duchu stajemy pod Krzyżem Chrystusa i wsłuchujemy się w ostatnią rozmowę, którą Chrystus przeprowadził z Matką swoją i uczniem. Krótka to była rozmowa, ale krzepiąca, napełniająca nas do dziś nadzieją i ufnością. Rozmowa Syna z Matką i Nauczyciela z uczniem! Chrystus odchodzi do Ojca, ale nie zostawia nas sierotami, trwa i jest w swoim Kościele. Jak na Krzyżu, tak i dziś mówi o nas do Maryi, Matki swojej: « Oto syn Twój ». Maryja, Matka Bolesna i Dziewica Wspomożycielka jest świadoma, że gdy odszedł Syn Boży, pozostały na ziemi syny ludzkie, dla których Ona jest Matką. Chociaż patrzyła na Mękę swojego Syna, nie przesłoniła ona jednak Jej wrażli-

wości na cierpienia innych. Dlatego i dzisiaj widzi mękę i cierpienia wszystkich dzieci Bożych, nabytych Krwią Chrystusa.

Gdy Jezus mówił do Maryi « Oto syn Twój », ukazał nas wszystkich. I Was, Dzieci Boże, żyjące dziś w Kościele! I dzisiaj Maryja pamięta o tym, co usłyszała na Kalwarii, odnosząc te słowa do nas: « Oto syn Twój » — Oto dzieci Twoje... A jak ongiś mówiła w Kanie: « Wina nie mają » — tak dzisiaj mówi do swojego Syna: chleba nie mają, miłości nie mają, szacunku nie mają, sprawiedliwości nie mają, pokoju nie mają...

Wielką pociechą jest dla nas świadomość, że i dzisiaj Maryja wypełnia Testament Chrystusa, patrząc na nas, jako na dzieci swoje. Stąd nasz związek z Nią w najtrudniejszych chwilach. Maryja patrzyła na Śmierć Syna, ale radowała się Jego Zmartwychwstaniem, widziała chwałę Jego Wniebowstąpienia, uczestniczyła w nowej erze Chrześcijaństwa — w Zesłaniu Ducha Świętego. Gdy w Wieczerniku Duch Święty zstąpił na Apostołów, ustanowił Kościół Chrystusowy nauczycielem najważniejszego prawa — miłości Boga i ludzi. Przez zachowanie tego właśnie przykazania można zaprowadzić na świecie sprawiedliwość, ład i pokój. Wszystko to ściśle się łączy, bo w Kościele Bożym każda prawda mówi nam o całości: o Bogu i o ludziach, jest od Boga ku ludziom.

Jesteśmy świadomi przedziwnej obecności Maryi i dzisiaj, w męce i trudzie Kościoła, oraz wszystkich dzieci Bożych. Pociechą są dla nas słowa, które usłyszał Jan, a z nim — my wszyscy. Chrystus-Nauczyciel powiedział do Ucznia: « Oto Matka twoja ». — To znaczy: Nie zapominaj o tym nigdy. Choć będzie ci bardzo trudno, chociaż będziesz siedział w więzieniu (Jan przebywał później jako więzień, skazaniec w kopalniach miedzi na wyspie Patmos), chociaż będziesz cierpiał wiele, chociaż cały Kościół będzie cierpiał, pa-

miętaj, że jak pod moim Krzyżem stała Matka moja, tak i pod twoim krzyżem będzie stała moja Matka, bo taka jest moja wola, Ja tego chcę! Pamiętaj Janie! — « Oto Matka twoja »! Pamiętaj, Rodzino Boża — oto Matka twoja! I Wy wszyscy, którzy pracujecie dla wspólnego dobra w naszej Ojczyźnie, pamiętajcie — nie jesteście samotni! Czuwa przy Was Dziewica Wspomożycielka. Chociaż czasy są materialistyczne, jednak wiemy, że nie materia ma być bogiem, bo gdy materia stanie się bogiem, my — będziemy niewolnikami. Nadal jest Jeden, Wieczny, i Wszechmogący Bóg i On to mówi przez Syna Swojego o prawie miłości Boga i ludzi. Nie jest nam więc obojętne, czy prawo to jest uszanowane, czy nie. Nauczyciel nasz, w swej ostatniej najkrótszej nauce z Krzyża powiedział: « Oto Matka twoja », abyśmy wszyscy pamiętali, że mocą Matki Pięknej Miłości, mamy przewyższać męki, cierpienia i bóle, i że wszelki smutek nasz w radość się odmieni.

*W Polsce musi obudzić się zrozumienie,
że ponad wszystko większa jest miłość ...*

Zapewne wasze cierpienia były wielkie. Ale cały Naród, zdrowy w swym zmyśle rodzimym, narodowym i chrześcijańskim, wie, że utrapienia tego czasu nie dadzą się porównać z chwałą, którą nam Bóg przygotował, i że miłującym Boga wszystko pomaga do dobrego. Wasza postawa była szczęśliwą okolicznością, aby Naród coś zrozumiał. A chociaż były przekroczenia i niedociągnięcia — jak do tego przyznawano się « od góry » — okazały się one « szczęśliwą winą » — « felix culpa ». W Polsce zaczęło się budzić zrozumienie, że jesteśmy we własnej Ojczyźnie i jako obywatele wolni w wolnej Ojczyźnie, mamy prawo do pełnego szacunku, do rozumienia naszych praw i obowiąz-

k ó w . Chcemy być ludźmi, kierowanymi przez miłość, a nie przez walkę wzajemną! Dopiero wtedy, gdy będą nas miłowali, i gdy my będziemy miłowali, zapanuje pokój i wzajemne zrozumienie.

Walka jest smutną koniecznością, rodzi bolesti. Dlatego normalny stosunek obywateli do władz, jest następujący: my oczekujemy od odpowiednich Władz, aby nas miłowano i traktowano jak obywateli. Jeżeli tak będą z nami postępować i my nie poskąpimy im serca, ofiary, trudu, poświęcenia i zrozumienia trudnej sytuacji, w jakiej znajduje się nasza Ojczyzna. Jednakże obowiązuje prawo wzajemności: za miłość, której doznamy, zapłacimy miłością! Oczekujemy na tę miłość ciągle i przypominamy, że ponad wszystkie ustawy, prawa, zarządzenia, rozporządzenia, instrukcje, które mogą być wydane dla urządzenia życia, współżycia i pracy — większa jest miłość. O niej mówił Chrystus, jej uczyli Apostołowie, o nią upomina się ciągle Kościół, który jest katedrą, najwyższą uczelnią, nauczającą miłości wszystkich: i tych, co nami rządzą, choćby nie chcieli o niej słuchać, i tych, którzy — jak my — jesteśmy przez innych rządzeni.

* * *

Wszystkie więc sprawy złożmy w ręce Matki naszej, darowanej nam przez Chrystusa z Krzyża Kalwaryjskiego. Prośmy Ją: Maryjo! Bądź nam Matką, Dziewicą Wspomożycielką, Poczyszycielką strapionych, Matką Najlepszej Nadziei i Matką Pięknej Miłości!

Warszawa, Miodowa, 7.VI.1971 r.

« ABY OSIĄGNĘLI DOSKONAŁĄ JEDNOŚĆ »

SŁOWO PRYMASA POLSKI PODCZAS PROCESJI BOŻEGO CIAŁA

Słowa Chrystusa: « Aby osiągnęli doskonałą jedność ... » — zapisane przez Jana Ewangelistę, umieszczone przez młodzież akademicką na eucharystycznym ołtarzu, przyjmujemy jako program dla Stolicy, Archidiecezji i całej Polski.

Doskonała jedność Narodu przez wspólną wiarę

Najgłębszym pragnieniem Boga jest to, aby ludzie dostrzegli w Nim Ojca, aby uwierzyli Bogu Żywemu, Stworzycielowi nieba i ziemi, Ojcu, który dał Rodzinie ludzkiej Jednorodzonego Syna swego, Chrystusa, Zbawiciela i Brata naszego, Uświęciciela, Dawcę pokoju, miłości i jedności. Program Stwórcy urzeczywistniamy przez akty wiary. Gdy wołamy wraz z Kościołem: « Wierzę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela nieba i ziemi », jednoczymy się z Bogiem przez akt wiary, przestajemy być samotni, czujemy się związani z Ojcem wszystkich ludzi. Wyznając wiarę w Boga Ojca Wszechmogącego, Stworzyciela wszystkich dzieci Bożych, wyznajemy łączność z całą ludzkością. O tym myślał Chrystus, gdy mówił: « aby osiągnęli doskonałą jedność ».

Różne są próby zaprowadzania jedności. Im słabszy jest motyw, w imię którego dąży się do jedności, tym wynik jest bardziej wątpliwy. Jeżeli dążymy do jedności, wyznając wiarę w Boga Ojca, Stworzyciela świata, Stworzyciela ładu i porządku materialnego, Stworzyciela wszystkich ludzi i każdego z nas — pracujemy nad tym, aby doprowadzić do doskonałej jedności, której nie da się zniszczyć. Nikt bowiem nie zdoła rozbić wewnętrznej więzi, która łączy ludzi z Bogiem. Człowiek może czasem od tej jedności odchodzić, ale Bóg zawsze go szuka. Jednakże nawet wtedy, gdy człowiek sam odszedł od jedności z Bogiem, nie ma prawa innych odciągać od tego związku. Ktokolwiek by to czynił, wyrządza największą krzywdę Rodzinie ludzkiej, rozbija jedność dzieci Bożych. Trzeba ubolewać, że nie wszyscy potrafią zrozumieć i docenić, iż prawdziwą jedność osiągnąć można tylko przez wiarę.

Stajemy przed Bratem naszym, Jezusem Chrystusem, który w Eucharystii wędrował razem z nami od Bazyliki Katedralnej przez ulice Stolicy, jednocząc nasze serca, uczucia i myśli. Stoimy tutaj zwartą rzeszą, która sercem rwie się do Chrystusa, prawdziwego i jedynego Zbawcy Rodziny ludzkiej. Każdy, kto chce przyczynić się do zbawiania i udoskonalania ludzkości, musi odwołać się do pomocy, jaką daje nam Zbawiciel, Jezus Chrystus. Idziemy za Nim i wyznajemy: « Wierzę w Jezusa Chrystusa, Syna Bożego Jednorodzonego ... » Przez akt wiary następuje konkretny i bliski związek wszystkich ludzi z Bogiem Człowiekiem. Słusznie więc przypominano, że aby osiągnąć jedność doskonałą, trzeba wchodzić w intencje Chrystusa, który po to zbawia, uświęca i napełnia pokojem — choć przez krzyż i cierpienie — aby wszyscy byli jedno.

Oczekujemy spełnienia zapowiedzi sprzed kilku miesięcy budzących nadal nasze nadzieje: uznania praw Kościoła i wierzących Polaków!

Radujemy się każdym zwycięstwem w imię upragnionej jedności, ubolewać jednak musimy, gdy wyznaczana przez chrześcijan jedność w Chrystusie, nie jest należycie doceniona. Nie rozumiemy, dla czego jedność tę usiłuje się rozerwać, odciągając dzieci, młodzież, a niekiedy i ludzi pracujących, od związku z Chrystusem?! Uważamy, że wszelkie próby ateizowania i zastraszania ludzi pragnących iść za Chrystusem, są anachronizmem przeszłości politycznej! Trzeba się modlić, aby nareszcie w pełni nastąpiła jedność doskonała, aby przynajmniej tych, którzy zjednoczeni są w wierze, nie rozbijano i nie utrudniano w Polsce życia religijnego.

Tyle nadziei mieliśmy przed kilkoma miesiącami! ... Spełnienie tych nadziei jest nadal przedmiotem naszych tęsknot, oczekiwań i modlitw. Modlimy się, aby wszyscy doszli do zrozumienia, że dobrze jest dla Narodu, gdy znaczna jego część jest zspolona i zjednoczona przez wiarę. Nie dziwmy się, że biskupi, kapłani i tylu ludzi dobrej woli pracuje nad rozszerzaniem szeregów tych, którzy zjednoczeni przez wiarę w Boga, chcą żyć według Ewangelii. Będziemy się nadal modlić, aby w Ojczyźnie naszej, po tylu najrozmaitszych zapowiedziach, budzących najlepsze nadzieje i zaufanie, nastąpiła tak często poruszana i omawiana normalizacja.

PRZEZ NORMALIZACJĘ ROZUMIEMY JEDNAK NIE ODEJŚCIE OD BOGA I JEZUSA CHRYSTUSA, ALE UZNANIE JEGO PRAW, OBECNOŚCI I MIEJSCA W NARODZIE OCHRZCZONYM; UZNANIE PRAW KOŚCIOŁA, KTÓRY SWOJĄ PRACĄ PRZYCZYNIĄ SIĘ DO ZDROWEJ, PEŁNEJ NORMALIZACJI, budząc jedność ducha w Chrystusie. Wszelkie próby dokony-

wania swoistej alienacji pojęcia « normalizacja », przez nadawanie mu sensu politycznego, zamiast przyznania Kościołowi rzeczywistych praw — są niezdrowe, niewłaściwe i niegodne nadziei, które wypowiedział Naród przed kilkoma miesiącami!

Dlatego też oczekujemy, że ustaną przeszkody i trudności, zwłaszcza gdy idzie o budowę świątyń katolickich! Zapowiedzi czynione, przyjęliśmy z naturalnym dla człowieka zaufaniem i stale czekamy, aby po nielicznych i nieznaczących ułatwieniach, Stolica, Archidiecezja i cała Polska odczuły narzeczcie — w czynach, a nie w słowach! — że Naród, wypracowujący w trudzie tyle najrozmaitszych dóbr, doczekał się przyznania prawa do budowy świątyń! Każda świątynia jest szkołą doskonałej jedności. Każda świątynia nie jest wrogiem Narodu, lecz jego nauczycielem i wychowawcą Bożego pokoju; nie jest zubożeniem Narodu, lecz jego duchowym ubogaceniem.

Dlatego tutaj, pod Bożym niebem, biorąc sobie na świadka moich intencji — jako Biskup Stolicy i Prymas Polski — Was wszystkich, Dzieci Boże, ZANOSZĘ NAJPOKORNIEJSZĄ PROŚBĘ DO NASZYCH BRACI, OD KTÓRYCH TO ZALEŻY, ABY SERCE SVOJE OTWORZYLI DLA WSZYSTKICH; A WIĘC I DLA TYCH, KTÓRZY WIERZĄ, aby im pozwolili nie tylko uczyć się i urzędować w pałacach, ale modlić się, chociażby w skromnych namiotach! W Warszawie brak jest ponad 50 świątyń, a w całej Polsce — po siedemnastu latach zahamowania budownictwa sakralnego — potrzeba ich tysiące!

Nie dziwny się, że Kościół stawia ten postulat, chociaż czyni to w umiarkowany sposób. Nie nasza to wina, że narosło aż tyle potrzeb! Jest to winą tych, którzy nie chcieli pogodzić się z najbardziej naturalnym prawem człowieka do własnego domu, do domu dla

Ojca Niebieskiego, domu, który jest mieszkaniem Boga z ludźmi, dziećmi Bożymi.

Podkreślam, że mówiąc całą prawdę jestem przekonany, iż współpracuję nad tym, aby w Ojczyźnie naszej wszyscy osiągnęli doskonałą jedność. Ma ona bowiem znaczenie dla polskiej racji stanu i dla polskiej racji bytu! Pragniemy jako Naród Boży, zjednoczony więzami wiary, w spokoju współpracować, dążąc do zaspokojenia wszystkich potrzeb. Wiadomo, jak jest ich wiele, ale tym szybciej, sprawniej i ochotniej będą one realizowane, im bardziej poczujemy się pełnymi obywatelami, których elementarne prawa są dostrzeżone, zrozumiane i ocenione, a więc i prawa katolików w Polsce. Tym ostatnim należy się pełne zadośćuczynienie! Jeżeli na tym odcinku Kościół był krzywdzony, to **PIERWSZYM ELEMENTEM ZDROWEJ NORMALIZACJI JEST JUŻ NIE TYL NAPRAWIANIE KRZYWD, ILE NIEPONAWIANIE ICH, NIEMNOŻENIE I NIEPRZEDŁUŻANIE STANU POKRZYWDZENIA NARODU WIERZĄCEGO!** Gdyby natomiast ten stan utrzymywał się w dalszym ciągu, nie będziemy mogli obronić się przed poczuciem, że nadal stan krzywdy jest przedłużany.

Dzieci Najmilsze! Gdybym w tej chwili milczał, moglibyście powiedzieć: nasz Biskup jest małoduszny, wyrachowany, załężniony, a więc nieprawdziwy, kłamliwy! A cóż Wam po takim biskupie?! Wam jest potrzebny Pasterz odważny, który ma zarazem ducha pokoju przez wiarę, i ducha miłości przez Chrystusa. Ja legitymuję się wspólnym nam duchem wiary i miłości, i w imię właśnie tego ducha wyznaję to wszystko, co kamieniem leży mi na sercu; i nie tylko mnie, ale wszystkim współpracującym ze mną biskupom i kapłanom.

Dzieci Boże! Przyjmijcie to jako « C r e d o ». Szliście za waszym Biskupem, dźwigającym Brata waszego

Jezusa Chrystusa, w duchu wiary. I ja stoję przed Wami w duchu braterskiej wiary, która jest związką doskonałej jedności.

Droga Młodzieży Akademicka! Dziękuję Ci, że na frontonie swojego kościoła, wypisałaś słowa: «Aby osiągnęli doskonałą jedność». One dały mi natchnienie do wyznania wiary.

Na Krakowskim Przedmieściu w Warszawie przy czwartym ołtarzu 16.6.1971 r.

SŁOWO PRYMASA POLSKI W UROCZYSTOŚĆ BOŻEGO NARODZENIA

Potrzeba serca i nakaz mojego posłannictwa apostołskiego i biskupiego każe mi w tym dniu, Umilowane Dzieci Boże, Dzieci moje, skierować ku Wam chociaż krótkie słowo braterskiej wspólnoty w radości z Narodzenia Chrystusa. Pragnę również dać wyraz nadziei na wspólną drogę przez naszą Ojczyznę ziemską do Ojca Niebieskiego, a także skierować moje życzenia z biskupiego tronu zwanego katedrą biskupią — do obydwu powierzonych mi Archidiecezji: Prymasowskiej Gnieźnieńskiej i Metropolitalnej Warszawskiej; do moich Biskupów pomocniczych w obydwu Diecezjach, do Duchowieństwa diecezjalnego i zakonnego, do rodzin zakonnych i domowych, do wszystkich parafii i całego Ludu Bożego.

Jako Prymas Polski mam obowiązek skierować również moje braterskie życzenia do całej Ojczyzny: do wszystkich Polaków, żyjących w kraju i na emigracji. Wprawdzie życzenia swoje już wypowiedziałem — były one przekazane przez Radio Watykańskie, przez radiostacje zagraniczne i rektoraty polskich misji katolickich dla duszpasterstwa emigracji — ale gdy serce jest pełne, ma obowiązek wypowiedzieć się słowem.

Słyszeliśmy, jak wielką miłość okazał nam Bóg, posyłając na ziemię Syna swojego, Pana naszego Jezusa Chrystusa i ubezpieczając Go w ramionach wybranej, najlepszej Matki. W taki to sposób Jezus, żyjący

w swoim Kościele, idzie przez wieki, prowadząc Lud Boży na łono Ojca. Tą wiarą żyjemy. Wiara w życie wieczne wyzwala nas ze smutku i zwątpienia, z obojętności i bezwładu. Smutek jest właściwy ludziom, którzy nie korzystają z wiary i nadziei. Ona wszystkich nas ożywia, jednoczy i napełnia radością.

W modlitwach brewiarzowych czytamy dzisiaj upomnienia, abyśmy po Bożemu radowali się z Narodzenia Pana, bo nie przystoi dzieciom obietnicy i nadziei trwać w smutku. Ale nasza radość ma być godna, chrześcijańska — jak to słyszeliśmy w czasie liturgii Słowa z ust zwiastuna Prawdy Bożej.

Pragnę, Dzieci Boże, skierować do Was najserdeczniejsze życzenia, które w inny sposób jeszcze nie mogły dotrzeć do Wiernych obu Diecezji. Pragnę je wypowiedzieć tak, jak ma prawo mówić biskup katolicki do powierzonego mu Ludu Bożego. Pragnę ukazać Wam moc nadziei. Bo niekiedy może się wydawać, że nadzieja zawodzi... Ale w Ojczyźnie naszej na przestrzeni kończącego się roku przekonaliśmy się dostatecznie, że wprawdzie nieraz trzeba długo czekać na skuteczność naszych modlitw, ale nie wolno wątpić. Trzeba wierzyć, ufać i cierpliwie się modlić. Modlitwa serc udręczonych jest zawsze skuteczna i owocna — jak mi to powiedział Ojciec Święty na audiencji pożegnalnej w Rzymie. Mieliśmy tego dowody, gdy Stolica Święta spełniła życzenia Episkopatu Polski, normalizując stosunki kościelne na Ziemiach Piastowskich, Pomorskich i « Świętej Warmii ».

*Trzeba uszanować wiarę Narodu w Boga Żywego
i zasady moralności chrześcijańskiej*

Nie zawiodła nas nadzieja i wtedy, gdy z trudem wprawdzie, ale odważnie głosiliśmy niezmiennosc moralności chrześcijańskiej. Zachowanie jej przynosi Narodowi spokój wewnętrzny, ład ży-

cia i współzycia, a naruszenie i pogwałcenie — szkody nieodwracalne. Moralności chrześcijańskiej nie da się zastąpić żadną inną, nową moralnością, jak ją dzisiaj nazywają — moralnością socjalistyczną. Jaka jest wartość moralności chrześcijańskiej, mamy tego dowody na przestrzeni wieków. Wszędzie tam, gdzie jest ona uszanowana i zachowana, przynosi ład serca i ład moralny; gwarantuje porządek społeczny, bezpieczeństwo wzajemne i szacunek jednych ku drugim; dźwiga nas nieustannie w najtrudniejszych nawet sytuacjach, wywalając z atrofii, bezwoli, pesymizmu, beznadziejności i innych schorzeń duchowych.

Nieraz naszą młodzież posądzamy o to, że bez powodu jest smutna i bezwolna. Ale pytam — czy młodzież, której od dziecka systematycznie odbierana jest chrześcijańska moralność i świadomość, że jest Bóg na ziemi, że są obowiązki, za które człowiek odpowie nie przed milicją, ale przed Bogiem — czy taka młodzież może być wesoła, pogodna, ufna? Czy może nie być smutna? Pragnęlibyśmy dać naszej młodzieży perspektywy dalekowzroczne, ugruntowane i oparte na prawie Bożym i prawie przyrodzonym, które też jest przeciw Boże.

Na czym można by oprzeć każde inne zasady moralne i w imię czego należałoby postulować uszanowanie ich — na to dotychczas odpowiedzi nie mamy! Nie wiemy zresztą, które z nowych zasad miałyby nas zobowiązywać, tak często bowiem ulegają one zmianie. Był czas, że biskupi polscy zdecydowanie stawali w obronie życia właśnie w imię moralności chrześcijańskiej. Wówczas odpowiadano: « Ta moralność nas nie obchodzi. My tworzymy nową moralność ». I podjęto decyzje, których następstwa okazały się bolesne dla normalnego rozwoju Narodu i przyrostu jego ludności.

Trzeba więc teraz na gwałt wołać o odwrót. Ale w imię czego? W imię jakiej moralności? — jeśli dziś « tak », a jutro « inaczej »?! Przypominamy więc

niezmienne prawo przyrodzone, prawo ludzkie i prawo Boże: nie zabijaj nikogo! — ani tego, który jest bezbronny, ani tego, który ma broń w ręku.

Patrząc na chwiejność i zmienność proponowanych zasad — rzekomo nowoczesnych i postępowych — wzbudzamy w sobie wolę wierności nieśmiertelnym zasadom, które najwyższy Prawodawca, Ojciec Niebieski, ogłosił ludom i narodom przez swojego Syna i przypomina je przez Kościół Boży — przez Ojca świętego, biskupów i kapłanów.

Dzieci Boże! Obowiązkiem moim w Ojczyźnie naszej jest odwoływać się do wszystkich. Noszę bowiem miano, które ma za sobą historyczne dziedzictwo i obciążenie. Dlatego mam prawo wołać do wszystkich — i wołam! Wołam do tych, którzy ufają Kościołowi i do tych, którzy założyli sobie propagować tak zwaną laicyzację. — Niedawno czytałem sprawozdanie z pracy Towarzystwa Krzewienia Kultury Świeckiej. Sprawozdawca właściwie nie umie określić, co to jest kultura świecka i laicyzacja. Próbuje wprowadzić to uczynić, ale rezultat jest zbyt negatywny. Przyjmuje, że jest to zmniejszanie wpływów Kościoła. Ale sam zdaje sobie sprawę, że na takim zmniejszaniu wpływów Kościoła w Polsce musi przecież ktoś korzystać. Pyta więc: czy korzystają « apostołowie » kultury świeckiej? Nie może jednak tego potwierdzić.

Jeżeli więc « apostołowie » moralności świeckiej nie korzystają ze swej trudnej, kosztownej a beznadziejnej pracy odzierania kultury Narodu z wartości chrześcijańskich, to pytamy: po co ten wysiłek? Czy nie lepiej byłoby iść do kopalni wyrąbywać węgiel, aniżeli Boga wyrąbywać z serca Narodu? Bo tak zwana laicyzacja Narodu wierzącego, Narodu, który ufa Bogu Żywemu, podobna jest do odzierania drzew z kory, do zrywania z nich pąków i kwiatów, aby nie dopuścić do wzrostu

i owocowania. Pytamy więc: jak będą wyglądały te młode drzewa polskiej ziemi? I po cóż ta praca? Czy w Polsce nie ma pilniejszych zadań? Czy nie lepiej zmobilizować cały wysiłek humanistyczny, moralny, społeczny, narodowy, religijny, chrześcijański, aby móc ożywiać życie rodziny i Narodu oraz całe nasze życie publiczne słowem Bożym, które nie ustaje, trwa wiecznie i nie kończy się ani dziś, ani jutro?

Dlatego stąd, z katedry Biskupa Warszawy, wołam do naszych Braci, którzy trudzą się daremnym wysiłkiem tak zwanej laicyzacji: Bracia, wybierzcie sobie szlachetniejszą i bardziej użyteczną dla naszego Narodu pracę!

Bóg-Człowiek przyszedł do dzieci Bożych, Wszyscy nimi jesteśmy — czy stoimy twarzą do Boga, czy też plecami. W rzeczywistości nikomu nie uda się stanąć do Boga plecami, dlatego że Bóg jest wszechogarniający. On zawsze stanie twarzą do każdego człowieka, który usiłuje się do Niego wykręcić plecami, bo jest Miłością wszechogarniającą.

Prosimy Was Bracia, krzewiciele kultury laickiej! Chciejcie przyjąć od nas, waszych Braci w krwi wspólnego Narodu, życzenia, aby ogarnęła Was miłość Boża i abyście doznali pełnej radości, jaką ma tylko Bóg.

Patrzyłem niedawno w Prymasowskim Seminarium w Gnieźnie na misterium wigilijne, które przedstawia świat ludzi zbłąkanych, dialogujących z samymi sobą, nie słuchających nikogo. Widać jak niewiara umie dzielić. — Ale poprzez nieład czezej gadaniny przebija się wielojęzyczna pieśń: «Cicha noc, święta noc». Jakże ona jest powszechna, jak wrywa się z serc wszystkich ludów i narodów! To daje wiele do myślenia...

Jeżeli jest jeszcze na świecie taka siła, która umie jednoczyć ludzi różnych języków, to trzeba ją uszanować! Nie możemy sobie zasłużyć na miano Narodu, który wszczyna wojnę religijną, pod

znakami laicyzacji, monizmu diamatycznego i czyni nowe próby, nie mając jeszcze doświadczenia jaki one owoc wydać mogą ...

Bolesna rocznica. A jednak — Bóg rządzi narodami!

Kościół święty w Polsce, świadom, że jest wszczepiony w dzieje Narodu i że z tych dziejów nie da się wyrwać żadna kartka bez zafałszowania jego historii, przypomniał w tym roku — bolesną wprawdzie — dwusetną rocznicę pierwszego rozbioru Polski. Przez to daliśmy dowód, jak jesteśmy związani z Narodem, z jego cierpieniami i zwycięstwami.

Pożyteczną jest rzeczą dla całego Narodu rozważać znaki Boże ... Oto minęło dwieście lat, gdy rozdarto po raz pierwszy Polskę; upłynęło sto lat, gdy na odbudowującym się dziś Zamku Warszawskim, praojcowie nasi uszyszeli słowa: « Porzucicie, Polacy, wszelką nadzieję! » Lecz Polacy nie chcieli porzucić nadziei ... Podrywali się do straszliwych, krwawych zmagają, aż po ostatnie Powstanie Warszawskie. I dziś, po dwustu latach, mamy dowód, że Bóg rządzi narodami; że zwycięża moralność i patriotyzm chrześcijański, a więc przywiązanie do własnego Narodu z zachowaniem hierarchii miłowania — « ordo caritatis ». Największa miłość należy się mojemu Narodowi i dzieciom tego Narodu, a potem dopiero innym.

Dobrze więc zrobił Episkopat Polski, przypominając bolesną rocznicę, abyśmy przez to podnieśli się na duchu i wierzyli, że nie car — choćby z Zamku Warszawskiego! — ale Bóg rządzi narodami! To On wysłuchał nasze wołania i przywrócił Ojczyźnie wolność. — Tak Biskupi polscy pouczali Naród w swoim Liście o zasadach chrześcijańskiego patriotyzmu. Należy on do kodeksu moralnego życia chrześ-

cijańskiego i obywatelskiego. I o tym także należy dziś pamiętać.

Konieczność zachowania kodeksu pracy

Z tej katedry biskupiej, w pamiętnym grudniu, skierowałem braterskie wyrazy współczucia do pracowników na Wybrzeżu. I chociaż słabe jest moje ramię, ale podsunąłem je pod ten krzyż, chcąc dzielić odpowiedzialność za bolesne zdarzenia, których przecież mogłoby nie być, a były tylko dlatego, że naruszono kodeks moralności chrześcijańskiej w dziedzinie ludzkiej pracy.

Przypominaliśmy wtedy te zasady i pragnęlibyśmy gorąco, aby kodeks pracy był zachowany. A więc, aby zachowane zostało bezpieczeństwo pracy, szacunek dla pracy ludzkiej, należyte i sprawiedliwe wynagrodzenie za pracę, pierwszeństwo pracy przed produkcją, pierwszeństwo człowieka przed materią.

Jeżeli więc jakie życzenie kierujemy dzisiaj do naszych Władz państwowych, to właśnie to, aby kodeks społeczny, który jest zarazem kodeksem moralnym, a więc i chrześcijańskim — szanowano, rozwijano i umacniano; aby Ojczyzna ludu pracującego odczuła, że ma on należyłą opiekę tych, którzy przyjęli na siebie odpowiedzialność za służbę Narodowi w naszych czasach.

O pokój między narodami!

W tych dniach rozgłosnie radiowe przekazały mi pozdrowienia naszego niedawnego Gościa, Przewodniczącego Konferencji Episkopatu Amerykańskiego, Kardynała Jana Króla z Filadelfii, który przemawiał z tej ambony. Pozdrowia on Prymasa Polski, Episkopat i cały Naród Polski. Odwdzięczając się za to chrześcijańskie pozdrowienie, kieruję do naszego mi-

łego Gościa i Współrodaka, braterskie pozdrowienie dla Biskupów Amerykańskich i wszystkich Braci w Chrystusie, a zwłaszcza dla Polonii Amerykańskiej. A jednocześnie wypowiadam nadzieję, że Episkopat Amerykański, wczuwając się w prośby Ojca Świętego, dołoży wszelkich wysiłków, aby już nie rozlewano krwi niewinnych dzieci i braci w Wietnamie.

Włączam się w te pragnienia narodu, jakże tragicznie od tyłu lat doświadczanego. I wołam do Ciebie, Kardynale Janie, w imię więzi, które nas łączą w Chrystusie i w imię więzi historycznych, które kazały Polakom walczyć « za wolność naszą i waszą », abyście walczyli dzisiaj za wolność wszystkich ludów i narodów, zwłaszcza tych, które cierpią niesprawiedliwość wojny i którym wyrządzane są krzywdy bez zrozumiałego powodu.

Niech i ten głos idzie w świat! Niech będzie wyrazem zdrowego zmysłu chrześcijańskiego, którym rządzi się Naród polski w każdej sytuacji.

Dzieci Najmilsze! Zakończę słowami, które Ojciec Święty skierował do Polaków podczas ostatniej audiencji: « Pozostańcie Polakami i katolikami! Zwiążcie się z duchowością Narodu, który wykształtował w swych dziejach kulturę chrześcijańską. Bądźcie zawsze oddani Tej, którą tak kochacie: Królowej waszej, Pani Jasnogórskiej, którą nazywacie Matką Kościoła ».

Oto życzenia Prymasa Polski. Bardzo pragniemy pokoju Bożego w Ojczyźnie, ale wiemy, że pokój jest dziełem sprawiedliwości wobec wszystkich: wobec obywateli, ich rodzin, wobec ludzi pracujących, wobec Kościoła Bożego a także nas, obywateli, wobec naszych obowiązków i zadań, płynących z naszego powołania i zawodu, wobec Władz, które nam kierują i które — jak wierzymy — pragną dobra społecznego dla wszystkich dzieci Bożych.

Niech to będą moje życzenia na Święta i Nowy Rok Boży, który stoi w drzwiach... Aby ziarna moich życzeń spełniły się, ubogacam je błogosławieństwem w Imię Chrystusa.

Warszawa, Bazylika Archikatedralna świętego Jana,
25.XII.1972.

STAWIAMY NA RODZINĘ

Spostrzeżenia przyniesione z terenu są dla nas bardzo interesujące, gdyż dają nam pewien pogląd na rzeczywistość, która ulega zmianie. Zmiany zachodzące w kierunku tzw. polityki prokreacyjnej są potwierdzeniem słuszności postulatów katolickiej moralności.

Zmiany w polityce prokreacyjnej. Oczekiwania związane z « ustawą » zawiodły

Mam na uwadze okres czasu od chwili, gdy została uchwalona w Sejmie ustawa dopuszczająca przerywanie ciąży. Prasa okazała z tego tytułu wielki entuzjazm i nazwała ten dzień w Sejmie « dniem kobiet », zwłaszcza, że w komisji referującej temat było kilka posłanek, które potem wypowiedziały się na plenum. Uznano więc, że jest to niezwykle sukces kobiet, a także sukces rozwojowy postępu w środowisku polskim, które na tym odcinku wyzwala się spod nakazów etyki katolickiej. Entuzjazm w kołach politycznych był wtedy tak powszechny, że trzeba było wiele odwagi, aby z góry ukazać grożące niebezpieczeństwa.

Motyw zasadniczy, jakim się posługiwano w uchwaleniu tej ustawy, był następujący — wyeliminować za wszelką cenę pokątne niszczenie życia, a więc obronić kobiety przed następstwami schorzeń wtórnych, wynikających ze szkodliwych sytuacji sanitarnych. Motyw dodatkowy — problem przeludnienia, trudności polityki społecznej w dziedzinie zatrudnienia. Mówiono, że

nie można rozpętać fali ludnościowej, gdyż w obecnej sytuacji Polska nie poradzi sobie z tym problemem.

Podjąłem na ten temat polemikę, lecz głos mój był odosobniony. Gdy niedawno jeden z publicystów — już na skutek zmiany frontu w tej dziedzinie — napisał, że do tej pory nikt się tym nie zajmował, zebrałem szereg moich kazań wygłoszonych do lekarzy warszawskich lub do innych grup i ten plik posłałem mu do wiadomości. Oczywiście, zostało to przyjęte z aprobatą milczącą, ale « qui tacet consentire videtur » — « kto milczy, ten przyznaje » mówi stare łacińskie przysłowie.

Wydało mi się, że wołanie moje było wtedy prawdę « głosem wołającego na puszczy ». Pamiętam, jak na zakończenie rekolekcji lekarskich w Warszawie, w kościele Wizytek na Krakowskim Przedmieściu powiedziałem, iż linia polityczna, która wchodzi w życie i w obowiązki moralne rodzin, doprowadzi wkrótce do tego, że Stolica zacznie się wyludniać, przestanie być samowystarczalna, będzie żyła tylko z napływu ludności z terenu, albo bruki Krakowskiego Przedmieścia porosną trawą. Rozpoczęła się namiętna walka z nieustępliwym stanowiskiem « uwstecznionego » Kościoła i tzw. elementu kierowniczego kół Episkopatu Polski.

Niemniej jednak wydawało mi się, że pracę tę trzeba prowadzić dalej. Ustawa bowiem — wbrew oczekiwaniom — nie wyeliminowała pokątnego niszcycielstwa. I dzisiaj w prasie politycznej przyznaje się to. Jesteśmy w stanie obliczyć ile, mniej więcej, niszczy się życia zgodnie ze wskazaniami lekarskimi, czy postulatami zainteresowanych osób, lecz tego co się dzieje poza zasięgiem gabinetów lekarskich, nikt nie jest w stanie obliczyć. Zresztą, nie jest to zjawisko nowe, zwłaszcza w takich miastach jak Warszawa i Łódź, które były środowiskami najpowszechniej przyjętej praktyki niszczenia życia. Łódź górowała nawet nad

Warszawą. Wykazywały to już statystyki przedwojenne. Obecnie, zdaje się, sytuacja się przestawiła.

Najtrudniejsza sytuacja jest w dalszym ciągu w Warszawie. Może dlatego, że do Stolicy przyjeżdża wiele osób z terenu, wskutek czego ogólna statystyka w klinikach podnosi się. Jednak dzisiaj koła polityczne już uznają, że na tym odcinku oczekiwania wiązane z ustawą — zawiodły. Ale niespodzianie okazało się również co innego. Mianowicie, że tak zwany « straszak » przyrostu ludności również się załamał. Jeszcze na początku, w latach 1960-1962 nie można było o tych sprawach mówić, dzisiaj uchodzi to już bezkarnie.

Ponieważ — na ile czas pozwoli — sam obserwuję prasę i proszę też o dostarczanie mi wycinków na określone tematy, więc mam możliwość dostrzec podnoszone w prasie wątpliwości w tej dziedzinie. Gdy kiedyś stawiałem tezę, że polityka populacyjna, zmierzająca do zastraszenia społeczeństwa zbyt wielką falą ludnościową i do hamowania jej z motywów społecznych i ekonomicznych, jest niedopuszczalna — spotykałem się wówczas z zarzutem, że to jest walka z ustawą, a więc z porządkiem prawnym obowiązującym w Polsce. Musieliśmy się bronić tym, że Konstytucja PRL daje obywatelom prawo krytykowania ustaw i wypowiedzania się na ich temat. Nie można więc stawiać na jednej linii oceny ustawy z naruszaniem prawa. Naruszeniem prawa jest konkretne wykroczenie, przestępstwo, czy zbrodnia. Natomiast krytykowanie ustawy, uwydatnianie jej słabych stron, jest rzeczą dozwoloną. Dotyczy to nie tylko tej « ustawy », ale i innych.

*W trosce o przyszłość Polski — postulujemy nowelizację
« ustawy »*

Gdy dostrześliśmy, że skutki nowej linii, zwłaszcza wrogości wobec rodziny liczebnej idą za daleko, za-

częliśmy wysuwać inne argumenty. Rzuciłem kiedyś « prowokacyjne » oświadczenie, że Polska na swym obecnym terytorium jest w stanie wyżywić nie 30, ale 80 milionów ludzi. Porównywałem to z sytuacją belgijską i holenderską. Odpowiadano wtedy, że jest to fantazja ekonomiczna.

Dzisiaj nikt już tak nie powie, dyskusja przeszła na inny zupełnie poziom. W prasie politycznej można dziś spotkać artykuły, w których rozważa się czy rzeczywiście obecna polityka populacyjna nie doprowadzi do tego, że Polska w roku 2000 będzie liczyła 17 czy 18 milionów ludzi ...

Pisze się o tym m.in. w « Polityce ». Chociaż jest tam dużo materiału propagandowego, ale bądź co bądź, jest to najciekawsze pismo, jakie wychodzi w Polsce. Zmieniono również nieco tematykę « Argumentów ». Kiedyś było to pismo walczące o laicyzację i ateizację Polski. Obecnie z walki antyreligijnej przestawiono się na problematykę kulturową. Akcją laicyzacji prowadzi Towarzystwo Krzewienia Kultury Świeckiej, chociaż jeszcze nie dano odpowiedzi, co to jest « kultura świecka ». Trzeba dopiero się o to dopytywać.

Dzisiaj na szczęście już się wiele zmieniło. Już rozważa się problem, czy rzeczywiście Polska mogłaby wyżywić 80 milionów ludności. Jedną z moich tez była i taka, że jeżeli Polska nie dojdzie do liczby 80 milionów, nie utrzyma się na obecnym obszarze geograficznym. Gdy idzie o przyrost ludności na Zachodzie, łatwiej to skontrolować dlatego, że publikacje niemieckie są dość ściśle. Natomiast trudniej o statystykę na Wschodzie. Ale przyjąwszy 250 milionów ludności z jednej strony, 80 milionów — z drugiej i w środku 33 miliony Polaków, łatwo ocenić jak trudna jest nasza sytuacja.

To nie jest rozumowanie « militarystyczne », to nie jest przygotowywanie « mięsa dla armat ». Takie określanie problemu już przebrzmiało, straciło swoją sugestywność. Natomiast zastanawia sama relacja, stosunek

liczbowy mieszkańców poszczególnych krajów. Tu już idzie o «być albo nie być» Narodu i państwa na ziemiach, które obecnie zajmujemy.

Gwałtownie załamały się linie rozwojowe przyrostu naturalnego w Polsce. Najbardziej drastycznie zaznaczyło się to w ostatnich latach w szkolnictwie. Pierwsze klasy szkół podstawowych albo znikły, albo trzeba było je komasować, gdyż niestety, często liczą zaledwie po kilkoro dzieci.

Obecnie widzimy dyskretny znak na odwrót. Po «grudniu» miałem możliwość rozmawiać kilka godzin z Premierem. W szeregu innych spraw, które były omawiane, dotknąłem również sprawę «ustawy». W imię zasad humanistycznych Episkopat Polski nadal postuluje nowelizację tej «ustawy».

Pomieważ przedtem złożyliśmy obszerny memoriał Episkopatu Polski o polityce populacyjnej w Polsce i o jej zasadach, jakie być powinny — pod koniec wymiany poglądów zapewniono mnie, że Episkopat otrzyma odpowiedź na swój memoriał. Memoriał ten był opracowany przy pomocy nie tylko moralistów i socjologów, ale również lekarzy — ginekologów i psychiatrów. Szeroki wachlarz ludzi kompetentnych brał udział w redagowaniu tego memoriału, który po podpisaniu przez cały Episkopat Polski, został złożony Rządowi. Ponieważ od mojej rozmowy upłynęło już dwa lata, myślę, że odpowiedzi na piśmie się nie doczekamy. Natomiast jakąś formę odpowiedzi znajdujemy już dziś w prasie.

Naprzód zniesiono w prasie embargo na krytykowanie «ustawy». Już dzisiaj w artykułach i wypowiedziach na łamach pism, coraz częściej spotyka się przypuszczenie tej możliwości, że prawdopodobnie będzie nowelizacja obowiązującej «ustawy». Jest nam wiadomo, że w kołach politycznych pracuje się nad kierunkami zmian. Gdy idzie o praktykę, zwłaszcza w szpitalnictwie, opinie są różne. Niektórzy twierdzą, że w po-

łoźnictwie wiele zmieniło się na korzyść. Inni uważają, że nie. Widocznie zależy to od środowiska, od polityki terenowej. Zdaje się, że najbardziej sprzyjające warunki dla rodziny są na zachodzie i północy kraju, najmniej sprzyjające — w Polsce centralnej, która jest zawsze uważana za Polskę biedną.

Prasa polityczna rozszerza dziś to zagadnienie. I słusznie. Pisze się nie tylko o «ustawie», lecz o rodzinie, a więc o problemie, który do niedawna nie interesował prasy. Zauważamy na przykład, że w «Trybunie Ludu» od kilku tygodni zamieszcza się bogato ilustrowane wkładki poświęcone rodzinie, i to w sposób jak najbardziej pozytywny. Zauważamy też, że w «Życiu Warszawy» te same panie, które jeszcze dziesięć lat temu zwalczały zawzięcie stanowisko Kościoła i «napadały» na biskupów, dzisiaj piszą zupełnie w innej tonacji. Nazwiska ich dobrze znamy, zapisały się w naszej pamięci.

Ukazanie we właściwym świetle problemu rodziny

Rodzina staje się pewnego rodzaju politycznym tematem numer jeden. Wszystko dziś stawia się na rodzinę. W tej dziedzinie zostały powzięte pewne korzystne decyzje. Chciałem tutaj dodać, że postulowałem przede wszystkim ze strony Kościoła — zagadnienie rehabilitacji polityki społecznej i kodeksu pracy, zagadnienie czasu pracy, oszczędzenia sił ludzkich w procesie produkcyjnym, zlikwidowania wysokich norm, pracy niedzielnej i świątecznej, zwłaszcza w kopalniach; zlikwidowanie również «dobrowolnych zobowiązań», tzw. prac dodatkowych i «czynów społecznych». Wszystko to bowiem wyniszcza ludzi fizjologicznie i biologicznie. Nawet w niedziele i święta zabra się rodzinie ojców i matki, a niekiedy i młodzieży, która na gwałt akurat w niedzielę pracuje społecznie.

Pan Premier w rozmowie ze mną oświadczył, że

jeszcze jako minister Ziemi Zachodnich był pierwszym człowiekiem, który organiczał ilość niedziel wydobywczych w kopalniach. Dopiero gdy stamtąd odszedł, liczba ta wzrosła. Obiecał, że tylko jedna niedziela będzie obecnie przepracowana, a później zerwie się z tą metodą. Tym bardziej, że głosiłem, iż jest to dawna metoda kapitalistyczna zatrudniania człowieka i wyciskiwania jego sił fizycznych; że w ten sposób tworzy się debilów, przedwczesnych emerytów — ludzi, których państwo będzie musiało utrzymać. Daje to wtórną szkodę. Mówiąc kupieckim językiem kapitalistycznym, człowiek nie wtedy jest najbardziej « opłacalny dla państwa », gdy po studiach, zwłaszcza specjalistycznych, pracuje krótko a dobrze, tylko gdy pracuje długo, choćby gorzej. Bo w ten sposób zbiera doświadczenia, które są konieczne dla dalszej pracy.

Aby zaś mógł długo pracować, musi go chronić ustawodawstwo społeczne. Do tego nawet stopnia, że nie powinno mu pozwolić na drugą posadę, bo już pierwsza powinna wystarczyć na utrzymanie rodziny.

Obecnie więc możemy mówić, że tło dla problemu rodziny jest raczej korzystniejsze i daje niejako argument wtórny katolickiemu pojmowaniu polityki ludnościowej. Oczywiście, dużo w tym jeszcze rzeczy niedoskonałych. Na przykład, obecnie mówi się o powrocie do domu pracującej zawodowo matki, zwłaszcza oczekującej potomstwa, dyskutuje się nad zagadnieniem rozszerzenia urlopów macierzyńskich. I na tym odcinku niewątpliwie już posunięto się naprzód, chociaż daleko nam jeszcze do sytuacji jaka jest w krajach zachodnich, gdzie płatne urlopy macierzyńskie są o wiele dłuższe niż u nas. Tak jest we Francji, Belgii i Holandii.

Obecnie propaguje się u nas — jako założenie — pewnego rodzaju monopol wychowania. W tym kierunku idzie polityka szkolna, starając się przedłużyć czas przebywania dzieci w szkołach. Po-

za określoną w programie ilością godzin lekcyjnych, dzieci pozostają jeszcze w tym samym budynku i wracają do domu niekiedy po dziewięciu godzinach pobytu poza rodziną. Jeżeli wszystkim zależy na dowartościowaniu rodziny, to nie trzeba rodzinie odbierać wpływu na wychowanie dziecka, tylko stworzyć jej takie warunki, aby mogło ono jak najdłużej przebywać w domu.

Jeżeli rodzina nie może zagwarantować dzieciom opieki, trzeba politykę ludnościową ukierunkować tak, aby matka mogła przebywać jak najdłużej w domu. Aby to osiągnąć, trzeba poprawić płacę ojców. I w tym kierunku powinna iść polityka rodzinna. W polityce ludnościowej francuskiej rodzice wychowujący pięcioro dzieci są tak ekonomicznie uprzywilejowani, że właściwie mogliby nie pracować zawodowo. Świadczenia, jakie otrzymują na każde kolejne dziecko, są progresywne i wystarczają całkowicie na utrzymanie. W tej sytuacji przynajmniej matka nie musi pracować poza domem.

Jeżeli matka jest wysoko wykwalifikowanym specjalistą, powinno się dać jej możliwość pracy w dziale, który ją interesuje. Trzeba wtedy tworzyć pólęty, ale płatne jak cały etat. Z tytułu sprawiedliwości społecznej należy się takiej matce dodatek za wychowanie dzieci, bo to jest służba społeczna.

Kiedyś w jednym z kazań, które swego czasu bardzo oburzyło niektórych ludzi, powiedziałem, że trzeba przekreślić hasło umieszczane na czele jednego z pism: « Proletariusze wszystkich krajów, łączcie się », a napisać: « Kobiety wszystkich krajów, łączcie się ». Dlaczego? Dlatego, że jeżeli kogo w tej chwili wyzyskują, to właśnie kobiety.

Kobieta jest wyzyskiwana przez państwo, bo musi pracować za niewystarczające uposażenie podwójnie: w swoim zawodzie, a później w rodzinie, w domu. Czyli, że jej czas pracy trwa nie osiem,

tylko nieraz piętnaście godzin i więcej. Jest więc wyszkob kobiet i tę sprawę trzeba uporządkować.

Jeżeli dzisiaj polityka rodzinna ma iść we właściwym kierunku, to nie w tym, aby zatrzymywać dzieci jak najdłużej poza rodziną. Ma ona przede wszystkim dowałtościować ekonomicznie rodziców, aby mogli otoczyć opieką dzieci w domu. Wszyscy się godzą na to, że gorsze rezultaty przynosi wychowanie poza rodziną niż w rodzinie, chyba że ma ona bardzo trudne warunki. Studia pedagogiczne dostatecznie dużo nagromadziły już materiału na ten temat, jak bardzo zapóźnione w rozwoju jest dziecko przebywające w przedszkolu, czyli w «przechowalni dzieci» matek pracujących. Czy sprawa ta znajdzie należyte zrozumienie, zobaczymy. Ale mamy nadzieję, że i w tym kierunku szuka się rozwiązań.

W dalszym ciągu naciskamy na to, aby zerwano w Polsce z kapitalistycznym systemem produkcji. Gdy rozstrzygały się sprawy kraju po pamiętnym «grudniu» powiedziałem: Na sprawy Kościoła będzie jeszcze czas. Załatwcie najpierw sprawy robotników gdańskich, stoczniowców i innych. My wysuwamy następujące postulaty społeczne... I wszystko to zostało złożone na piśmie.

Otrzymałem odpowiedź. W następnym piśmie starałem się pochwalić to co idzie po linii postulatów państwa społecznego i wykazać, że jest jeszcze do załatwienia kilka spraw. Lecz na to odpowiedzi już nie otrzymałem.

Niemniej jednak na tym etapie niektóre sprawy kościelne zostały załatwione. Np. częściowe przywrócenie tytułu własności dóbr kościelnych na Ziemiach Zachodnich i Północnych. Oceniając sytuację myślę, że nie można odmówić jakiejś dobrej woli obecnemu kierunkowi politycznemu. Ale z drugiej strony, spraw jest tak dużo a możliwości są tak skromne,

że wszystkim zadawnionym błędom po prostu nie sposób jest od razu zaradzić.

Nowy kierunek w polskiej prasie

Sytuacja w jakiej się znaleźliśmy, dostarczyła argumentów dla słuszności postulatów stawianych przez Kościół. Obecnie powszechnie się głosi, że przerywanie ciąży jest szkodliwe w najwyższym wymiarze — indywidualnie i społecznie. Ciekawy pod tym względem zestaw artykułów z prasy zagranicznej podało «Forum». Jest to pismo, które swego czasu ogłosiło sfałszowany list Episkopatu Polski do biskupów niemieckich. — W piśmie tym zamieszczono artykuł pod tytułem: «Piekło kobiet», a obok niego drugi, podający rozwiązanie tego problemu. Przytaczano w nim głosy wybitnych lekarzy światowej sławy, którzy wypowiadali się przeciwko przerywaniu ciąży i stosowaniu środków antykoncepcyjnych. W prasie polskiej artykuł ten stanowi pewne novum i jest zjawiskiem dodatnim.

Drugim przejawem dodatnim jest dyskusja prasowa na temat: jaka rodzina jest dla wychowania młodego pokolenia najkorzystniejsza. Obecnie tezą w dyskusji jest już dwoje, troje dzieci w rodzinie. Najczęściej naszą prasę polityczną obiega ten właśnie schemat. Czasem postuluje się czworo dzieci, wyliczając przy tym korzyści i zalety takiego układu rodzinnego: zróżnicowane osobowości dziecięce udzielają sobie wzajemnie pewnych właściwości, zwłaszcza gdy rodzina jest mieszana, gdy są w niej dziewczynki i chłopcy. Natomiast jeżeli w rodzinie są tylko chłopcy — układ wychowawczy jest zachwiany.

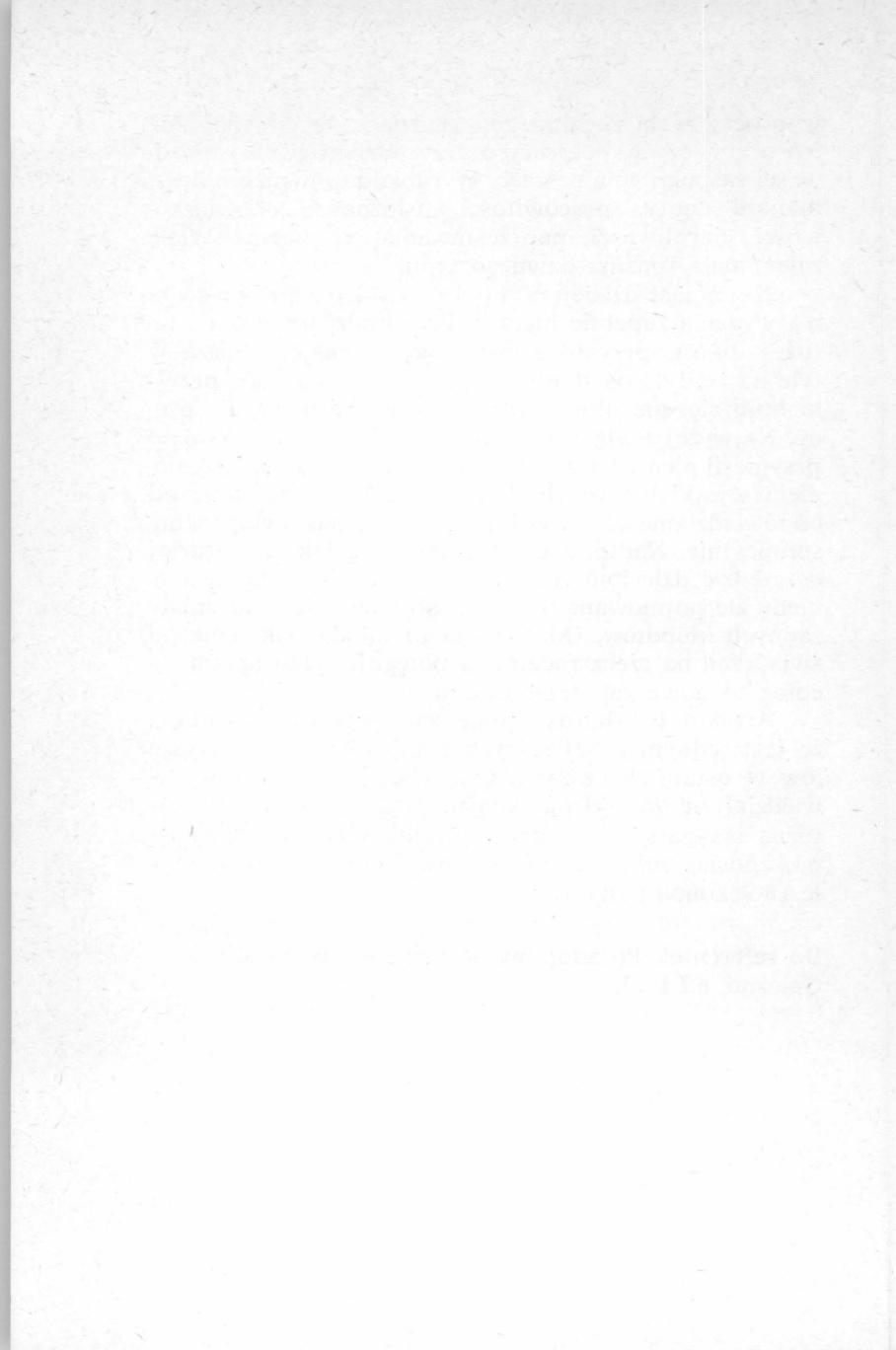
Znany publicysta, pan Załuski, ogłosił artykuł o rodzinie produkcyjnej i konsumpcyjnej. Dawna rodzina, według niego, to rodzina produkcyjna, rodzina rolnicza, rzemieślnicza, w której dzieci włączone

w proces życia rodzinnego, wiedziały, że od wyników ich pracy, czy współpracy, zależy poziom życia i możliwości zaspokojenia potrzeb. Wyrabiało to w nich najrozmaitsze cnoty: pracowitości, usłużności, obowiązkowości, cierpliwości, poprzestawania na małym. Wiele zalet miała rodzina dawnego typu.

Natomiast dzisiejsza rodzina konsumpcyjna wygląda zupełnie inaczej. Przychodzi mamusia i tatuś z biura, przynoszą pierwszego pensję, obliczają: tyle na to, tyle na tamto. A dzieci tylko patrzą i przysłuchują się, nie biorąc udziału w wielkim trudzie pracy. Najwyżej mają pretensje do rodziców, że za mało przynieśli pieniędzy z kasy, bo nie starcza na zaspokojenie wszystkich potrzeb. Dzieci są dziś zwolnione od odpowiedzialności i wysiłku pracy, są nastawione konsumpcyjnie. Nadto, rodzice starają się jak najbardziej oszczędzić dzieciom trudów i cierpień. Kierują się niekiedy źle pojmowaną miłością, aby ich dzieci nie miały żadnych kłopotów. Odzwyczajają to młode pokolenie od świadczeń na rzecz rodziny, a potęguje tylko apetyt na coraz to nowe zapotrzebowania.

Artykuł ten bardzo mnie zainteresował. Uważam, że jest jednym z najlepszych i najciekawszych artykułów w ostatnich czasach. Oczywiście, autor nie wypowiedział się za rodziną konsumpcyjną, ale okazał wyraźną sympatię dla rodziny produkcyjnej dawnego typu, chociaż miał na uwadze współczesny rozwój społeczno-ekonomiczny. (...)

Do referentek Poradnictwa Rodzinnego w parafiach.
Gniezno, 6.2.1973.



POKÓJ JEST MOŻLIWY
REALIZACJA PRAW OSOBY LUDZKIEJ JAKO
WARUNEK POKOJU

(Dziesięciolecie encykliki « Pacem in terris »)

Był człowiek posłany od Boga, którego imię było Jan » (J 1,6).

Słowa te, w szczególny sposób zapadły mi w duszę w nowej niejako oprawie dziejowej, gdy podczas Konklawe z ust nowo wybranego papieża Jana Roncalli, usłyszeliśmy: « Wybieram sobie imię Jan — albowiem postać ta przypomina mi wiele powiązań i przeżyć osobistych mojego życia. Jan był « głosem wołającego na puszczy », a ja, powołany do służby Kościołowi Powszechnemu, też pragnę być głosem wołającego na pustkowiu ». Po przemówieniu Papież zstąpił ze swojego kardynalskiego tronu, podszedł ku ołtarzowi, umieszczonemu na tle « Sądu Ostatecznego » Michała Anioła i tam zasiadł oddany, uległy, niemalże bezwolny wobec zamiarów Bożych. « Pax et oboedientia » — to była Jego dewiza.

Dzisiaj, w Katedrze Wrocławskiej mamy rozpocząć modlitwy i rozważania na temat: « Pokój jest możliwy » — « Realizacja praw osoby ludzkiej jako warunek pokoju ». Sprawom tym audytorium trzydniowego sympozjum poświęci całą swoją uwagę, w pełni świadome, że pokój jest dziełem sprawiedliwości: « opus iustitiae — pax ». Istnieje przedziwne powiązanie tych mocy. Do pokoju dochodzi się przez wszechstronną i pełną sprawiedliwość — wobec Boga i ludzi, wobec

samego siebie i otoczenia, wobec małych i wielkich; w rodzinie, w społeczności domowej, narodowej, państwowej, kościelnej, zawodowej, gospodarczej — w każdej.

Dziesięciolecie encykliki « Pacem in terris »

Dnia 11 kwietnia 1963 roku, w piątym roku swego pontyfikatu, « głos wołającego na puszczy » — Jan XXIII wydał encyklikę « Pacem in terris ». W przekładzie polskim nazwano dokument ten encykliką « O pokoju między wszystkimi narodami, opartym na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności ».

Człowiek niezwyklej prostoty ewangelicznej wszedł na drogę stosowania Ewangelii. Miłośnik ludzi, w którego spojrzeniu, uśmiechu i ojcowskiej powadze wyczuwało się Chrystusowe « żal mi tego ludu », rozważając powojenną tragedię ludzkości, doszedł do wniosku, że najważniejszym zadaniem i najważniejszą sprawą jest stanąć w obronie człowieka, w obronie praw osoby ludzkiej. Obrona i zachowanie tych praw jest kamieniem węgielnym wszelkiego ładu społecznego, w duchu sprawiedliwości rodzącej się z nadprzyrodzonej miłości.

Encyklika « Pacem in terris » jest właściwie encykliką obrony człowieka, osobowości ludzkiej. Jest tak odważnym, niekiedy aż szokującym dokumentem, że nie wszyscy mieli odwagę mówić z pełną szczerością i prawdą o jego zawartości.

I u nas w Polsce dokument ten znany jest tylko z fragmentów. Wiemy, że jest to encyklika pokoju, że ogłosił ją Papież pokoju, Przyjaciół Rodziny ludzkiej, bliski nam Brat. W tym mniej więcej wymiarze encyklika « Pacem in terris » doszła do wiadomości społeczeństwa polskiego. Natomiast, gdy idzie o drogę do tego pokoju, prowadzącą przez

uszanowanie praw osoby ludzkiej, które są w tym dokumencie detalicznie wyliczone i omówione, od tej strony encyklika w Polsce niemalże nie jest znana.

Są pełne wydania encykliki — w języku polskim, ale za granicą, jest i wydanie polskie w małym formacie, zdaje się, że też zupełne. Ale gdy idzie o publicystykę, nawet katolicką, zabrakło odwagi, aby uwydatnić pełną i właściwą treść dokumentu, aby ukazać drogę do pokoju przez poszanowanie praw osoby ludzkiej.

Z racji ogłoszenia tej encykliki, patrzącej daleko w przyszłość, niemalże proroczej, o programie niezwykle rozległym, mówiono w Polsce: Nareszcie Kościół wypowiedział się odważnie, co myśli o pokoju. Natomiast nie zawsze było powiedziane: Nareszcie Kościół wypowiedział się odważnie o tym, co myśli o drodze prowadzącej do pokoju. Ale i pierwsze stwierdzenie miało już duże znaczenie, dlatego że na ogół zaniżano wkład Kościoła w życie społeczne, w poprawę warunków ludzkiego bytowania, zwłaszcza warunków pracy, w określaniu nakazów moralnych w życiu ekonomicznym.

Fundamenty encykliki « Pacem in terris »

Chciałbym, Najmilsi, wybronić Was od wrażenia, że encyklika « Pacem in terris » jest jakimś « wyskokiem » doktrynalnym Kościoła. Dlatego chciałbym przypomnieć przynajmniej w kilku rzutach myślowych fundamenty tej encykliki. Wyrasta ona z konsekwentnej, wytrwałej, sumiennej i rzetelnej pracy Kościoła, który zasady Ewangelii pragnie wprowadzić we wszystkie dziedziny życia ludzkiego tak, iżby przez te zasady, życie na świecie stało się możliwe i by możliwym stał się pokój. Okazuje się bowiem, że możliwość pokoju nie zależy od deklaracji, nawet tak wspaniałych jak Karta Praw Człowieka i Obywatela, wydana przez ONZ. I one poszły w niepamięć, a wojny nadal się toczą.

Zawierane są traktaty pokojowe, a przez te traktaty jak przez źle zbudowaną tamę, nadal sący się krew ludzka, rozlewana obficie i bez skrupułów. I nadal nie liczy się człowiek. Bo człowiek to bardzo mało, to niewiele, to istota krępująca i kłopotliwa. Co z nią robić?

Wśród takich myśli i niepokojów przypomina się nam stara Księga Pisma świętego z Pięcioksięgu Mojżesza — Księga Wyjścia. Pozwólcie, Drodzy moi, że przeczytam krótkie wyjątki z tej Księgi: « Mówi Bóg do Mojżesza: Dosyć napatrzyłem się na udrękę ludu mego w Egipcie i nasłuchiłem się narzekań jego na ciemieżców, znam więc jego uciemieżenie. Zstąpiłem, aby go wyrwać z ręki Egiptu i wyprowadzić z tej ziemi (...) Doszło wołanie synów Izraela do Mnie (...) Idź przeto teraz, oto posyłam cię do faraona, i wyprowadź lud mój z Egiptu » (Wj 3, 7n).

Taki rozkaz otrzymał Mojżesz. Motywem wydania rozkazu była udręka ludu pracującego na rzecz faraonów. Sytuacja była niezwykle trudna. Od czasów Józefa egipskiego, który wyżywił Egipt i uchronił go od głodu, upłynęło wiele lat i zapomniano już o jego zasługach. A lud izraelski, pokolenie Jakuba, bardzo się rozmnożył. Trzeba więc było ograniczyć przede wszystkim jego przyrost naturalny, dlatego wydano rozkaz położnym, by każdego chłopca izraelskiego zabijały, a zachowywały życie tylko dziewczynkom. Ale położne nie chciały wykonywać tego nakazu.

Egipt bał się przyrostu naturalnego ludności izraelskiej. Mówili faraonowie: Gdy wybuchnie wojna, Izraelici zwyciężą nas. Trzeba znaleźć sposób, aby ograniczyć ich liczbę. Trzeba więc pogorszyć warunki pracy. Niech się zapracują, niech się wyniszcza w trudzie ponad siły. Nie będą się wtedy tak bardzo rozmnażać. Odetchniemy. — Dawne to słowa, mające i dzisiaj swoje głębokie echa w rzeczywistości niejednego narodu.

Mojżesz wysłuchał polecenia Bożego i razem ze swym bratem Aaronem poszli do faraona. Nie zdołali

go jednak przekonać, bo jak pisze dalej Księga Wyjścia w rozdziale piątym: « Tego samego dnia taki rozkaz wydał faraon dozorcóm ludu nad robotami i pisarzóm: Nie będziecie dostarczać więcej ludowi słomy do wyrabiania cegły, jak poprzednio. Odtąd niech sami starają się o słomę. Wyznaczycie zaś im tę samą ilość cegieł, jaką wyrabiali dotąd, nic im nie zmniejszając, gdyż są leniwi. Wołają przeto: Pójdźmy złożyć ofiarę naszemu Bogu. — Praca tych ludzi musi się stać cięższa, aby się nią zajęli, a nie skłaniali się ku fałszywym wieściom ».

« (...) Wyszedł więc lud zbierać ścierni zamiast słomy. Dozorcy zaś robót przynaglali i mówili: Winnicie wykonać w każdym dniu codzienną swą pracę, jak wtedy, gdy słomy wam dostarczano (...) Bito pisarzy spośród synów Izraela, których dozorca robót faraona ustanowili nad nimi, mówiąc: Czemu nie wykonaliście powinności waszej i nie dostarczyliście cegieł ani wczoraj, ani dzisiaj w tej mierze jak poprzednio? »

« A gdy skarżyli się faraonowi, on im odpowiedział: Jesteście bardzo leniwi. I dlatego mówicie: Chcemy wyjść, aby złożyć ofiarę Bogu. — Teraz idźcie, ale do pracy! Nie otrzymacie słomy, ale dostarczycie taką ilość cegieł (...) Nie umniejszajcie nic z dziennego wyrobu cegieł » (Księga Wyjścia, 5, 5-19, cytowane w pewnym skrócie).

Dlaczego to przytaczam? Dlatego, że w myśli Bożej, objawionej w Piśmie świętym, idea obrony człowieka przed niesprawiedliwym uciskiem ze strony kierowników, wymagających od ludzi pracy ponad normę — jest zagadnieniem dawnym. To stary problem, nic nowego pod słońcem. Ale jednocześnie powyższy przekaz historyczny jest budzeniem sumień. Musi ktoś stanąć w obronie ludzi pracujących i ich praw!

Dzisiaj w modlitwach brewiarzowych czytaliśmy wyjątki z Księgi Powtórzonego Prawa, która wzrusza

nas swoim humanizmem. Upomina i ostrzega właścicieli pól, aby nigdy nie żęli zboża do samej ziemi, lecz zostawili coś dla obcego, sieroty i wdowy. Gdy zrywać będą owoc w swojej winnicy i upadnie im kiść winna, niech jej nie podnoszą, lecz zostawią dla ptaków i zwierząt, dla wdów i sierot, lub dla przechodnia. Elementy głębokiego humanizmu w pierwszych księgach Objawienia są dowodem, że od dawna spotykamy się z wrażliwością na człowieka, od dawna mówi się o prawach osoby ludzkiej i obowiązkach ciężących na własności.

Dlatego mówiąc dzisiaj o takim dokumencie jakim jest encyklika Jana XXIII « Pacem in terris », przypomina się nam Mojżesz, stojący przed faraonem. Podobnie uczynił Papież, przemawiając słowami encykliki do współczesnych « faraonów ». Ale odpowiedź na wszelkie postulaty sprawiedliwości jest taka sama jak przed wiekami: Jesteście leniwi i dlatego chcecie składać Bogu ofiary. Zachciewa się wam świąt, chcecie odejść od pracy. Nic z tego. Wracajcie do roboty. — Jest to podstawowe ograniczenie praw osoby ludzkiej.

Wróćmy jednak do zagadnienia fundamentów encykliki « Pacem in terris », do źródeł katolickiej etyki społecznej. Kościół bowiem, wbrew oświadczeniom nawet w prasie katolickiej, ma swoją naukę społeczną i zasady moralności społeczno-ekonomiczne. Chociaż nie chce być gospodarzem świata i nie chce kierować życiem gospodarczym, gdyż nie uważa tego za swoje zadanie — jednak obowiązkiem jego jest przypominać o prawach osoby ludzkiej i mówić « faraonom » jak Mojżesz, choćby bez rezultatu: « Wypuść lud, aby złożył ofiary Panu Zastępów ».

Odłóżmy na chwilę księgi Starego Przymierza i stańmy na progu domu w Nazarecie. Oto Bóg — Człowiekiem. Nie trzeba myśleć, że jest to tylko dogmat. Niewątpliwie, to jest prawda o znaczeniu re-

ligijnym, zbawczym, wyzwalającym, realizacja mo-
żeszowego wyprowadzenia Izraela z Egiptu, z domu nie-
woli. Lecz prawda, która głosi, że Bóg stał się Czło-
wiekiem, ma także znaczenie społeczne, a na-
wet polityczne. Ewangelia zbudowana na
prawdzie o Wcieleniu, na tym co dokonało się w Na-
zaret, stała się pierwszą, powszechną deklaracją
praw człowieka. Ewangelizowanie, głoszenie
Ewangelii, zbawianie Rodziny ludzkiej w porządku nad-
przyrodzonym — bo « nie samym chlebem żyje czło-
wiek » — jest także humanizowaniem ziemi
po Bożemu, w duchu modlitwy: « Chleba naszego
powszedniego daj nam dzisiaj ».

Można by od progu Domu w Nazarecie, gdzie Bóg
stał się Człowiekiem przez działanie Ducha Świętego
i gdzie zaczęło się humanizowanie świata — iść dalej,
poprzez karty historii Kościoła, a więc i historii ka-
tolickiej nauki społecznej. Można by do-
szukiwać się śladów wołań Mojżeszowych — idei wy-
prowadzania człowieka z niewoli i obrony jego praw —
poprzez wyrazistą postać Tego, który przyjął postać
Sługi, Chrystusa. Możemy je odnaleźć w patrologii,
w olbrzymich zbiorach pism Ojców Apostolskich i Oj-
ców Kościoła, w działalności synodalnej pierwszych
wieków, w dokumentach synodów kościołów diecezjal-
nych w Basenie Śródziemnomorskim, a później — szcze-
gólnie w epoce Karolińskiej — w Galii i Hiszpanii.

Niezwykle ciekawe byłoby wydobyć z tych zbio-
rów elementów ustawodawczych. Na ich przykładzie
moglibyśmy się wystarczająco przekonać, że Kościół
i biskupi od początku byli wrażliwi na do-
lę ludzi pracujących. Ileż jest uchwał syno-
dalnych z tamtych czasów! Tomasz z Akwinu obficie
korzystał z materiału pierwszych synodów.

Także i zakony, przez swoją działalność społeczno-
opiekuńczą, a nawet gospodarczą — jak cystersi — przy-

czyniły się do utrwalenia zasad chrześcijańskiej moralności społeczno-ekonomicznej.

I tak dojdziemy do encyklik społecznych naszych czasów, znanych wszystkim — « Rerum novarum » i « Quadragesimo anno ». Jednakże najwspanialszym dokumentem, najbardziej scalonym w swej treści jest Konstytucja Duszpasterska Soboru Watykańskiego II « O obecności Kościoła w świecie współczesnym ».

Oto — w skrócie — wkład ewangeliczny Kościoła w sumienie narodów. W tych źródłach trzeba szukać bazy podstawowej i fundamentów dla encykliki Jana XXIII « Pacem in terris ».

Myśli przewodnie encykliki « Pacem in terris »

Encyklika Jana XXIII nie jest czymś nowym, nie jest jakimś wyjątkiem, lecz dalszym ciągiem systematycznej pracy Kościoła i jego urzędu nauczycielskiego. Uwzględnia potrzeby czasów dzisiejszych, dlatego skierowana jest nie tylko do biskupów i kapłanów, nie tylko do katolików i chrześcijan, lecz do wszystkich ludzi dobrej woli. A jej dokładny tytuł — « O pokoju między wszystkimi narodami, opartym na prawdzie, sprawiedliwości, miłości i wolności » — wykazuje szeroki zakres myśli Janowej, przekazanej naszym czasom jako zadanie na dziś.

Oczywiście, punktem wyjścia jest ład, który musi istnieć wszędzie. Dlatego we wstępie Papież mówi o porządku we wszechświecie, w człowieku i w stosunkach społecznych. W takich ramach dopiero można mówić o prawach osoby ludzkiej i ukazać tezę naczelną, fundamentalną: « Człowiek jest osobą, podmiotem praw i obowiązków (...) istotą obdarzoną rozumem i wolną wolą, wskutek czego ma prawa i obowiązki, wpływające bezpośrednio i równocześnie z własnej jego natury ». — Mając to przed oczy-

ma Papież wylicza następnie podstawowe prawa człowieka.

Rzecz znamienna, jak bardzo dokument ten zgadza się z Kartą Praw Człowieka, wydaną przez Organizację Narodów Zjednoczonych. Jest to jak gdyby dwugłos. Encyklika Janowa ma jednakże autorytet samego Boga, bo jest nauką Kościoła. Wyliczone tam prawa osoby ludzkiej są zabazowane na naturze człowieka, ukształtowanej przez Ojca naszego, Stwórcy nieba i ziemi, przez Stwórcę człowieka, który tchnął weń « spiraculum vitae » — swojego ducha. I stąd aspiracje Bożo-ludzkie każdego z nas.

Jesteśmy ludźmi o przerażających ambicjach. Nasze doskonałe człowieczeństwo, przewyższające wszystko co jest na ziemi, prowadzi nas bardzo daleko, poza jej granice. Człowiek musi w to uwierzyć, że nie wyczerpuje swoich pragnień i możliwości w najlepiej nawet pomyślanym ładzie społeczno-gospodarczym. To jest dla niego za mało. Człowiek jest osobą, istotą obdarzoną rozumem i wolną wolą, dzięki czemu przebija się przez wszystkie formy instytucjonalne. Najdoskonalsze z nich nie są w stanie położyć kresu ludzkim pragnieniom i tęsknotom — jak pisał Leon XIII w swojej głośnej encyklice społecznej « Rerum novarum euiditas ».

Wylicza więc Jan XXIII prawa osoby ludzkiej, jak gdyby czerpał je z naszej natury i z naszego człowieczeństwa; jak gdyby otworzył nam serce i mózg i wybierał stamtąd wszystko, co jest tęsknotą i potrzebą człowieka. A więc — prawo do życia oraz prawo do godnej człowieka stopy życiowej; prawo do korzystania z wartości moralnych i kulturalnych, i wiążące się z tym prawo do wolności. Istnieje wzajemna zależność prawdy i wolności. Przeciwnie temu będą przemoc i kłamstwo. Pewien wybitny pisarz współczesny powiedział, że albo utrzyma się prawda i wtedy będzie wolność, albo za-

panuje przemoc, która, aby się utrzymać, musi się odżywiać kłamstwem. — Doświadczenie niedawnych dziesiątek lat dało nam nieraz na to odpowiedź.

Dalej, Papież wymienia «prawo do oddawania czci Bogu, zgodnie z wymaganiami prawego sumienia», mocno podkreślając wolność religii i wolność od narzucania jakiegokolwiek religii. «Możność oddawania czci Bogu zgodnie z wymaganiami własnego prawego sumienia oraz wyznawanie religii prywatnie i publicznie (...) to prawdziwa i godna dzieci Bożych wolność, która najlepiej strzeże godności ludzkiej osoby, przewyższa wszelką siłę i bezprawie. Jej też zawsze Kościół pragnął i ją szczególnie miłował. Takiej wolności domagali się zawsze dla siebie Apostołowie, sławili w swych pismach Apologeci, a wielka liczba Męczenników uświęciła ją swoją krwią». — Był to Kościół katakumb, walczący o wolność osoby ludzkiej. Historia pierwszych wieków chrześcijaństwa i wszystkich prześladowań, którym Kościół odważnie stawiał czoło, jest historią obrony wolności przed przemocą, prawdy przed kłamstwem, prawdziwego ładu i sprawiedliwości rodzącej pokój.

Dalej mówi Papież o «prawie człowieka do wolnego wyboru stanu i do swobody życia rodzinnego». Rodzina powinna być świadoma, że jest najważniejszą komórką życia narodowego i państwowego we wszystkich, niezwykle bogatych formach współczesnego życia. I powinna być za taką uznana. Dopiero wtedy będzie owocować dla dobra narodu i państwa. Jeżeli rodzina nie będzie miała wolności, jeśli jej dziećmi dysponować będą obcy ludzie — istnieje niebezpieczeństwo, że wiele straci na tym i naród, i państwo.

Następnie — prawa w dziedzinie gospodarczej. Prawo do wyboru pracy, stosownie do upodobań, zdolności i przygotowania; prawo do sprawiedliwej zapłaty, a więc zapłaty rodzinnej, która jest niezbędnym warunkiem utrzymania i rozwoju życia ro-

dzinnego i wypełnienia obowiązków rodzinnych zgodnie z godnością osoby ludzkiej; prawo do własności prywatnej, oczywiście zgodnie z obowiązkami indywidualnymi i społecznymi, jakie ciążą na własności.

Prawo do zrzeszania się. Nie może istnieć między jednostką a państwem próżnia, gdyż grozić nam będzie indywidualizm — kierunek społeczny, który zrodził jeden z gorzkich kwiatów, jakim był ustrój kapitalistyczny z jego wyzyskiem uprawianym na pracy i życiu ludzkim. Między jednostką a państwem musi istnieć bogata sieć « licznych organizacji czy też instytucji pośrednich dla osiągnięcia celów, do których poszczególne człowiek nie może sam skutecznie dążyć. Te bowiem organizacje — pisze Papież — oraz instytucje są niezbędne dla ochrony godności i wolności osoby ludzkiej, mającej się odznaczać pełnym poczuciem odpowiedzialności ».

Prawo do emigracji i imigracji. Papież ustala kapitalną tezę: Mój własny naród i moje państwo nie mogą być zamkniętym więzieniem, z którego obywatel nie może się wydostać. Ale obywatel, który jest poza granicami swego narodu i państwa, przez to samo nie ma mniejszych praw.

Prawo do udziału w życiu publicznym. Człowiek nie może być tylko biernym przedmiotem władania, musi być elementem czynnym życia społecznego: « Powinien być uznany za podmiot, podwalinę i cel tego życia ». Widzimy tutaj znowu rehabilitację człowieka w życiu społecznym, narodowym i politycznym.

I ostatnie, jak gdyby uwieńczenie wszystkich praw — prawo do ochrony swych praw, a więc do praworządności. Wchodzi tutaj w grę niezawisłość sądów, wolność opinii itd. Obrona tych praw i uszanowanie ich, to podstawa ładu i pokoju społecznego. Dopiero wtedy, gdy uszanowane są prawa osoby ludzkiej, można mówić, że położony został kamień węgielny

pod sprawiedliwość. Można się spodziewać również, że zrodzi to pokój, przynajmniej w duszy człowieka. Jeśli nie ma pokoju w duszy ludzkiej, nie będzie go w rodzinie, w narodzie i państwie. A jest on możliwy tylko wtedy, gdy człowiek czuje, że prawa jego osoby są uznane, szanowane i bronione.

*« Kto chce być pierwszy wśród was, niech
będzie sługą wszystkich »*

Na zakończenie pragnę dodać, że prawom osoby ludzkiej odpowiadają obowiązki. Istnieje nierozzerwalny związek praw i obowiązków każdego człowieka, współzależność praw i potrzeba współdziałania. Kto korzysta z praw, ma też obowiązek współdziałania. Warunkiem zaś współdziałania jest zrozumienie ducha odpowiedzialności, prawdy, sprawiedliwości i wolności.

Aby utrzymać się w tym duchu, wystarczy spojrzeć na Chrystusa klęczącego u stóp uczniów. Bronią się przed tą posługą. « Ty masz mi nogi umywać, » — mówi do Boga-Człowieka Piotr, przyszła głowa Kościoła. « Nie będziesz mi umywał nóg ». — « Jeśli ci nóg nie umyję, nie będziesz miał uczestnictwa ze Mną » — odpowiada Chrystus. Zrozumiał Piotr i woła: « Panie, całego mnie obmyj! » (por J 13,5). Chrystus pouczał: « Kto chce być pierwszy wśród was, niech będzie sługą wszystkich » (Mt 20,26). Dlatego w rodzinie — ojciec i matka, w narodzie — ludzie przodujący, zwłaszcza twórcy kultury narodowej, w państwie — zwierzchnicy, to przede wszystkim słu d z y. Mają obowiązek nie tylko uszanować człowieka, jego prawa osobowe i stać w ich obronie, ale mają mu służyć. Papież, widzialna Głowa Kościoła, nazywa siebie Sługą sług Bożych.

W zeszłym roku Synod Biskupów przez cały miesiąc mówił o kapłaństwie służebniczym. Miał on przed oczyma Chrystusa, który przyjął postać Sługi i narodził się ze Służebnicy Pańskiej. Przez to pouczył wszyst-

kich, którzy chcą być pierwsi w rodzinie, w narodzie, czy państwie, że właśnie oni mają służyć innym. « Kto chce być pierwszy wśród was, niech będzie sługą wszystkich ». Dlatego ludzi sprawujących pewne urzędy nazywamy ministrami. Minister takiego czy innego resortu, czy nawet pierwszy minister — to sługa. A władza sprawowana po ludzku i po chrześcijańsku, to nie jest władza panowania i rządzenia, lecz władza służenia.

Taka postawa daje gwarancję, że ustrój będzie sprawiedliwy, a więc — pokój czyniący. Chrystus nazwał takich ludzi błogosławionymi: « Błogosławieni pokój czyniący ». Oby wszyscy, którym dane jest wypełnić jakiegokolwiek zadanie, zasłużyli sobie, czyniąc pokój na świecie, na to błogosławieństwo.

Niech sympozjum, zwołane na Twoje zaproszenie — Najdostojniejszy Księżę Kardynale Metropolito Wrocławski — do miasta, które w swoich przeżyciach doświadczyło łaski od Boga czyniącego sprawiedliwość i pokój — przyczyni się do ugruntowania w Ojczyźnie naszej sprawiedliwości i zrodzi pokój, jakiego świat dać nie może.

Wrocław, Katedra, 3.4.1973.



W OBRONIE RELIGII CHRYSZTUSOWEJ I BEZPIECZEŃSTWA OJCZYZNY

(...) W słowach dzisiejszej liturgii Kościół w Polsce zanosi wołanie do Tej, która jest dana ku obronie Narodu naszego — «ad defensionem populi polonici», do Tej, która była na Kalwarii, w Wieczerniku Zielonych Świąt i która dziś jest obecna w misterium Chrystusa i Kościoła. Cały Naród z Biskupami na czele modli się dzisiaj, aby przez przyczynę Maryi, niezawodnej w swoim pośrednictwie, zachowana była religia Chrystusowa i bezpieczeństwo Ojczyzny — «religionis integritas et patriae securitas». To jest ta nieustanna pomoc Królowej Polski, w którą gorąco w Ojczyźnie naszej wierzymy.

Nowe zagrożenie wiary

Myśli swoje osnują wokół przedziwnych zadań, jakie sprawuje obecna w dziejach naszych, «dana ku obronie Narodu polskiego» — Matka Chrystusowa. Przede wszystkim Jej przypisujemy to, że w Polsce przez wieki całe nieustannie jest zachowywana wierność religii i Kościołowi Chrystusowemu — «religionis integritas». Także Jej przemożnej opiece zawdzięczamy bezpieczeństwo i pokój naszej Ojczyzny — «patriae securitas».

W dniu dzisiejszym czytany jest w godzinach przedpołudniowych lub w czasie nabożeństw wieczornych List Biskupów polskich, jak nieść pomoc rodzinie i Ojczyźnie, jak bronić się

przed zagrożeniami, które zewsząd godzą w naszą wierność Chrystusowi, Jego Ewangelii i Kościołowi i w rzetelność naszej chrześcijańskiej służby Narodowi. Choć zagrożen tych jest wiele i chociaż wymienialiśmy je w tylu listach, pragnąłbym dzisiaj zwrócić uwagę na nowe zagrożenie; nowe w formie ujęcia, lecz stare w intencjach. Jest to zagrożenie naszej młodzieży, pozbawianie jej pomocy Chrystusa i Ewangelii. Nazywa się to wychowaniem socjalistycznym.

Możemy o tym mówić dlatego, że uchwała sejmowa jest właściwie wezwaniem do wypowiedzenia się Narodu w sprawie nowego programu wychowania. Biskupi polscy byli również zaproszeni przez odpowiednie czynniki naukowe, do zgłoszenia swych postulatów na temat kierunków wychowania dzieci i młodzieży w naszej chrześcijańskiej Ojczyźnie.

Złożony przez nas memoriał został przez odpowiednie komisje rozważony i przedyskutowany. Możemy nawet przypuścić, że część zawartych w nim myśli, zwłaszcza dotyczących wychowania w rodzinie — a więc jakaś rehabilitacja, dowartościowanie rodziny — została wzięta pod uwagę. Tak więc memoriał Episkopatu Polski do Władz państwowych, przynajmniej w części zadanie swoje wypełnił.

Jednakże uchwała sejmowa o nowym wychowaniu niepokoi nas, gdyż projekt ten przemilcza dzieśięciowiekową obecność Chrystusa w procesie wychowawczym naszego Narodu. Nie mówi nic o zasługach religijnych, moralnych, społecznych i kulturalnych Kościoła Chrystusowego w naszej Ojczyźnie. A przecież musimy pamiętać o tym, na co zwrócił uwagę również jeden z myślicieli, dalekich od Kościoła, mówiąc: « Nie wyobrażam sobie dzisiaj dziejów narodu i dziejów Rodziny ludzkiej bez Chrystusa ». My także nie wyobrażamy sobie możliwości skutecznego wychowania dzieci i młodzieży bez Chrystusa i zasad

Jego Ewangelii, bez powszechnego prawa miłości Boga i ludzi, bez ducha ofiary i poświęcenia, bez postawy służebnej wobec bliźnich. Nie wyobrażamy sobie, abyśmy mogli kiedykolwiek wykorzenić się z tych zwyczajów, wartości moralnych, religijnych i kulturalnych, w których Naród polski rósł przez dziesięć wieków błogosławionego wpływu Ewangelii Chrystusowej.

Dlatego z wielkim bólem i bolesnym skurczem przyjęliśmy tę uchwałę do wiadomości — bez zamiaru aprobowania jej, zwłaszcza wobec przemilczania błogosławionego wpływu Chrystusa i zasad Ewangelii na proces wychowania młodych pokoleń, idących w przyszłość Polski.

Gdy Ojciec Niebieski zamierzył wysłać na świat swojego Syna, stworzył Dlań Rodzinę. Wyszukał Matkę, dał Opiekuna — Józefa, którego wspominaliśmy w dniu 1 maja, czcząc go jako świętego Józefa Pracownika. I w tak stworzonej Rodzinie Nazaretańskiej, schronił Dziecię Boże, Syna swojego. W rodzinie Jezus stał się Młodzieńcem, Mężem Doskonałym i przygotował się do wypełnienia Ojcowego posłannictwa. A gdy przyszedł czas, okazał największą miłość, na jaką człowiek zdobyć się może — oddając życie za braci; miłość, która jest potrzebna w rodzinie, w życiu Narodu, a nawet państwa. Bez gotowości do takiej ofiary i miłości, bez takiego wzoru nie jest możliwe żadne wychowanie — ani społeczne, ani narodowe, ani obywatelskie. Zresztą, nie ukazuje się tych wzorów.

Przed wiekami Chrystus znalazł schronienie w Rodzinie Nazaretańskiej. A dzisiaj, gdy jest On niejako bezdomny, gdy nie przewiduje się dla Niego miejsca w szkole — w wychowaniu dzieci i młodzieży, musimy szeroko otworzyć Chrystusowi drzwi do naszych rodzin. W tej dziedzinie nieco zaniedbaliśmy się. Wydało się nam, że sama tradycja chrześcijańska wystarczy, aby bez specjalnego wysiłku, trudu, poświęcenia i ofiary, bez współdziałania

ojca i matki, wychować młode pokolenie dla Ojczyzny i Kościoła. Tymczasem okazało się to niewystarczające.

Dlatego też wysiedlonego i przemilczanego Chrystusa, o którym nie mówią ostatnie uchwały sejmowe — ku naszemu wielkiemu bólowi i męce, jakiej w tym wymiarze dotychczas jeszcze nie doznaliśmy — zaprosimy do naszych chrześcijańskich rodzin. Tym więcej, że jak przewiduje ta sama uchwała, w programach wychowania narodowego nastąpi dowartościowanie rodziny i jej zadań w życiu i wychowaniu młodego pokolenia.

Mamy się więc na co powołać. Jeżeli Chrystus nie może wrócić do szkół — co byłoby najwłaściwszą rzeczą i najdonioślejszym osiągnięciem ku pokojowi w naszej Ojczyźnie — niech poczuje się bezpieczny, potrzebny i miłowany w naszych rodzinach. Jak ongiś w Nazarecie, przy najbliższej obecności Matki Chrystusowej i Józefa Pracownika, tak dziś niech pozostaje pod szczególnie czujną troską każdej matki i każdego ojca w rodzinie. Niech rodzice zachęcą dzieci i młodzież do bliższego zaznajomienia się z « wysiedlonym » z procesu wychowawczego Synem Bożym i doprowadzą ich do umiłowania Chrystusa i naśladowania Go w życiu codziennym. Takie oto zaktualizowanie znajduje dzisiaj nasze wołanie i ostrzeżenie przed zagrożeniami Narodu.

Zasady bezpieczeństwa Ojczyzny

W szeregu licznych zagrożeń, o których niejednokrotnie mówiliśmy, największym niebezpieczeństwem jest zagrożenie wiary; podcina ono korzenie całego naszego pokoju, ładu i bytu narodowego.

Ustawwszy wierność Bogu, Krzyżowi i Ewangelii Chrystusowej jako kamień węgielny dalszego budowania, możemy — za przykładem modlitwy liturgicznej — mówić o bezpieczeństwie i pokoju Ojczyzny. Bo prze-

cież o to właśnie modlimy się dzisiaj przez przyczynę Królowej Polski, przedziwnie obecnej w dziejach naszego Narodu, abyśmy wyprosili zarówno niezniszczalność religii, jak bezpieczeństwo i pokój w Ojczyźnie.

Oczywiście, na pokój w Ojczyźnie składa się wiele czynników, ale pozwólcie, że wyliczę przynajmniej najważniejsze elementy i zasady, dzięki którym można myśleć o budowaniu i zapewnieniu pokoju, ładu i bezpieczeństwa. Nie mogą one być zastąpione niczym innym, nie mogą być usunięte z wychowania narodowego.

Podstawowym elementem i punktem wyjścia w naszym działaniu, bez którego nie można podobać się Bogu, jest wiara. Ale wiara domaga się uczynków, aby nie była martwą. W jej imię za to dopełnia się wszystko. Widzimy to szczególnie w postaci i działaniu zwycięskiego obrońcy Jasnej Góry, Narodu i Kościoła — Przeora Kordeckiego. Tutaj właśnie, na Jasnej Górze, przed trzema z górą wiekami wystawiono kolubryny burzące przeciwko Stolicy Najłagodniejszej Panienci. Do obrony stanął wąż zakonnik w białym habicie, który nie uląkł się kolubryn. I zwyciężył mocą swej wiary, wiary bohaterskiej, przez którą dokonało się tak wielkie zwycięstwo, że ocalał kościół i obudził się cały Naród, podrywając się do walki i obrony przeciwko niszczącej potędze zalewającego nas «potopu».

Aby obronić się przeciwko każdemu potopowi — trzeba żywej, bohaterskiej wiary. A z niej jako czynnik niezbędny, odżywiający się wiarą, wynika i dołączyć się musi do naszego wychowania duch ofiary i służby braterskiej. Nie można urządzić życia społecznego i publicznego tylko z pomocą etatów urzędniczych, skali płac i takich czy innych organizacji politycznych. W życiu każdego Polaka, który chce naprawdę budować w bezpieczeństwie i pokoju

własną Ojczyznę, musi istnieć przede wszystkim duch ofiary i braterskiej służby.

Są to elementy, które wychowują w każdym z nas postawę wewnętrzną: miłość społeczną w Chrystusie. Przypomina nam ona postawę Chrystusa, który złożył Ofiarę na krzyżu. Nauczył nas służby, klękając przy nogach uczniów swoich i omywając je. A miłość ustanowił jako pierwsze i najpotrzebniejsze prawo, na którym może i powinno oprzeć się wszelkie budowanie: miłość ku Bogu i czerpana z niej miłość ku braciom, dzieciom Bożym. Tej społecznej, braterskiej miłości nie może zabraknąć w programie wychowania narodowego, jeśli ma ono być skuteczne.

Dopiero w ten sposób, przy udziale bohaterskiej wiary, gotowości do ofiar i służby, oraz miłości społecznej, rodzi się sumienie narodowe, które możemy porównać z miłością Ojczyzny. Sumienie narodowe dyktuje każdemu z nas nakazy w wypełnianiu naszych codziennych obowiązków. Bez sumienia obywatelskiego, które powinno być podstawą całego Narodu, najbogatsze nawet państwo, posiadające największe osiągnięcia i sukcesy, choćby ekonomiczne, nie zdoła utrzymać bezpieczeństwa Ojczyzny.

Aby zaś sumienie narodowe, pogłębiające się przez miłość Ojczyzny w duchu Ewangelii, mogło się wykształcić i utrzymać, potrzebna jest jedność Narodu w Chrystusie i w Kościele. My wszyscy tej jedności pragniemy i tyle o niej ciągle mówimy, ciesząc się różnymi jej objawami, ale pytamy: w imię czego? Co jest właściwie powszechnie uznane jako więź tej jedności w naszej Ojczyźnie?! Bo chyba nie policja, nie wojsko, nie takie lub inne organizacje partyjne czy społeczne! I chyba nie osiągnięcia produkcyjne, których wszyscy tak namiętnie oczekują w wyścigu zdobyczy ekonomicznych! To wszystko nie wystarcza, aby powstała jedność praw-

dziwa. Trzeba jak Chrystus w Wieczerniku podnieść serca, myśli i uczucią do Ojca i modlić się: « Ojcze, spraw, aby ci, których Mi dałeś, byli jedno. Aby byli jedno tak, jako Ja i Ty, Ojcze, jedno jesteśmy ».

Dlatego też rozbijanie tej jedności, która szczególnie w dziedzinie życia religijnego jest w Polsce zjawiskiem podziwu godnym, jest szkodliwe nie tylko dla religijnej zwartości, ale dla narodowej i politycznej racji stanu. Ktokolwiek pracuje nad osłabieniem jedności Narodu w Chrystusie i w Kościele, ten dopuszcza się największej krzywdy wobec Narodu, bo wrywa kamień węgielny wszelkiego budowania. I chociaż budujący odrzucają go, nie przestaje on być kamieniem węgielnym, którego nie można się wyzbyć bez zagrożenia naszego życia rodzinnego, społecznego, narodowego i politycznego.

Dlatego jest dla nas sprawą niesłychanie bolesną, że na naszych oczach kamień ten został odrzucony przez budujących i nie jest wzięty pod uwagę w budowaniu tak zwanej dziś « nowej » czy « drugiej Polski ». My jednak dobrze wiemy, że jest jedna Polska! Jedna i ta sama od czasów Mieszka aż do czasów dzisiejszych! Obrasta ona tylko nowymi gałązkami, liśćmi, kwiatem i owocami, jak dzieje się to na naszych oczach obecnie, w miesiącu majowym. Tak jak drzewo jest jedno, i chociaż stare pokrywa się ciągle nowym liściem, tak też i Polska jest jedna, chociaż porastają na niej każdą « wiosną » nowe liście i kwiaty i wciąż oczekujemy nowych owoców.

Nie trzeba zatem wprowadzać w błąd, że buduje się jakąś « nową Polskę ». Mamy jedną Ojczyznę, i jej winni jesteśmy miłość, służbę, ofiarę, a nawet śmierć, gdy tego Bóg zażąda! Ale abyśmy byli na to zawsze gotowi, potrzeba nam jedności w Chrystusie i w Kościele. Dlatego też prosimy wszystkich, od których to zależy, aby tej jedności nie niszczyli, bo jest to zagrożenie bezpieczeństwa

Ojczyzny i wprowadzanie do życia Narodu podziału, a więc sporów i kłótni. Tego wszystkiego pragniemy uniknąć my — biskupi i kapłani, a ufamy, że pragną tego uniknąć również ci, którzy biorą w tym okresie odpowiedzialność za losy naszej Ojczyzny.

Do zachowania jedności potrzebna jest nam pomoc Matki Najświętszej. Jest to element w naszym życiu narodowym bardzo doniosły. Jak bez matki rodzina domowa nie może wypełnić swego zadania, tak w Ojczyźnie naszej bez Matki Chrystusowej nie możemy normalnie prowadzić dzieci i młodzieży do Chrystusa. Dlatego zgromadziliśmy się dziś na Jasnej Górze, w dniu Królowej Polski, w którym czcimy wspólną chwilę, gdy rycerz Maryi, Ojciec Augustyn Kordecki wiarą swoją ukazał Tę, która była na Kalwarii i nie odeszła, i która jest zawsze najbliżej każdego syna na jego Kalwarii.

Niezbędnym również czynnikiem w wychowaniu narodowym, gwarantującym bezpieczeństwo Ojczyzny, są wzory. Nie wystarczy podyktować program wychowania, trzeba ukazać wzory. Bylibyśmy wdzięczni, aby projektodawcy wymienili chociaż jedno, drugie czy trzecie nazwisko, które mogłoby stać się wzorem dla wychowania dzieci i młodzieży polskiej. My ukazujemy wzory, i to wzięte z pracy Kościoła w naszej Ojczyźnie: Wzór Jezusa Chrystusa, kłęczącego u stóp ludzi, w przedzień męki, gdy życie swoje oddaje za braci, gdy « wisi na krzyżu Pan Stwórca nieba »; wzór Służebnicy Pańskiej, czujnej pod krzyżem jak matka w rodzinie domowej.

W obecnym roku szczególnie przemawiają do nas wzory, wypiełgnowane w dziejach naszej Ojczyzny. Oto czczony niedawno w Gnieźnie na Wzgórzu Lecha święty Wojciech. Oto ukazywany Narodowi w tym jubileuszowym roku święty Stanisław Biskup Krakowski, który życie swoje oddał za ład i porządek moralny w naszej Ojczyźnie, podobnie jak

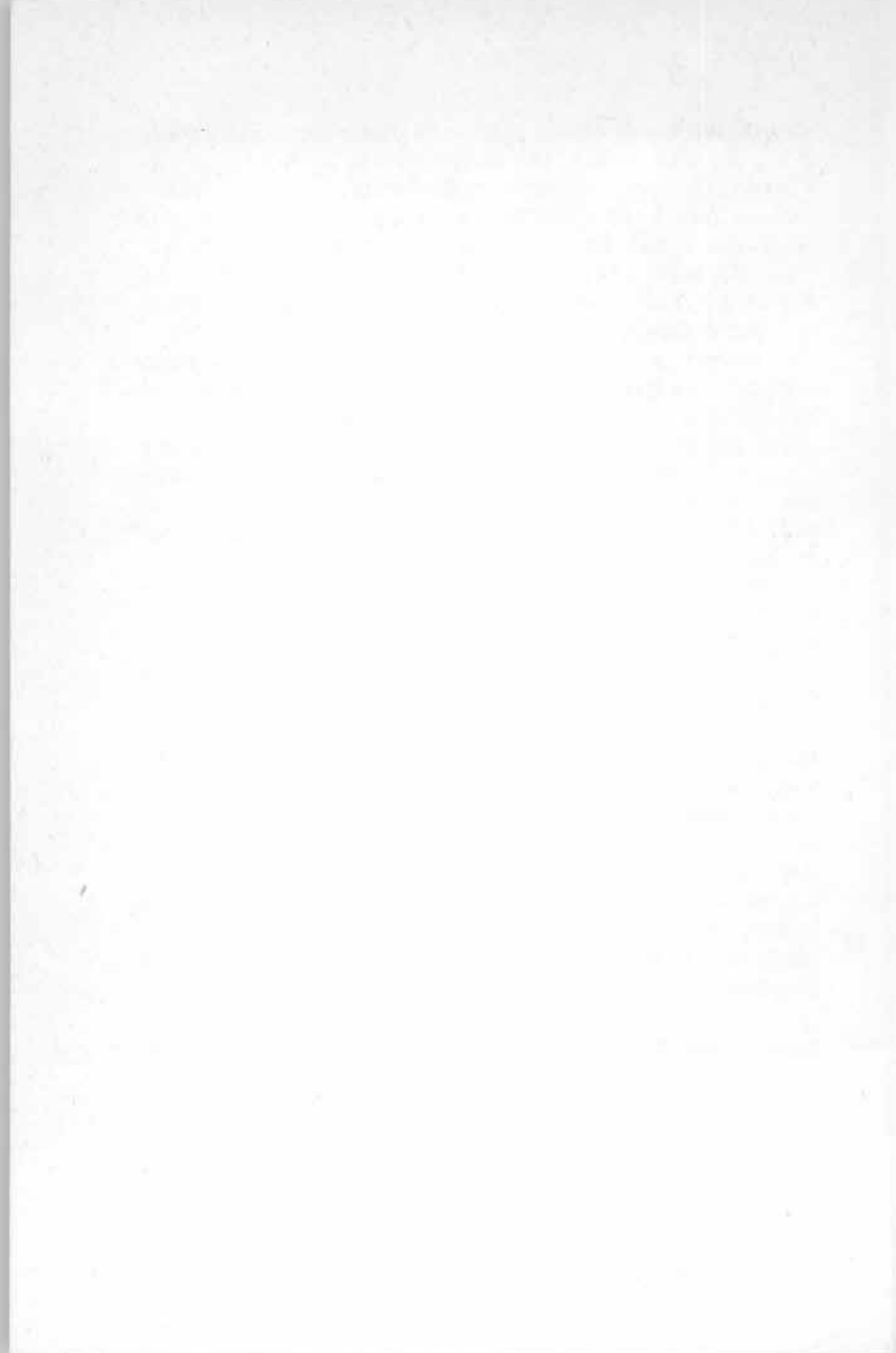
święty Wojciech oddał życie nad Bałtykiem za prawdę Bożą. Są inne wzory, jak święty Jan z Kęt, zwany « ojcem Ojczyzny », wielki miłośnik, którego pięćsetlecie śmierci obchodzimy w roku obecnym. A już wszystkich nas porywa wspaniały nowoczesny święty franciszkanin, Ojciec Maksymilian Maria Kolbe, który oddał życie swoje, aby zasłonić brata w obozie Oświęcimskim.

Ziemia polska wydała wielu wspaniałych synów, wielkich świętych, którym Kościół Chrystusowy dał natchnienie, jak praktycznie zabezpieczać Ojczyznę — przez bohaterską wiarę, miłość społeczną, ducha ofiary i służby braterskiej; przez wypełnianie nakazów sumienia narodowego, pogłębianie jedności w Chrystusie, oraz oddanie wszystkiego, nawet samego siebie na służbę Narodu, chociażby wypadło zawisnąć na krzyżu.

Są to elementy niczym nie zastąpione w prawdziwym i zdrowym wychowaniu społecznym naszego Narodu. O to się dzisiaj modlimy — o nieskazitelną religię i wiarę naszej, oraz o bezpieczeństwo Ojczyzny. Po to tu przyszliśmy dziś na Jasną Górę.

A Jako wyraz naszej postawy i trosk, które wypełniają nasze biskupie serca, oświadczamy — i niech to wszystkim będzie wiadome — że raczej mamy słuchać Boga, aniżeli ludzi! My umiemy słuchać także ludzi i umiemy ich szanować, gdy nad nami sprawują władzę, ale pewną jest rzeczą, że więcej posłuszeństwa i szacunku byłoby wtedy, gdyby ci, którzy sprawują władzę nad Narodem również słuchali Boga, mieli miłość Bożą i wiarę tak bohaterską, jak Augustyn Kordecki, zwycięski obrońca Jasnej Góry. (...)

Jasna Góra, 3.5.1973. — w Uroczystość Królowej Polski.



W OBRONIE PRAWA BOŻEGO

« Padł pasterz pośrodku owczarni;
spoczywa już Oblubieniec na łonie
Oblubienicy; rozradowana Matka
płacze nad synem, ale w radości, bo
żyje zwycięzca powalony mieczem ».
(Słowa z modlitwy brewiarzowej)

Rozważanie nasze wpisane jest w tło liturgii Słowa, w obraz proroczy Ezechiela o Dobrym Pasterzu i w obraz rzeczywisty Dobrego Pasterza, Jezusa Chrystusa.

Dać życie za Prawdę

Na tle wszystkich uroczystości, które przeżywaliśmy ostatnio w Polsce, a szczególnie w stołecznym mieście Krakowie — mieście królów i świętych — spojrzenie nasze kierujemy najpierw ku Kalwarii, gdzie Jezus Chrystus, Dobry Pasterz, duszę swoją daje za owce swoje. Spojrzenie nasze kierujemy również tutaj, ku Skałce, ku relikwiom Pasterza krakowskiego, który naśladował Dobrego Pasterza z Kalwarii, duszę swoją oddając za owce swoje. Jak czynił to Chrystus na krzyżu, tak uczynił Wojciech nad Bałtykiem, Stanisław na Skałce, Andrzej Bobola na dalekich, wschodnich kresach Ojczyzny; tak uczynił padając za Chrystusa biskup Jozafat Kuncewicz, a za naszych czasów błogosławiony Maksymilian Maria Kolbe.

Szeregi dobrych pasterzy, którzy czerpali natchnienie z Dobrego Pasterza na krzyżu i uczyli się od Niego, jak życie swoje oddać dla braci i za braci, skupiają się

dzisiaj wspomnieniem w okresie jubileuszowym Archidiecezji Krakowskiej, przy świętym Stanisławie, biskupie i męczenniku. Skupiają się tutaj, na terenie skalcznym, gdzie stoimy otuleni ramionami klasztoru paulińskiego, ufundowanego przed 500 laty przez księdza Jana Długosza, w mieście owianym wspomnieniami wielkiego myśliciela, wiernego Bogu — Mikołaja Kopernika.

Jakże głęboko w przyszłość Kościoła sięgają prorocze słowa kapłana Starego Przymierza, który mówił o Chrystusie: « Pożyteczną jest rzeczą, aby raczej jeden człowiek umarł, a nie cały naród zginął » (J 11,50). Tak prorokował ten, który był najwyższym kapłanem owego czasu. Ale właśnie na tym proroctwie skończył swoje zadanie, bo proroctwo o Dobrym Pasterzu najlepiej spełnił jego Podsądny, Jezus Chrystus, Wieczysty Kapłan Nowego Przymierza, który więcej nie umiera, nad którym śmierć mocy nie ma. Jego moce duchowe docierają do naszych czasów, tak iż my — patrząc na owoce Jego męki i śmierci — powtarzamy sobie: Istotnie, « pożyteczną jest rzeczą, aby raczej jeden człowiek umarł, a nie cały naród zginął ».

Dlatego męczeńska śmierć biskupa Stanisława i każda męczeńska śmierć biskupów i kapłanów jest śmiercią zbawczą. Budzi zastanowienie, jak wielkie muszą być wartości, za które tak łatwo oddaje się swoje życie. Uczy nas ducha ofiary i służby. Jest zawsze niezniszczalnym znakiem miłości. Jest często jedynym i ostatecznym wyjściem, zbawieniem i ratunkiem. Gdy bowiem nie ma już nic do powiedzenia, bo słowa nie są brane pod uwagę, gdy prawda już nie pozyskuje, pozostaje wtedy jeszcze jedno: dać życie za prawdę. To zastanawia, zbawia, jest ratunkiem. A równocześnie jest ostrzeżeniem dla tych, którzy łatwo sięgają po ludzkie życie, mnożą udręki, gromadzą mękę ludzką, gwałcąc prawa człowieka i nie licząc się z prawami Bożymi. Do wszystkich krzywdzieli i prześladowców męczeńska śmierć głosicieli Praw-

dy woła, że Bóg nie pozwoli, ażeby ci, którzy padli pod mieczem w obronie Jego praw, ginęli w niepamięci, bo zawsze ten, który ginie pod mieczem za Prawdę, jest zwycięzcą i raduje po wszystkie wieki Kościół Chrystusowy.

*W obliczu konfliktów między prawem Bożym
a prawem ludzkim*

Oto jest tło dla wiecznie aktualnych rozważań, które snujemy w obliczu nieustannych konfliktów, jakie istnieją między tym, co Boże, a tym, co ludzkie; tym, co trwałe i wieczne, a tym, co nietrwałe i przemijające; między niebem a ziemią, między Bogiem a cezares. Idzie o to, aby to, co ludzkie, doczesne, ziemskie, co jest cezara — nie wynosiło się nad tym, co Boże, wieczne, niebieskie — co jest Ojca Niebieskiego.

Istnieje głęboka i nierozzerwalna więź między prawem Bożym i prawem ludzkim. Prawo Boże czerpie swoje natchnienie z mocy, które Ojciec Niebieski włożył w naturę człowieka; wypowiada się w konkretny sposób w dziesięciu przykazaniach, a w ustach Chrystusa — przez prawo miłości Boga i ludzi. Prawo zaś ludzkie, stanowione przez ludzi, musi być zawsze wpisane w ramy prawa Bożego. Prawo ludzkie nie może być nigdy przeciwne prawu Bożemu. Gdyby było przeciwne, w sumieniu nie obowiązuje, przestaje bowiem być prawem, choćby uchwalone było przez wszystkie parlamenty świata. Nie jest prawem, gdy sprzeciwia się prawu Bożemu, prawu natury, prawu człowieka — dziecka Bożego, a zwłaszcza Chrystusowemu prawu miłości Boga i ludzi.

Na tym tle uświadomimy sobie, jak wielka jest współcześnie wrażliwość społeczna na prawa ludzkie. Święty Stanisław biskup oddał życie swoje w obronie

praw moralnych i ładu moralnego. Mówił królowi: nie godzi ci się tak postępować. Tak ongiś mówił Jan Chrzciciel Herodowi: nie godzi ci się tak postępować. Tak mówi wielu biskupów i kapłanów, a także ludzi świeckich, stając wobec władzy ziemskiej, jak ostatnio przypomniał nam to film o świętym Tomasz Moore. Wszyscy oni wołają: nie godzi ci się tak postępować. Trzeba raczej Boga słuchać, aniżeli ludzi!

Współczesna wrażliwość powszechna na prawo człowieka, zgodne z prawem Bożym i czerpiące z niego swą moc, znalazła swój wspaniały wyraz w encyklice Jana XXIII: « Pacem in terris » — « Pokój na ziemi », a także w słynnej « Karcie Praw Człowieka i Obywatela », uchwalonej przez ONZ. Te dwa dokumenty są jak gdyby dwugłosem ducha i ciała, władzy duchownej i świeckiej, Bożej i ludzkiej. Oba przypominają, że trzeba uszanować prawa osoby ludzkiej, że początkiem wszelkiego ładu społecznego i warunkiem pokoju na świecie — pokoju w sumieniach, w rodzinach, w narodach i między narodami — jest uszanowanie podstawowych praw osoby ludzkiej. Można rozważać, czy pokój buduje się tam, na górze, na szczytach w ONZ, w parlamentach i gabinetach ministrów, czy też raczej tutaj, na dole, w sercu ludzkim i w duszy człowieka, poddanej Bogu; w rodzinie ożywionej duchem chrześcijańskim i w narodzie, który liczy się z prawami Bożymi, pragnąc nimi żyć we wspólnocie ojczyznej i politycznej.

Konieczność uszanowania podstawowych praw osoby ludzkiej, których gwałcić nie wolno!

Rozważania te ostatecznie sprowadzają się do jednego: « Królestwo Boże w was jest ». Pokój Boży trzeba budować naprzód w sercach ludzkich. Jest on możliwy tylko na drodze poszanowania podstawowych praw człowieka.

Trzeba więc najpierw uszanować prawo człowieka do życia, któremu nie może się sprzeciwiać « prawo » do zabijania nie narodzonych, « prawo » przeciwne prawu Bożemu, a zatem prawo niegodziwe. Prawu człowieka do prawdy nie może sprzeciwiać się kłamliwa propaganda, a zatem wielka nieuczciwość wobec obywateli. Trzeba uszanować prawo do sprawiedliwości, która czerpie swoją moc z Boga samego, albowiem Bóg jest Słońcem Sprawiedliwości. Ta sprawiedliwość nie może być zakłamana, musi być prawdziwa, powszechna i dotyczyć każdego człowieka, we właściwym wymiarze.

Jakże ważne jest prawo do wolności osobistej, własnego sumienia i wyznania! Prawu temu nie mogą sprzeciwiać się najrozmaitsze programy polityczne czy wychowawcze, w których ogranicza się wolność osoby ludzkiej, zwłaszcza wolność do posiadania własnego światopoglądu, którego człowiekowi żadna władza na ziemi narzucić nie może, bo nie posiada takich mocy i uprawnień.

Za tym idą różne prawa ekonomiczne i zawodowe, o których dzisiaj tak wiele słyszymy, a które bardzo często są gwałcone przez ograniczanie człowieka w wolności wyboru pracy, kierunku szkolenia i kształcenia, a zwłaszcza wyboru takiego powołania, które najbardziej odpowiada pragnieniu człowieka.

Musi być również uszanowane prawo do wolnego zrzeszania się w dziedzinie kulturalnej i społecznej, dobroczynnej i religijnej, a nawet zawodowej i ekonomicznej, aby człowiek czuł się wolny i swobodny w społecznościach, które sam stworzył, bez popadania w nieustanny konflikt między własnymi potrzebami a życiem publicznym.

Wszystkie te prawa, które wylicza encyklika Jana XXIII « *Pacem in terris* », posiada człowiek « z natury swej osoby » — jak wyraził się Papież. A posiada je

na całym globie, zarówno we własnej Ojczyźnie, jak też tam, dokądkolwiek się uda, albowiem cała ziemia jest Bożą i wszędzie dzieci Boże mają prawo korzystać z wszczepionych w naturę ludzką praw.

*Prawo rodziców do wychowania dzieci w duchu
własnego światopoglądu*

Do tych praw w szczególny sposób trzeba dołączyć prawa rodziców i rodziny — społeczności najtrwalszej, niezniszczalnej, nie dającej się niczym zastąpić, co wiemy z naszych doświadczeń narodowych. Bywały bowiem w naszej historii takie okresy, gdy nie posiadaliśmy opieki własnej Ojczyzny i państwa; ograniczona była również opieka Kościoła. Pozostała jednak rodzina, która w skrytości pielęgnowała najbardziej cenne i wartościowe uczucia, wychowując młode pokolenie w wierności Bogu i Narodowi, oraz w tęsknotach do wolności i sprawiedliwości, które ostatecznie doprowadziły do tego, że odzyskaliśmy wolność, pomimo niekończących się przeciwności. Rodzina jest największym gwarantem tych właśnie usposobień społecznych, które ma moc wychowywać.

Dlatego też rodzice mają wyłączne niemal prawo do swoich dzieci! Chociaż nie jest to prawo absolutne, bo nad nim jest prawo Boże — z Boga bowiem rodzice wzięli swoje dzieci — to jednak ich prawo jest po Bogu najważniejsze. Musi ono być tylko kierowane w sposób rozumny przez prawo Boże i dobro społeczne.

Prawo do wychowania dzieci i młodzieży w duchu własnych przekonań religijnych i światopoglądowych, mają przede wszystkim rodzice. Oni też mają prawo do tego, aby posiadać swoje dzieci we własnej rodzinie i we własnej Ojczyźnie. Tego prawa nie może im nikt odebrać! Nie istnieje na ziemi taka instancja,

która miałyby prawo to uczynić. A gdyby uczyniła — dopuściłaby się największego bezprawia.

Dlatego właśnie Biskupi polscy zamiepokojeni są ostatnią uchwałą sejmową, która na szczęście nie jest jeszcze prawem, tylko zapowiedzią prawa. Oto ma zostać ograniczone prawo rodziców do posiadania dzieci we własnym domu rodzinnym, na rzecz szkoły, w której miałyby się przedłużyć ilość godzin zatrudnienia. Wpływ rodziców na dzieci byłby wówczas minimalny, albo prawie żaden.

Przeciwno takiemu stanowisku musiał wypowiedzieć się Episkopat Polski zarówno na swojej ostatniej Konferencji Plenarnej w dniach 4 i 5 maja na Jasnej Górze, jak również w dokumentach, które wystosował do Wiernych i do odpowiednich Władz państwowych. Episkopat Polski zwraca uwagę, że władza państwowa nie ma takiego prawa sama z siebie i żadne uchwały prawa jej tego nie nadadzą. Nie może więc w taki sposób, jak zamierza, ograniczyć prawa rodziców do dzieci, do posiadania ich we własnym ognisku domowym, do wychowania w duchu religijnym, według własnego światopoglądu. Wspólnota rodzinna jest zresztą najlepszym środowiskiem wychowawczym.

Oczywiście, aby rodzina mogła wypełnić zadania wychowawcze, niezbędne jest również uszanowanie jej ekonomicznych praw. Dlatego wspólnota polityczna powinna czuwać przede wszystkim nad tym, aby rodzinie zapewnić odpowiednie warunki, tak iżby mogła ona wypełnić swoje szczytne i nie zastąpione przez nikogo zadania.

Nadto, ludzie są współcześnie bardzo uwrażliwieni na swoje prawa obywatelskie i narodowe. Zapowiadane od dawna różne wspólnoty ponadnarodowe nie mogą ostatecznie przewyciężyć przywiązania człowieka do własnego narodu, w którym ujrzał

światło dzienne, z którego wziął mowę ojczystą, zwyczaj i obyczaje, dzieje i kulturę narodową.

Za czasów machabejskich ginęli za prawa ojczyste synowie Machabejscy, a matka upominała ich językiem ojczystym. Dzisiaj wsłuchujemy się w słowa encykliki « Pacem in terris », która podobnie jak inna encyklika « O rozwoju i postępie ludów i narodów » — staje w obronie kultury narodowej i uważa, że każdy naród ma prawo w swojej rodzinie narodowej korzystać w pełni z osiągnięć kultury rodzimej. Jest to nie tylko suwerenność polityczna, ale także suwerenność narodowa i kulturalna. Jesteśmy na to bardzo uwrażliwieni, a przykład, który nam daje do tego prawo, widzimy nawet w Osobie Jezusa Chrystusa, który jako Człowiek miał swoją wspólnotę narodową w Izraelu i często podkreślał, że « przyszedł do owiec, które poginęły z narodu izraelskiego », aby je odszukać i ratować. Dlatego też ludzie są słusznie uwrażliwieni na swoje prawa obywatelskie i narodowe.

Człowiek ma również prawo być w swojej wspólnocie politycznej. Ale trzeba pamiętać, że żadna władza polityczna nie nadaje tych praw, tylko broni ich. Do niej należy chronić prawa obywateli, ułatwiać ich zachowanie i czuwać, aby wszystko było dla dobra społecznego. Władza państwowa nie jest i nigdy być nie może dla takiej czy innej kategorii ludzi, dla tej czy innej partii. Ona jest dla całego narodu i wszystkie dzieci narodu musi otoczyć taką opieką, aby w swobodny sposób mogły jednakowo korzystać z właściwych sobie praw osobowych, rodzinnych, narodowych i religijnych. Władza państwowa ma obowiązek bronić suwerenności kultury narodowej. Ma również obowiązek bronić ładu moralnego po linii dziesięciu przykazań i Chrystusowego prawa miłości Boga i bliźnich, oraz musi zabezpieczyć wolność religii. Dopiero w ta-

kich warunkach jest rzeczą możliwą utrzymać pokój w rodzinie oraz ład społeczny i moralny w Narodzie.

*Boga trzeba słuchać bardziej, aniżeli ludzi —
w wychowaniu rodzinnym i narodowym*

Gdy dzisiaj tutaj, na Skałce, rozważamy te prawa, pamiętajmy, że w załączku bronił ich Stanisław, Biskup krakowski, który stanął przed królem i powiedział: nie godzi się tobie tak czynić. I chociaż przewidywał, czym to grozi, nie cofnął się, bo wiedział, że «pożyteczną jest rzeczą, aby raczej jeden człowiek zginął, a nie cały naród». Wiedział, że raczej ma paść, aniżeli ustąpić i że Boga trzeba słuchać więcej, aniżeli ludzi.

Na zakończenie tych rozważań możemy sobie powiedzieć, że jednakże taka śmierć i taka postawa «opłaci się» wszystkim. «Opłaciła się» Biskupowi, który życie swoje oddał za braci i zasłużył sobie na chwałę męczennika. «Opłaciła się» całemu Narodowi, dla którego został ustanowiony prawzór najbardziej rodzimy, polski, nasz własny, ojczysty — jak należy bronić ładu moralnego w życiu społecznym i praw człowieka przed wyzyskiem, gwałtem i przemocą.

Dla nas Polaków, święty Stanisław to nie jest tylko jeden człowiek z szeregu wielu świętych — męczennik i biskup. To jest prototyp i wzór jak należy postępować. «Uczy on nas wszystkich, zarówno biskupów i kapłanów, jak ludzi świeckich, zwłaszcza rodziców w rodzinie. Rodzice mają także obowiązek stawać w obronie praw swej rodziny i własnych dzieci, a szczególnie prawa do wychowania ich według własnego światopoglądu, którego nikt im narzucić nie może. Powiedziałem: nie ma takiej władzy świeckiej, która mogłaby od nas wymagać, abyśmy wyrzekli się dorobku kultury chrześcijańskiej w naszej Ojczyźnie i poddali nasze życie, oraz

wychowanie dzieci i młodzieży eksperymentom, których wynik jest szkodliwy.

Widzimy więc, że obraz takiego prawzoru, jaki mamy w świętym Stanisławie, « opłaca się » Narodowi. My dzisiaj, w całej Polsce, pobieramy « procent » od krwi męczeńskiej, która została tutaj wylana, bo nieustannie ukazujemy wzór, jak należy stać w obronie praw moralnych i ładu moralnego w naszej Ojczyźnie.

Wzór ten « opłaca się » też i rodzinie. Zważcie, Najmilsi, jeżeli rodzina kieruje się duchem chrześcijańskim, wszystko czym jest, i co sama przez się stanowi, zachowane jest w pokoju. Ale gdy raz zerwie z duchem chrześcijańskim i z chrześcijańskim wychowaniem, wtedy nikt w niej nie jest niczego pewien: ani ojciec, ani matka, ani dzieci i rodzeństwo. Naród także nie jest bezpieczny wobec ludzi wychowanych bez religii i bez sumienia chrześcijańskiego. Mamy zresztą na to liczne dowody.

Niedawno w Warszawie poszedłem oglądać teren budowy jednego z kościołów. Przechodzę koło kiosku z warzywem; zapłakana kobieta stoi w drzwiach: Cemu pani płacze? — Zabito mi syna. — Co takiego? — Wdał się w złe towarzystwo chłopaków wychowanych bez sumienia. — Pomyślcie, jak ten problem się dzisiaj upowszechnia! Bez ducha Bożego, bez sumienia chrześcijańskiego, bez prawa miłości Boga i bliźniego, nie można wychować młodego pokolenia! Dlatego też wierność Bogu, wierność Ewangelii Chrystusowej, przykazaniom Bożym, miłości Boga i bliźniego, opłaci się i osobie ludzkiej i rodzinie, i Narodowi i władzy politycznej.

Mamy przykłady męczenników. Święty Stanisław, to mąż Boży. Pamiętajmy — to jest mąż Boży. Ale w naszym polskim wymiarze i kulturze narodowej, jest to także polski mąż stanu, chociaż męczennik w biskupiej mitrze. Jest mężem stanu, ponieważ stawał w obronie polskiej racji stanu i ukazywał, p o

jakiej linii ma iść postępowanie władzy i jak ma być wychowywane młode pokolenie. Jest to więc nie tylko męczennik, ale mąż Boży i mąż stanu, jako wzór dla pedagogiki narodowej. Takich wzorów Kościół Boży w Ojczyźnie naszej na przestrzeni dziesięciu wieków wychował Narodowi wiele. Nie może się tym pochwalić żadna doktryna, która chce umocnić swą władzę w naszej Ojczyźnie. Największych mężów stanu wychowuje Narodowi właśnie Kościół, a czyni to nawet wtedy, gdy oni prześladowani — padają pod mieczem (...).

* * *

Powtórzmy piękne słowa responsorium brewiarzowego. Mają one swoją szczególną wymowę w języku łacińskim, pozwólcie więc, że powtórzę je po łacinie, a później po polsku:

« Pastor cadit in gregis medio, dormit sponsus in sponsae gremio, mater plorans gaudet et filio, quia vivit victor sub gladio ». — Padł Pasterz w pośrodku owczarni; spoczywa już Oblubieniec na łonie Oblubienicy; płacze wprawdzie Matka — Kościół krakowski — ale z radości za Synem; z radości, bo ten który padł pod mieczem, jest zwycięzcą i żyje!.

Uroczystość świętego Stanisława, Biskupa i Męczennika.
Kraków, Skałka, 13.V.1973.



TYLKO WIARA PROWADZI NARÓD DO POKOJU SPOŁECZNEGO

(...) Głosiciel Ewangelii przypomniał nam dzisiaj zdarzenie bardzo krzepiące na duchu. Oto wśród strwożonych Apostołów staje Jezus, mówiąc: « Pokój wam! Nie lękajcie się, pokój przynoszę wam, bo jestem Królem Pokoju — i to takiego pokoju, jakiego świat dać nie może, chociaż tak gorąco go pragnie » (por. J 20,21). Któż z nas nie pragnie pokoju, jakim Chrystus pozdrowiał strwożonych uczniów, zamkniętych w izbie z bojaźni przed nieprzyjaciółmi? Chrystus chciał przezwyciężyć ich obawy. Przekonywał ich: Nie lękajcie się, nie bójcie się. Ja jestem z wami, jestem wśród was, Jam zwyciężył świat!

Zważcie, Dzieci Boże, ile już podjęto trudów i wysiłków — ufamy, że szczerych i rzetelnych — aby narreszcie umocnił się wśród nas prawdziwy pokój. Nieraz pytamy: na jakiej drodze? Jakimi sposobami można go osiągnąć i umocnić w sercach ludzkich? — Poucza nas o tym Kościół Chrystusowy na przestrzeni dwudziestu wieków swego istnienia w dziejach Rodziny ludzkiej i dziesięciu wieków w naszej Ojczyźnie. Od tysiąca lat pracuje Kościół w Polsce — głosząc prawdę Bożą, nauczając Ewangelii, służąc Narodowi polskiemu — i niepokoju w naszej Ojczyźnie nie zasiał. Przeciwnie, raczej przyczyniał się do tego, aby wszędzie — w sercach naszych, w rodzinach, w miastach i wioskach, w warsztatach pracy — w całym Narodzie umacniać pokój Boży. A pokój udzielany Narodowi i jego obywatelom, udzielał się często i naszemu Państwu.

Gdy więc dzisiaj, po dziesięciu wiekach, Kościół Chrystusowy przypomina w obliczu Królowej Pokoju słowa Chrystusa: « Pokój wam », przyjmujemy je z wdzięcznością. Wierzymy, że Tych Dwoje — Król Pokoju i Jego Matka — zdolni są i dzisiaj dać naszym umysłom i sercom, naszym dążeniom i pragnieniom, naszym rodzinom i całemu Narodowi, wszystkim warstwom społecznym, wszystkim kierunkom pracy i naszemu Państwu prawdziwy — jedynie możliwy do osiągnięcia na świecie — pokój Chrystusowy (...).

Wierzymy, że jeśli wszystkie ludzkie wysiłki, prace i trudy nie dały dotychczas pełnych wyników, to Święta Boża Rodzicielka, Święta Boża Wspomożycielka, Matka Chrystusa i nasza, Matka Kościoła — skutecznie nas wspomóżę, abyśmy wreszcie osiągnęli pokój Chrystusowy, którym pozdrawiał Jezus strwożonych uczniów.

*Pragniemy wychowywać dzieci Narodu i Kościoła
w wierze Chrystusowej*

Tyle razy już polscy biskupi w swoich listach do wiernych mówili, czego potrzeba, aby ten pokój się umocnił. Nie będę powtarzał, Ddzieci Najmilsze, znanych Wam myśli. Ale wydaje mi się, że jednym z najważniejszych czynników pokoju Chrystusowego w naszej Ojczyźnie, jest zjednoczenie całego Narodu pod opieką Tej, która uwierzyła Bogu — Maryi. Zjednoczenie w wierze!

Tak bardzo zachęcamy Was — wszyscy obecni tu biskupi — abyście o tym pamiętali. Wołamy dziś do całego Narodu: Nie dajcie się rozbić w wierze! Zachowajcie jedność w wierze! My wiemy, że są takie programy społeczne, a nawet polityczne, które zapowiadają Polsce inną wiarę, niż

Chrystusowa: wiarę w niewiarę. Głoszą pochwałę niewiary i przygotowują program wychowania w niewierze. My Wam głosimy wiarę w Boga Ojca Wszchemogącego, w Zbawcę i Brata naszego — Jezusa Chrystusa, oraz w Świętego Ducha Miłości, który jest potrzebny i Polsce.

Niedawno odbył się w Warszawie zjazd ludzi, zgromadzonych w specjalnym towarzystwie dla krzewienia niewiary, które wstydliwie osłania się terminem « krzewienia kultury świeckiej ». To znaczy — kultury bez wiary w Ojca Niebieskiego i Bożego Syna. W takich duchu miałyby być wychowywany nasz Naród, nasze dzieci i młodzież!

A my Wam powiadamy, Dzieci Boże: Naród jest silny w wierze, a nie w niewierze, bo tylko naród wierzący wie, czego chce! Ani człowiek niewierzący, ani naród niewierzący nie wiedzą, czego chcą i nie wiedzą, czyjego są ducha! Człowiek silny w wierze wie, że jest zobowiązany do nadziei wbrew wszelkiej nadziei — jak Ojciec Augustyn Kordecki, broniący Jasnej Góry w czasie « potopu » — i jest zobowiązany do miłości, którą przewyżczać ma wszelką nienawiść, wrogość i wszelkie zło. Miłość ma niweczyć w nas instynkt walki, odzwyczajając od wilczych obyczajów, uczyć braterstwa we współżyciu i współpracy z ludźmi.

Oczywiście, w wolnej Ojczyźnie mogą istnieć różne stowarzyszenia, nawet i takie, które zajmują się smutnym zajęciem, jakim jest wrywanie wiary z serc dzieci i młodzieży. Jest to smutne i niechwalebne zajęcie — szkodliwe dla Narodu i Ojczyzny, a w dalszej perspektywie nawet dla Państwa. Mogą być i tacy ludzie. Ostatecznie, jeżeli nie mają nic lepszego do roboty, niech się tym zajmują. Ale nie wolno im z takimi programami iść do szkoły — do dzieci i młodzieży! Niech głoszą je gdzie chcą, lecz nie w szkole, bo SZKOŁA JEST NARODOWA, NALEŻY

DO NARODU, A NIE DO TAKIEJ CZY INNEJ PARTII, SEKTY CZY STOWARZYSZENIA!

Bolesnym zjawiskiem i wielkim nieporozumieniem jest, że wysoki urzędnik państwowy, który z ramienia Narodu i Państwa ma obowiązek czuwać nad narodowym wychowaniem dzieci i młodzieży, włączył się w tę sekciarską inicjatywę i nawet na wspomnianym zjeździe przemawiał. Niechwalebna to inicjatywa! Dyskwalifikuje ona w obliczu Narodu i Państwa człowieka, który za pieniądze pobierane z kasy państwowej, ma służyć narodowemu wychowaniu. Nie wolno mu mieszać się w prywatne inicjatywy różnych stowarzyszeń, bo on ma służyć całemu Narodowi, a nie takiej czy innej grupce ludzi.

Już kiedyś poradziłem tym panom, którzy zajmują się krzewieniem niewiary, że jeżeli naprawdę nie mają nic lepszego do roboty, to przecież w kopalniach węgla brak rąk do pracy! Piękne to i chwalebne zajęcie ... I naprawdę byłoby pożyteczniejsze dla Narodu, dla Państwa i dla nich samych. Ale to ich sprawa, czym będą się zajmowali, byleby tylko nie wtrącali się w to, co jest wspólnym dobrem Narodu, Państwa, Kościoła, rodziców katolickich, młodzieży i dzieci.

Chcemy nadal wychowywać młode pokolenie w wierze w Boga Ojca Wszechmogącego i w Jezusa Chrystusa, naszego Zbawcę, Głósciela braterskiej i społecznej miłości. I temu pozostaniemy wierni! (...)

*Pragniemy w Ojczyźnie naszej miłości społecznej,
sprawiedliwości i pokoju.*

Nie chcemy być obywatelami drugiej kategorii!

Wyczytałem też w sprawozdaniu z posiedzenia ludzi, zajmujących się ateizacją pod osłoną krzewienia kultury — a przecież nie ma kultury bez wiary i religii! — że brak im kontaktu ze społeczeństwem, chcą

więc zwrócić się w specjalny sposób do robotników, aby ich uraczyć niewiarą! My znamy polskich robotników. Patrzymy na nich nie tylko w Piekarach, gdy dwustutysięczne rzesze wędrują do swojej Panienci i Pocieszycielki. My wiemy, że górnicy zjeżdżają do głębokich sztolni z medalikiem na piersiach, że robotnicy idący do fabryk i hut modlą się przed pracą, a ich matki, żony i dzieci ślą za nimi modlitwę, prosząc Boga, aby po ciężkiej i odpowiedzialnej pracy wrócili do domu zdrowi, wolni od wypadków i nieszczęść, które tak często przecież się zdarzają. Jestem przekonany, Kochani Robotnicy, że największym darem dla Was nie będzie niewiara, lecz wiara w jednego Boga, miłość Boża i pokój Chrystusowy!

Lepiej byłoby, aby w wyniku waszej ciężkiej i sumiennej pracy zatroszczono się o sprawiedliwe warunki waszego bytowania, o słuszną zapłatę za rzetelną pracę. Jeżeli o co należałoby się troszczyć i zabiegać w naszej Ojczyźnie, to właśnie o sprawiedliwość społeczną, do której droga wciąż jeszcze daleka. Wiemy, że czyni się nieustanne wysiłki i podejmuje różne przedsięwzięcia, zmierzające do wyrównania społecznego, którego wszyscy tak bardzo sobie życzymy. Nie zapominajmy jednak, że zasadniczym elementem wyrównania społecznego jest zniesienie różnic — w pracy, w wynagrodzeniu, w zajmowaniu stanowisk, w awansie społecznym — między niewierzącymi, dziś uprzywilejowanymi, a wierzącymi, którzy bardzo często dzisiaj są obywatelami drugiej kategorii. Pragnęlibyśmy, aby nareszcie do wszystkiego się skończyło, abyśmy poczuli się w naszej wolnej i niezależnej Ojczyźnie naprawdę wolnymi, to znaczy mogącymi wyznawać swą wiarę, wierzyć Chrystusowi, Jego Matce, Kościołowi, i oczekiwać Bożych radości w pokoju, który zapowiedział Chrystus mówiąc: « Pokój wam ».

Pragniemy w Ojczyźnie naszej wyciszenia. Pragniemy, aby człowiek idący do pracy, wstępując do kościoła na pacierz, nie musiał się lękać, że go podpatrzą i mogą zwolnić z pracy.

W Polsce nie ma wielu takich ludzi, którzy by naprawdę nie wierzyli. Natomiast jest dużo urzędników « od ateizmu », którzy biorą pieniądze za to, aby szerzyć niewiarę. Tym braciom naszym przebaczymy, gdyż oni i tak są już bardzo pokrzywdzeni przez brak wiary, bo z niewiarą łączy się nienawiść i niepokój sumienia. Prosimy tylko Dobrego Boga, aby i im udzielił swojej miłości, którą Duch Święty przyniósł dla każdego człowieka; aby w niej zasmakowali i zrozumieli, czym jest miłość Boga. To ona otwiera nam oczy na świat stworzony, dzięki niej możliwy jest prawdziwy postęp i prawdziwa kultura, w której Naród nasz wychowywał się przez dziesięć wieków i której nie chce opuścić. Prosimy też ludzi, od których to zależy, aby nie odbierali nam tego, co dla kultury naszego życia i współżycia, dla rozwoju kultury narodowej jest tak doniosłe i ważne. (...)

Ufamy, że Matka Pięknej Miłości wyjedna nam miłość rodzinną i społeczną — w fabrykach, kopalniach, hutach, w biurach i szkołach, we wszystkich miejscach pracy, a szczególnie miłość, jakiej oczekujemy od naszych zwierzchników i władców. (...)

Skarżysko Kamienna, uroczystość Zesłania Ducha Świętego. 10.6.1973.

PRAGNIEMY WOLNOŚCI WYZNAWANIA BOGA

(...) Słyszeliście już, Najmilsi, przy różnych okazjach, że powstaje w Polsce ruch współdziałania dzieci Bożych, zbawionych przez Chrystusa — z Matką Chrystusową. Współdziałania z tym zadaniem, które przyjęła na siebie Maryja na Kalwarii i które zaczęła wypełniać w Wieczerniku Zielonych Świąt, gdy stanęła wśród Apostołów i trwała z nimi na modlitwie, oczekując przyjścia Ducha Świętego.

Dziś więc, gdy już trochę zdajemy sobie sprawę z tego, że mamy współdziałać z Matką Chrystusową w Jej zadaniu na ziemi, wypowiadamy Wam nasze gorące pragnienie: niech w każdej parafii powstanie zespół Pomocników Matki Kościoła! Niech weźmie on sobie jako zadanie pamięć o Ślubach Jasnogórskich, aby nie poszły do archiwów, oraz pamięć o Akcie oddania Narodu w macierzyńską niewolę miłości Maryi za wolność Kościoła w Ojczyźnie naszej i na całym świecie.

Współdziałajmy z Maryją w obronie wiary

Niech w wyniku tego zobowiązania rodzice katoliccy staną odważnie i mężnie, choćby mieli ponieść szkody materialne, w obronie wiary swoich dzieci! Tak przecież trwała pod krzyżem swojego Syna Maryja, aby przez słodką swoją obecność być Mu pomocą w najtrudniejszej chwili, gdy opuścił Go — zda się — Ojciec Niebieski.

Niech więc rodzice, za przykładem Maryi, stojąc w pobliżu swoich dzieci, czuwają na straży ich wiary, która jest darem Bożym danym im przez chrzest i przez łaskę uświęcającą. Niech nawet starsze rodzeństwo stanie się w rodzinach apostołem wiary wobec swoich młodszych braci i sióstr.

Niech wszyscy rodzice pamiętają o słowach Chrystusa: «Dopuszczcie dzieciom przyjść do Mnie i nie zabraniajcie im» (Mt 19,14). Powiedział to Chrystus surowo i swoje upomnienie zaopatrzył w sankcję karną, grożąc tym, którzy gorszyliby młodzież i odzierali ją z wiary, że lepiej by im było, aby zatopieni zostali w głębokościach morskich, aniżeli mieliby dopuścić się zgorzenia choćby jednego z tych maluczkich (por. Mt 18,6).

Sankcja ta do tego stopnia jest zrozumiała, że nawet w Konstytucji Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej umieszczono zakaz przeszkadzania w wypełnianiu aktów wiary i wyznaczono za to sankcję karną. Zrozumiano, iż wolność sumienia i wyznania — wolność religii jest tak wielka i doniosła, że ludzi, którzy by tę wolność w czymkolwiek ograniczali, należy nawet karać.

A więc można powiedzieć, że są w Konstytucji PRL elementy duchowości Chrystusa, który bronił wiary maluczkich — dzieci i młodzieży — sankcjami tak surowymi, że aż dziwimy się, iż słowa te wyszły z ust łagodnego Baranka Bożego, który gładzi grzechy świata. Widać więc, iż problem wolności religii i wychowania religijnego jest aż tak doniosły i ważny, że wszystkie dążenia i odczucia Boga i ludzi w tej dziedzinie całkowicie się pokrywają.

Nie wolno narzucać ani dzieciom, ani młodzieży, ani rodzicom niczego, co byłoby przeciwne ich przekonaniom religijnym! Nie mówię już o «kamieniu młyńskim» jak należy się gorszyicielom, lecz straszna jest ich odpowiedzialność wobec Boga Ży-

w e g o , który nigdy nie umiera. Będzie On sądził tych, którzy dziś nie liczą się z wrodzonymi prawami człowieka do wolności wyznania i wierzenia.

W obecnej sytuacji należy otoczyć szczególną troską w parafiach katechizację dzieci i młodzieży, oraz poprawić jej warunki. Należy również w każdej rodzinie parafialnej utworzyć koło przyjaciół katechizacji, aby parafia poczuła się odpowiedzialna i uważała za swoje to zadanie, które Chrystus wyznaczył Apostołom « Idźcie i nauczajcie »; aby wszyscy w parafii — kapłani, rodzice i młodzież — pamiętali, że na nich wspólnie ciąży ten obowiązek.

Kapłani niech pamiętają, że sam Chrystus zaczął katechizację dzieci. On jest przykładem najlepszego Katechety, który stanął w obronie maluczkich, chociaż Apostołowie bronili Chrystusa przed dziećmi. I Wam, Umiłowani Kapłani, nieraz tłumaczą: będziecie mieli łatwiejszą pracę, zajmiecie się czym innym, gdy my zajmiemy się dziećmi. — Nie słuchajcie tej pokusy, bo jest szatańska! Wasze kapłańskie życie na ziemi nie jest po to, aby Wam było łatwiej. Wam musi być trudno i ciężko, jak na krzyżu, bo dopiero w takich warunkach wypełnicie swoje zadanie. Dlatego strzeżcie się przed pokusą, która jest dzisiaj upowszechniana: niech inni zajmą się dziećmi. A wówczas Wy, Kapłani i Rodzice, co będziecie robić?

Pamiętajcie, że wychowanie młodego pokolenia należy przede wszystkim do rodziców i do tych, których oni wezwą na pomoc. Jest to również obowiązek Kościoła — biskupów i kapłanów, którzy otrzymali od Chrystusa polecenie: « Idźcie i nauczajcie ».

Stańcie się więc wszyscy pomocnikami Matki Słowa Wcielonego, w której Słowo Ciąłem się stało, aby przez wasz trud — Rodzice, Kapłani, Biskupi — słowo Chrystusowe w codziennym życiu każdego polskiego dziecka ciałem się stawało, aby wycho-

wanie młodzieży polskiej miało wszystkie znamiona chrześcijańskie. (...)

Nasze pragnienia

Umiłowana Matko nasza! Przynosząc Ci dzisiaj najlepszą wolę współdziałania z Tobą, wypowiadamy również gorące nasze pragnienia i troski.

Pragniemy wolności sumień we własnej, wolnej Ojczyźnie. Pragniemy, aby każdy obywatel był wolny w swym życiu religijnym, w praktykach religijnych i w wyznawaniu wiary.

Pragniemy, aby nauczyciel w szkole nie udawał ateisty i nie stawał w fałszywej pozycji wobec własnych uczniów. Szybko bowiem rozeznaną kłamstwo i powiedzą: nauczyciel kłamie, bo sam wierzy i do kościoła chodzi, a nam zabrania. — Tak było na koloniach wakacyjnych.

Pragniemy, aby ludzie, którzy są postanowieni przez władze państwowe dla pilnowania porządku i ładu społecznego — wszyscy funkcjonariusze milicji — nie przykładali ręki do tego co jest z bezprawia, co jest ograniczeniem wolności wyznania i wierzenia.

Pragniemy, aby urzędnik dlatego że nosi krzyżyk, lub że dostrzeżono go w kościele — nie lękał się utraty posady. Pragniemy, aby nawet człowiek, który chce oddać swoje siły na służbę polityczną, nie musiał z tego powodu wyrzekać się swojej wiary i głęboko się z nią ukrywać. Pragniemy, Najlepsza Matko, przestać się już lękać i trwożyć w naszej wolnej Ojczyźnie! Pragniemy nareszcie żyć bez trwogi!

Pragniemy wolności wychowania po chrześcijańsku! Nie chcemy być we waszej Ojczyźnie niewolnikami narzucanych nam przez mocą przekonani! Niewolnik — to znaczy człowiek, któremu czegoś nie wolno, a my po tylu latach niewoli pragniemy, aby nam było nareszcie wolno kochać Boga

nie tylko skrycie, ale otwarcie i odważnie! Pragniemy wyznawać Go wszędzie, i publicznie czcić Boga. Pragniemy, aby nam było wolno wychowywać po chrześcijańsku nasze dzieci — w domu, w kościele, w szkole, na koloniach wakacyjnych — gdziekolwiek!

Pragniemy, aby głos ogromnej większości naszego Narodu znaczył więcej, aniżeli głos kilkuset ludzi, którzy podejmują uchwały niezgodne z przekonaniem, pragnieniem i dążeniem całego niemal ochrzczonego Narodu polskiego. Pragniemy, aby dla takiej czy innej woli garstki obywateli, nie musiał się wyrzekać Boga cały wielomilionowy Naród!

Oto nasze pragnienia. Są one godziwe. W godziwy sposób upominamy się o nie i gorąco modlimy. Odważnie przedstawiamy nasze pragnienia. A skoro mówimy je odważnie, to znaczy że mamy zaufanie do naszych Władz. Wierzymy, że docenią naszą odwagę, nie wezmą nam jej za złe, policzą się z nią i wyjdą na spotkanie pragnień Narodu, abyśmy w Ojczyźnie naszej mieli nie tylko zewnętrzną wolność polityczną, ale i wolność sumienia. Wówczas będziemy nareszcie wiedzieli, że nie jesteśmy już niewolnikami, ale synami i dziećmi Bożymi — dziećmi naszej własnej, odrodzonej, powstałej z krwi i popiołów — Ojczyzny. (...)

Niech Najlepsza Matka, która zawsze była dla nas Zwycięską Dziewicą Wspomożycielką, do której z ufnością tutaj przychodzimy — spojrzysz w nasze serca i odczytasz nasze gorące uczucia. Są one dla wszystkich życliwie. Nie noszą w sobie żadnego znaku niechęci czy nienawiści do kogokolwiek; umieją przebaczać, modlić się i prosić o miłość dla wszystkich dzieci, żyjących w naszej Ojczyźnie.

Jasna Góra, podczas Sumy przed Szczytem, 26.8.1973.

PROGRAM SPOŁECZNY KOŚCIOŁA- REWOLUCJA DUCHA

(...) W dzisiejszej liturgii słowa czytamy przepiękny tekst z Listu świętego Jakuba Apostoła. Gdybyśmy w tej chwili przeczytali cały ten List, zobaczylibyśmy, że w porównaniu z nim, wszelkie manifesty rewolucyjne i społeczne są uwstecznione. To wszystko za mało! Pragnienia i tęsknoty Rodziny ludzkiej idą dalej. Kilka zdań z dzisiejszej lekcji może nas o tym przekonać: « Bo gdyby przyszedł na wasze zgromadzenie człowiek przystrojony w złote pierścienie i bogatą szatę i przybył także człowiek ubogi w zabrudzonej szacie, a wy spojrzycie na bogato odzianego i powiecie: « Usiądź na zaszczytnym miejscu », do ubogiego zaś powiecie: « Stań sobie tam albo usiądź u podnóżka mojego », to czy nie czynicie różnic między sobą i nie stajecie się sędziami przewrotnymi? Posłuchajcie, bracia moi umiłowani! Czy Bóg nie wybrał ubogich tego świata na bogatych w wierze oraz na dziedziców królestwa przyobiecanego tym, którzy Go miłują? » (Jk 2,1-5). To jest prawdziwy program społeczny!

Co Kościół ma dziś do powiedzenia światu

Często mówi się dziś, że Kościół nie ma żadnego programu społecznego, że czasom wielkich przemian, rewolucji, przewrotów i przebudowy — nie ma nic do powiedzenia. O, Kościół ma wiele do powiedzenia naszym czasom, tylko nie wszy-

scy o tym wiedzą i nie wszyscy umieją « czytać »! Z pomocą jednego tylko Listu świętego Jakuba mogliśmy dokonać wielkiej światowej rewolucji, wobec której wszystkie dotychczasowe zgasłyby bez życia! Bo dotychczasowe rewolucje obracały się w sferze oręża, zbroi, materii, towarów, produkcji i nadprodukcji, rekordów ekonomicznych, a więc zdolne były poruszyć zaledwie maleńką częśćkę ambicji ludzkich. Natomiast « ewolucyjna rewolucja », do której zachętę możemy przeczytać w Liście świętego Jakuba Apostoła, jest rewolucją ducha. Jest przewrotem duchowym w człowieku, a więc procesem najważniejszym, zasadniczym i decydującym o wszelkich przemianach społecznych. Jeżeli bowiem ludzie pragną dokonać przewrotu ekonomicznego, a nie dokonają przewrotu w duszy ludzkiej, to « stary » człowiek zniweczy wszelkie osiągnięcia ekonomiczne.

Nie trzeba na ten temat dużo mówić. Historycy wiedzą jak dawne nałogi i grzechy, rodzące się z pierwotnego dziedzictwa, niszczą każde osiągnięcie idealistów myśli i programów, ludzi często dobrej woli, lecz słabych psychologów i miernych znawców człowieka. Dzisiaj potrzeba nie tyle rewolucji w dziedzinie materii, co w dziedzinie ducha!

Łatwo jest przestawiać wartości ekonomiczne, o wiele trudniej duchowe. Nie łatwo sprawić, aby człowiek był nowy duchem. I chociaż głosi się wyrównanie społeczne w różnych konstytucjach i w deklaracjach ONZ, jeszcze nie doszło do chrześcijańskiego wyrównania społecznego. Jeszcze nie jesteśmy wrażliwi w jednakowy sposób na człowieka przodującego i człowieka nie nadążającego za postępem, opuszczonego, zagubionego. Nadal tworzą się klasy i grupy społeczne. Nawet wśród jednej klasy ludzi istnieje walka klas — o stanowisko, o wyższą płacę, o uczestnictwo we władzy. Nadal — wbrew programowi Jana XXIII, zawartemu w jego głośnej,

choć tak często nie rozumianej do końca encyklice « Pacem in terris » — są ludzie, którzy uprawiają demopolityczny i ludzie, którzy są zniewolnieni.

Nie idzie tu tylko o zniewolnienie materialne, przejawiające się w organizacji pracy, gdy nie ma dla człowieka żadnego oddechu, odpoczynku. Idzie o zniewolnienie ducha, o zniewolnienie umysłu, aby odebrać człowiekowi wolność myślenia i wyznawania, wolność sumienia, światopoglądu i rozważań filozoficznych. Wiemy, że filozofia została zlikwidowana i na naszych uniwersytetach, bo za bardzo przypominała o prawie człowieka do wolności sumienia.

Dlatego też Ewangelia nadal jest aktualna, bo zapowiada pokój, który jest powszechnym zamówieniem społecznym, i głosi prawdę. Chrystus, gdy stanął przed trybunałem sędziego, powiedział o sobie: « Jam jest Prawda ». A prawdy chcą wszyscy ludzie, zwłaszcza młodzież. Stale słyszymy ich żądania: My chcemy być prawdziwi i od innych oczekujemy prawdy. Chcemy być wolni od zakłamania i nie będziemy naśladować ludzi zakłamanych.

Ewangeliczny program sprawiedliwości nie jest odmierzany przez instrumenty kontrolne, lecz przez Bożą miarę jaka należy się dzieciom Bożym. Program ewangeliczny, mówiąc o zapotrzebowaniu na pokój, prawdę i wolność, równocześnie zapowiada, że trzeba wznieść się jeszcze wyżej, że pierwszym i największym przykazaniem, które może uczynić zbędnymi wszystkie kodeksy i zbiory ustaw, jest jedno związane prawo: « Będiesz miłował Pana Boga twego, będziesz miłował bliźniego twego jako samego siebie ».

To jest prawdziwa rewolucja ducha, którą głosi Kościół Boży! A ponieważ głosi ją wytrwale, dlatego naraża się wielu ludziom, jest często w konflikcie z mocarzami tej ziemi. Kościół musi jednak zachować spokój — wiedząc, że prawda, sprawiedliwość,

pokój i miłość są nadal najważniejszym zapotrzebowaniem całej Rodziny ludzkiej.

Szczególnie aktualny jest dziś jeszcze jeden wielce upowszechniony w naszych czasach postulat, do którego roznamiętnił Rodzinę ludzką sam Chrystus: szacunek dla człowieka, świadomość, że każdy jest dzieckiem Bożym. Wszyscy mamy Ojca w niebie — cała Rodzina ludzka, wszystkie ludy i narody, cały Naród polski. Stąd obowiązek szacunku dla wszystkich ludzi, jako dzieci Bożych.

Oto ile Ewangelia ma jeszcze na tym świecie do zrobienia. Słusznie powiedział Chrystus: « Nie przyszedłem Zakonu znosić, ale go wykonać ». — « Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą ... Ja — nie kto inny! — jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata ».

*Walka o « lepsze » w Ojczyźnie naszej:
o wolność opinii, sumienia, wyznania*

Takiej właśnie rewolucji duchowej potrzeba naszemu Narodowi, aby w Polsce nie było już podziału na klasy, na wierzących i niewierzących, z najwyższym uprzywilejowaniem — dla niewierzących, a ze wszystkimi ograniczeniami — do dziś dnia aktualnymi — dla wierzących.

Pragniemy, aby w Ojczyźnie naszej nie było już ludzi, którzy lękają się ochrzcić swoje dziecko, zwłaszcza gdy są zależni służbowo, jak wojskowi, milicja, nauczycielstwo, wyżsi urzędnicy państwowi. Zdarza się nadal, że nauczyciel po ochrzczeniu własnego dziecka « wylatuje » ze szkoły a nauczycielka za podanie kwiatów biskupowi — jak mnie się przytrafiło w czasie wizytacji — otrzymuje wymówienie z pracy, jak gdyby biskup był... trędowatym!

Pragniemy, aby nie było już więcej takich sytuacji, jakie miały ostatnio mie-

jsce w diecezji Gnieźnieńskiej. Oto ksiądz, chory na gruźlicę, skierowany na leczenie w domu wypoczynkowym, został oskarżony o wprowadzenie w błąd i « bezprawne » korzystanie z uprawnień społecznych — chociaż za wszystko zapłacił! Przecież « uprawnienia » społeczne są nie dla niego, broń Boże, on nie może się leczyć! Dlaczego? Bo jest księdzem! Za dokonanie tego « przestępstwa » prokurator zażądał... pięciu lat więzienia! Na procesie zaś nieustannie biegano do telefonu z pytaniami co robić, jak gdyby sędziowie byli poza salą sądową... Można to wszystko sprawdzić!

Pragniemy, aby nie było już takich sytuacji, jakich nadal mamy jeszcze bardzo dużo, wbrew naszym nadziejom. Bo człowiek ma zawsze nadzieję, zawsze wierzy, że to « lepsze » w Polsce zwycięży, że razem możemy budować nowy ustrój wyrównany społecznie, ekonomicznie i gospodarczo — bez demosu politycznego, bez straszliwego zniewolniczenia duchowego, jakiemu nadal jeszcze muszą podlegać ludzie w swojej wolnej Ojczyźnie.

O, trzeba by wziąć List świętego Jakuba Apostoła i odczytać go na pierwszym lepszym zebraniu naszego parlamentu! Może istotnie sprawdziłoby się to, co zapowiada dzisiejsza Ewangelia: « Wszystko dobrze uczynił. Nawet głuchym słuch przywracał i niemym mowę » (Mk 7,31-37). Bo wielkim nieszczęściem naszej współczesności jest to, że wśród ludzi bardzo wymownych, wielu jest niemych, którzy boją się powiedzieć prawdę, boją się ujawnić co myślą. Są ini wszędzie, nie wyłączając katedr uniwersyteckich i różnych kongresów naukowych — na które ostatnio jest urodzaj w naszej Ojczyźnie.

Jest to największe nieszczęście dla naszego Narodu i Państwa! Dla Narodu — bo tworzy się warstwa ludzi tchórzliwych, którzy popolite tchórzostwo, zamykające im usta przed wyznaniem prawdy, nazywają roztropnością. Jest to szkodli-

we i dla Państwa, bo właściwie nie wie ono, jaki jest obywatel i co myśli. A nie ma bodaj większego nieszczęścia dla ludzi sprawujących władzę, jak niemożność poznania w sposób spokojny i odważny, co myślą obywatele, jak oceniają rzeczywistość, potrzeby Narodu i Państwa, z takim trudem przecież przez morze krwi doprowadzonego do wolności. Nie ma większego nieszczęścia dla Narodu, jak społeczeństwo zastraszone, milczące, niezdolne do wyznania prawdy!

Zjawisko to zaczyna się przejawiać zwłaszcza w dziedzinie religijnej, szczególnie w środowiskach inteligencji pracującej. Lęk o stanowisko, posadę, możliwość pracy naukowej — czemu można się nie dziwić — zamyka ludziom usta. Powiększają się szeregi «niemych» obywateli. Jest to prawdziwe nieszczęście Narodu! Wolność opinii jest bowiem największym bogactwem politycznym i największą mądrością rządzących. Należałoby więc stworzyć takie warunki i taką sytuację, aby ludzie nareszcie przestali się lękać.

Nie ma obawy, że Kościół nadużyje wolności opinii dla przewrotów społecznych. Kościół wie, że to nie jest jego zadanie. Kościół nie uprawia rewolucji mieczem, pamiętając, co powiedział Chrystus: «Kto mieczem wojuje, od miecza ginie». Kościół oczekuje rewolucji ducha, odnowy człowieka. Pragnie, aby każdy z nas był człowiekiem prawdziwym i odważnym, aby żył w prawdzie, miał ducha sprawiedliwości, poczucie rzetelności zawodowej i naukowej, możliwość wypowiedzenia tego co myśli. Będzie to największy skarb dla naszego Narodu i Państwa.

Dlatego Kościół w Polsce walczy o wolność opinii, o dostęp do środków przekazu społecznego, o wolność sumienia. Wypowiada się zdecydowanie przeciwko takim uchwałom, które narzucały-

by Narodowi ochrzczoneму monopolistyczne wychowanie niechrześcijańskie.

Kto zna historię katolickiej myśli społecznej, ten wie, że Kościół od dawna interesuje się problemami społecznymi. Już w Starym Testamencie, którego dziedzictwo Kościół przejął, są takie elementy, które do dziś dnia nie zostały wprowadzone w życie poszczególnych społeczeństw, jak np. wyrównanie społeczne i ekonomiczne, sprawiedliwość i opieka społeczna, godziwa zapłata za pracę, czas wolny od pracy. Już Mojżesz o to walczył, i Chrystus, i... Marks! A nawet Konstytucja Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej też o to walczy. Pytamy, gdzie jest realizacja tych dążeń? I dlaczego tak odmienna jest rzeczywistość? Kiedy wreszcie doczekamy się, że litera prawa stanie się życiem Narodu? Tak bardzo tego pragniemy i upominamy się o to nieustannie. Czekamy na «nowych ludzi plemię», którzy będą myśleli w duchu Ewangelii i czytanego dziś Listu Jakuba Apostoła. Bo wszystko to jest niedalekie, jak gdyby przez miedzę...

Ale potrzeba rzeczy najważniejszej: odwagi i zerwania z błędem ateizacji, który jest «grzechem pierwotnym» przebudowy społecznej, opóźniającym wolność wewnętrzną obywateli i Narodu! Ateizacja — to straszna pokusa, urągająca człowiekowi, jakoby swoją rozumną wolą nie był on zdolny osiągnąć Boga. To straszne zaniżenie poglądu na człowieka. To przejaw małoduszności. I dziś trzeba więc wołać, jak kiedyś Izajasz: «Powiedzcie małoduszny: «Odwagi! Nie bójcie się! Oto Bóg wasz, On sam przyjdzie by zbawić was». Ale On chce czynić to przez nas, ludzi.

I Wam wszystkim, zwłaszcza inteligencji polskiej, trzeba powiedzieć: Odwagi! Zaczynajcie odważnie myśleć, chcieć i miłować. Zaczynajcie odważnie wierzyć w Boga, Ojca wszystkich Polaków! Zaczynajcie mężnie wyznawać Jezusa Chrystusa,

Brata wszystkich Polaków! Zaczynjcie odważnie przynaważać się do Kościoła Powszechnego, który jest matką, a nie macochą wszystkich Polaków!

O, gdyby wreszcie zerwano z pokusą bezmyślnej ateizacji i laicyzacji, która zapowiada jakiś ceremoniał, mający nas podciągać patriotycznie, jak niedawno powiedziano. Gdyby z nią zerwano, Polska — którą stać na własną drogę przez rzeczywistość współczesną — byłaby naprawdę nie tylko krainą mlekiem i miodem płynącą, ale krainą wolności ducha!

Pozwólcie, że zmierzam ku końcowi, dotykając tych właśnie słów, którymi kończy się czytany w dzisiejszej Liturgii urywek Ewangelii. Krzyk Chrystusa: « Effetha » — to znaczy « otwórz się » — był tak skuteczny, że natychmiast otworzyły się uszy głuchoniemego, rozwiązały się więzy jego języka i mógł nareszcie prawidłowo mówić. Oby spróbowano tego w naszej Ojczyźnie! Obyśmy mogli powiedzieć odważnie, prawdziwie, że On, Jezus Chrystus — « wszystko dobrze uczynił. Nawet głuchym słuch przywrócił i niemym... mowę! ».

Do inteligencji katolickiej podczas wizytacji kanonicznej.

Warszawa, kościół świętego Aleksandra, 9.9.1973.

POTRZEBA MIŁOŚCI SPOŁECZNEJ

(...) Może nas zastanawiać, dlaczego współcześni ludzie są tak wrażliwi na duchowość franciszkańską? Sądzę, iż wystarczy przypomnieć, że jest to przede wszystkim duchowość miłości, i to co może dziś przyblakło w odbiorze społecznym — duch franciszkański — żyje jednakże w zapotrzebowaniu duchowym współczesnego człowieka.

Tajemnica aktualności franciszkanizmu

Jesteśmy dzisiaj bardziej wrażliwi na miłość osobistą, rodzinną, czy społeczną, aniżeli nawet na Prawdę. Tym więcej, że Apostoł każe nam wyrazistość Prawdy i jej absolutne wymagania w życiu codziennym łagodzić przez miłość: « Prawdę nawet czynicie w miłości ». Słusznie powiedział Apostoł w swoim przepięknym hymnie pochwalnym miłości, że chociaż dzisiaj żyjemy trzema mocami: wiarą, nadzieją i miłością, to jednak największą z nich jest miłość. Bo inne przeminą, tracąc swój właściwy przedmiot. Gdy osiągniemy Prawdę twarzą w twarz, gdy stanie się ona dla nas poznaniem, gdy urzeczywistni się nadzieja — wówczas pozostanie nam jeszcze miłość.

Ludzie głośnią się nad tym, kim jest Bóg? Tworzą setki określeń. Od małego dziecka wszczepiano już w nas świadomość, że Bóg to Istota najdoskonalsza, Stworzyciel nieba i ziemi, Pan wszystkich rzeczy. I mnie tak uczono w dzieciństwie. Człowiek przyjmuje to, chociaż nie wie co to jest istota, nie rozu-

mie na czym polega doskonałość, w czym się wyraża moc stwarzania i władania.

Święty Jan dał nam zwięzłe określenie Boga: « Bóg jest miłością » — « Deus caritas est » (1 J 4, 6). I dodał uzupełnienie niezwykle nas zastanawiające, a może nawet budzące opory wewnętrzne, podyktowane wiedzą psychologiczną o samym sobie: « Kto trwa w miłości, trwa w Bogu, a Bóg trwa w nim » (1 J 4, 16). Odsłonił przed nami genezę naszego pochodzenia i przedziwnego związku z Bogiem, mówiąc: « On pierwszy nas umiłował ». (...)

Przez swą miłość absolutną i władczą Ojciec Niebieski wszczepił w nasze istnienie, wywołane Jego miłością, dążenie ku Sobie i nieustannie podtrzymuje je w nas, tak iż « niespokojne jest serce człowieka dopokąd nie spocznie w Bogu » (Święty Augustyn). I to jest cała tajemnica, dlaczego Bóg, który jest Miłością i wszystko tworzy przez miłość, który jest Stwórcą, Zbawcą i Uświęcicielem, z Sędziego staje się nam Przyjacielem; dlaczego miłość budzi zawsze największe zainteresowanie, stając się nieopanowaną potrzebą człowieka w każdych czasach; dlaczego nieustannie trwa ...

I dziś, pomimo zda się postępującego laicyzmu i zaniku wrażliwości na Boga, szuka się wzorów w świecie religijnym. I dziś słyszy się nieraz — jak mnie kiedyś powiedziano w środowisku ludzi niewierzących: « Gdybyście byli tacy jak Franciszek z Asyżu, gdybyście tak miłowali i tak postępowali jak on, to byśmy wam uwierzyli ». Czy uwierzyliby, to inna sprawa, ale tak mówią. Bo przecież był czas, że ludzie widzieli największą Miłość, gdy Chrystus życie swoje oddał za braci — a nie wszyscy Mu uwierzyli.

Na całym świecie znany jest dziś franciszkanizm, ze swoją ideologią miłości Boga i ludzi. Jeśli więc nie chcą naśladować nas, aktualnych członków Kościoła Boga Żywego, niechby naśladowali historycznych członków Kościoła, bo oni żyją nadal. (...)

Spoleczne znaczenie idei franciszkańskiej

Trzeba pamiętać, że franciszkanizm w interpretacji świętego Franciszka, syna bogatego kupca z Asyżu, wyrósł ze społecznego buntu przeciwko bogactwu, zamożności i zasobności. Doprowadziło to bogatego młodzieńca, oddanego wraz z gromadą ówczesnej młodzieży iście hippiesowskim wyczynom — do zaślubin z przedziwną « Siostrą Biedą ».

Wiemy, jak bieda wygląda. Nasza młodzież usiłuje czasem modelować się na jej obraz i podobieństwo. Ma to jakąś swoistą atrakcyjność. Zdaje się, że franciszkanizm miał jeszcze większą wymowę i znaczenie w czasach, gdy syn kupca z Asyżu zrzucił swoje ubranie w pałacu biskupa, oddał je ojcu, by z większą swobodą mówić: « Ojciec nasz, któryś jest w niebie ». Lecz i dzisiaj święty Franciszek jest jakimś szczególnym patronem dla tych ludzi, którzy odczuwają straszliwą niewolę duchową, obciążenie dziedziczne z powodu nadmiernego stanu posiadania.

Trzeba się z tego wyzwalać za wszelką cenę, aby nie zostać niewolnikiem czasów dosyту, dobrobytu i bogactwa. W wielu krajach, dziś jeszcze zwanych kapitalistycznymi, gromadzą ludzie ogromne bogactwa, które doprowadzają ich najczęściej do zawału serca i chorób psychicznych. Wystarczy rozeznaczyć się w sytuacji bogatych społeczeństw Ameryki Północnej, Kanady i innych. Powstaje tam nowa choroba społeczna, groźniejsza niż cholera — **choroba prze-syту**, który prowadzi do wielu schorzeń psychicznych. Ludzie tamtych społeczeństw, częściej dzisiaj konsultują się u psychiatrów, niż u lekarzy innych specjalności.

Dlatego trzeba przyznać ogromną zasługę Franciszkowi z Asyżu, że umiał okazać wolność od nadmiaru posiadania, od nadmiaru rzeczy, wolność od użycia i nadużycia. Ubrał ludzi bogatych, ksią-

zją i władców w habit franciszkański, a stoły bankierów italskich powywracał, podobnie jak uczynił Chrystus w świątyni Jerozolimskiej. I wielu z nich powołał do szeregów franciszkańskich, podobnie jak kiedyś Chrystus Mateusza-celnika.

Ruch franciszkański podciął korzenie wczesnego kapitalizmu italskiego, który już wtedy wyzyskiwał człowieka. Także nauka synodów i soborów Kościoła opóźniła znacznie rozwój kapitalizmu, wprowadzając przepisy zabraniające lichwy spożywczej, czyli pobierania procentów lichwiarskich.

Kasy bezprocentowe, opieka nad biednymi za przykładem «siostry biedy», opieka nad ludźmi ciężko pracującymi — korzeniami swoimi sięga czasów franciszkańskich.

Głos Kościoła o poszanowaniu praw ludzi pracujących

Już Chrystus mówił: «Godzien jest pracownik zapłaty swojej». Już wtedy obowiązywało przykazanie Boże: «Pamiętaj, abyś dzień święty święcił» (...). Załączki nauki społecznej, którą uważa się za zdobycz okresu kodeksów pracy, znajdują się już w duchowości chrześcijańskiej, zaktualizowanej za czasów świętego Franciszka. Pod wpływem chrześcijaństwa w interpretacji franciszkańskiej, zaczęto wreszcie doceniać człowieka pracującego, rozumieć jego prawa: prawo do odpoczynku świętego, do obrony przed lichwą i przed wyzyskiem w pracy.

Zdawało się nam, że jest to osiągnięcie trwałe. Okazuje się jednak, że nie. «Rogi» może pokazywać nie tylko duch kapitalistyczny, ale i demokratyczny. I on również, kierując się najrozmaitszymi motywami czynów mniej lub więcej społecznych — może pędzić człowieka do nieustannej pracy, nie licząc się z tym, że każdy ma prawo do wypoczynku niedzielnego. Ojciec rodziny idąc do pracy w nie-

dzielę, zakłóca spokój całego domu i pozbawia się tak modnego dzisiaj relaksu nie tylko osobistego, ale i rodzinnego. Zakłóca również prawo do wypoczynku społecznego, bo — jak mówią psychologowie — prawdziwy wypoczynek jest możliwy wtedy, gdy jest zbiorowy, zespołowy, gdy odpoczywając nie widzimy jak ludzie męczą się i trują przy pracy.

A dzisiaj — pomimo niedzieli — tylu ludzi pracowało w Stolicy na «Wisłostradzie», na «Trasie Łazienkowskiej», w warsztatach i zakładach pracy. I to podobno z takim zapalem, jak czytałem dziś rano w prasie, że nawet renciści i starzy członkowie partii z entuzjazmem stawili się do pracy.

Może ktoś powiedzieć: co cię obchodzą członkowie partii? Mnie, przedstawiciela Kościoła Chrystusowego, obchodzi każdy człowiek, bez względu na to czy należy do partii, czy nie! A partia nie ma prawa stosować wyzysku pod wpływem karności partyjnej i zmuszać ludzi do pracy w niedziele i święta pod pozorem tak zwanego «czynu społecznego». To są te «rogi» duchowości kapitalistycznej, które wyłazą jeszcze dzisiaj! ... Pomimo że mamy ustrój demokratyczny, to jednak sposób traktowania człowieka pracy jest nadal kapitalistyczny!!

Pozwólcie, że raz jeszcze odczytam słowa z liturgii dzisiejszej niedzieli, fragment z Listu świętego Jakuba Apostoła: «Teraz wy, bogacze, zapłacicie wśród narzekania na utrapienia, jakie was czekają. Bogactwo wasze zbutwiało, szaty wasze stały się żerem dla moli, złoto wasze i srebro zardzewiało, a rdza ich będzie świadectwem przeciw wam i toczyć będzie ciała wasze niby ogień. Zebraliście w dniach ostatecznych skarby... Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów. Żyliście beztrąsko na ziemi i wśród dostatków tuczyliście serca wasze w dniu rzezi. Potę-

piliście i zabiliście sprawiedliwego: nie stawia wam oporu » (Jk 5,1-6).

To pisze święty Jakub Apostoł dziewiętnaście wieków przed Karolem Marksem. Życzylibyśmy sobie, aby te stare słowa Apostoła, skoro nieskuteczne są programy z 1848 roku, dotarły do naszych czasów i wzbudziły miłość do człowieka; aby człowiek był uszanowany przynajmniej tak jak wół i osioł, który potrzebuje odpoczynku i który nie może być przymuszany do nieustannej pracy najrozmaitszymi argumentami. Pamiętajmy, że przed wojną, gdyby pracodawca, wbrew ustawie o czasie pracy, zatrudniał ludzi przymusowo w dzień odpoczynku, miałby do czynienia ... z inspektorem pracy.

Widzimy więc, że stary duch chciwości, wyzysku, braku miłości, z którym walczył święty Franciszek na-przód w magazynie swego ojca, a później na ulicach Asyżu — nadal się odzywa. Potrzeba całej mocy Ewangelii Chrystusowej i takich przykładów, jakie zostawili nam święci franciszkańscy, aby tego ducha przezwyciężyć. Aby zrozumieć, że największą wartością życia i współżycia w rodzinie, w narodzie i państwie, jest miłość, a nie srebro czy złoto, nie takie czy inne osiągnięcia, nawet doniosłe i konieczne. Mogą one być uzyskiwane jedynie w sposób nie naruszający podstawowych praw osoby ludzkiej, z zwłaszcza prawa do miłości. Bo to jest największym pragnieniem człowieka.

Pod wpływem lektury naszej prasy, zapowiadającej na dzisiejszą niedzielę wyzysk ludzi na ulicach Warszawy, pozwoliłem sobie wystosować wczoraj depezę do Władz kompetentnych, domagając się poszanowania praw ludzi pracujących do wypoczynku. Tym bardziej, że po pamiętnym « grudniu », w miesiącu marcu otrzymałem od Władz zapewnienie, że tego rodzaju praktyki nie będą miały więcej miejsca, a przymus pracy w niedzielę i święta będzie powoli likwidowany.

Gorąco pragniemy dla naszych Braci komunistów, którzy nami rządzą, aby od Pana naszego Jezusa Chrystusa nauczyli się miłości do wszystkich ludzi i aby uwierzyli, że Bóg jest Miłością. Bo gdy uwierzą w to, będzie w Polsce spokojniej, ufniej, a może nawet i dostatniej. A przecież wszyscy tego pragniemy! Ale dostatek rodzi się przez miłość, nie przez gwałt. (...)

Warszawa, kościół świętego Antoniego, 30.9.1973.

ZWYCIĘSTWO WIARY NASZEJ

(...) Na naszym wspólnym spotkaniu rozważmy najważniejsze sprawy Kościoła świętego w Ojczyźnie naszej, o które w ostatnim czasie tak wiele musieliśmy zabiegać, modlić się i walczyć.

Nowy program wychowania — zagrożeniem ducha Narodu

Wśród mnóstwa oświadczeń i deklaracji o normalizacji stosunków Kościół-Państwo, wprost zaskoczeniem była dla nas zapowiedź nowego programu wychowania socjalistycznego młodego pokolenia. My wiemy, że jest to wyraz zakamuflowany, w rzeczywistości bowiem oznacza co innego. Jak wskazuje na to nowy projekt, jest to wychowanie monopolistyczne, nie tylko laickie, ale ateistyczne, całkowicie ześwieczone.

Będzie to wychowanie bezideowe, bo główną jego treścią ma być odbieranie a nie dawanie. Kościół daje człowiekowi, powołanemu do wieczności, wiarę i perspektywę, wiążąc ten świat z nieskończonością. Daje więc szerokie loty ludzkiej osobowości. Jest to bezwzględnie korzystniejsze niż trud odbierania człowiekowi wszelkich nadziei, poza czysto doczesną wartością — życia ekonomicznego. Świat przekształca się dziś w swoistą stajnię, gdzie alchemia życia ogranicza się do procesu spożywania, a ludzi zostawia się bez perspektyw, bez polotów i ideałów, bez napięć uczuciowych, z jakąś przedziwną nieufnością do umysłu

ludzkiego, jak gdyby nie był godzien dotknąć Boga. Pozbawia się człowieka zaufania do potęgi ludzkiej woli, która zwycięża samą siebie. Wzniesła nieufność do ludzkiego serca, które przecież ma tak doniosłe znaczenie nie tylko w socjologii oraz pedagogice, ale nawet w polityce.

Takiego wychowania dla Polski nie chcemy! Powiedziałem już w Skarżysku, w czasie uroczystości przekazania Obrazu Matki Bożej z diecezji Sandomierskiej do Kieleckiej, że wychowanie młodego pokolenia w Polsce musi być narodowe a nie partyjne, bo partie się zmieniają, a Naród — trwa. Wychowanie trzeba opierać na trwałych elementach, a doświadczenie historyczne uczy, że najtrwalszym elementem w Polsce jest rodzina, Naród i Kościół. Wszystkie inne wartości społeczne zawiodły. Dlatego wychowanie musi być narodowe i religijne.

Zdecydowana postawa Episkopatu Polski — nasze memoriały stanowiące odpowiedź na zaproszenie Komisji Oświaty, działającej pod kierunkiem profesora Szczepańskiego, do wypowiedzenia się w tej sprawie, nasze listy pasterskie i deklaracje przesyłane do Władz Państwowych, do Sejmu, klubów politycznych i naczelnych organów społecznych — wszystko to doprowadziło, jak ufamy, przynajmniej do zmiany tonacji. Tak więc druga deklaracja w Sejmie — październikowa — brzmi już zupełnie inaczej aniżeli pierwsza, kwietniowa. A nadto, projektowaną ustawę o reformie wychowania odłożono na dwa lata.

Można by — jak niekiedy doradzają nam tak zwani katolicy postępowi — «siedzieć cicho i nie drażnić». Jest to jednak psychoza niewolników, a my jesteśmy narodem wolnym i z wolności nie zrezygnujemy za żadną cenę! Dlatego z takich recept nie skorzystamy. Możemy tylko ubolewać nad tym, że są one wypowiedane i zale-

cane nawet przez niektórych katolików. Naszym braciom komunistom nie dziwimy się, ale naszym braciom katolikom, którzy minimalizują w swoim programowaniu społeczno-politycznym, bardzo się dziwimy. Za ich wskazaniem i radami nie pójdziemy, gdyż bardziej trzeba słuchać Boga aniżeli ludzi, choćby postępowych! Wolimy pozostać na tym bastionie, który trwa w Polsce niezwykcie dłużej od tysiąca lat. Ma on tak wielkie zasługi wobec Narodu, że Kościołowi w Polsce niczego, pod tym względem, zarzucić nie można, chociaż nam, ludziom ochrzczonym, można zarzucić niejedno. Kościół zawsze był wzorem rzetelności w prawdzie, otwartej postawy społecznej, obywatelskiej i chrześcijańskiej, zawsze był katedrą, z której nauczał ludzi miłować Boga i wszystkie dzieci Boże.

Tak więc, Najmilsi, to co uznaliśmy za największe zagrożenie naszego Narodu na przestrzeni dwudziestu pięciu lat, to dzięki Bogu, przynajmniej od strony formalnej zostało odsunięte. Nie znaczy to, że przestało istnieć od strony merytorycznej. Ono gdzieś tkwi, zakamuflowane w nieuchwytnych instrukcjach poszło w teren. Sygnalizują nam z różnych stron, że nawet w momencie bardzo doniosłym dla naszego życia publicznego, nie zaniechano prób utrudniających Kościołowi wypełnianie jego posłannictwa wobec dzieci i młodzieży.

Mocno bolejemy nad tym, że z życiem politycznym i z programami przebudowy społeczno-gospodarczej kraju połączono program ateizacji. Nie widzimy koniecznej, doktrynalnej więzi między jednym a drugim, natomiast dostrzegamy wielką szkodliwość wiązania przebudowy społecznej z walką religijną. Przebudowę społeczno-gospodarczą bowiem uważamy za rzecz konieczną, niezbędną i korzystną, choćby niekiedy zdarzały się i błędy. Natomiast wiązanie jej z programem ateizowania społeczeństwa uważamy za działalność wysoce szkodliwą nawet

dla samej przebudowy społeczno-gospodarczej. Przyczynia się to bowiem do jej przyhamowania i pozbawia ją elementów moralnych, społecznych i psychologicznych, które są niezbędne nawet dla programowania ekonomicznego.

Stąd nasza postawa i wyznanie! Kościół w Polsce z radością przyjmie wszystkie korzystne i rozumne wysiłki, zmierzające do rzetelnej przebudowy społeczno-gospodarczej w naszej Ojczyźnie. I gotów jest je poprzeć w granicach swoich kompetencji i uprawnień. Ale Kościół Boży w Polsce przestrzega, by nie hamować tych wysiłków przez zbędną walkę ideologiczną i ateizację, przez groteskową i niepoważną laicyzację z pomocą rytuałów laicyzacyjnych, które mogą bawić kuglarzy, ale nie ludzi poważnych i rzetelnych. Trudno bowiem uznać i przyjmować z powagą « chrzest » świecki, « bierzmowanie » świeckie i temu podobne obrzędy, które bardziej przypominają rytuały masońskie, niż laicyzację. Mówimy to odważnie, bo jesteśmy zatroskani o powagę i autorytet Państwa, które nie może się bawić w tak groteskowe inicjatywy, na jakie napotykaemy w tworzeniu obrzędowości laickiej.

*Uznanie rzeczywistości Kościoła —
przejawem realizmu*

Na tle omawianych spraw, musimy uznać za korzystny objaw, że polskie Władze państwowe uznały za wskazane skierować do Rzymu ministra spraw zagranicznych. Nie jest prawdą, jak napisano w jednym z pism, uważających się za katolickie, że jest to szczególna zasługa tej właśnie grupy. Od roku 1949 bowiem, od chwili, gdy zaczęliśmy pracować w Warszawie i służyć na stanowisku Prymasa Polski, podjęliśmy inicjatywę rozmów z Władzami państwowymi, co znalazło swój wyraz w zawartym później « Porozumieniu ». Je-

żeli nie wydało ono pełnych owoców, nie jest to winą Kościoła. Pozostało historycznym faktem, któremu zaprzeczyć się nie da, że Episkopat Polski pierwszy wyszedł na spotkanie i nie był wtedy rozumiany przez nikogo. — Nawet w kołach i krajach katolickich spotkał się z krytyką. Pozostał fakt, który wskazuje na to, że Naród, państwo i Kościół nie mogą żyć obok siebie bez prób wzajemnego zrozumienia i szukania możliwości współdziałania. Nieprawdą jest to co w Teatrze Narodowym przez wiele miesięcy deklamowano: «Polsko, twa zguba w Rzymie!» Natomiast prawdą jest, że wszystkie drogi prowadzą do Rzymu...

Dzisiaj uważa się, że droga ta jest drogą pozytywną, konstruktywną i korzystną dla państwa. Potwierdza to rozgłos, jaki wizycie ministra Olszowskiego u Papieża nadano w prasie światowej. Uznano, że realizm życia zwyciężył nad doktrynerstwem. Jest to korzystne i dla Kościoła, dlatego że okazało się, iż postawa Episkopatu polskiego od początku była właśnie taka, jaką na końcu Roku Pańskiego 1973 zajął również Rząd polski.

Zagadnienie normalizacji jest trudne. Stwierdza to zarówno prasa zagraniczna jak i krajowa. Idzie przeciw o odmienne, nie dające się pogodzić doktryny ideologiczne. A raczej o doktrynę ideologiczną i naukę chrześcijańską, które pogodzić się nie dadzą. Trzeba jednak przypomnieć, że chrześcijaństwo w Polsce służyło ongiś swoimi mocami nie tylko narodom wierzącym i ochrzczonym, ale pomagało także narodom pogańskim, niewierzącym. Z tego względu można mieć nadzieję, że chociażby istniały deklaracje o laickim państwie polskim, Kościół w Polsce i takiemu państwu gotów jest użyć serca i ożywić martwe schematy duchem miłości, która pochodzi od Boga, Ojca wszystkich dzieci żyjących w Ojczyźnie i na świecie.

cie. Wymaga to jednak rzetelnej postawy, wymaga uznania rzeczywistości Kościoła i jego praw.

Powiedział o tym Ojciec święty ministrowi Olszowskiemu: « Kościół w Polsce ma swój wysoki autorytet, ma swoje wielkie zasługi. Kościół w Polsce stworzył kulturę chrześcijańską, ma zwarte społeczeństwo stojące wytrwale przy biskupach i kapłanach. Kościół w Polsce służy rzetelnie i dlatego musimy się z nim liczyć. Nie podejmiemy żadnych decyzji bez porozumienia się z Episkopatem polskim. Życzymy, aby Władze państwowe należycie rozwiązywały różne problemy miejscowe na płaszczyźnie wewnętrznej, a wówczas można liczyć na trwały układ naszych wzajemnych stosunków ».

Tak też i my to rozumiemy. Trzeba pogodzić się z faktem istnienia Kościoła w Polsce. Nie trzeba go nawet uznawać, bo Kościół ma uznanie Jezusa Chrystusa i nie zabiega o względy władz politycznych. Ale trzeba się pogodzić z tym, że Kościół tutaj jest, działa i pracuje, służy i udziela się ubogim; dzięki mocom nadprzyrodzonym i cnotom chrześcijańskim kształci w narodzie postawy społeczne. Taka rzeczywistość jest niewątpliwie korzystna i owocna dla życia publicznego państwowego. Oto nasze « wyznanie wiary » w tej dziedzinie.

Jakie będą wyniki rozmów, trudno przewidzieć. W polityce zawsze jest więcej elementów niepewnych, niż pewnych. Tak jak tu stoicie w tym miejscu, tak w roku 1953 jeden z polityków wykładał mi, że Kościół polski ma cztery możliwości, cztery rozwiązania. I wyłożył je przemądrze. Odpowiedziałem mu: « Pan rozmawia z biskupem katolickim. Jeżeli polityk ma cztery rozwiązania, to nie jest jeszcze najgorzej. Ale pan wie, że biskup katolicki ma jeszcze jedno rozwiązanie — więzienie. Bo biskup czy jest w więzieniu, czy przy ołtarzu i na ambonie, zawsze służy Kościołowi i ludowi Bożemu ».

I dzisiaj jest podobnie. Możemy przeżywać wielkie trudności, możemy okazać się ludźmi bardzo słabymi i zawieść. Możemy niekiedy pomylić się w szczegółach — ale musimy być silni w wierze i zawsze gotowi na takie wyrzeczenia, jakie objawił Chrystus, gdy z łona Ojcowego przyszedł do kamiennego żłobu w Betlejem i powędrował dalej nie inną, tylko kalwaryjską drogą na Krzyż, bo to jest droga ku zmartwychwstaniu i życiu. Dlatego też, Najmilsi, i dzisiaj musimy być spokojni w wierze. Im wiara nasza jest mocniejsza, im ufność głębsza, a miłość do Boga i ludzi pełniejsza, tym jesteśmy wszyscy bardziej użyteczni i dla Kościoła, i dla ludu Bożego, i dla Narodu, i dla państwa, a nawet dla życia gospodarczego.

W najtrudniejszych sytuacjach ratuje nas świadomość, że z krzyża, choćby zostało się ogołocnym jak Chrystus — idzie się do Królestwa Niebieskiego. A to jest nasz cel. Nie wszyscy się spieszymy, ale wszyscy na pewno się tam znajdziemy. Bo niebo jest naszym miejscem i naszym przeznaczeniem. Nie trzeba więc niczego się bać, tylko rzetelnie pracować i ufać Bogu. (...)

Warszawa, Miodowa, 24.12.1973.

O CHRZEŚCIJAŃSKĄ WIZJĘ ŻYCIA

Świątynia wasza została dziś rozświetlona Bożymi światłami. Przypominają nam one te światła, o których mówi prorok Izajasz w dzisiejszej liturgii Słowa, ukazując nam w swej proroczej wizji świątynię Bożą, budowaną nie ludzkimi dłońmi, a w niej « chwałę Stwórcy, siedzącego na wysokim i wyniosłym tronie, a tren Jego szaty wypełnia świątynię ». Wobec chwały Boga prorok staje przedziwnie zalękniony. Czuje, że nie jest jeszcze przygotowany, aby w niej uczestniczyć, dlatego woła: « Jestem zgubiony! Jestem mężem o nieczystych wargach ... a oczy moje oglądały Króla, Pana zastępów ». W poczuciu swojej niegodności wzywa Pana, i przychodzi pomoc. Oto jeden z serafinów bierze rozpalony węgiel i dotyka warg proroka, mówiąc: « Dotknęło to twoich warg, twoja wina jest zmazana, zgładzony twój grzech ». — Następuje odmiana w całej jego duchowości. Czuje nagle wyzwolenie od spraw doczesnych, odczuwa w sobie nowe światło, nowe moce i możliwości. Słyszy głos Pana mówiącego: « Kogo mam posłać? Kto by nam poszedł? » — Kto opowiadałby sprawy Boże i chwałę Bożą? Prorok odpowiada: « Oto ja, poślij mnie » (Iz 6,1-8).

Jest to wizja daleka może, ale przez wiarę i nasze przeznaczenie, wprawdzie czy później przez każdego z nas osiągalna, a więc oczywista. Trzeba się w niej utrzymywać przez wiarę w zmartwychwstanie, którą Kościół pragnie w nas dzisiaj umocnić, przypominając w Liturgii Słowa wyjątek z Pierwszego Listu świętego Pawła do Koryntian. Apostoł poucza, że Chrystus umarł,

ale zmartwychwstał i przez to wyznaczył naszą drogę do Boga. Mamy iść za Nim, za Chrystusem, który jest Zmartwychwstaniem i Życiem. Trzeba tylko wierzyć Bogu i być świadomym, że choćby człowiek był pełen win i słabości, też jest posłany. « Oto ja, pošlij mnie » — mówił prorok Izajasz. To samo powtarza dziś Kościół Chrystusowy.

Obie wizje — wizja eschatologicznej chwały, do której jesteście przez Boga wezwani, i wizja przyszłości, jaka czeka każdego z nas, obietnica zmartwychwstania — « potrzeba, abyście i wy zmartwychwstali, jako Ja zmartwychwstałem » (por. 1 Kor 15,12-20) — wypełnione są treścią, którą przypomina nam dzisiejsza Ewangelia. Oto Chrystus otoczony rybakami, ludźmi ciężkiej pracy, naucza z Piotrowej łodzi, a rzesza słuchaczy stoi nad brzegiem morza. Gdy przestał mówić, zwraca się do Piotra z poleceniem: « Zarzućcie sieci na połów ». — « Mistrzu — odpowiedział Piotr — całą noc pracowaliśmy i nicśmy nie ułowili. Lecz na Twoje słowo zarzucę sieci ». I wiemy, co się stało. Z trudem zdołano wyciągnąć sieci pełne ryb. Wezwano na pomoc rybaków drugiej łodzi i obie napełniono tak, że się prawie zanurzały (por. Łk 5,4-7). Wielka moc Boża sprawiła, że Piotr i jego współnicy, zostawiwszy wszystko na brzegu morza, poszli za Chrystusem.

Tak oglądamy w świetle wiary żywej słowo Ewangelii, które będzie trwało aż do skończenia świata. Ewangelia jest bowiem punktem ostatecznym naszego dojścia do Boga. Ale jest także punktem wyjścia z codziennej, żmudnej pracy, podobnej do trudu Apostołów, jakże często daremnej. Mamy się przebijać przez życie w światłach Bożych, wierząc w zmartwychwstanie, oczekując przyszłej chwały przyjaciół Bożych, którą oglądał w swej wizji prorok Izajasz.

Przecież Ten, który siedzi w łodzi, wśród trudu

ludzkiego, jest naszym Zmartwychwstaniem i Życiem. Jest « Światłem ze światłości, Bogiem prawdziwym z Boga prawdziwego ». Kościół modli się dzisiaj w liturgii godzin do Chrystusa Pana, będącego naszym Dniem i Słońcem, które oświeca każdego człowieka; do Chrystusa, którego światłość nie gaśnie. On bowiem wywodzi się z Tego, który jest Stwórcą gwiazd i który gwarantuje nam udział w swojej światłości.

*Spróbujmy patrzeć na świat poprzez Boże światła
i prawdy*

Jakże ważną jest rzeczą wśród trudu codziennego napełniać swoje oczy widzeniem Światłości, do której jesteście powołani. Kościół usiłuje nam w tym pomóc. Pragnie oczy nasze oswoić z tą Światłością, która będzie naszym uczestnictwem w nieskończoność. Dlatego w liturgii Kościoła, w duchowości chrześcijańskiej i w sztuce kościelnej powstała myśl, aby dzieci Boże oswajać z widzeniem świata poprzez Boże światła i prawdy; aby każdy « połów ryb », nawet nieudany, każdy wysiłek był naświetlony wizją Bożą, wizją chwały przyjaciół Bożych, chwały naszego Ojca, który jest w niebie.

Chcąc nas przyzwyczaić do oglądania światła Bożych, abyśmy spokojniej szli za Chrystusem, który powiedział o sobie: « Ja jestem Światłością świata, kto idzie za Mną, nie chodzi w ciemności » — sztuka chrześcijańska zaczęła patrzeć na świat przez okna świątyń prawdami, które można wyczytać ze szkła wielobarwnych witraży. Pragnęła wykorzystać tę sposobność, gdy jesteśmy zgromadzeni w świątyni — może niecałkowicie wolni od trudu codziennego, który obciąża nasze myśli i uczucia, abyśmy spoglądając na światła witraży przypominali sobie Światłość Bożą, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego, i przypominali sobie prawdy Boże.

Podobnie i w waszej świątyni, w tym wspaniałym witrażu ukazane są światła Ducha Świętego, który zstąpił od Ojca i Syna napełniając ogniami Bożymi cały Wieczernik — zespół Apostołów z uczniami, Matkę Chrystusową i niewiasty. Obyśmy wyszedłszy do « połowu ryb », do codzienności naszego życia i trudu, nie utracili wizji, do której przyzwyczajamy się na modlitwie w naszych świątyniach. Obyśmy nie zagubili umiejętności patrzenia na świat przez prawdy Boże.

Sztuka witrażowa jest jedną z wielu koncepcji chrześcijańskiej kultury. Doceniamy jej znaczenie. Najstarsze przejawy tej sztuki stanowią prawdziwą « biblię ubogich » — « Biblia Pauperum ». Kto chociaż raz był w katedrze w Chartres, kto zdecydował się wstąpić na pięć minut, aby tylko spojrzeć, ten wie, że i po kilku godzinach trudno stamtąd wyjść. Człowiek zostaje porwany w świat szklanej wizji, która rzutuje na codzienność trudu ludzkiego, na daremny wysiłek łowienia ryb. — Kto chociaż raz wstąpił do Sainte Chapelle w Paryżu, kto zwiedził gotyckie katedry w Reims, czy w Amiens, ten wie, jak olbrzymią wymowę ma ta « Biblia Pauperum » — prawdziwa « księga ubogich », z której promieniają światła Boże jak z duszy Gazdy z Harendy. Wspaniałym zabytkiem, który zdołał ocaleć na terenie naszej Ojczyzny, jest « Biblia Pauperum » witraża Bazyliki Katedralnej Włocławskiej.

Umiejętność patrzenia na świat Boży oczyma prawd ewangelicznych, ukazanych w witrażach, jest przejawem zdrowym. Współcześnie został on nieco zniekształcony przez zastosowanie witraży mgławicowych, złożonych z plam, a więc ani figuralnych, ani roślinnych. A przecież nie o to idzie, by okna świątyń pokryć plamami świetlnymi, choćby najwspanialszymi, lecz o to, by przez te okna patrzeć na codzienność życiową w duchu Ewangelii Chrystusowej, aby uczyły nas one prawd wiary i umacniały

w wierze. Zdaje się, że zadanie to zdoła wypełnić w waszej Rodzinie parafialnej nowy witraż, będący obrazem świateł Wieczernika Zielonych Świąt.

W Ojczyźnie naszej znaleźliśmy wielu wspaniałych interpretatorów Bożej wizji w szkłe. Wystarczy wspomnieć Wyspiańskiego czy Mehoffera. Ich potężne wizje urzekają człowieka i przypominają, że trzeba niemal oczy nasze oprawić w witraże, abyśmy nie zagubili widzenia spraw tej ziemi poprzez prawdy teologiczne; abyśmy w wielkim trudzie codzienności życiowej, gdy nic nie ułowiliśmy, posłuchali jeszcze Chrystusowej rady: « Zarzuć sieci. Spróbuj jeszcze raz ». — Wprawdzie, Panie, całą noc się trudziłem i niczego nie dokonałem, ale na Twoje słowo zarzucę sieci. Na Twoje słowo ...

Wejdźmy w trud naszego życia. Zważmy, jak on nas zagarnia niemal całkowicie w swoje zaborcze ramiona, jak niekiedy wysysa nasze myśli, uczucia i wolę, jak pozbawia nasze ciało resztek sił i energii psycho-fizycznych. Ręce nam opadają — jak Apostołom w łodzi. Całą noc się męczyliśmy i niczego nie dokonaliśmy — stwierdzamy. Tak niekiedy bywa i w naszym życiu rodzinnym: pracuje ojciec, matka, syn, córka, wszyscy jak mogą pomagają, a mimo to jest ciężko i trudno (...).

Podobnie bywa i w życiu społecznym, zawodowym, ekonomicznym, naukowym, a nawet w życiu narodowym czy politycznym. Jak gdybyśmy zagubili światła, przez które trzeba patrzeć na świat. Jak gdybyśmy utracili Boży witraż, który ułatwiał nam patrzenie na codzienność w duchu wiary i nadziei chrześcijańskiej. Brak nam tego w miarę, jak ukazuje się nam wizję produktywizmu kolektywistycznego, pogłębiając w naszym życiu operatywność czysto materialistyczną, bez perspektyw eschatologicznych. Przecież głosi się dziś, że człowiek powinien wyrzec się Bożych wizji, gdyż wiara w Boga i Jego światłość odciągają go

od warsztatu pracy, od codziennego rzemiosła, od różnych wiertarek i maszyn, pochłaniających go z duszą i ciałem, eksploatujących — jak Piotra — w całonocnej i często bezowocnej pracy.

Należałoby poprawić i uzupełnić tę beznadziejną wizję, abyśmy nie zeszedli w naszym życiu osobistym, domowym i rodzinnym, w naszej ekonomii narodowej i kulturze — do rzędu robotów, które nie mają już żadnej wizji. Nie wiedzą, co to jest światłość ze światłości i nie dostrzegają Ojca Światłości, wołającego: « Pójdź za Mną ». — Gdy zatopisz się w swej pracy, nie zapominać, że w codzienności potrzeba Ci Bożych światła i perspektyw. Dopiero wtedy będziesz miał umiejętność syntetyzowania spraw ciała i ducha, spraw doczesnych i wiecznych, do których jesteś powołany.

*W trosce o chrześcijańską wizję człowieka
w naszej Ojczyźnie*

W ostatnim tygodniu wszyscy byliśmy zainteresowani wysiłkiem, jaki został podjęty w Ojczyźnie naszej, aby w Polsce chrześcijańskiej nie zaginął obraz Boga, którego światłość oświeca wszelkiego człowieka na świat przychodzącego, ułatwiając mu zrozumienie sensu życia i trudu codziennej pracy, sensu nieustannego wysiłku produkcyjnego. W jego trybie porwany jest nieraz dzień Pański — niedziela — święto zmartwychwstałego Chrystusa, który zrodzony z Maryi Dziewicy, wszedł w życie ludzkie, świadom przykazania Ojca: « Czyńcie sobie ziemię poddaną », pamiętający jednakże, iż « Nie samym chlebem żyje człowiek, ale i wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych ».

Wszystkich zainteresowało spotkanie przedstawicieli Stolicy świętej i przedstawicieli Państwa Polskiego, jakie miało miejsce w ubiegłym tygodniu. Pragnę wyjaśnić, że jak

poprzednio, tak i tym razem, chodziło o wymianę poglądów, o porównanie wizji chrześcijańskiej człowieka, dziecka Bożego, z wizją obywatela, pracownika, który ma tworzyć wartości materialne według recepty kolektywistycznego działania. Pragniemy bowiem, aby człowiek mógł spojrzeć na świat, na trud i wysiłek przemian ekonomicznych, na codzienność swojego bytowania — pogodniej, niejako « witrażowymi oczyma ». Pragniemy, aby człowiek mógł podnieść głowę znad swego kieratu pracy, w którym chodzi cały tydzień, jak starotestamentowy wół młócający zboże na klepisku; aby wiedział, że nawet wołowi nie wolno zawiązać gęby, gdy młóci, że « godzien jest pracownik zapłaty swojej ». A nawet gdyby wziął najwspanialszą zapłatę, gdyby otrzymał wszystkie nagrody i ordery przodowników pracy, gdyby zasłużył sobie na pomniki i pochwały, nie jest to jeszcze największym osiągnięciem i nagrodą. Człowiek bowiem powołany jest do wizji nieskończonej, o której przypomina « księga ubogich », witrażowa « Biblia Pauperum »; powołany jest do widzenia świata i jego spraw Bożymi oczyma.

Raz jeszcze mieliśmy możliwość zestawienia tych elementów, które są korzystne dla budowy normalnego stylu życiowego w Polsce — aby człowiek powołany do wielkiego trudu codzienności produkcyjnej miał odrobinę natchnień wyższego rzędu, aby nie stracił nadziei — jak Piotr po całonocnym daremnym trudzie.

Idzie nam o to, aby na tle polskiego życia nadal widniał Nauczyciel z Piotrowej łodzi, aby On mógł nam powiedzieć: « Zarzuć sieci »; abyśmy mieli w Ojczyźnie naszej taką nadzieję, mocą której moglibyśmy powtórzyć za Apostołem: « Wprawdzie ręce opadają, ale na Twoje słowo, Panie, zarzucę sieci. Raz jeszcze spróbuję ». — Idzie nam o porównanie dwóch widzeń świata polskiego: jednego — bez witrażowej wizji Boga i drugiego —żywionego elementami Bożymi, w którym ludzie upraco-

wani i utrudzeni, zda się pogrążeni w beznadziejności, mogliby usłyszeć naukę Ewangelii: Panie, na Twoje słowo raz jeszcze podejmę wysiłek, podejmę trud zwyciężając samego siebie, uładzając rozhukane uczucia, wygasłe serce, zwątpiałe dłonie, załamujące się kolana, wyniszczone fizycznie ciało, tragiczną sytuację w rodzinie, pustkę programową w wychowaniu i szkolnictwie, beznadziejność programowania czysto ekonomicznego, bez natchnień wyższego rzędu. — Oby polska dusza mogła sobie westchnąć: « Na Twoje słowo, Chryste, zarzucę sieci ». Na Twoje słowo podejmę trud — jeszcze raz. Jeszcze się zbiorę, zmobilizuję samego siebie, wszystkie moje możliwości fizyczne, duchowe i intelektualne, i przystąpię od nowa do dzieła.

Zdaje się, Dzieci Boże, że motywy, które Kościół podsuwa i odślania społeczeństwu polskiemu i tym, którzy nim obecnie kierują — nie są zbędne. Spotkanie, jakie odbyło się ostatnio w Warszawie — zaczęło się na Foksalu, prowadzone było w Radzie Ministrów i w Urzędzie Spraw Wyznań, a miało swój finał istotny w Bazylice Świętojańskiej — jest próbą zestawienia i uzupełnienia perspektyw Narodu, niekiedy zbyt zawężanych, jest próbą ich wzbogacenia. Można by to osiągnąć, gdybyśmy mogli przemawiać do naszego Narodu « na słowo Chrystusa »; gdybyśmy mogli wychowywać nasze rodziny, dzieci i młodzież w duchu Chrystusowym; gdybyśmy mogli powiedzieć: Na Twoje słowo zarzucę sieci w głębię duszy, w tajemniczą przeszłość młodej Polski. Na Twoje słowo, Chryste, jeszcze raz podejmę wysiłek pełniejszego obrazu kultury rodzimej, narodowej, aby promieniowała z niej światłość Stwórcy, do której jesteśmy powołani. — Bodajże to jest najistotniejsze.

Można dociekliwie wypytywać: « I co? Jaki wynik rozmów, jaki rezultat? Czy już dobrze? Czy wszystko w porządku? » — Takie pytania stawiają zazwyczaj

ludzie nerwowi, skłonni do szybkich decyzji, niecierpliwie oczekujący natychmiastowych osiągnięć.

Jednak nie o to przecież chodzi, lecz o to, aby różne elementy jakie są uruchomione w naszej codzienności życiowej, przeświecone zostały Bożym światłem, Chrystusową miłością i chrześcijańską nadzieją. Idzie o to, abyśmy nie zagubiali się wśród gorączkowego aktywizmu i braku hierarchii wartości materialnych i duchowych, bez możliwości służby, współpracy, współdziałania i współżycia. Oto zasadniczy element, który wnosi Kościół w tak zwaną *normalizację*. Nie chcemy jej sprowadzać do rzędu osiągnięć administracyjno-biurokratycznych. My chcemy treści *duchowych, Bożych*. Chcemy prawdziwego pokarmu duchowego dla życia osobistego, rodzinnego i zawodowego obywateli, dla nauki polskiej, dla kultury narodowej i politycznej!

Tego pragniemy! Możemy te elementy ofiarować Narodowi, zapewne w niemałym trudzie. Możemy powiedzieć: *Zarzućcie jeszcze raz sieci*. I chociaż dotychczas nic nie ułowiliście, to jednak na słowo Chrystusa, wysłanników Stolicy świętej, biskupów polskich — na to słowo, Bracia kochani, *zarzućcie jeszcze raz sieci* ...

Mamy nadzieję ...

Może to co mówię, wydaje się Wam zbyt enigmatyczne, może chcielibyście usłyszeć od Prymasa coś bardziej konkretnego. Nie pora na to, Najmilsze Dzieci Boże! Przyjdzie jeszcze czas odpowiedni. Potrzeba nam teraz wiele cierpliwości i spokoju. Takich spraw nie rozstrzyga się natychmiast. Może napotkamy na niejedną trudność, omyłkę i zawód, czy nawet udrękę — jak Piotr po całonocnej pracy na morzu. Ale jest nadzieja, że przyjdzie moment, w którym wszyscy w Polsce dostrzegą w Piotrowej Łodzi Nauczyciela. Przyjdzie chwila, że ten

Nauczyciel, przyglądający się bacznie polskiemu życiu, naszej codzienności, niepowodzeniom, mękom i trudom, zostanie wreszcie dosłyszany przez wszystkich — tak jak Piotr Go dosłyszał: «Szymonie, wypłyn na głębię i zarzuć sieci na połów». Właśnie o to chodzi, aby wypłynąć na głębię, czyli pogłębić spojrzenie na człowieka i jego rodzinę, jego pracę, przeznaczenie i powołanie. Wypłynąć na głębię!

Trzeba do elementów doczesnych, o niewątpliwie wielkiej wartości, dołączyć elementy Boże, nadprzyrodzone, abyśmy na codzienność życia polskiego patrzyli jak gdyby przez oczy osłonione witrażem. Do takiego patrzenia przyzwyczajamy się w świątyniach Bożych.

Może tak się zdarzyć, że po naszym przejawie posłuszeństwa — «Na Twoje słowo zarzucę sieci» — zagarniemy takie mnóstwo ryb, że będą się rwały sieci i trzeba będzie skinąć na współników z «drugiej łodzi», aby nam przyszli z pomocą. Oby te łodzie nie płynęły bez jakiejś relacji! Oby w tej «drugiej łodzi» można było wyczuć współników, którzy mają tę samą ogromną miłość do Narodu i jego dzieci... Niechby więc podpłynęli, bo ryb nie zabraknie dla obu łodzi...

Może ktoś powie, jak Piotr: «Odejdź ode mnie, Panie, bo jestem człowiek grzeszny». Ale wiemy, że Chrystus pocieszył go, mówiąc: «Nie bój się, odtąd ludzi będziesz łowił» (Łk 5, 8-10). Tak czyni Kościół, łowiąc ludzi nie dla siebie, lecz dla Chrystusa, który jest Miłością, i dla Stwórcy, który jest Światłością. To Bóg przysłał Światłość prawdziwą na ziemię, aby przez zmartwychwstanie dać wszystkim chwałę, oglądaną przez Izajasza.

Oto sens przeżyć ostatniego tygodnia, które tak podnieciły nasz Naród, może nawet zaniepokoiły go, a które trzeba właściwie odczytać, mając nadzieję na zrozumienie... A gdy cała Polska to zrozumie, wówczas bez lęku i bez obawy pójdzie za Chrystusem.

Warszawa, Tamka, kościół świętej Teresy, 10.2.1974.

PROSIMY — WYMAGAMY — ŻĄDAMY!

Wczytując się w żywot świętego Stanisława, dostrzegamy jako istotny motyw jego męczeństwa, poczucie obowiązku pasterskiego, które skłaniało go do tego, że nie cofnął się przed upominaniem nawet króla, gdy ten nie liczył się z prawem Bożym. Taki jest bowiem obowiązek biskupa i kapłana katolickiego, że musi on raczej Boga słuchać, aniżeli ludzi, gdziekolwiek byliby oni postawieni, lub też gdziekolwiek sami by się ustawili i jakkolwiek sprawowali władzę — czy z mandatu ludu, czy w własnej woli. Wobec wszystkich Kościoł Chrystusowy, przez Ojca świętego, biskupów i kapłanów, zachowuje postawę nauczania, ale też i wykazywania błędów, jeżeli zajdzie potrzeba. Święty Stanisław, Biskup Krakowski, padł zaczczytną ofiarą pełnienia sumiennego obowiązku upominania Ludu Bożego i tych, którzy nim kierowali.

Nie czynił tego zuchwale. Wczytując się bowiem w Pismo święte, znajdujemy wspaniałe upomnienia świętego Pawła Apostoła, i zachęty dawane umiłowanemu uczniowi Tymoteuszowi. Oto w drugim Liście do biskupa Tymoteusza w rozdziale czwartym czytamy takie upomnienie świętego Pawła: « Zaklinam cię wobec Boga i Jezusa Chrystusa, który będzie sądził żywych i umarłych, i na Jego pojawienie się, i na Jego królestwo — głoś naukę, nastawaj w porę nie w porę, w razie potrzeby wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością, ilekroć nauczasz. Przyjdzie bowiem chwila, kiedy zdrowej nauki nie będą znosili, ale według własnych pożądań — ponieważ ich uszy świerzbią —

będą sobie mnożyli nauczycieli. Będą się odwracali od słuchania prawdy, a obrócą się ku zmyślonym opowiadaniom. Ty zaś czuwaj we wszystkim, znoś trudy, wykonaj dzieło Ewangelisty, spełnij swe posługiwanie » (2 Tym 4, 1-5).

Zapewne i święty Stanisław Biskup nieraz w swoim życiu czytywał się w te słowa i brał z nich natchnienie do wierności pasterskiemu posłannictwu. Nie cofnął się więc w trudnej chwili, gdy trzeba było upominać króla, władcę, zwierzchnika, któremu z innych tytułów należy się szacunek jak każdej władzy.

I dziś Kościół nauczycielem Wiary i stróżem moralności

Kościół dzisiaj także to czyni i zachęca biskupów, aby również upominali, pouczając w cierpliwości i miłości, pamiętając, że Duch Święty ustawił biskupów, aby zarządzili Kościołem Bożym. Błogosławiony jest naród, który słucha słowa Bożego. Błogosławiony jest naród, który umie przyjąć upomnienie, uczynione w imię Boże, albowiem takie upomnienie, jak wierzymy, pochodzi zawsze z mądrości Bożej i z wiekowego doświadczenia pasterskiego Kościoła. I dziś, Najmilsi, w Roku Jubileuszowym dla Kościoła Archidiecezjalnego Krakowskiego, gdy diecezja przygotowuje się przez szereg lat do uczczenia pamięci Pasterza, który życie swoje oddał za powierzone mu owce, wpatrujemy się również w świętego Stanisława. Był pasterzem, był nauczycielem wiernym, był stróżem moralności. I dziś ten sam obowiązek spoczywa na biskupach, nauczycielach wiary i stróżach moralności. Z mandatu biskupa diecezjalnego każdy kapłan ustanowiony jest w Kościele Bożym, w diecezji i parafii, ażeby czynił to samo, do czego zobowiązany jest jego biskup.

Wystarczy przypomnieć słowa świętego Pawła do biskupa Tytusa: « Ty zaś głoś, co jest zgodne ze zdrową nauką ». Bo lud Boży oczekuje światła, jasnych zasad

i zdrowej nauki, nie zaś błędnych i mętnych teorii i najrozmaitszych opinii, których pełno jest na świecie. I dziś jest to najważniejszy obowiązek biskupów i kapłanów w Polsce, aby — jak mówi Apostoł — dawali zdrową naukę Ludowi Bożemu. Kościół święty w naszej Ojczyźnie czyni to od wieków, od tysiąca lat. Wbijamy w Polską ziemię olbrzymie głazy, skały, po których Naród mógłby spokojnie przejść ku przyszłości. Dziś odpowiadamy nie tylko za teraźniejszość naszego życia katolickiego i narodowego, ale na millenijnych głazach, które układamy pracowicie, gotujemy i budujemy drogę dla narodu katolickiego i dla Kościoła w Polsce — ku przyszłości.

Jeżeli i dziś — jak za czasów świętego Stanisława — nie brak jest powodów, które zmuszają nas do upominania, do prostowania, do prośby, a gdy nie pomaga prośba — do jasnego żądania, to i dziś Biskup katolicki w Polsce — jak ongiś święty Stanisław — nie cofnie się przed tym obowiązkiem. Będzie pouczał i upominał, a jeśli to nie pomoże, będzie żądał, aby słuszne prawa Boże były w Ojczyźnie uszanowane. Wówczas dopiero Polska będzie mogła iść bezpiecznie w duchu Ewangelii za Krzyżem Chrystusowym w daleką, nie znaną jeszcze sobie przyszłość.

I dzisiaj biskupi polscy świadomi są swej odpowiedzialności za Kościół w Polsce, za Naród Boży, powierzony ich pieczy i za jego prawa w wolnej Ojczyźnie, zwłaszcza prawa do wiary i zdrowej moralności. Świadomi są również konieczności uszanowania praw społecznych człowieka pracującego. Dlatego biskupi w licznych memoriałach, wysyłanych do odpowiednich władz państwowych, przypominają, że katolicy w Polsce mają prawo do wolności religijnej, do kultury katolickiej, do wolności zrzeszania się, do stowarzyszeń w dziedzinie pracy społecznej, kulturalnej, dobroczynnej i religijnej.

Kościół broni życia Narodu

Sprawa, która w szczególny sposób wymaga przypomnienia — a gdy przypomnienie nie skutkuje prośby, a gdy prośba nie pomaga żądania — to obrona życia Narodu. Mówimy wyraźnie wszystkim, od których to zależy — i rodzicom w domach, wszystkim obywatelom, i władzom państwowym: nie godzi się nikogo zabijać, zarówno w łonie matki, jak też i w jego życiu duchowym, moralnym i religijnym. Trzeba bronić życia Narodu, a zwłaszcza zwartości rodziny. Dzisiaj także biskup katolicki ma obowiązek powiedzieć, jak ongiś Jan Chrzciciel mówił Herodowi: nie godzi ci się brać cudzej żony; — jak mówił Stanisław w Krakowie: musisz i ty szanować prawo Boże, bo autorytet i powaga nie zwalnia królów i władców, od szanowania praw Bożych, owszem, jeszcze bardziej ich do tego zobowiązuje. Do nas więc, biskupów, należy i dzisiaj bronić życia Narodu i domagać się, ażeby szkodliwe dla niego prawa, rozporządzenia i instrukcje, godzące w życie nienarodzonych, były usunięte. Gdyby dzisiaj po Krakowie chodził święty Stanisław Biskup, na pewno by stawiał te same wymagania w obronie życia Narodu, nierozzerwalności i moralności rodziny.

Kościół staje w obronie praw człowieka pracującego

Nadto, trzeba dzisiaj bronić w naszej Ojczyźnie człowieka pracującego i jego prawa do wypoczynku. Wspomniał już o tym Arcybiskup Krakowski. Od wczesnego ranka czytałem w prasie krakowskiej — bardzo piękne zresztą — wezwanie do pracy, dobrowolnej oczywiście, ale szkoda, że to właśnie dziś, a nie jutro i nie przez sześć dni tygodnia, wzorem Boga, który — jak mówi barwnie Księga Rodzaju — trudził się stwarzając światy przez sześć dni, ale siódmego dnia odpoczął. (...)

Gdy zaczęły się mnożyć « czyny społeczne » — dziwna rzecz, wykonywane zawsze w niedzielę i święta, jak gdyby w dzień powszedni w Polsce się nie pracowało — wystosowałem pismo do odpowiednich władz państwowych. Odpowiedziano mi, że przecież i Kościołowi i biskupom zależy na tym, aby Polska wzrastała w dobrobyt, porządek i ład. Słusznie, tak jest, bardzo nam na tym zależy. Ale pamiętajmy, że daremnie trzudzą się ci, którzy budują dom, jeśli Pan go nie zbuduje. O ile człowiek, trudzący się przez sześć dni, nie będzie miał możliwości w niedzielę i święto sam odpocząć, jeśli nie będzie miała wypoczynku jego rodzina, wieś i miasto, jeżeli nie będzie mógł złożyć rąk i dziękować Bogu za to, co wypracował i prosić o błogosławieństwo na przyszłość, to taka praca żadną miarą nie jest pracą wychowawczą. Owszem jest przemocą, jest iście faraonską metodą, znaną już z opisów Księgi Wyjścia narodu izraelskiego z ziemi egipskiej i domu niewoli.

Napisano mi w liście: trzeba wychowywać młode pokolenie w szacunku do pracy. Odpowiadam: na to jest czas przez sześć dni tygodnia. Natomiast, jeżeli człowiek jest oderwany od wypoczynku, który mu się słusznie należy, wówczas odnosi się do narzuconej mu pracy z niechęcią i nienawiścią, a do tych, którzy go do takiej pracy zmusili — nieufnie i podejrzliwie. W ten sposób władza podrywa swój autorytet w najmłodszym pokoleniu, które idzie w Polskę przyszłości.

A więc, argument jest źle ustawiony. Szacunek dla pracy — słuszny i konieczny, zwłaszcza gdy jest tyle nadużyć w wypełnianiu pracy w ciągu sześciu dni — można w sobie wyrobić wtedy, gdy człowiek podejmuje pracę z tytułu wolności, a nie z przymusu, gwałtu, z poczuciem krzywdy. Powiedziano mi: ale przecież nikt nie jest zmuszony, każdy może iść lub nie. Na to Wy sami macie odpowiedź z własnego, osobistego doświadczenia. Powiedziano również i to, że przecież nie cały dzień świąteczny się pracuje, potem można iść

na Mszę. Jest to także bardzo ładnie powiedziane. Ale wyobraźmy sobie chłopca, czy dziewczynkę, ludzi jeszcze nie doświadczonych w pracy, zwłaszcza fizycznej. Po sześciu dniach wielogodzinnego tkwienia w szkole chcą oni troszkę odpoczynienia i swobody. Trudno wymagać, aby te dzieci zmęczone, utrudzone fizyczną pracą w niedzielę, miały jeszcze zapał i siły iść do kościoła.

Jest to więc stworzenie sytuacji przymusowej, która przeszkadza w wypełnianiu obowiązku służby Bożej, a zatem jest gwałtem sumienia, zabronionym przez naszą Konstytucję. Wszyscy, którzy uprawiają taki wyzysk sił ludzkich, są zwykłymi kapitalistami, bo tamci to samo robili — wyzyskiwali w nieskończoność ludzką pracę. Słusznie z tym walczone, chlubiąc się osiągnięciami, że już kapitalistyczny duch wyzysku sił ludzkich ustał. Gorąco pragnęlibyśmy, aby naprawdę ustał, aby więcej się nie odradzał.

Wyczytałem dziś w prasie krakowskiej, że około trzystu tysięcy obywateli musi się stawić — podobno dobrowolnie — do pracy. Powiedziano mi, że są to członkowie partii, a więc co tobie, Prymasie, do tego? Co mnie do tego? — To, że członek partii jest także człowiekiem, ma prawo do wypoczynku i — jak mówią — może być człowiekiem wierzącym, a więc ma prawo do Mszy świętej niedzielnej. On także się męczy i pragnie zażyć odpoczynku rodzinnego, domowego, co jest jednym z zasadniczych postulatów wychowania w rodzinie. A więc, chociaż do partii nie należę, uważam, że jako biskup, natchniony przykładem świętego Stanisława, mam prawo upominać się o wszystkich ludzi, których prawa są ograniczone, albo korzystanie z wolności sumienia — utrudnione.

Podobnie jak święty Paweł pouczał Tymoteusza i Tytusa, podobnie jak dał nam przykład święty biskup Stanisław Szczepanowski, podobnie jak czyniła to królowa wawelska Jadwiga, błogosławiona służebnica Pańska, która upominała się o wyzyskiwanych kmieci, tak

i dziś w Polsce musi się ktoś upomnieć o człowieka pracującego, którego prawa — przynajmniej w niedzielę i święta — muszą być uszanowane. Nie wchodzimy więc na nowe drogi, idziemy po gładkich i skałach, które od tysiąca lat — zgodnie z zasadami moralności katolickiej — Kościół układa na ziemi polskiej, aby przez nie Naród spokojnie szedł ku przyszłości.

W tej chwili, z tego miejsca pragnę skierować na razie prośbę do wszystkich władz, od których to zależy, aby zaniechały praktyk, które wcale nie podnoszą autorytetu władzy i nie usposabiają do niej przychylnie. Dla dobra kierunku, który się prezentuje, należy odstąpić od tej praktyki, niezgodnej z potrzebami narodu wolnego, pracującego rzetelnie sześć dni, aby siódmego dnia — za przykładem samego Boga — mógł sobie odpocząć.

Kościół staje w obronie wiary i miejsca Boga w Polsce

Do biskupa katolickiego należy przede wszystkim bronić wiary, miejsca Boga w Polsce i Chrystusa w wychowaniu dzieci i młodzieży. Biskupi polscy już wielokrotnie odzywali się w tej sprawie do władz państwowych w różnych memoriałach, protestując przeciwko przemocy wychowania ateistycznego i tak zwanego laickiego. Gdyby stanął tu przed nami święty Stanisław i rozeznał obecną naszą sytuację, uważałby również, że obowiązkiem biskupa jest to, co czytaliśmy w Liście świętego Pawła: « Głoś naukę, nastawaj w porę nie w porę, wykaż błąd, poucz, podnieś na duchu z całą cierpliwością ». Czynimy to z całą cierpliwością. Ponieważ prosiliśmy już raz i drugi, nie zawsze skutecznie, dlatego dzisiaj żądamy. Mamy takie samo prawo, jak biskup Stanisław, który żądał od króla, aby jako człowiek stojący na stanowisku, na czele Narodu, dawał dobry przykład swoim poddanym. My dzi-

siaj również żądamy, aby przynajmniej dzieciom i młodzieży dać przykład uszanowania praw Boga, Chrystusa i Kościoła w naszej Ojczyźnie.

Kościół staje w obronie kultury narodowej

Podobnie, Najmilsi, obowiązkiem naszym jest bronić kultury rodzimej i dziejów Narodu. Widzimy, jak olbrzymie znaczenie mają dla nas dzieje. W tej chwili jest wśród nas nasz Współbratymiec, Kardynał narodowości kroackiej, współsłowianin. I on i my wiemy, co znaczą milowe światła, millenijne znaki trwania i wytrwania, pomimo ciężkich sytuacji. Kultura narodowa, dziejowa — zwłaszcza gdy jest chrześcijańska — wkorzenia nas w nasze życie codzienne i w ziemię polską, jak rosnące dęby. W ten sposób sprawia, że naród nie jestmiotany na prawo i lewo wichrami i burzami wojennymi i nie może być przepychany od jednej granicy do drugiej, jak to często o nas mówili nasi sąsiedzi z Zachodu, twierdząc, że jesteśmy « państwem sezonowym ». Można by tak niekiedy pomyśleć, ale my jesteśmy Narodem millenijnym, który wrósł w ziemię, daną praojcom naszym. My jej pilnujemy i chcemy dla niej pracować, broniąc mowy ojczystej i rodzimej kultury.

Dla nas po Bogu największa miłość to Polska! Musimy po Bogu dochować wierności przede wszystkim naszej Ojczyźnie i narodowej kulturze polskiej. Będziemy kochali wszystkich ludzi na świecie, ale w porządku miłości. Po Bogu więc, po Jezusie Chrystusie i Matce Najświętszej, po całym ładzie Bożym, nasza miłość należy się przede wszystkim naszej Ojczyźnie, mowie, dziejom i kulturze, z której wyrastamy na polskiej ziemi. I chociażby obwieszono na transparentach najrozmaitsze wezwania do miłowania wszystkich ludów i narodów, nie będziemy temu przeciwni, ale będziemy żądali, abyśmy mogli żyć prze-

de wszystkim duchem, dziejami, kulturą i mową naszej polskiej ziemi, wypracowanej przez wieki życiem naszych praocjów.

Stąd, istnieje obowiązek obrony kultury rodzimej. Jeżeli ta kultura w czymś cierpi, to obowiązkiem nas, biskupów, jest bronić jej. Do biskupów Chrystus powiedział: « Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je », a więc: « Idźcie i nauczajcie także Naród polski, chrzcząc go ». Mamy obowiązek chrzcić i nauczać Naród polski oraz upominać się o uszanowanie naszej kultury rodzimej, narodowej, abyśmy nie musieli kochać najpierw wszystkich narodów, a potem dopiero na zakończenie, czasami od święta, i Polskę.

Kościół staje w obronie wolności ekonomicznej

Do szeregu praw, które trzeba uszanować, należy również wolność gospodarcza, ekonomiczna. Człowiek i naród mają przede wszystkim prawo i obowiązek, pracując dla własnej Ojczyzny, żywić swoje dzieci i rodzinę — małą czy wielką. Im większa jest rodzina, tym większe są jej prawa. Rodziny nasze mają prawo do takich środków materialnych, aby bez trudu, w wyniku uczciwej i rzetelnej pracy całotygodniowej, mogły wypełnić swoje obowiązki. Dzisiaj patrzymy na bolesną sytuację: oto po trzydziestu latach, w przeddzień świąteczny, ludzie tracą całe godziny, wystając w kolejkach po kawałek chleba.

Przysła do mnie w Warszawie artystka teatralna, bardzo zmęczona. Pytam: co Pani jest? — Dwie godziny stałam w kolejce, chciałam dla swojego synka dostać małą babeczkę i nie dostałam. — To ja Pani podaruję, bo właśnie dostałam. I podarowałam jej. Uradowała się tak, jak bym jej złota do kieszeni nasypał. Żeby w trzydziestym roku Polski pracującej, tak przecież wydajnie — czytajcie w gazetach! — trzeba było czekać 2 godziny, aby kupić kawałek ciasta! A gdzie są

nasze wszystkie ciastka i chleby?! Gdzie się to wszystko podziewa?! A dlaczego tak trudno jest o kawałek mięsa na święto, raczej w piątek się go dostanie, a najłatwiej o śledzie na Wielkanoc.

Jest w tym jakiś nieład, jakiś brak szacunku dla własnego Narodu. Gospodarka musi być narodowa — jest to podstawowe prawo ludzi pracujących. Z tego co człowiek wypracuje, czerpie zapłatę. Nawet w Starym Testamencie napisano o zwierzętach poczciwych, które pomagają człowiekowi w pracy: « Nie zawiążesz gęby wołowi młóćącemu ». A u nas najczęściej w sobotę, czy w przeddzień święta trzeba sobie zawiązać buzię, bo człowiek po ciężkiej i trudnej pracy nie ma możliwości nabycia tego, co potrzeba, by przynajmniej w niedzielę i święto położyć na stół rodzinny.

Jest to poważne zakłócenie w hierarchii wartości, w hierarchii służby dóbr wypracowanych. Jest to problem moralny, nie tylko ekonomiczny, czy polityczny. Pan Bóg upomina się o prawa człowieka pracującego. Chrystus daje w Ewangelii wspaniały przykład o robotnikach w winnicy, którym trzeba przed zachodem słońca wypłacić należność, bo z tego żyją. Trudno, aby człowiek pracujący cały dzień, musiał potem czekać, aż żona wróci z kolejki i przyniesie coś, co przypadkiem dostała.

Jeżeli święci polscy — święty Stanisław chodzący po Krakowie, błogosławiony Władysław z Gielniowa, włączający się na Powiślu, gdzie dzisiaj w niedzielę budują autostradę, Jadwiga chodząca po Krakowie — umieli już wtedy być wrażliwi na potrzeby człowieka, to tym bardziej potrzeba tej wrażliwości dzisiaj. W nowym ustroju wrażliwość na człowieka musi się spotęgować, bo nie nawóz, nie fabryka, nie beton czy żelazo, ale człowiek jest największą wartością. Jeśli jego prawa będą uszanowane, to i on również uszanuje wszelkie wymagania i postulaty, chętnie przykładając rękę do pługa, do młota, do rzetelnej pracy w dniu pow-

szednim. Ale jeżeli będzie musiał pracować w święto i w niedzielę, to na pewno w poniedziałek z jego pracy nic nie będzie.

*Wbijamy w polską ziemię głązy zasad moralnych
i religijnych*

Gdy tak mówimy, Drogie Dzieci Boże, to w sumieniu obliczamy się z postawą duchową pasterza krakowskiego, świętego Stanisława, który duszę swoją i życie oddał za owce swoje, za braci. To, co on czynił ongiś, nas także dzisiaj obowiązuje.

Może gdyby dzisiaj to mówił, nie byłby nazwany zdrajcą, jak wtedy go nazwano, gdy wypełniał swój obowiązek pasterski. Ale i dziś jeszcze zdarza się tak niekiedy. Niedawno pochowano Biskupa, który był skazany — na szczęście nie w naszej Ojczyźnie — na 25 lat więzienia i przymusowej pracy i nazwany szpiegiem Watykanu. Dziś historycy kłócą się nad starym dokumentem, dotyczącym świętego Stanisława. Dziś łatwiej odpowiedzieć na pytanie, czy był czy nie był szpiegiem, ale był skazany. Dlaczego? Bo upominał, bo prosił, bo żądał. A więc czasy niewiele się zmieniają. Naród ma dobre wyczucie, wie że to, co daje biskup katolicki i kapłan katolicki, służy Ojczyźnie. Dlatego też i nasze wymagania, które tutaj stawiamy, nasze prośby, a jeżeli nie skutkują — żądania, dotyczą podstawowych praw osoby ludzkiej. Jest to wielki rozdział moralności społecznej, a więc chrześcijańskiej, a więc publicznej — a nawet i politycznej.

Wbijamy w ziemię polską głązy zasad moralnych i religijnych, po których można bezpieczną stopą przyjść do upragnionej, lepszej przyszłości. Te głązy to Krzyż i Ewangelia, to służba Kościoła, miłość, ofiara i szacunek dla człowieka, to obrona praw ludzkich, ilekroć zajdzie tego potrzeba. Kościół święty, i w dziejach ludzkości i w naszej Oj-

czyżnie jest właśnie taki. Idziemy więc po kamieniach millenijnych, po tych Bożych światłach, od Dubrawy, Mieszka, świętego Wojciecha, Bolesława Chrobrego, od Gniezna, Krakowa, Wrocławia, Kołobrzegu, od Stanisława i Jadwigi aż po krzyż Króla Zygmunta na Placu Zamkowym w Warszawie i wołamy wszystkim, że trzeba raczej Boga słuchać aniżeli ludzi. To, czego nam dzisiaj potrzeba, Dzieci Boże, to odwagi i męstwa. Nie tylko my — biskupi, ale i Wy — rodzice, macie obowiązek upominać się o uszanowanie waszej pracy, waszego sumienia i waszej wolności, prawa do wypoczynku świętecznego, do wychowania chrześcijańskiego waszych dzieci i młodzieży, do sprawiedliwej zapłaty. Jest to wasz moralny obowiązek. Jeśli liczyacie, że zrobią to biskupi, a Wy jesteście wolni, to wybaczcie, ale jest to zwykłe tchórzostwo i brak odwagi, co jest największą szkodą w życiu i współżyciu społecznym. Obywatel zastrachany, tchórzliwy, milczący, wyrządza największą krzywdę nie tylko sobie, ale i tym, którzy nim kierują.

* * *

Kończymy nasze rozważania, u stóp świętego Stanisława Biskupa i Męczennika, mając również przed oczyma wspaniałą postać błogosławionej Jadwigi Wawelskiej, oraz całą naszą przeszłość. Jest ona drogą, po której naród chrześcijański, naród o kulturze katolickiej, może bezpiecznie iść w przyszłość, gdy będą uszanowane jego podstawowe prawa. Będziemy się modlić o takich właśnie biskupów, jak święty Stanisław, aby prowadzili nas do niebieskiej ojczyzny. Będziemy się modlić o takich właśnie dobrych i licznych kapłanów, którzy by paśli owce Boże, wychowując je w duchu Chrystusa, ku służbie powierzonego nam Kościoła. Będziemy się modlić za Naród polski, aby rozwijała się jego kultura duchowa i materialna. Bę-

dziemy się także modlić za rządzących naszym Państwem, aby szanowali przekonania religijne Narodu i podstawowe prawa człowieka do wolności sumienia i wyznania, do wolności wypoczynku i sprawiedliwej płacy, do uszanowania w każdej sytuacji, w każdym trudzie, męce i cierpieniu.

Z dzisiejszego spotkania ze świętym Stanisławem Biskupem i Męczennikiem, my — biskupi i kapłani — wyniesiemy upomnienie, które będzie ku waszemu, Umiłowane Dzieci Boże, dobru: « Zaklinam Was wobec Boga i Jezusa Chrystusa, który będzie sądził żywych i umarłych, głoś naukę, nastawaj w porę nie w porę, wykaż błąd, poucz i podnieś na duchu ».

Kraków, dnia 12 maja 1974 r.

APEL SYNODU W OBRONIE PRAW CZŁOWIEKA

Chciałbym zarysować przynajmniej krótko charakterystykę Deklaracji Synodu w obronie praw człowieka i pojednania między ludźmi, do której dołączył się także Ojciec święty. Rozważania dzisiejszej konferencji będą służyły wokół myśli zawartych w tej Deklaracji, ogłoszonej w dniu 25 października ubiegłego roku, na zakończenie Synodu. W ostatnim punkcie naszych rozważań dotkniemy spraw związanych z ateizacją polityczną, przeciwko której wypowiedział się Synod w sposób bardzo zdecydowany w odrębnym dokumencie.

Dokumenty synodalne — przejawem troski Kościoła o wolność osoby ludzkiej

Możemy zapytać na wstępie, co spowodowało zaistnienie tych dokumentów? Przecież ograniczenie praw osoby ludzkiej, czy odchodzenie od Boga i powrót do Niego, należą do zjawisk niemalże stałych w dziejach Rodziny ludzkiej, w dziejach narodów czy poszczególnych ludzi. Jednakże wiele jest powodów troski współczesnego Kościoła, wiele jest zjawisk niepokojących. Na przykład sekularyzm, to jest taki styl życia i myślenia, który sprawy Boże, nadprzyrodzone, całkowicie wyłącza z pola widzenia i uwagi obywateli czy narodu. — Odróżniam sekularyzm od sekularyzacji, która nie pozostaje tylko w sferze myślenia, ale bardzo często jest wyraźnym programem politycznym, a niekiedy procesem narastającym lub zmniejszającym się

w środowiskach ludzkich. Zjawiskiem przybliżonym do sekularyzmu jest laicyzm i laicyzacja. Laicyzm patrzy na sprawy tej ziemi pod kątem czysto doczesnym, z wyłączeniem interwencji Boga. Natomiast laicyzacja jest programem, niekiedy nawet politycznym.

Do zjawisk, które również zasługują na uwagę i stanowią powód troski Kościoła, należy — coraz częściej potępiany w prasie, polityce, filozofii i doświadczeniach Rodziny ludzkiej — ekonomiczizm konsumpcyjny, czyli taki styl gospodarowania, którego głównym celem jest rozwijanie dążeń spożywczych człowieka, a niekiedy ograniczanie jego zainteresowań, zadań i ambicji tylko do wzrostu konsumpcji, często indywidualnej. Ta tendencja przybliżyła nas do myślenia liberalistycznego wieku ubiegłego, który w życiu moralnym, społecznym i politycznym reprezentował tak zwany kapitalizm i duch własnościowy.

Można by też mówić dzisiaj o racjonalizmie ateistycznym, który ma wymiary ewolucyjne, będąc jednocześnie poniekąd wyrazem wolności woli i myśli człowieka oraz ambicją rozumienia wszystkiego bez argumentacji teologicznej, czy też nadprzyrodzonej. Zjawisko to jest raczej indywidualne, chociaż może przybierać wymiary społeczne. Ono również jest powodem troski Kościoła.

Gdy mówimy o zagadnieniu ograniczenia praw osoby ludzkiej, nie możemy pominąć ateizmu. U jego źródeł można dostrzec pewnego rodzaju lenistwo myśli lub po prostu zwykły sybarytyzm i wygodnictwo życiowe.

Synod zwrócił uwagę na swoiste zjawisko, a mianowicie na istnienie w świecie współczesnym takich programów społecznych, ekonomicznych i politycznych, które zakładają ograniczenie praw osoby ludzkiej i ateizację polityczną jako narzędzie umacniania władzy nad człowiekiem. Takie złudzenie może niekiedy towarzyszyć twórcom

i wykonawcom tych programów. Mogą oni myśleć, że ograniczając podstawowe prawa osoby ludzkiej i odrywając człowieka od jakiegokolwiek myśli o Bogu, umocnią tym samym swoją władzę i dadzą jej podstawy absolutnego władania nad człowiekiem; że powoli odzwyczają go od samodzielnego myślenia, działania i wrywania się ponad poziom życia codziennego.

Zjawisko to w szczególny sposób zainteresowało biskupów na Synodzie, jako że można je uważać za zjawisko poniekąd nowe. Liczne głosy na Synodzie zwracały uwagę na zaprogramowane ograniczanie wolności praw osoby ludzkiej i zaprogramowaną ateizację.

W Deklaracji Episkopatu, o której będę mówił w części drugiej, zwrócono uwagę, że od tego błędu i od tej winy — ograniczania praw osoby ludzkiej i wolności człowieka — nie są wolne żadne kraje. Każdy z nich w swoim, chociaż odmiennym zakresie, niezależnie od wyznawanej ideologii filozoficznej, ekonomicznej czy politycznej, popełnia w tej dziedzinie jakieś grzechy. Oczywiście, najłatwiej mówić o tak zwanym pierwszym świecie — kapitalistycznym, o którym mało zresztą mówiono, chociaż w swoim przemówieniu zwracałem na to uwagę. Ale jeżeli mało mówiono, to dlatego, że tak zwanego myślenia czysto kapitalistycznego i tak zwanego świata czy ustroju kapitalistycznego, w tym sensie i wymiarze, w jakim pojmowano je przed wiekiem współczesnie nie ma. Mogły pozostać tylko pewnego rodzaju obciążenia dziedziczne z tego okresu, do których należy teza — « bogaćcie się za wszelką cenę », oraz swoistego rodzaju duch własnościowy, z którym może się łączyć etyka konsumpcyjna i pewne ograniczenie praw społecznych, a zwłaszcza ekonomicznych człowieka zależnego w pracy.

Współczesne społeczności polityczne niemal wszystkie wyzwoliły się z indywidualizmu ekonomicznego i politycznego, bo wszystkie są kierowane i ograniczane

przez różnego rodzaju deklaracje człowieka i obywatela, a w dziedzinie społecznej i ekonomicznej — przez kodeksy pracy. Nadto, system podatkowy stosowany w wymiarze progresywnym, również wpływa na ograniczenie ducha własnościowego.

Okres ten, jak wiele zjawisk ekonomicznych, ma swoją ciągłość. Walki społeczno-ekonomiczne doprowadziły do ukształtowania się tak zwanego drugiego świata, o którym mówiłem na Synodzie. Świat ten chciałby ograniczyć indywidualizm społeczny i ekonomiczny na rzecz dobra społecznego. Podjął on walkę o wyrównanie praw człowieka pracującego z prawami ludzi, którzy kierują życiem gospodarczym czy politycznym i zamierza doprowadzić do wspólnotowości myślenia i działania. Na skutek przemian rewolucyjno-politycznych doszedł w wielu częściach globu do władzy; jednakże i on nie jest całkowicie wolny od błędów « młodzieńczości ». Dlatego przyśpiesza umocnienie swej władzy również przez ograniczenie praw osoby ludzkiej, lub nawet wprost — przez ateizację, dopuszczając się mnóstwa błędów, które opóźniają tak pożądaną i upragnioną pokój społeczno-ekonomiczny i pokój polityczny. Świat ten niestety jest uzależniony w dużym stopniu od świata pierwszego — kapitalistycznego, od którego musi się często zapożyczać, aby mógł swoje doświadczenia przeprowadzać.

Istnieje jeszcze tak zwany świat trzeci, rozwijający się, o którym też mówiono na Synodzie i którego synów widzieliśmy w szeregach biskupów afrykańskich, południowo-azjatyckich i południowo-amerykańskich. To świat gorliwców, niemalże ze stygmatem wiary równej tej, którą tak barwnie opisał Henryk Sienkiewicz w « Quo vadis ».

Można więc mówić o trzech światach, które na skutek ewolucyjności dziejów ludzkich, zapożyczają się od siebie wzajemnie nie tylko w elementy dodatnie, lecz także ujemne. Dlatego powstają nowe ustro-

je, ale z dawnymi wadami i grzechami. Jest to wspólna cecha tych « światów ».

*Przyczyny wystosowania « Apelu w obronie
praw człowieka i pojednania »*

Mając to wszystko na uwadze, delegaci Konferencji Episkopatów świata zebrani na Synodzie, uznali za niezbędne wystosowanie do świata « Apelu w obronie podstawowych praw człowieka i pojednania ». Raz jeszcze uświadomili sobie obowiązek Kościoła Powszechnego i Kościołów lokalnych, diecezjalnych — obrony praw człowieka. Dzieje się to w dziesięciolecie ogłoszenia encykliki « Pacem in terris », która zagadnieniem tym zajmowała się z założenia, a nadto — w dwudziestopięciolecie uchwalenia Karty Praw Człowieka Organizacji Narodów Zjednoczonych, która to Karta w bardzo wyczerpujący sposób usiłowała wyliczyć i zabezpieczyć prawa człowieka we współczesnym życiu społecznym, ekonomicznym i politycznym.

Dlaczego Synod uważał, że trzeba się tym zająć, że jest to obowiązek sumienia, obowiązek Kościoła — biskupów, kapłanów i całego Ludu Bożego? Albowiem nie można pominąć tych zjawisk, które kształtują się w wyniku ograniczania podstawowych praw osoby ludzkiej, a zwłaszcza w wyniku politycznej ateizacji.

Przyczyn tego stanu rzeczy jest wiele. W przemówieniach na auli synodalnej wszyscy dostrzegali skutki sytuacji, w jakiej znalazł się człowiek współczesny, tak zwana « jednostka », w rzeczywistości « osoba ». Dochodzi dziś do swoistej *alienacji* osoby. Zmienia się i zniekształca sylwetka duchowa człowieka i społeczeństwa. Człowiek jest jak gdyby przyhamowany w swoich dążeniach, w swojej otwartości, szczerości, w walce o zachowanie swej godności.

Dostrzega się też odstępstwo od warto-

ści ludzkich, których bezkarnie nie można się wyrzec. Człowiek czy społeczeństwo, które z założenia rezygnuje z obrony swych praw do prawdy, sprawiedliwości, miłości, pokoju czy służby — odstępuje od podstawowych wartości osoby ludzkiej, w wyniku czego wartości te zostają albo przyhamowane, albo też zanikają i przestają funkcjonować. Taki człowiek i takie społeczeństwo ulega zahamowaniu, nie rozwija się. Jeżeli zaś społeczeństwo liczy wielu symulantów moralnych, społecznych, ekonomicznych czy politycznych, to z kolei i naród i państwo dochodzą do alienacji. Nie są już tym, co można by nazwać narodem czy państwem, jeśli się chce to czynić szczerze. Stają się ich parodią. Gdy człowiek zajmie postawę, że lepiej się nie wysuwać, nie narażać, nie wychylać, godzi się tym samym na ograniczenie swojej własnej godności i rezygnuje z jej obrony.

Wytwarza się dziś swoista psychoza lęku i beznadziejności. Istnieją społeczności ludzi zalęknionych, zatrwożonych, którzy do tego stopnia ulegają lękowi, że niekiedy widzą niebezpieczeństwo nawet tam, gdzie ono faktycznie nie istnieje. Nie dostrzegają nawet przemian, które zachodzą w stosowaniu praw człowieka i obywatela i boją się jeszcze wtedy, gdy już powodu do lęku nie ma. Doświadczenia poczynione przez kierownictwo społeczności wskazują, że nie można człowieka utrzymywać w nieustannym zastraszeniu, bo stwarza to pół-obywateli, z którymi trudno się porozumieć. Jeżeli pod wpływem psychozy lęku wytworzy się atmosfera beznadziejności, to ludzie, którzy jej ulegli, nie można potem uruchomić, uaktywnić, zachęcić do żadnego zadania, programu, czy wysiłku społecznego. Każdą bowiem inicjatywę przyjmowali z nieufnością.

Dostrzega się dzisiaj — na to również zwracali uwagę biskupi — rezygnację z wolności myśli, przekonań i słowa. Niewątpliwie, wolność

myśli jest kosztowna, ale przynosi olbrzymie zyski kulturze osobistej i narodowej. Jeżeli człowiek zrezygnuje z wolności myśli, z ujawniania swoich przekonań, wyraża wielką krzywdę sobie i społeczności. A państwo, które doprowadza do tego, że człowiek rezygnuje z osobistej wolności, jest ugodzone rykoszetem i zamiast korzyści, ponosi olbrzymie szkody. Może liczyć nie tyle na osobę, na człowieka osobowo rozwiniętego, co na jednostkę. Ostatecznie w takim społeczeństwie wszystko sprowadza się do cyfry i liczby.

Podobne skutki możemy dostrzec w rezygnacji z wyznawania wiary. Jeżeli w społeczeństwie jest upowszechniany ateizm polityczny, z zastosowaniem najrozmaitszych form przymusu czy zagrożenia administracyjnego, to niejednokrotnie obywatele, z powodów często drugorzędnych, rezygnuje z męstwa wyznawania wiary i idzie na kompromis z sumieniem. Stąd karlenie moralne, zwłaszcza ludzi słabych, bo mocni niekiedy porywają się na bunt, który jednak często jest stłumiony; stąd też zanik nadziei na korzystanie kiedykolwiek w przyszłości z pełni praw osoby ludzkiej.

Przejawów rezygnacji człowieka z przysługujących mu praw, na płaszczyźnie moralnej i socjologicznej, jest dużo. Współcześnie zarówno filozofia społeczna, jak socjologia i pedagogika społeczna, a nawet literatura, starają się przedstawić zjawisko psychozy lękowej, która opanowała społeczeństwo dwudziestego wieku. Przybiera już ona wymiary społeczne, a skutki jej godzą nie tylko w osobę, lecz w naród i państwo.

Pozwólcie, że odwołam się do pozycji literackiej Jerzego Jesionowskiego, która ukazała się w grudniu w wydawnictwie « Dialog ». Jest to fantazja sceniczna w dwóch aktach, nosząca tytuł « Odnowiciel ». Choć autor wyraźnie nie mówi, ale zdaje się, iż na zapleczu swojego myślenia umieścił zapytanie: Co świat zro-

biłby z Chrystusem, gdyby dziś Chrystus wrócił na ziemię? Występującym w sztuce postaciom nadaje autor imiona, które mają swoje zaplecze historyczne dawne albo też współczesne. Prokurator generalny nazywa się Pont, przypominając nam Poncjusza Piłata, przed którym przed dwoma tysiącami lat postawiono Chrystusa. Generalny zwierzchnik bezpieczeństwa — Macht, przypomina znany z niedawnej przeszłości, groźny dla wszystkich — Wermacht. Występuje też i zdrajca Kario, przypominający Judasza z Kariotu, zwłaszcza że wypełnia to samo zadanie intrygi przeciwko Chrystusowi, który zjawił się ponownie jako Syn Boży, aby odnowić świat. Jest też i autentyczny ewangelista — Łukasz, lecz jego oblicze współczesne i dawne nie zmienia się. Są też tak zwani propagatorzy Chrystusa Odnowiciela, a wśród nich — Julia, która jest córką Ponta. Inna propagatorka przypomina słynną artystkę Marilyn Monroe. Wiemy, jak tragiczny był jej koniec, ale tutaj jest przedstawiona jako Magdalena we współczesnym wymiarze. Sztuka — chociaż sam autor określa ją mianem « fantazji scenicznej » — jest pisana językiem współczesnym. Czytając ją, mamy wrażenie jak byśmy czytali reportaż prasowy. Nazwiska występujących postaci są nieco skrócone, lecz wiemy, że dzieje wiele rzeczy skracają.

Pozwólcie, że przytoczę z tego utworu wypowiedź córki Ponta, który broni za wszelką ceną swej pozycji społecznej. Jak Poncjusz Piłat bał się narazić imperatorowi rzymskiemu, tak nowoczesny Pont boi się utracić swoje stanowisko i władzę. Dlatego czyni wszystko zgodnie z « prawem » — ciągle jest to podkreślane. Mimo to jednak Chrystus stanie przed jego trybunałem. Chociaż oskarżyciel, prowokator Kario, wycofał się z oskarżenia, jednakże Macht nie pozwoli na takie zakończenie sprawy: Chrystus musi stanąć przed sądem, musi być skazany. Zostanie wprawdzie uniewinniony, ale zaraz potem, wychodząc z gmachu sądu — będzie

zastrzelony przez skrytobójcę. Ciało Chrystusa przekazane do krematorium, w tajemniczy sposób zniknie. Autor uszanował prawdę o Zmartwychwstaniu Chrystusa.

Córka Ponta, która ucieka z domu rodzinnego, mówi: «To ja jestem tą uciekinierką... Ja w gruncie rzeczy kocham swoich rodziców i bardzo mi doskwiera świadomość, że wyrzuciłam im dużą przykrość, uciekając z domu. To nie był żaden bunt przeciwko nim osobiście, bo nie są wcale gorsi od innych; może nawet lepsi. Zły jest cały ten wasz załgany świat dorosłych, gdzie co innego głosicie, a co innego czynicie. Gdzie zachęca się do odwagi, a popycha do cynizmu. Gdzie czytamy piękne zdania o równości, a widzimy przywileje, egoizm i prywatę. Gdzie jednostka jest rzekomo wolna, zaś w istocie może tylko podporządkować się albo zginąć. Gdzie nie człowiek jest bynajmniej najważniejszy, tylko produkcja i zysk. To wszystko mierziło mnie już wcześniej, byłam kontestatorką, jak to się od pewnego czasu nazywa. Potem mierzili mnie i kontestatorzy, kiedy zaczęli stygnąć w rewolucyjnym zapale, otrzymawszy intratne posady. Poszłam więc do Jezusa, gdy się objawił» (...) Bo On woła, że nie poszczególni ludzie, ale «cała ludzkość jest chora» («Dialog» 12/1974).

Tak problem ujęto w literaturze. Ale my wiemy, że literatura bardzo często jest odbiciem rzeczywistości życiowej i wyrazem kultury narodu. Oczywiście, to wymaga wolności opinii dla literatury. Jeżeli twórczość literacka jest ograniczona i nie korzysta z przysługującej jej wolności słowa i opinii, jest po prostu produkcją niechodliwych, zawałających magazyny księgarskie, bubli. Często tak bywa. Dlatego świat literacki zawsze walczył o wolność twórczości i w tym dążeniu był przez Kościół rozumiany.

« Apel do obrony praw człowieka i pojednania »

Najmilsi! Pozwolę sobie na ukazane przed chwilą tło literackie narzucić wypowiedź biskupów na Synodzie, ich « Apel do obrony praw człowieka i pojednania ». Apel zwraca uwagę, iż Kościół ponownie sobie uświadomił, że trzeba bronić wolności człowieka i jego praw, bo « są one wspólnym dobrem wszystkich ludzi ». Jest to najważniejszy postulat Synodu, mający swoje odbicie w Ewangelii. Dlatego niektórzy kontestatorzy współcześni, buntując się przeciw światu, zwracają się ku Ewangelii i Chrystusowi. To jest ich szczęście i ratunek.

Podstawowe prawa człowieka mają charakter ponadnarodowy — podobnie jak Kościół — i tkwią w głębinach świadomości narodu. Dlatego biskupi z Synodu piszą: « Zwracamy się z tym apelem do Kościoła i do świata, a zwłaszcza do tych, którzy zajmują odpowiedzialne stanowiska. Chcemy podnieść głos w imieniu wszystkich ludzi pozbawionych głosu, którzy cierpią niesprawiedliwość. Źródłem godności ludzkiej jest obraz i podobieństwo Boże, jakie jest w każdym człowieku. Z tego względu wszystkie osoby są istotowo sobie równe. Integralny rozwój osobowy jest ujawnieniem się tego obrazu Boga w nas ».

Dlatego ważną rzeczą jest popieranie praw człowieka, gdyż domaga się tego Ewangelia. Powinna się tym zajmować przede wszystkim każda władza. Zadanie to musi stanąć w centrum wszelkiego posługiwania władzy.

Oczywiście, Kościół nie występuje tutaj z oskarżeniem przeciw komukolwiek. Bardzo wyraźnie mówi: « Dzisiaj, gdy chodzi o prawa człowieka, żaden kraj nie jest wolny od zarzutów. Nie należy oczywiście do Synodu wyszczególniać pojedyncze wypadki pogwałcenia tych praw. To należy przede wszystkim do Kościoła lokalnego ». — Zwłaszcza, że w różnych sytuacjach róż-

nie wygląda to pogwałcenie praw człowieka i obywatela.

Uwydatniłem to, charakteryzując tak zwane trzy światy. Różnią się one od siebie. Nie brak w nich prób wydobywania się człowieka z tragicznej sytuacji, nie brak też szlachetnych zrywów, często nieudanych, na skutek braku właściwego obrazu i zrozumienia kim jest człowiek, którym się rządzi, administruje i kieruje, któremu przydziela się takie, lub inne prawa, albo się ich pozbawia.

Synod nie oskarżał nikogo, ale podkreślał, że żaden kraj nie jest wolny od zarzutu, gdy chodzi o naruszenie podstawowych praw osoby ludzkiej.

W szeregu tych praw, o które Kościół powinien walczyć — to znaczy Kościół Powszechny, kościoły lokalne czyli diecezjalne, papież, biskupi, kapłani, wszyscy, którzy wyznają Chrystusa — Synod na pierwszym miejscu stawia prawo do życia: « Jest to prawo podstawowe, niezbywalne. Dziś podlega ono poważnemu gwałceniu: sterylizacja, przerywanie ciąży, eutanazja, rozpowszechnione stosowanie tortur, gwałt zadawany niewinnym, plaga wojen, ludobójstwo, masowe kampanie przeciwko życiu. Wyścig zbrojeń jest dla świata kosztownym szaleństwem, wytwarza bowiem narzędzia, zdolne spowodować jeszcze poważniejsze niszczenie życia ». To krótkie sformułowanie nie wymaga komentarza.

Drugie prawo — nie w sensie kolejności, bo wszystkie one występują zawsze razem i razem muszą być chronione, ale według porządku logicznego — to prawo do zaspokojenia głodu. « Prawo to jest ściśle związane z prawem do życia. Miliony ludzi są dziś zagrożone śmiercią głodową. Państwa i narody winny podjąć wspólną akcję solidarności wobec zbliżającej się Konferencji Narodów Zjednoczonych w sprawie wyżywienia ». — Odbywała się ona w Rzymie właśnie w tym czasie, gdy Synod kończył swe prace. —

« Wzywamy rządy do głębokiej zmiany ich nastawienia wobec ofiar głodu; wzywamy je, aby uznały nakazy sprawiedliwości i pojednania oraz aby bezwłocznie znalazły środki nakarmienia tych, którym brak jest żywności ».

Stwierdzano w dyskusji, że jest to obowiązek chrześcijański, który w Ewangelii Chrystus wymownie podkreślił, mówiąc: « Kubek wody podany łaknącemu w imię moje, nie będzie bez nagrody », i polecając Apostołom nakarmić rzesze: « Wy im dajcie jeść ». Obowiązek ten skłania nas do ograniczania osobistych wydatków, zwłaszcza zbędnych, jak szczególne formy luksusu i mody, aby zebrać odpowiednie środki służenia tym, którzy cierpią niedostatek i głód. Nie myślmv w tej chwili tylko o dalekiej Azji czy Afryce ...

Synod zwrócił uwagę również na prawa społeczno-gospodarcze, mówiąc: « Pojednanie wymaga sprawiedliwości. Olbrzymie nierówności siły i bogactwa, istniejące w świecie, często także w łonie samych narodów, stanowią wielką przeszkodę dla pojednania. Skupienie potęgi gospodarczej w rękach znikomej liczby państw i grup wielonarodowościowych, strukturalny brak równości stosunków handlowych, dysproporcja w kształtowaniu cen, po jakich narody uprzemysłowione i nieuprzemysłowione wymieniają swe artykuły, niezdolność do osiągnięcia gospodarczego rozwoju i słusznego podziału dóbr, zarówno wewnątrz poszczególnych krajów, jak i na płaszczyźnie międzynarodowej, bezrobocie, dyskryminacja w zatrudnieniu, poziom konsumpcji środków utrzymania — wszystko to wymaga reformy, jeżeli chcemy, aby pojednanie było możliwe ».

I jeszcze jedno — prawa polityczne i kulturalne. « Pojednanie w łonie społeczeństwa i prawa osoby wymagają — mówi Synod — aby każdy człowiek mógł mieć rzeczywisty udział w określaniu swego losu. Każdy ma prawo do swobodnego i odpo-

wiedzialnego brania udziału w życiu politycznym. Ma również prawo do swobodnego korzystania z informacji, prawo głosu, prawo wolności prasy, prawo do odmiennego zdania. Ludzie mają prawo do wykształcenia i do określenia kryteriów wychowania swych dzieci. Nikt — ani jednostka, ani grupa — nie powinien obawiać się pozbawienia wolności, uwięzienia, tortur, z pobudek politycznych lub ideologicznych. Wszystkim członkom społeczeństwa — w tym również pracującym imigrantom — powinna być zagwarantowana prawna obrona praw osobistych, społecznych, kulturalnych i politycznych ».

« Potępiamy wszelką odmowę lub ograniczenie praw z pobudek rasistowskich. Błagamy narody oraz grupy kontestatorów, aby starały się o pojednanie, wyrzekając się wszelkiej formy prześladowania i gwałtu oraz ogłaszając miłosierną i słuszną amnestię dla więźniów i wygnańców politycznych ».

Ostatnim z wymienionych przez Synod praw, jest prawo do wolności religijnej. « Prawo to odzwierciedla szczególnie godność osobistą — znaną nam na podstawie słowa Bożego i wymagań samego rozumu. Wolności tej odmawia się dzisiaj lub się ją ogranicza w różnych systemach politycznych, które przeszkadzają kultowi, wychowaniu religijnemu i posłudze o charakterze społecznym. Wzywamy wszystkie rządy, aby uznały prawo do wolności religijnej słowem i zabezpieczyły ją faktycznie, usuwając wszystkie formy dyskryminacji, zapewniając wszystkim ochronę ich przekonań i pełnię praw obywatelskich; w przeciwnym razie wierzących sprowadza się do rangi obywateli drugiej klasy ».

Oto zwięzłe ujęcie treści Deklaracji Biskupów na Synodzie. W szerszym zakresie prawa te zostały omówione w encyklice « Pacem in terris », a w wyczerpującej formie — w « Karcie Praw Człowieka » Organizacji Narodów Zjednoczonych.

Wypowiedź Synodu przeciwko ateizacji politycznej

Na samym końcu dotknę — podobnie jak Synod — sprawy wolności religijnej. Padające na Synodzie głosy doprowadziły do sformułowania odrębnej wypowiedzi Kościoła przeciwko ateizacji politycznej. Stwierdza się w wielu państwach niepokojące nadużycie administracji, której podporządkowuje się ludzi wierzących, ich wiarę, życie religijne, a nawet prywatne, czy publiczne. Ateiści wykorzystali słabość nowych władz, by narzucić społeczeństwu program ateizacji. Zdołali w wielu państwach swoimi tajnymi siłami wykorzystywać administrację państwową do walki z Bogiem, pod pozorem postulatów kultury, postępu, lub pod pozorem zagrożenia władzy, jedynowładztwa czy ustroju przez religię. Argumenty te powtarzają się nieustannie, gdy idzie o próby ograniczania wolności religii, Kościoła, ludzi wierzących, których z zasady uważa się za obywateli drugiej kategorii, zacofanych, niepostępowych. Form dyskryminacji jest takie mnóstwo, że trudno je tu wszystkie wyliczać.

Państwa dały się użyć do walki z Kościołem, zapominając, że największym sprzymierzeńcem ładu społecznego i cnót obywatelskich, obowiązkowości i kształtowania sumienia, jest właśnie Kościół. Sięgnięto nawet po środki finansowe, które obywatele wpłacają na funkcjonowanie państwa, ale żadną miarą nie na to, by zwalczać i niszczyć to, co jest drogie dla obywateli — religię i Kościół. Prawdopodobnie wielu państwom szło o przyspieszenie ateizacji przez nacisk administracyjny.

Pamiętajmy, że Synod mówił do całego świata i w wielu częściach świata dostrzegł te zjawiska, które zostały przeze mnie uwydatnione.

Można postawić pytanie: czy nie mogłoby być w świecie inaczej? Prawdopodobnie tak. Jeżeli nie uczy-

ni tego nasze pokolenie, to po nas przyjdzie inne, chociażby tego typu, co wspomniana w scenicznej fantazji Julia czy Marylin. Przyjdzie « nowych ludzi plemię », które zrozumie, że spokoju społecznego, dobra społecznego i wyrównania społecznego, nie należy zaczynać od stosowania gwałtu i nacisku. Nie zaprowadzą go « Machty » czy « Wermachty », takie lub inne szeregi policji. Podobne myślenie jest anachronizmem.

W tych dniach czytałem list, w którym donoszą mi, że w pewnym województwie milicjant chciał ochrzcić swoje trzecie dziecko. Powiedziano mu: Udało ci się, żeś ochrzcił dwoje, ale teraz ci się to nie uda. Wybieraj, albo chrzest dziecka, albo swoją posadę. Wybrał chrzest dziecka. Niestety, takich wypadków jest dużo.

Można by sięgnąć do dalekich stron, gdzie kapłan nie może zbliżyć się do ołtarza, dlatego że nie jest zarejestrowany. Ubrany po cywilnemu, jest świadkiem swoistego nabożeństwa, które sprawują « komitetowi ». Jeden przeprowadza aspersion, drugi przygotowuje szaty liturgiczne na ołtarzu, inny odczytuje teksty liturgiczne. Zbliżają się do momentu konsekracji i wtedy milczenie i płacz, bo nie ma tego, kto mógłby konsekracji dokonać. A właściwie jest, bo klęczy w ławce, tylko nie wolno mu tego uczynić, nie wolno się nawet przyznać, że jest księdzem. Nadchodzi moment Komunii świętej. Jeden z radnych wyjmuje z tabernakulum puszkę z konsekrowanymi hostiami, którą przedtem przywiózł z dalekiego miasta od dziekana, i rozdaje wiernym.

To nie jest opowieść, lecz rzeczywistość, która ma miejsce w wieku dwudziestym! Rzeczywistość, która doprowadza aż do takiego paniżenia państwa, do wywrócenia właściwego porządku, do zapomnienia o tym, że państwo jest « ad bonum commune totius universi ». Oto owoc politycznej ateizacji, która za szczyt osiągnięć uważa propagandę bezbożniczą.

Oglądałem niedawno fotografię wnętrza kościoła, zamienionego na muzeum bezbożnicze. Z przepiękną architekturą rażąco kontrastuje papieroplastyka, która wybrzydza Chrystusa, papieża, Kościół. «Ozdobiono» świątynię obrzydliwymi napisami, których powtarzać, a nawet czytać człowiek się wzbrania. Na taki poziom może zejść władza i zależni od niej ludzie, a nawet społeczność polityczna, jeśli wejdzie nie na swoje drogi.

Dzieje się to w imię ludzi, którzy w rzeczywistości nie mają z tym nic wspólnego. Mówiłem kiedyś w kościele SS. Wizytka do nauczycieli, trzymając w ręku «Głos Nauczycielski», gdzie na pierwszej stronie była przedstawiona córka Marksa z krzyżem, który otrzymała od powstańców polskich. Pytałem nauczycieli: Powiedzcie mi, dlaczego Marks nie kazał swej córce zdjąć krzyża? A dlaczego do tego stopnia dziś znieważa się Marksa, że w jego imię głosi się ateizację? Czy rzeczywiście jest ona koniecznym następstwem jego doktryny, która miała przecież charakter społeczno-ekonomiczno-wyzwoleńczy, a nie zakładała zniewolniczenia? Jakże inaczej wyglądali pierwsi jej przedstawiciele, którzy umieli sięgnąć do myśli patrystycznej i wydobyć stamtąd wspaniałe teksty starochrześcijańskich pisarzy, świadczące wymownie, iż Kościół od początku stawał w obronie ludzi biednych i uciśnionych. Deklaracja Biskupów na Synodzie mówi: «Kościół musi być Kościołem, który stanie w obronie takich właśnie ludzi». Chciałbym tutaj stanąć w obronie niektórych ludzi, którym dzieje się wielka krzywda, gdy w ich imię organizuje się politykę ateistyczną.

Optymizm Kościoła

Dzieci Boże! Wiele radości i nadziei wnosi dzisiejsza Liturgia Słowa. Czytaliśmy przed chwilą tekst Izajasza, który nas wzywa i zachęca do radości, pomimo utrapień tego czasu, bo wszystkie one nawet

nie dadzą się porównać z tym, do czego zmierzamy i do czego nas Bóg przygotował. Ale wierzymy mocno, że już tu na ziemi, gdybyśmy nie zajmowali się walką z Bogiem, tylko z nędzą, biedą i cierpieniem ludzkim, o wiele lepiej moglibyśmy urządzić życie Rodziny ludzkiej.

Kończę to bardzo fragmentaryczne, niepełne naświetlenie prac Biskupów na Synodzie. Pomimo wszystko co przemyśleliśmy, stwierdzamy, iż Kościół jest optymistyczny, bo ma gwarancję, że słowo Boże trwa na wieki i Rodzina ludzka, wpierw, czy później, powróci do Ewangelii, która jest przecież Dobrą Nowiną. Wiarę tę w sobie podtrzymujemy. Wiemy, że wprawdzie można by uniknąć wielu nieszczęść, udręk i cierpień przy budowie ustroju, ale gdybyśmy nawet przeszli przez największe udręki i cierpienia, pamiętajmy, że ostatecznie « mowa Pańska trwa na wieki ».

Swoje oświadczenie synodalne Biskupi kończą słowami: « Kończąc naszą pracę synodalną, kierujemy nasze oczy i serca ku Najświętszej Maryi Pannie, Matce Kościoła, abyśmy za Jej przykładem słowo Boże otwartym i pojętym umysłem przyjęli i nieśli światu, rozważając je i wiernie strzegąc ».

Warszawa, kościół Świętego Krzyża, 26.1.1975.

W OBRONIE ŻYCIA POLAKÓW

Liturgia słowa na czwartą niedzielę przygotowania paschalnego ukazuje nam obraz szczególnego wybrania człowieka przez Boga. Prawdziwie, nie ma On względu na osoby. To tylko człowiek ocenia według spojrzenia oczu, natomiast Dobry Bóg patrzy w serce. Tak patrzył w serce małego chłopca pasącego owce, o którym czytamy w dzisiejszej lekcji. Później, gdy chłopiec ten został wspańiałym królem, nieraz mówił o sobie: « Od owiec powołałeś, Panie, sługę twego ». Był to Dawid — król, którego psalmy żywią do dziś dnia Kościół Boży.

A oto inne wybranie, szczegółowo opisane przez Ewangelistę. Podchodzi do ociemniałego człowieka Ten, który nazwał się Światłością świata. Na pewno nie brak było w Izraelu ludzi niewidomych, ale właśnie ten stanął na drodze Chrystusa. Chrystus nie mógł go pominąć, zatrzymał się przy nim. Był to człowiek ociemniały od urodzenia. Wokół takich ludzi toczono w owych czasach spory. Uważano, że ślepotą ich jest następstwem grzechu rodziców albo ich samych.

Chrystus Pan, gdy postanowił uzdrowić człowieka, stanął w jego obronie i w obronie jego rodziców: Ani on nie zgrzeszył, ani jego rodzice, ale po to ten człowiek stoi mi na drodze, ażeby okazała się chwała Pańska. I uzdrowił go. Powstał z tego olbrzymi problem. Wmieszali się w to ludzie strzegący prawa: Dlaczego uczynił to w szabat? (por. J 9.1-41).

Nazwano Chrystusa grzesznikiem, bo naruszył prawo Mojżeszowe. A On stanął przeciw w obronie człowieka i człowiek to zrozumiał, bo stał się wyznawcą

Boga Człowieka. Widzimy w jak przedziwnie roztropny sposób broni on Chrystusa: « Przecież grzesznych ludzi Bóg nie wysłuchuje ».

Gdyby Jezus był grzesznym, nie mógłby tego uczynić. Rozpoczyna się dialog. W obronie Chrystusa staje człowiek, który zaledwie ujrzał światło Boże i piękno ziemi. Od urodzenia dotąd niczego nie oglądał. Pierwszym, którego zobaczył, był Jezus Chrystus, Światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka na ten świat przychodzącego. Od wieków nie słyszano, aby ktoś stworzył oczy człowiekowi, który od urodzenia był ociemniały.

Ten człowiek wybrany, wyprowadzony z ciemności, przypomina nam, Dzieci Boże, nasze wybranie i wyprowadzenie z ciemności niebytu do życia, do istnienia, do światłości, łaski, prawdy i miłości.

Nasze odwieczne pochodzenie od Ojca

Nieraz zaglądamy do naszego dowodu osobistego. Pytają nas: data urodzenia? Odpowiadamy. Ale czy mówimy wtedy pełną prawdę? Mówimy przecież o urodzeniu w czasie, z człowieka, przez krew i ciało. A każdy z nas widziany był przez Boga pierwiej, aniżeli się począł pod sercem matki. Już wtedy został powołany.

Mamy zazwyczaj zbyt krótkie spojrzenie na nasze istnienie. Odliczamy sobie 20, 30, 50 lat, a to jest zaledwie skromny odcinek naszego istnienia. Powołanie każdego człowieka wygląda mniej więcej tak, jak powołanie małego Dawida. Jeszcze nie wiedziano kim będzie, owszem, uważano — mały chłopaczek, piękny, rudy, ale czegoż można się spodziewać po nim, wystarczy że pasie owce. Tymczasem Bóg wiedział o nim o wiele więcej. On widzi wszystko, patrzy głęboko. I chociaż my mamy lat 30, 50, 70 czy więcej, pamiętajmy: jesteśmy w myśli Bożej od początku. Matka naszego życia działała tylko w sposób przez Boga okreś-

lony, zgodnie z prawami psycho-fizycznymi, ale tchnienie życia, ukształtowanie człowieka pod sercem matki, to dzieło Stwórcy.

Dzisiaj, gdy rozwój fotografii i nauk medycznych poszedł bardzo daleko, tak że można śledzić na filmie rozwój kształtującego się nowego życia, każdy może się przekonać, jak przemądre i daleko sięgające w głąb czasów, są działania przyrodzone, których autorem jest nie ciało ludzkie, ale moc Stwórcy, wola i mądrość Boża. Bóg, który od początku postanowił ludzkie narodzenie, zanim obudził w woli naszych rodziców pragnienie przekazania życia, już przedtem o nas pomyślał. My jesteśmy dziećmi myśli Bożej! Mamy początek w zamierzczłej, odległej przeszłości. Bóg jednym aktem swej woli, mądrości i miłości, każdego z nas widział w przestrzeni i czasie od początku tak, jak w tej chwili widzi nas stojących przed swoimi ołtarzami.

Nie mówcie, Dzieci Boże, że jesteście tylko synem czy córką Anny i Józefa, Zofii i Wacława, Barbary i Jana, i tak dalej. Pierwej, aniżeli wasze istnienie związane było z rodzicami, związane było z miłującą wolą Stwórcy. Wy jesteście owocem wielkiej miłości Boga, który postanowił powołać Was z niebytu do życia, w określonym czasie. Każdy z nas ma początek w odwiecznej myśli Bożej. A ponieważ Bóg nie ma kresu, i Jego dzieci nie mogą mieć kresu.

Każdy z nas jest pouczany przez Kościół, że życie ludzkie tych, którzy wierzą w Boga, nawet przez śmierć nie ustaje, tylko się odmienia. Gdy nas zasmuca nieuchronna perspektywa odejścia z tej ziemi, pociesza nas to, że Bóg sam — jak zapewnił Chrystus — przygotowuje nam odwieczne mieszkanie w swojej Ojczyźnie. O tym musimy pamiętać w każdej sytuacji.

Podstawowe prawo człowieka do życia

Na Synodzie październikowym Biskupów w Rzymie ogłoszono apel w obronie praw człowieka: prawa do życia, wyżywienia, pracy, wolności, społecznego wyznawania Boga przed ludźmi. U podstaw tego apelu jest prawda, że prawa te nie są nadane człowiekowi przez żadną społeczność ludzką, przez żadne państwo, rząd, czy największe nawet potęgi, ale przez samego Stwórcę. Natomiast zadaniem władzy państwowej jest stać w obronie podstawowych praw osoby ludzkiej. Na Synodzie biskupi uświadamiali sobie, że także obowiązkiem Kościoła, biskupów i kapłanów jest stawać zawse w obronie podstawowych praw człowieka.

Świadczy to, Najmilsze Dzieci Boże, że chociaż nosimy dowód osobisty, w którym określone jest nasze pochodzenie w czasie, urodzenie z ludzi, obywatelstwo i narodowość, to jednak nie jest wszystko. To mówi niesłuchanie mało o człowieku.

Któż zna człowieka? Tylko Ten, który od początku go pomyślał — sam Bóg. Dlatego też nie ma takiej siły i władzy na świecie, która mogłaby w jakikolwiek sposób odmawiać człowiekowi jego podstawowych praw.

Współcześnie wydaje się rodzicom, że mają prawo przerwać ciąg życia budzącego się pod sercem matki. Jest to wielki błąd współczesny i niezwykła zuchwałość. Jeżeli Dobry Bóg przed wiekami postanowił istnienie jakiegoś człowieka — który w zaczątku pod sercem matki daje już znaki swego istnienia — to rozpoczęły się wielkie dzieje, dzieje człowieka. Dziejów tych żadna siła bezkarnie przerwać nie może. Nie mogą też istnieć prawa, ustawy i rozporządzenia, które kogokolwiek upoważniałyby do przerywania życia. Nie może tego uczynić ani władza państwowa, ani ministerstwo zdrowia, ani lekarz, ani wola małżonków, czy matki. Każdy, kto uczyniłby co-

kolwiek przeciwko początkującemu życiu, dopuszcza się bezprawia, bo przerywa dzieje człowieka, które Bóg zaczął od początku. Nie przerywa jednak jego istnienia i bytu.

Co człowiek może uczynić przeciwko życiu? Może sprawić, że z kilkutygodniowego bytu, który się powoli kształtuje, nie powstanie wielki człowiek, myśliciel, nauczyciel narodu, a może jego wybawca, czy dowódca, może przyszły ojciec czy matka. Te dzieje mogą być przerwane. I człowiek czyni to dzisiaj bardzo często. Oblicza się w naszej Ojczyźnie milion rocznie gwałtów przerywania dziejów nowego człowieka, zapoczątkowanych przez Boga.

Powiedziałem: przerwane są dzieje, ale nie przerwane jest istnienie. Sam Bóg, który postanowił istnienie człowieka, stanie w jego obronie. Z człowiekiem, którego dzieje przerwano, spotkają się kiedyś na łonie Ojca Niebieskiego wszyscy, którzy tego dokonali: matka i ojciec, lekarz czy lekarka, służba zdrowia, czy minister, który takie zarządzenie wydał, i twórcy ustawy, która to dopuszcza. Dochodzą do nas wiadomości, że coraz to nowe państwa podejmują uchwałę, dopuszczającą przerwanie życia ludzkiego. Nawet w jednym kulturalnym kraju referentem ustawy dopuszczającej przerwanie zapoczątkowanych dziejów człowieka, była kobieta, minister. Składano jej życzenia. Odpowiedziała: to najsmutniejszy dzień w moim życiu. Była to zresztą matka dzieci. Jak to w psychice ludzkiej da się pogodzić? ... Jest to tajemnica.

Tam, gdzie Bóg powiedział: żyj — tam człowiek nie ma prawa powiedzieć: umieraj; nie ma prawa przeciwstawiać się Bogu i przerywać dziejów, zapoczątkowanych przed wiekami dla nowego istnienia. Jest to uzurpacja i zuchwalstwo, a jeśli zostaje dokonane, jest zwykłą zbrodnią. Chociaż ludzie boją się tego określenia, w rzeczywistości jest to zabójstwo człowieka.

Niedawno Ojciec święty zmuszony był wydać w tej sprawie specjalną instrukcję, która jest rozpatrywana przez biskupów i kapłanów. Ma ona budzić sumienia ludzi, którzy przypisują sobie prawo przerywania za-początkowanych dziejów nowego człowieka.

*Obrona matki i rodziny, ich prawa do bytu
i wyżywienia*

Wczoraj, w Dniu Kobiet, wzywano kobiety do wypełnienia ich macierzyńskich zadań, bo kobieta jest matką życia a nie śmierci. O Maryi mówimy: « Vita dulcedo et spes nostra » — « Życie, słodkość i nadzieja nasza ». Z okazji Dnia Kobiet naszym kobietom powiedziano wiele przyjemnych rzeczy i dano im do ręki kwiaty, które więdną. Ale trzeba pamiętać o czymś więcej, że służba matki, to jest służba społeczna i narodowa. Jeżeli dzisiaj ludzie są bardzo wrażliwi na sprawiedliwą zapłatę za różne rodzaje służby, to nie należałoby wymagać pracy zarobkowej od matek wielodzietnych. Trzeba natomiast stworzyć im takie warunki społeczne, aby mogły z pracy swoich mężów utrzymać całą rodzinę, bez dodatkowej pracy. Jest to sprawiedliwość społeczna, o której ustawy państwowe jeszcze milczą.

(...) Wiadomo, że wychowanie człowieka jest dzisiaj niesłychanie kosztowne. Dlatego słuszną jest rzeczą, żeby społeczność publiczna pomogła matkom i licznym rodzicom, ograniczając wymagania w ich pracy zawodowej, a nie ograniczając ich potrzeb rodzinnych. W ten sposób przywróci się rodzinie matkę.

Jeżeli się to nie stanie, daremne będą wszystkie uchwały, które podejmowane są w różnych komisjach edukacji narodowej. Wszystkie programy będą chybione i nie wydadzą swojego rezultatu, jeżeli będzie zniszczona rodzina. A dzisiaj ojciec czy matka zatrzymywani

są poza rodziną, nie tylko dla pracy etatowej, ale — jak się to dzisiaj mówi — i na godziny nadliczbowe.

Jeżeli człowiek pracuje rzetelnie, to w granicach swego etatu powinien zapracować tyle, aby wystarczyło na godne utrzymanie rodziny. Wtedy nie trzeba będzie mówić o godzinach nadliczbowych, nie będzie problemu, że są ludzie, którzy pracują na trzech etatach, podczas gdy inni włączają się po ulicach bezrobotni, albo też wyjeżdżają za granicę — zwłaszcza inteligencja specjalistyczna — by tam poszukiwać dla siebie pracy. Jest to zjawisko powszechne, z którym spotykam się w ramach duszpasterstwa Polonii zagranicznej. Dziesiątki tysięcy polskiej inteligencji specjalistycznej znajduje się już dzisiaj w różnych krajach. Inteligencja ta nie zawsze mogła znaleźć w naszej Ojczyźnie należyte warunki pracy.

Może za daleko odbiegamy od tematu, ale mówimy o wysokim powołaniu człowieka. Apel październikowy Biskupów z Synodu mówił nie tylko o prawie do życia, ale i o prawie do wyżywienia. Człowiekowi uczciwie i rzetelnie pracującemu we własnej Ojczyźnie, trzeba zapewnić środki utrzymania. Dobrze zorganizowana gospodarka narodowa — zwłaszcza w kraju nie najbiedniejszym, jakim jest Polska — może i powinna zabezpieczyć odpowiednią bazę spożywczą, aby ludzie nie tracili nieskończonej ilości godzin, czekając na kawałek chleba czy mięsa. Przecież są to rzeczy absurdalne, żeby naród rolniczy, który przed wojną uskarżał się na klęskę urodzaju nie mógł dziś wyżywić swoich obywateli. Chyba tak bardzo żołądki nam się nie rozszerzyły; nie widać grubasów na terenie Warszawy, którzy by zjadali więcej, niż człowiek przeciętnie zjeść może. Któż to więc zjada? Gdzie się to podziewa?

Apel Biskupów na Synodzie październikowym w Rzymie mówi o prawie człowieka do wyżywienia we własnej Ojczyźnie. Dlatego też prawo do życia, będzie o tyle zagwarantowane, o ile żywicieli będą miały

możność wypełnienia swojego zadania. A społeczność gospodarująca w ekonomii narodowej ma obowiązek dostarczyć obywatelom pracującym — a nawet takim, którzy by nie mogli pracować — tych środków, jakie są niezbędne do utrzymania rodziny i młodego pokolenia.

Kiedyś mówiono: jak tak pójdzie dalej, to Polskę zjedzą konie i dzieci. Dzisiaj — dzięki Bogu — już się tego nie powtarza. Ekonomia od dawna mówiła, że najwdzięczniejszym spożywcą w ekonomii narodowej jest zawsze dziecko. Ono stanowczo więcej zje — daj mu Bóg zdrowie — aniżeli rodzice czy też ludzie liczący sobie ponad czterdziestkę. Nie trzeba nigdy dzieciom żałować, trzeba im dać. Niech « zjedzą » Polskę, byleby jej nie przegrali! Byleby zostali jako naród na przyszłe pokolenia i wieki.

Polska racja stanu — więcej Polaków!

Mówimy to wszystko w kościele Narodzenia Najświętszej Maryi Panny, która jest z pokolenia Dawida. Tego Dawida, którego Bóg powołał od owiec, ażeby wypełnił swoje zadanie w narodzie. Wypełnił je tak chwalebnie, że do dziś dnia Dawid jest na naszych ustach, gdy śpiewamy psalmy. Stał się on własnością i chlubą nie tylko jednego narodu, ale całej Rodziny ludzkiej. Wiemy, że był siódmym synem. Nie planowano wtedy rodziny, bo gdyby planowano, nie byłoby Dawida. A gdyby go nie było, nie mielibyśmy psalmów, które do dziś dnia są natchnieniem ludzkości. Nie byłoby psalmu « Z głębokości wołam », ani psalmu — « Zmiłuj się nad nami, Panie », ani też psalmu — « Chwalcie Boga wszystkie narody ».

Pamiętamy, jak wszyscy żyliśmy w trwodze o losy waszej świątyni. Mieliśmy jednak zaufanie do wysokiej kompetencji i doświadczenia naszych architektów, inżynierów, majstrów i różnych pracowników. Jeżeli

ta świątynia Narodzenia ustąpiła miejsca życiu ulicznemu, to po to między innymi, aby czuwała nad narodzeniem się Polaków w Warszawie, iżby ich nigdy nie zabrakło. Jeżeli nasze pokolenie posiada tak wybitnych ludzi, którzy podejmują się eksperymentów, zadziwiających architektów całego świata, to niech Naród nasz trwa, rozwija się, idzie ku przyszłości.

Nareszcie z opóźnieniem kilkunastu lat w Polsce mówi się to samo, czego uczył Prymas Polski od początku, gdy ustawa dopuszczająca przerywanie ciąży, została uchwalona przez nasz Sejm. Biskupi polscy i ja wystąpiliśmy wtedy z ostrzeżeniem: władza państwowa, ani sejm nie mają prawa przerywania życia ludzkiego.

Jeżeli się dzisiaj mówi, że Polaków powinno być czterdzieści milionów — to jesteśmy na tej drodze, którą ja wskazuję od kilkunastu lat. Stać nas na to, aby Ojczyzna nasza wyżywiła osiemdziesiąt milionów Polaków i tyłu ich musi być, jeśli nasza narodowa i państwowa racja stanu ma się na tym miejscu geograficznym ostać. To nie są żarty. To nie jest sprawa takiego czy innego lekarza, który wydaje wyroki śmierci. To nie jest sprawa wygodniejszego życia takiej czy innej kobiety. To nie jest sprawa wyboru — najpierw telewizor, potem dzieci, bo to jest myślenie niepoważne, nieodpowiedzialne, to są « igraszki małych dzieci », które nie rozumieją sensu swego istnienia, przeznaczenia i odpowiedzialności przed Bogiem i przed Narodem. A przecież to jest sprawa naszego narodowego « być albo nie być »!

(...) Słyszeliśmy dziś o powołaniu Dawida; słyszeliśmy o powołaniu ślepo narodzonego do światła, do wyznania Chrystusa, do walki o Chrystusa z uczonymi, którym ślepo narodzony mówił: To jest dziwne, że wy tego nie wiecie, skąd On jest, a uleczył mi oczy. To jest dziwne... To jest dziwne, że wielu ludzi nie wie, skąd jest Chrystus, a tymczasem Jego nauka ratuje

ludzkość i Naród, aby przejrzał. Rатуje nasze sumienia, abyśmy nie chodzili w ciemności, ale wiedzieli, do czego jesteśmy powołani.

Raduję się, że w świątyni Narodzenia Najświętszej Maryi Panny wita biskupa tak liczny zastęp dzieci i młodzieży. Pamiętajmy wszyscy: wasza świątynia parafialna otwarta jest na potężny szlak, który ze wschodu idzie daleko na zachód i północ. Niech idzie tędy polskie życie! Niech nie chodzą tędy mordercy i zabójcy dzieci polskich. Powiecie: twarda jest ta mowa. Przyszedeł czas, ażeby wstrząsnąć sumieniami, ażeby każdy wyzwolił się z kłamstwa, jakim jest określanie zabójstwa słowem « zabieg ». To nie jest zabieg, ale morderstwo, przerywające dzieje człowieka, które zapoczątkował Ojciec przed wiekami.

Życie każdego z nas odmieni się, ale nie ustanie. Dziś stoicie, Najmilsi, w świątyni, która ustąpiła miejsca idącemu szeroką falą życiu, ono jest sumieniem dla Stolicy i dla wszystkich, idących tymi drogami. Dziś stoicie tutaj, a kiedyś będziecie stali przed Tronem Boga Żywego, który i Was i wasze dzieci powołał do istnienia, do dziejów. Bo każdy człowiek ma swoje dzieje i jest w te dzieje wprowadzony przez Ojca Niebieskiego. Oby szedeł w nie za Chrystusem, który jest Drogą, Prawdą i Życiem.

Warszawa-Leszno, 9.3.1975.

KOŚCIÓŁ NIE WALCZY Z WŁADZĄ
TYLKO Z JEJ NADUŻYCIAMI

PODCZAS UROCZYSTOŚCI ŚWIĘTEGO STANISŁAWA
BISKUPA

Ksiądz Kardynał Metropolita wyjaśnił już tło dzisiejszej uroczystości. Jest nim pamięć śmierci świętego Stanisława, czyli jego narodzin do nowego życia. Na tle tego jubileuszu Archidiecezja Krakowska prowadzi wielkie prace, między innymi na swoim Archidiecezjalnym Synodzie, o którym chcemy tutaj pamiętać.

Nadto, przeżywamy obecnie Jubileuszowy Rok pojednania. Podobnie jak w roku ubiegłym troszczyliśmy się o pełne pojednanie nasze z Bogiem, tak w roku Bieżącym pragniemy wyprowadzić wszystkie wnioski z pojednania z Bogiem i pojednać się z Jego dziećmi a naszymi braćmi.

Wreszcie, jak wspomniał Najdostojniejszy Metropolita, święcimy 975-lecie diecezji Krakowskiej, powstałej w ramach Metropolii Gnieźnieńskiej.

Oto jest tło dzisiejszej uroczystości. Włączamy do niej i nasze osobiste uczucia modlitewne, żywą i gorącą wiarę, która nas tutaj przyprowadziła w pielgrzymim trudzie, bo wielu z Was przybyło z daleka.

Niezlomny wzór Pasterza

Przed oczyma naszymi stoi obecnie niezłomny wzór pasterza — biskupa Stanisława. Wprawdzie tylko Chrystus mógł o sobie powiedzieć: « Jam jest

Pasterz dobry». — Dobry Pasterz zna owce swoje i bezpiecznie je prowadzi na pastwiska. On i życie swoje oddaje za owce. Ale Chrystus powołał do współdziałania Apostołów, biskupów i kapłanów, dlatego też Jego słowa o Dobrym Pasterzu odnoszą się do nas wszystkich, którzy z mandatu Chrystusa, z mandatu Ojca świętego, czy biskupa, sprawujemy naszą pasterską powinność. Staramy się te słowa Chrystusa urzeczywistnić w naszym osobistym życiu. Wiemy jednak, iż zadanie pasterskie łatwe nie jest, a więc i wypełnienie go tak, aby ludzie mogli nas sprawiedliwie nazywać «dobrymi pasterzami», również nie jest łatwe.

Z woli Chrystusa istnieją w Kościele pasterze: istnieje Najwyższy Pasterz, oparty na Piotrze, pasterze w diecezjach — biskupi, a w parafiach, powołani przez biskupów i posłani na służbę Ludowi Bożemu — kapłani. Do tych wszystkich pasterzy należy prowadzić Lud Boży na zdrowe pastwiska ewangeliczne.

Do nas należy więc głoszenie nauki Bożej, która nie jest naszą, lecz Tego, który nas posłał — Chrystusa, podobnie jak Jego nauka jest nauką Ojca, którą Chrystus od Ojca otrzymał. Ewangelia zatem jest «zdrowym pastwiskiem», na którym Lud jest obsługiwany i karmiony przez Słowo Żywota i moce eucharystyczne.

Każdy pasterz — za przykładem Chrystusa — musi dołożyć wysiłku, aby poznać owce swoje, by dać usłyszeć głos swój. Dlatego ma on obowiązek nauczać, bo dopiero wtedy owce mają możliwość poznać głos pasterza.

Chrystus uczynił bardzo znamienne porównanie między pasterzem a najemnikiem. Dobry pasterz widząc, że owce są zagrożone, nie ucieka, trwa przy nich, natomiast najemnik, do którego owce nie należą, ucieka, a wilk rozprasza owce.

Jest wielka różnica między pasterzem a najemnikiem. Chociażby najemnik był opłacany, choć byłby

obdarzony wszystkimi odznaczeniami, które świat daje, ucieknie, gdy owce będą zagrożone przez wilka. A pasterz dobry nie może uciekać. Obowiązkiem jego jest trwać, gdy owce są w niebezpieczeństwie i raczej życie swoje dać za nie, aniżeli je opuścić.

Pasterzujący Kościół trwa

Taki jest zwięźle rzecz ujmując, obraz niezłomnego Pasterza. Takim też był i święty Stanisław — Biskup Krakowski. Ale według wzoru Dobrego Pasterza — Chrystusa i powołanych przez Niego pasterzy — Apostołów i ich następców — biskupów, powstaje obraz Kościoła pasterzującego, który też trwa i uciec od owczarni swojej nie może. Musi on być jednak wewnętrznie wolny, nie może być przez nikogo opłacany, aby nie przybrał postaci najemnika, by nie zaciążyła na nim dziedziczna słabość najemników, nie lubią się zastawiać za owce.

Pasterz Kościoła jest niejako dziedzicznym posiadaczem posłannictwa, które Chrystus dał Apostołom: « Idźcie i nauczajcie, chrzcząc » — « Ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata ». I tak trwa od Apostołów aż do czasów dzisiejszych dziedziczna hierarchia, która przekazuje sobie Ogień, jaki Chrystus przyniósł na świat. I jednego tylko chce, aby na całej ziemi zapłonął Boży Ogień Ewangelii, który trwa przez wieki i w dziedzicznej hierarchii przechodzi z biskupa na biskupa. Kościół Boży trwa nieskończenie dzięki temu, że w nim żyje Dobry Pasterz i działają pasterze, którzy mają obowiązek wypełnić posłannictwo Chrystusa: « Idźcie i nauczajcie, chrzcząc ». Nauczajcie i uświęcajcie.

Obowiązkiem pasterza jest być mocnym w wierze. Nie wolno mu się chwiać ani na prawo, ani na lewo. Nie może on ulegać najrozmaitszym pokusom świata, nie może poddawać się

mdłym doktrynom, opiniom, pogłoskom i hipotezom. Musi nauczać z mocą, jak z mocą uczył Chrystus, który zapewniał swoich słuchaczy: « Niebo i ziemia przeminą, ale słowa moje nie przeminą ».

Pasterz musi być wierny Ewangelii Chrystusowej. Wymownie pouczał nas o tym październikowy Synod Biskupów w Rzymie, uwydatniając, że pierwszym obowiązkiem biskupa i ustanowionych przez niego kapłanów, jest głoszenie Dobrej Nowiny. Dzięki temu są oni uczestnikami pracy pasterzującego Kościoła, który nie ucieka, lecz trwa. A jego trwanie jest służbą. Tak powiedział Chrystus, który dał nam przykład, abyśmy jedni drugim służyli. Szczególnie biskupa i kapłana obowiązuje postawa służby.

Muszą też mieć odwagę niezwykłą, odwagę pasterzy — na wzór Apostołów i Męczenników, na wzór świętego Wojciecha, Stanisława, Bruna z Kwerfurtu i tylu innych biskupów, którzy od początku trwali w Kościele świętym w Ojczyźnie naszej i życie swoje oddali za braci, lecz nie uciekali od powierzonych im owiec.

Święty Wojciech, gdy znalazł się na Żuławach Gdańskich, miał możliwość uniknąć śmierci, jednak nie uczynił tego. Pomimo że znalazł się już na terenie bezpiecznej ziemi królestwa Bolesława Chrobrego, wrócił do pogan, i podjął na nowo dzieło Ewangelii. Został z ich ziemi usunięty siłą, albowiem życie swoje oddał za tych, którym chciał przynieść Życie. Ale nie uciekł od nich.

Nie uciekł też święty Stanisław ze Skałki — chociaż mógł się zabezpieczyć — dlatego że obowiązkiem jego było dać świadectwo Prawdzie. A chociaż wiedział, że może go to wiele kosztować, trwał niezłomnie.

Męstwo świętego Stanisława w pasterzowaniu

Najdostojniejszy wasz Arcypasterz, Kardynał Metropolita przypomniał, że Biskup Stanisław bronił

prawa wolności Kościoła; chociaż groził mu miecz, nie uląkł się. Albowiem ważniejszy jest miecz ducha, niż miecz żelaza. Może miecz żelaza zabić ciało, ale ducha dotknąć nie może. Nie można zabić słowa Bożego, chociaż można zabić głosiciela Słowa.

Święty Stanisław postawą swoją dał dowód, że miecz, który ugodził w jego wątłe ciało, nie zniszczył jego posłannictwa nauczyciela i głosiciela prawdy Bożej. Sprawdza się to na naszych oczach. W imię świętego Stanisława, mocami Chrystusa żyje Kościół Krakowski, który ma go za swojego głównego Patrona, podobnie jak Kościół diecezjalny Poznański i Warszawski. Wiele innych diecezji polskich czci go jako Patrona drugorzęd- nego. A cała Polska — oddana pod szczególną opiekę głównej swojej Patronki, Maryi Królowej Polski — na równi ze świętym Wojciechem czci świętego Stanisława jako swego Patrona.

Stanisław bronił nie tylko wolności Kościoła i jego nauki, lecz także zdrowych zasad moralności, które trzeba było systematycznie, spokojnie, wytrwale umacniać w młodym narodzie chrześcijańskim. Upłynęło bowiem zaledwie sto kilkanaście lat od Chrztu Polski, gdy Stanisław ze Szczepanowa stawał twardo w obronie prawa moralnego.

Bronił też człowieka przed krzywdą. W ten sposób umacniał zasady obrony podstawowych praw osoby ludzkiej, o czym współczesny świat tak wiele mówi. Musiało upłynąć wiele lat od czasów, gdy nauczał Stanisław ze Szczepanowa, broniąc prawa człowieka do sprawiedliwości, do życia i bytu, aby niemal wszystkie ludy, narody i państwa uświadomiły sobie, że jest to główny obowiązek każdego narodu i każdego państwa.

Przypomniał to zresztą październikowy Synod Biskupów w Rzymie. W swoim sławnym Apelu stwierdził, że cały Kościół, biskupi, kapłani i świeccy katolicy mają obowiązek bronić praw osoby ludzkiej.

Oczywiście, gdy biskup lub kapłan stają w obronie praw człowieka, zazwyczaj konflikt jest nieunikniony. W taki konflikt z ówczesną władzą króla wpadł biskup Stanisław. Ale może powstać pytanie: Czy był to konflikt z władzą, czy też z nadużyciem władzy? Gdyby władza była sprawowana w duchu Bożym, w duchu Ewangelii, nie byłoby konfliktu między biskupem a królem. Biskup Stanisław padł ofiarą obrony władzy przed jej nadużywaniem.

Każdy biskup czy kapłan broniący podstawowych praw człowieka, łatwo może być uznany za wroga i zdrajcę. Tak właśnie kronikarz Gall usiłował określić zachowanie się Stanisława. Miano to — na szczęście przewyżczone przez pogłębioną historię — przez dłuższy czas niepokoiło nasze społeczeństwo. Trzeba jednak wyraźnie postawić sprawę: Stanisław walczył nie z władzą, tylko z nadużywaniem władzy. Biskup broniący podstawowych praw człowieka, nie może być uważany za wroga.

Kościół w obronie narodowej racji stanu

Kościół w naszej Ojczyźnie, za wzorem swoich najwyższych pasterzy, od wieków staje w obronie ludzi przed nadużyciami ze strony władz. Dlatego też Kościół polski staje w obronie narodowej racji stanu. Oznacza to coś więcej, aniżeli polityczna racja stanu. Albowiem polityczna racja stanu zmienia swoje wymiary, natomiast Naród — trwa, ma swoją wiarę, swoje zasady moralne, swoją kulturę religijno-narodową, obyczaj narodowy i stoi na straży tych wartości, które nie od razu powstają, i zniszczyć się od razu nie dadzą.

Jeżeli Kościół w Ojczyźnie naszej staje w obronie Ewangelii, w obronie kultury religijnej, w obronie wolności człowieka, ładu moralnego i chrześcijańskiej moralności, to jednocześnie — chociaż zadanie jego w wy-

miarze religijnym, nadprzyrodzonym przekracza granice tej ziemi — staje też w obronie narodowej racji stanu.

Trudna jest Ewangelia, niewątpliwie. Chrystus nieraz służył: « Twarda jest ta mowa, któż jej słuchać może », ale ta trudna Ewangelia, przyjęta i stosowana przez człowieka, dźwiga go, bo zawsze zwycięża wiara, a nie niewiara. Zwycięża wiara w Boga, a nie nienawiść Boga. Zwycięża uznanie praw Boga, a nie pogwałcenie Jego praw. Zwycięża wyznanie, że Jezus jest naszym Nauczycielem, a nie tacy czy inni ludzie, którzy dziś są, a jutro ich nie ma. Chrystus trwa wczoraj, dziś i na wieki. I jego Ewangelia — jak nam obiecał — będzie wraz z Nim trwać w Kościele aż do skończenia świata.

Trudna jest Ewangelia, ale wyznanie Ewangelii jest podźwignięciem człowieka, rodziny i narodu. Dlatego też Kościół broni religii, broni wiary w Boga, wychowania religijnego, krytykuje wszelkie poczynania ateistyczne. Ale tego nie można nazwać zdradą, to jest obrona narodowej racji stanu.

Podobnie moralność chrześcijańska, wybitnie wymagająca, niesie Narodowi zdrowie. Ileż to razy słyszeliśmy, że chrześcijaństwo, moralność Chrystusowa, katolicka, są zbyt trudne. Prawdą jest, że wymaga ofiary, wyrzeczenia się siebie, podporządkowania niższych popędów i skłonności rozumowi, sumieniu i nakazom Bożym. Człowiek musi zapomnieć o tym, co jest chwilowym jego upodobaniem, musi rządzić się zasadami moralności. Podobnie i Naród, jeśli ma trwać, musi się rządzić zasadami moralnymi. Jeżeli bowiem ich zaniecha i zerwie z nimi, zanika harmonia życia i współżycia społecznego, rozpoczyna się bezład. I nie tylko miłość, ale sprawiedliwość i pokój nie są możliwe, bo nie ma w Narodzie poczucia odpowiedzialności. Taki Naród jest w błędzie, bo w każdym piśmie, które weźmie do ręki, głoszone są takie czy inne odmiany: co jest

moralne, a co nie, co jest grzechem, a co już grzechem nie jest, co obowiązuje człowieka przyzwoitego, a co go nie obowiązuje.

Kościół działa na dobro narodowej racji stanu, umacniając zdrowe, chrześcijańskie, niezmiennie zasady moralności Chrystusowej, wynikające z przykazań i z Ewangelii.

Niełatwa też jest miłość chrześcijańska, chociaż Chrystus mówi, że jest to pierwsze i najważniejsze przykazanie: « Po tym was poznają, żeście uczniami Chrystusowymi, jeśli miłość mieć będziecie jeden ku drugiemu ». Trudne jest zwłaszcza polecenie: « Miłujcie nieprzyjaciół waszych, dobrze czyńcie tym, którzy mają was w nienawiści. A módlcie się za przesładujących i potwarzających was ».

Ale chociaż niełatwa jest miłość chrześcijańska, choć trudno kochać wszystkich tak jakbyśmy chcieli, by nas kochano — « miłuj bliźniego twego jak siebie samego » — musimy się zdobyć na to, aby bliźniego naszego, małego czy dużego, bogatego czy ubogiego, mądrego, uczonego czy nie wykształconego, kochać jak samych siebie.

Miłość chrześcijańska łatwa nie jest, ale tylko ona jednoczy społecznie rodziny i naród, a nawet państwo, rządzące się zasadami miłości. Nie pozbawia też radości — ani w rodzinie, ani w społeczeństwie — ale wprowadza ład serca, który jest punktem wyjścia dla ładu w rodzinie, narodzie i państwie.

Jakże wiele mamy współcześnie przykładów naruszenia ładu moralnego! Najbardziej dotkliwie ład moralności chrześcijańskiej został pogwałcony w życiu rodzinnym i małżeńskim. Dzisiaj już biją na alarm — Polska wymiera, a rodzina już nie jest kolebką, lecz trumną. Wychowanie szkolne, ateistyczne, laickie, wychowanie według zasad « moralności socjalistycznej », wychowanie seksualne — zamiast służyć Narodowi

i umacniać go, prowadzi Naród do niechybnej zagłady. Niektórzy już dzisiaj widzą pustą plamę na tym terenie, gdzie dziś żyje i rozwija się Polska.

Niedawno, w tych dniach, jeden z teatrów Stolicy wystawił sztukę, drukowaną przedtem w « Dialogu ». Podano tam również do wiadomości, że ma być ona wystawiona na scenie teatrów krakowskich. Na szczęście do tego nie doszło. Ale została wystawiona w Warszawie przez Teatr Mały, związany z Teatrem Narodowym. Sztuka, chociaż wystawiona w teatrze małym, jest bardziej niż mała; jest podła! To już nie jest pornografia, to zwyrodnienie! Można tylko współczuć autorowi, że jego nazwisko znalazło się na afiszach zapowiadających taką sztukę, która budzi szok i wstrząs wśród widzów.

Pytamy: Czy możemy milczeć? Czy nie musimy wołać — w imię zdrowia Narodu, w imię właściwego przedstawiania miłości dwojga ludzi — zastanówcie się, co czynicie! — Do autora tej sztuki napisałem list przed kilkoma miesiącami, prosząc, aby mi dał chociaż odpowiedź, czego oczekuje po takim wkładzie w wychowanie Narodu. Odpowiedzi nie otrzymałem i nie czekam na nią. Uważam, że tego rodzaju dzieła są szkodliwe dla polskiej racji stanu. Dlatego biskup ostrzegający przed tego rodzaju twórczością nie jest wrogiem, czy zdrajcą, ale staje na stanowisku przyjaciela Narodu, który chce obronić go przed czymś więcej niż przed degeneracją.

To też jest praca na dobro polskiej, narodowej racji stanu. Moralność chrześcijańska bowiem budzi w Narodzie poczucie odpowiedzialności i sumienności, a Kościół ją rozwija i pielęgnuje, pogłębiając stosunek wewnętrzny człowieka do Boga i do braci przez ducha pokuty i życie eucharystyczne.

Kościół budząc w Narodzie odpowiedzialność, poruszając sumienia obywateli, służy narodowej racji stanu. Kościół bowiem zawsze domaga się

ducha ofiary i służby społecznej. Wszystko o co walczył — w swoim zakresie — Stanisław Biskup krakowski, o to walczy również dzisiaj Episkopat Polski, służąc tym chwale Bożej, każdemu człowiekowi i Narodowi.

A chociaż niekiedy przeciwny jest najrozmaitszym współczesnym poczynaniom, nie można z tego tytułu uważać, że Kościół jest wrogiem. Kościół jest sprzymierzeńcem Narodu i głosi zasady Ewangelii oraz zdrowej moralności chrześcijańskiej, gdy budzi miłość ku Bogu i miłość społeczną, gdy nieustannie podtrzymuje wrażliwość moralną, obudzając poczucie obowiązku społecznego, zawodowego, kulturalnego, naukowego; gdy sam nieustannie wszystkim nam przypomina, iż życie Narodu i jego rozwój nie są możliwe bez ducha ofiary i braterskiej służby.

Chociaż w swoim wymiarze, zgodnie z ówczesnymi potrzebami, Stanisław Szczepanowski walczył o to samo, o co walczą dzisiaj biskupi polscy, my dziś lepiej rozumiemy, że nie zasłużył sobie na miano « zdrajcy » — bo to nie podobało się jedynie królowi. A przecież to, o co my dzisiaj walczymy, może nie podobać się wielu ludziom, ale służy niewątpliwie Narodowi polskiemu.

W obliczu 30-lecia zakończenia wojny

Jesteśmy w przededniu obchodów 30-lecia zakończenia wojny światowej. Niewątpliwie raduje nas, że koszmar szaleńczej wojny ustał, że przeprowadził nas Bóg « przez ogień i przez wodę » i wyprowadził na miejsce ochłody, chociaż krzyczano ongiś: « Polska się skończyła i więcej istnieć nie będzie! » Tymczasem Polska jest! I Polska będzie, bo Polska wtedy, gdy cierpiała w więzieniach i w obozach koncentracyjnych — modliła się.

Niedawno w Kaliszu brałem udział w dziękczynnej modlitwie kapłanów wyzwolonych z obozu w Dachau. Przyszli dziękować Bogu przez przyczynę świętego Józefa, któremu złożyli ślub, że jeżeli zostaną wyzwoleni, będą nawiedzać Jego obraz łaskami słynący w Kolegiacie Kaliskiej. Przybyło ich na tę uroczystość kilkuset. Przemawiając do nich, powiedziałem: Bracia, jeśli Bóg was zachował, to nie po to, abyście mieli tylko radość osobistą, chociaż macie do niej prawo, ale po to, byście dzisiaj, gdy ustały działania wojenne pamiętali, że Kościół służy dziś likwidacji schorzeń wojennych, bo wojna wiele z nich zawlokła. Pozostały nadal jeszcze w codziennej niemal praktyce łatwość godzenia w życie ludzkie oraz złośliwość i obrzydliwość słowa, którym się ludzie posługują; pozostały twardość wzajemnego życia i współżycia, bezwzględność w likwidowaniu praw człowieka, skłonność do poniewierania nim, do okrucieństwa i pokazywania tak zwanej władzy. Świat pełen jest przejawów schorzeń minionej wojny.

Jeżeli kto dzisiaj, to właśnie Kościół budzący sumienia w imię Ewangelii, która wszystkie rzeczy nowymi czyni, i w imię moralności chrześcijańskiej, musi przystąpić do uzdrawiania społeczeństwa i uwalniania go od szkodliwych dla współczesnego życia następstw.

Pytam Was, Dzieci Boże, jeśli Kościół dzisiaj mówi: Wprawdzie wojna na frontach skończona, ale musi być podjęta walka ze schorzeniami powojennymi, z wynaturzeniem życia i współżycia ludzkiego — to czy Kościół tak Was upominający i wzywający, jest wrogiem narodowej racji stanu, czy też jej sprzymierzeńcem?

Wydaje nam się, że jak Stanisław ze Szczepanowa nie walczył z władzą, lecz z nadużyciami władzy; podobnie i my, nie walcząc z żadną władzą, staramy się usunąć pewne zniekształcenia moralności; staramy się odeprzeć ateizację narzucaną nam siłą i demoralizację młodego pokolenia; staramy się usunąć twar-

dziznę codziennego języka, bronić poszanowania świąt i prawa człowieka do wypoczynku.

Chrystus powiedział, że pasterz nie może być najemnikiem, bo najemnik ucieka, a pasterz dobry trwa i raczej duszę swoją — za przykładem Chrystusa, za przykładem Wojciecha i Stanisława — daje za owce. Pasterz zawsze pozostaje wśród owczarni, aby głos jego owce słyszały i by prowadził je na zdrowe pastwiska.

Dzieci Boże! Uradowany waszą obecnością, imieniem Episkopatu Polski i własnym, oświadczam Wam, iż Kościół Chrystusowy nie jest niczym wrogiem. Jest obrońcą ładu religijnego i moralnego w naszej Ojczyźnie. Jest sprzymierzeńcem nauki chrześcijańskiej, miłości społecznej i wzajemnej służby. Taki Kościół nie ustępuje z placu, bo jest pasterski i takim pozostanie zawsze. Raczej wraz z Chrystusem duszę swą odda za Naród, niżby miał Naród opuścić.

Wpatrzeni w przykład świętego Stanisława Biskupa, tutaj na Skałce wszyscy przyrzekamy, że za Jego przykładem pozostaniemy wśród powierzonych nam owiec. Jego pomocy i wstawiennictwa wzywając, prosimy dziś Boga, abyśmy wszyscy wytrwali w Kościele wraz z pasterzami przy Dobrym Pasterzu, Jezusie Chrystusie, Panu naszym i Jego błogosławionej Matce, Bogurodzicy Dziewicy, Bogiem sławionej Maryi.

Kraków, Skałka, 11.5.1975.

HOMO DEI — CZŁOWIEK BOŻY. BRAT DZIECI BOŻYCH

Umilkowane Dzieci Boże, Dzieci moje!

Kościół Chrystusowy przeprowadził nas w liturgii świętej przez okres Adwentu, rozważając tajemnicę Wcielenia Syna Bożego — czemu to Bóg stał się Człowiekiem? Następnie objawił Go światu, całej Rodzinie ludzkiej, w uroczystość Epifanii. Dziś natomiast wspomina chrzest Chrystusa w Jordanie, w czasie którego objawiona została cała Trójca Święta. Oto — jak mówi Ewangelia — otworzyły się niebiosa i usłyszano głos Ojca przemawiającego z nieba; ujrzano Ducha Bożego zstępującego w postaci gołębicy na Syna Bożego Jezusa Chrystusa (*por. Mt 3,13-17*). Dzień dzisiejszy kończy cykl rozważań na temat doniosłej prawdy o Wcieleniu i Objawieniu się Boga-Człowieka na ziemi.

Uroczystość Chrztu Chrystusa w szczególny sposób uwydatnia prawdę, że Jezus uświęcając wodę, uświęca doczesność, albowiem wszyscy mamy być odnowieni z wody i z Ducha Świętego. Wszyscy mamy być ochrzczeni w Imię Trójcy Świętej i wszyscy mamy na sobie stygmat — znak dziecięctwa Bożego. Jesteśmy dziećmi Bożymi i sobie wzajemnie braćmi.

We współczesnym życiu dostrzegamy wiele wysiłków, które zmierzają do udzielenia odpowiedzi na pytanie: kim właściwie jest człowiek sam w sobie, w swoich obowiązkach zawodowych i eko-

nomicznych, oraz w życiu publicznym? Odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona. Dlatego postanowiliśmy w trzech kolejnych konferencjach dać krótką i zwięzłą odpowiedź, opierając się przede wszystkim na encyklice Jana XXIII — « Pacem in terris ». Przedmiotem naszych rozważań będzie więc naprzód: « homo Dei » — człowiek Boży jako brat ludzi, następnie — « homo oeconomicus », a za dwa tygodnie — « homo politicus » w życiu obywatelskim i społeczno-gospodarczym. Nie wykroczymy poza ramy encykliki « Pacem in terris », jakkolwiek niewątpliwie będziemy korzystali także z doświadczeń współczesnych, starając się naszkicować, jak współcześnie w Ojczyźnie naszej widziany jest człowiek Boży, człowiek ekonomiczny i człowiek polityczny.

Muszę od razu podkreślić, że rozróżnienie to istnieje tylko w akademickim, logicznym układzie. Rzeczywistość bowiem świadczy o jedności osoby ludzkiej. Jest ona tak jednolicie ukształtowana, że trudno właściwie podzielić człowieka, chyba że on sam się wyodrębni z niektórych działów życia, czy też przymknie oczy na wiele własnych dążeń, przez co zacieśni swój kąt widzenia i zuboży swoją osobowość.

Boże dziedzictwo człowieka

W konferencji dzisiejszej przyjrzymy się naprzód człowiekowi jako dziecięciu Bożemu, bratu Rodziny ludzkiej i naszemu bratu. Liturgia Bożego Narodzenia, która na nowo wyjaśnia prawdę o Wcieleniu Syna Bożego, Jezusa Chrystusa, odsłania nam Łono Ojca. Ogromnie trudno jest wyjaśnić przyczynę, dlaczego Bóg stał się Człowiekiem. Od początku pisarze chrześcijańscy, w tak zwanej teologii patrystycznej, stawiali pytanie: « Cur Deus homo? » — Niesłychanie trudno jest odpowiedzieć na to a priori,

choć są pewne racje, by rozpatrywać to zagadnienie od strony właściwości działania Boga, dążącego do ludzi. My przyjmujemy inną drogę. Wczuwając się w samych sobie, we właściwości i głody człowieka współczesnego, łatwiej nam będzie odczuć i zrozumieć, skąd biorą się w nas te wszystkie dążenia.

Rzecz znamienna, że na wszystkich kontynentach, w ludach i narodach wszelkich ras, człowiek dąży do utrzymania swego bytu. Jest to zjawisko powszechne, wcale nie odosobnione, może tylko czasem wynaturzone. Pojmujemy to jak najbardziej ontologicznie i eschatologicznie — jako utrzymanie swojej osobowości nie tylko w znaczeniu ekonomicznym, lecz także w sensie jej rozwoju, oraz zabezpieczenia trwania — i to wiecznego trwania — o czym mówi współczesna psychologia, medycyna i nauki pokrewne. Człowiek chce istnieć w nieskończoność i mieć życie wieczne. Rozważania na ten temat są bardzo dyskretne, bez postawy, którą niekiedy dostrzegamy w ludziach butnych: «mnie na życiu nie zależy». W rzeczywistości bowiem każdemu człowiekowi zależy na życiu. I chociażby ktoś głosił, że jest niewierzący, i nie wierzy w nieśmiertelność, to jednak przynajmniej dla siebie tej nieśmiertelności i wieczności oczekuje.

Jest więc element zasadniczy: wola trwania bez końca, wola nieśmiertelności i wiecznego życia. Ale obok tej właściwości, której genezy w sobie nie znajdziemy, jest inna. Człowiek chce trwać w prawdzie. Oczekuje od otoczenia, aby było w prawdzie i sam czuje obowiązek trwania w prawdzie. Jest zażenowany, gdy musi symulować, udawać co innego, niż jest w rzeczywistości, ukrywać prawdę. Skąd w człowieku dążenie ku prawdzie?

Człowiek pragnie również uchodzić za dobrego, być dobrym, czynić dobre czyny, chociaż niekiedy pojęcie dobra bywa względne lub zniekształcone. Oślania swoje słabości, a poddany najrozmaitszym wa-

dom i nałogom, krępuje się ich, odczuwając je jako coś niestosownego i niewłaściwego dla siebie. Człowiek nadto pragnie — i to jest bodaj najsilniejsze dążenie — być miłowanym. Mniej może pragnie miłować, niż — być miłowanym, korzystać z miłości. Rzecz znamienne, że wymiar miłości sublimuje się. Człowiek, przechodząc od miłości fizycznej, której niedostateczność łatwo stwierdza, szuka miłości wyższego rzędu — miłości duchowej, a nawet nadprzyrodzonej. I znowu pytanie: skąd to wszystko w człowieku?

A pragnienie sprawiedliwości? Granic tego pragnienia nie da się określić, bo narasta ono w swoich treściach. Mogą być np. reformy społeczne, które znacznie rozszerzają granice sprawiedliwości, a jednak czujemy, że to jeszcze nie wszystko, że człowiek mógłby bardziej uszczegółwić jej działanie i skuteczność.

Można dostrzec w sobie właściwości pochodne: pragnienie pokoju, jedności, szacunku, kontaktowania i łączności z innymi ludźmi, a więc życia społecznego i to w wymiarach bardzo wszechstronnych. Jest to głód całej Rodziny ludzkiej. Musimy więc mieć jakieś wspólne źródło.

Człowiek sam nie doszedłby może do rozeznania tego źródła, gdyby nie wielka miłość Ojca, który zesłał nam Syna swojego wołającego: « Abba, Pater, Ojcie » (Rz 8,15). Syn zaś powiedział: « Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca » (J 7,16). A jakie są zasadnicze elementy tej nauki? — Przede wszystkim to, że człowiek pragnie istnieć wiecznie, nieskończenie. Nieskończoność jest właściwa tylko Ojcu Najwyższemu, Bogu samemu. « Ojciec mój działa aż dotąd i Ja działam » (J 5,17). Bóg nie jest Bogiem umarłych, lecz żywych. « Przyszedłem, aby życie mieli... Ja jestem Zmartwychwstanie i Życie » — mówi Chrystus, czerpiąc z nauki Ojca (J 11,25). Ojciec nie chce śmierci człowieka grzesznego, lecz aby

się nawrócił i żył, i to żył wiecznie. — Tak więc dążenie człowieka ku nieśmiertelności, które w sobie stwierdzamy, znajduje swoje uzasadnienie w nauce, którą Chrystus przyniósł od Ojca.

Inny element, podstawowy i istotny, to miłość — rodzicielka wszelkich dążeń ludzkich. « Bóg jest miłością » — powie Apostoł (1 J 4,8). « Tak bowiem Bóg umiłował świat, że Syna swego Jednorodzonego dał, aby każdy, kto w Niego uwierzy, nie zginął, ale miał życie wieczne » — wyjaśni Chrystus (J 3,16). Tak często głowimy się nad definicją bóstwa, a jest ona bardzo zwięzła i krótka: « Deus caritas est » — « Bóg jest miłością ». Jeżeli stwierdzamy w sobie to samo pragnienie, to widocznie istnieje jakieś pokrewieństwo między człowiekiem a Ojcem Niebieskim.

Inne pragnienie człowieka — p r a w d a . Problem to dziwny, zajmowano się nim od dawna. Nie tylko Piłat na Litostrotos, gdy Chrystus oświadczył mu: « Przyszedłem dać świadectwo prawdzie », pytał: « A cóż to jest prawda? » — W pytaniu tym zawarte są pogłosy udręek intelektualnych, od których nie wolni byli współcześni Chrystusowi — August, Tyberiusz, Seneka i wielu innych. Prawda... Daj świadectwo prawdzie... Co mówisz o sobie? — « Bóg jest Prawdą » — odpowiada Ojciec przez Syna. I znowu w człowieku jest to samo pragnienie co w Bogu.

Pragnienie pokoju, które przenika człowieka, zwiastowane było nad Stajenką Betlejemską: « Pokój ludziom dobrej woli » — za jedną tylko cenę oddania czci Bogu — « Chwała na wysokości Bogu ». Pragnienie łączności i jedności, które nurtuje całą Rodzinę ludzką, widzimy w modlitwie Chrystusa: « Spraw, Ojcze, aby byli jedno, jako Ja i Ty, Ojcze, jedno jesteśmy » (J 17,22). Aż tyle różnych cech wspólnych, pokrewnych Bogu i człowiekowi, znajdujemy w nauce, którą Chrystus przyniósł od Ojca.

Pragnienie i dążenie człowieka schodzą się z właściwościami Stwórcy. A więc jest w nas dziedzictwo Ojca Niebieskiego, które Chrystus nam uświadamia. Możemy spokojnie powiedzieć, że nosimy na sobie właściwości Stwórcy, Ojca naszego, a dążenia nasze są nam wszczepione w wielkim i potężnym Łonie Ojca Niebieskiego, z którego wszyscy pochodzimy. Od Niego dziedziczymy wszystkie pragnienia, dążenia i głody, będące zarazem naszym programem życiowym.

W oparciu o dążenia człowieka i właściwości Stwórcy, ujawnione przez Jezusa Chrystusa, można by napisać swoistą antropologię teologiczną, uwytatniającą związek człowieka — i to każdego! — z Bogiem. Można rozważać liczne dowody na istnienie Boga, ale zdaje się, że trzeba sięgnąć przede wszystkim do głębi naszej osobowości, aby w niespokojnym sercu ludzkim znaleźć odpowiedź na wszystkie dręczące nas pytania.

Apostoł w Areopagu powiedział krótko: « Jesteśmy bowiem z Jego rodu » (*Dz 17,28*). Wszyscy jesteśmy dziećmi Bożymi. Stąd jednolitość i uniwersalność dążeń, które człowiek w sobie odkrywa. Współczesne studia socjologiczne i religioznawcze potwierdzają powszechność tego zjawiska u wszystkich ludów i narodów. Skoro jest ono powszechne — musi mieć wspólne źródło. Ujawnia je Chrystus w Ewangelii, w nauce Ojca.

Słusznie więc Chrystus powiedział: « Gdy się modlicie, mówcie: Ojcze nasz » (*Mt 6,9*). Wspólnie też kazał nam wołać: « Abba, Pater, Ojcze ». Jeżeli tak ma się rzecz z każdym człowiekiem, to znaczy, że cała Rodzina ludzka jest braterską wspólnotą.

Przypatrując się Dziecięciu Bożemu w Stajence Betlejemskiej wiemy, że przychodzi Ono od Ojca jako Przedstawiciel rodzaju ludzkiego, Pierworodny z na-

rodzonych. Przychodzi z Łona Ojca, z którego wszyscy pochodzimy. Od początku istnieliśmy w myśli Bożej i w miłującej woli Stwórcy, a w określonym czasie przyszliśmy na świat. Już tam zapragnęliśmy jak nasz Ojciec Niebieski — żyć nieskończenie, w miłości, cieszyć się prawdą, dobrem, sprawiedliwością i pokojem.

Jakże często stwierdzamy w Rodzinie ludzkiej konflikty między tym programem, tak bardzo nam odpowiadającym, a codziennością życia! Jakże często stwierdzamy brak wiary w wieczność i nieśmiertelność, brak miłości, prawdy, dobra, sprawiedliwości i pokoju. I chociaż są to powszechne dążenia wszystkich ludzi, dzieci różnych narodów — nie zawsze udaje się nam je zrealizować. Wymaga to swoistej pedagogiki Bożo-ludzkiej, zespalającej właściwości Boga z dążeniami człowieka.

Zajął się tym Jan XXIII w swojej bodajże najgłośniejszej, ale przemilczanej encyklice «*Pacem in terris*». Wprawdzie postawiono Papieżowi we Wrocławiu pomnik i na cokole napisano: «*Pacem in terris*», ale to tylko na cokole. W rzeczywistości dokument ten jest mało znany, choć lubimy się na niego powoływać.

Otóż człowiek, który odkrywa w sobie właściwości Boże, musi mieć wolność rozwijania ich. Trzeba wytworzyć taką sytuację społeczną, pedagogiczną, kulturalną i polityczną, w której właściwości Boże, odkrywane jako dążenia ludzkie, pomogłyby ludziom, Bożym dzieciom, być sobie wzajemnie braćmi i odnosić się do siebie po Bożemu. Może wówczas moglibyśmy ostatecznie odpowiedzieć na pytanie: «*Cur Deus homo?*» — Czemu to Bóg stał się Człowiekiem?

Prawa człowieka — potwierdzeniem właściwości osoby ludzkiej wszczepionych przez Stwórcę

Pozwólcie, Najmilsze Dzieci Boże, że w dalszym rozważaniu pójdę po linii kształtowania osobowości ludzkiej. Będę nawiązywać nieustannie do tych dążeń, które w sobie odkrywamy, a które ujawnił Chrystus jako właściwości naszego Ojca. — « Nauka moja nie jest moja, ale Tego, który Mnie posłał, Ojca ». Oczywiście, opierając się na encyklice « Pacem in terris », nie będę rozwijał jej w szczegółach — nie jest to rzeczą możliwą. Uczyniłem to w roku 1964, w kościele świętej Anny, gdzie w szeregu wykładów wyłożyłem całokształt zagadnień. Dzisiaj z konieczności muszę się ograniczyć do wyliczania zasadniczych elementów, które mogą sprzyjać rozwijaniu powszechnie stwierdzanych właściwości osoby ludzkiej, jakie zaczerpnęliśmy ze wspólnej koleby Ojcowskiego Łona, a które stanowi « Betlejem » wszystkich dzieci Bożych. Z tego « Betlejem » wyszedł Pierworodny Syn Ojca Niebieskiego, który nam o Ojcu wszystko opowiedział.

Wspomniana encyklika mówi nam, w jakich warunkach właściwości i dążenia osoby ludzkiej mogą być rozwinięte. Aby mogły się rozwijać, muszą zaistnieć pewne właściwości w środowisku. Mówi o tym Papież zaraz na wstępie: « Każdy człowiek jest osobą, to znaczy istotą obdarzoną rozumem i wolną wolą, wskutek czego ma prawa i obowiązki wypływające bezpośrednio i równocześnie z własnej jego natury. A ponieważ są one powszechne i nienaruszalne, dlatego nie można się ich w żaden sposób wyrzec » (p. 9). Prawa te nie są nadawane człowiekowi przez żadną społeczność, lecz przez Ojca naszego Niebieskiego. A do nas należy szanować je, pielęgnować, rozwijać, bronić i stwarzać środowisko sprzyjające ich rozwojowi.

Chociaż współcześnie odradza się — zwłaszcza w państwach totalnych — tak zwana onnipotencja pań-

stwowa, która chce rządzić człowiekiem w każdym wymiarze jego bytowania, niemniej jednak są prawa, które od społeczności politycznej nie zależą. Zależą one od Stwórcy, który jest naszym Ojcem. I żadna społeczność, nawet najpotężniejsza, nie może tych praw pogwałcić, nie narażając się na konflikty z obywatelami, z człowiekiem i jego osobowością. Ponosi przy tym szkody, zagrażające nawet jej własnemu bytowi.

Wyliczę te prawa. A więc — prawo do życia, prawo do godnej człowieka stopy życiowej. Wiąże się z nim prawo do wolności, do pewnego stylu życiowego. Dalej — prawo do korzystania z wartości moralnych i kulturalnych. One również nie zależą od nadania, lecz są właściwością człowieka, jako istoty rozumnej. Trzeba tylko stworzyć odpowiednie warunki, aby człowiek mógł korzystać z wartości moralnych i kulturalnych. Będzie to prawdziwa demokracja kulturalna, która liczy się z właściwościami osoby ludzkiej.

Następnie — prawo do oddawania czci Bogu, zgodnie z wymaganiami własnego sumienia. Mieści się w tym zagadnienie wolności religii. Idzie o to, aby człowiek wierzący nie tworzył sobie katakumb, ale odważnie i mężnie zmierzał do Ojca Niebieskiego, oddając Mu cześć nie tylko prywatnie, lecz i publicznie.

Papież Jan XXIII mocno podkreśla w swej encyklice prawo do wolnego wyboru stanu i do swobody życia rodzinnego. Rodzina bowiem jest pierwszym i naturalnym związkiem w społeczności ludzkiej. Dlatego należy otoczyć ją jak największą troską, tak w dziedzinie poglądów i obyczajów, jak w sprawach gospodarczych i socjalnych.

Dalej wyliczone są prawa w dziedzinie gospodarczej. Omówię je szerzej w drugiej konferencji. Prawa te gwarantują człowiekowi odpowiednie warunki bytowania. Każdy człowiek, mężczyzna

czy kobieta, rodzice i małżonkowie, powinni mieć możliwość korzystania — z pomocą zapłaty rodzinnej, czy odpowiedniego urzędnika własności — z dóbr niezbędnych do należytego prowadzenia i rozwijania własnej rodziny.

Dalej — prawo do zrzeszania się, aby między obywatelem i władzą zwierzchnią nie było pustki, próżni. Wolność zrzeszenia się została zagwarantowana w Karcie Praw Człowieka i Obywatela, ogłoszonej dwadzieścia pięć lat temu, w roku 1948 — aby człowiek prawdziwie mógł korzystać z tego, co jest konieczne do rozwoju jego osobowości. A osobowość kształtuje się nie przez instytucje narzucone, lecz przez stowarzyszenia dobrowolnie utworzone przez człowieka.

Rozwój osobowości ludzkiej i społeczne kształtowanie się człowieka w dużym stopniu zależy od zagwarantowania jego prawa do udziału w życiu publicznym. Człowiek, jako istota rozumna i wolna, nie może być wyręczany przez żadne narzucone mu instytucje. On sam je tworzy zgodnie z własnym zapotrzebowaniem. Bogactwo tych instytucji, stowarzyszeń i zrzeszeń zależy tylko od poziomu kultury duchowej narodu. Im wyższa jest kultura narodu, tym więcej istnieje inicjatyw do zrzeszania się dla osiągnięcia celów ogólnych, czy nawet bardzo szczegółowych.

I jeszcze jedno — prawo do ochrony swych praw. Jest to wytworzenie takiej atmosfery wewnętrznej swobody, aby obywatel — z chwilą gdy jego prawa zostaną naruszone — nie bał się ich bronić i miał świadomość, że znajdzie wreszcie sprawiedliwość.

Gdybyśmy tak z lotu ptaka rzucili spojrzenie na wyliczone tutaj prawa, zobaczylibyśmy, że są w nich ukryte zasadnicze elementy dążeń człowieka: dążenie do istnienia, do miłości, prawdy i wolności, do sprawiedliwości, jedności i pokoju. Od razu widać, że wy-

mienione prawa nie są nadane przez encyklikę, lecz potwierdzają tylko właściwości osoby ludzkiej, jakimi obdarzył ją Stwórca. Prawa gwarantują tylko możliwość rozwijania własnej osobowości.

Oczywiście, prawom odpowiadają obowiązki. Przypomina o tym encyklika, podkreślając, że w każdym człowieku istnieje nierozzerwalny związek praw i obowiązków, współzależność praw i obowiązków poszczególnych ludzi, oraz konieczność współdziałania wszystkich obywateli. Społeczeństwo to twór, który ma właściwości nie tylko materialne, ale i duchowe.

Człowiek Boży — bratem wszystkich ludzi

Zdaję sobie sprawę, Najmilsi, że jest to ujęcie zbyt syntetyczne. Nie wystarczy bowiem wyliczenie poszczególnych elementów czy praw. Dlatego odsyłam Was do dokumentu, który i w Polsce został wydany. Przeczytajcie go dokładnie.

Zmierzam do konkluzji. Wychowanie człowieka, który genetycznie wywodzi się z Łona Ojca i jest « homo Dei » — człowiekiem Bożym, wychowanie jego na brata wszystkich ludzi, musi odbywać się w duchu podstawowych jego dążeń, pragnień i głodów. Gwarancją dla rozwoju własnej osoby są prawa wszczepione przez samego Stwórcę w naturę człowieka, jako istoty rozumnej i wolnej. Nie można by przecież mówić o jakimś społecznym układzie uniwersalnym, w którym wszystkie ludy i narody, nawet tak zwane niedorozwinięte, miałyby te same właściwości i przejawiały te same dążenia. Możemy to zrozumieć tylko w obliczu Wysłannika Bożego, Boga, który stał się Człowiekiem i opowiedział nam wszystko o Ojcu. A więc przyniósł nam Jego naukę, ujawnił skąd pochodzą nasze głody i dążenia, a przez to upoważnił nas, abyśmy rozwijali w sobie właściwoś-

ci, udzielone nam przez Boga: pragnienie istnienia, miłości, prawdy, dobra, sprawiedliwości, pokoju i jedności.

Jest to możliwe i powinno mieć miejsce we wspólnocie rodzinnej, która musi być wspólnotą trwałą, bo ma w sobie znamię niezniszczalności, ale musi też być wspólnotą miłości, prawdy, dobra i pokoju. Jest to również możliwe we wspólnocie religijnej, w Kościele, który te właściwości rozwija. Współcześnie Kościół najbardziej zdecydowanie staje w obronie podstawowych praw osoby ludzkiej.

Konieczne jest też wychowywanie człowieka na brata ludzi we wspólnocie narodowej, której cech kulturalnych nie wolno zacierać, bo są one wspólnym dziedzictwem narodu, wypielęgowanym przez dzieje. Jeżeli mówi się dzisiaj tak dużo o wychowaniu państwowym, socjalistycznym, czy o wychowaniu laickim, ateistycznym — trzeba pamiętać, że zasadniczym elementem wychowania narodu jest wychowanie w kulturze narodowej. Dlatego szkoła — jak powiedziałem w ubiegłym roku w jednym z kazań — musi być narodowa, bo wychowanie ma być narodowe. Zasadniczy wpływ na wychowanie ma rodzina i naród. Trzeba o tym pamiętać i to uszanować. Dopiero wtedy można mieć nadzieję, że wychowywanie młodych pokoleń Polaków będzie się dokonywało w duchu wolności dzieci Bożych, do których Chrystus posłał swoich uczniów, mówiąc: « Idźcie i nauczajcie wszystkie narody, chrzcząc je » (Mt 28, 19).

A wreszcie — wychowanie człowieka na brata ludzi we wspólnocie politycznej. Jest rzeczą stwierdzoną, że naród, dążąc do swego rozwoju, musi się posługiwać odpowiednim narzędziem, między innymi narzędziem własnej społeczności politycznej. Gdy

więc wychowanie człowieka na brata ludzi odbywać się będzie w duchu właściwości, wszczepionych nam przez Stwórcę, uwzględniając wolę trwania, pragnienie miłości, prawdy, dobra, sprawiedliwości, pokoju i jedności, gdy będzie się odbywać we wspólnocie rodzinnej, religijnej, narodowej, politycznej i zawodowej, wtedy możliwa i konieczna zresztą koordynacja naszych wysiłków, przyniesie należyte i oczekiwane wyniki.

Kończę Dzieci Boże! Śpiewamy w « Credo » o Zbawcy naszym, że « dla nas ludzi i dla naszego zbawienia zstąpił z nieba ». A prorok Izajasz w czytanych dzisiaj modlitwach kapłańskich przypomina, że « On z mocą ogłosi Prawo. Nie zniechęci się ani nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi, a Jego pouczenia wyczekują wyspy » (*Iz 42,6*). — Bóg się nie załamie. Możemy robić bolesne doświadczenia wbrew Bogu i poza Nim — w wychowaniu ateistycznym, ale powtarzam: Bóg się nie zniechęci, ani się nie załamie, aż utrwali Prawo na ziemi. Mogą nas drogo kosztować eksperymenty, aby z człowieka Bożego utworzyć człowieka wrogiego Bogu, albo obojętnego na Boga. Człowiek musi być wychowany po Bożemu! Wzorem jest nam Jezus Chrystus, o którym mówi Pan: « Ustanowiłem Cię ... światłością dla narodów, abys otworzył oczy niewidomym » (*Iz 42,7*).

Niech to, Dzieci Boże, na dziś wystarczy. Jeżeli Bóg pozwoli, wrócimy tu za tydzień, aby dalej snuć myśli, które Prymas Polski ma obowiązek powiedzieć chrześcijańskiemu Narodowi polskiemu. — Jestem z tym kościołem związany od moich szkolnych lat. W tej chwili patrzę na miejsce, na którym jako uczeń stawałem na nabożeństwach szkolnych. Do dziś dnia pamiętam mojego sędziwego wychowawcę — dyrektora Wojciecha Górskiego, który zawsze nas do tej świątyni prowadził i towarzyszył w naszej drodze do Ojca Niebieskiego. Niech wspomnienie ucznia, który dziś sam

musi być nauczycielem i wyznawcą wobec Was, Dzieci Boże, będzie dla Was radością i błogosławieństwem.

Warszawa, Kościół Świętego Krzyża 13.1.1974 r.

HOMO OECONOMICUS

Umiłowane Dzieci Boże! Przekazuję Wam pozdrowienie w Panu.

Przed tygodniem rozważaliśmy szczególne powołanie człowieka jako « homo Dei » — człowieka Bożego, oraz jego powiązanie w Ojcu i Stworzycielu naszym ze wszystkimi dziećmi Bożymi. Człowiek Boży — bratem ludzi! Dzisiaj zacieśnimy zakres naszych rozważań do dziedziny ziemskiej, w jakiej się obracamy.

Jedno z pierwszych przykazań, które usłyszał człowiek jeszcze w Raju, miało charakter biologiczny i ekonomiczny: « Rośnijcie, mnożcie się, napełniajcie ziemię i czynćcie ją sobie poddaną » (*Rdz 1,28*). To był początek Bożego prawa. Przykazania Boże, chociaż od początku leżały głęboko w naturze człowieka, sformułowane zostały znacznie później, na Górze Synaj.

W tym pierwszym nakazie Bożym zostało określone prawo i obowiązek pracy. Prawo człowieka do ziemi, do nadawania jej charakteru Bożego, a zarazem prawo pracy: « Napełniajcie ziemię, czynćcie ją sobie poddaną » — jest jednym z najbardziej podstawowych praw i obowiązków człowieka. Jednakże nie jest ono najważniejsze, mimo iż zostało sformułowane najwcześniej, bo wiemy z Dekalogu, że najważniejsze przykazania to te, które określają stosunek człowieka do Boga: « Będziesz miłował... ».

Utrzymamy się jednak dzisiaj na płaszczyźnie pojęcia « homo oeconomicus ». Ponieważ okreś-

lenie: « człowiek ekonomiczny » byłoby dwuznacznikiem, zostaniemy przy określeniu łacińskim, które ma swoją głęboką tradycję w najstarszych pismach starożytności chrześcijańskich.

Gdy mamy przed oczyma tak określonego człowieka, wsłuchajmy się w jego rozmowy z innymi ludźmi, a także w rozmowy ludzi z Chrystusem. Dostrzeżemy w nich również problemy ekonomiczne. Wiemy, że Chrystus rozmnażał chleby dla rzeszy, która Go otaczała. Od trzech dni ludzie trwali przy Nim, wsłuchując się w słowo Boże, świadomi, że « nie samym chlebem żyje człowiek » (*Mt 4,4*). Jednak odczuwali głód i pragnienie. A wtedy Chrystus odezwał się do uczniów swoich w zagadkowy wprost sposób: « Wy im dajcie jeść ». — « Nie mamy tu nic, prócz pięciu chlebów i dwóch ryb » — odpowiedzieli (*Mt 14, 16-17*). Czy to pokusa, czy może pouczenie, że nawet apostoł nie może być obojętny na sprawy bytowe człowieka Bożego?

Chrystus rozmnaża chleby. Ale ten sam Chrystus, podczas słynnego kuszenia na górze, mającego wymiary eschatologiczne w dziejach Rodziny ludzkiej, na propozycję kusiciela: « Powiedz, aby te kamienie stały się chlebem » — ostrzega: « Nie samym chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Bożych » (*Mt 4,3-4*). Opisana przez Ewangelistę scena kuszenia Chrystusa, jak i polecenie Stwórcy: « Czyńcie sobie ziemię poddaną » — świadczą o konieczności zachowania równowagi w dążeniu do dóbr materialnych.

Człowiek — ośrodkiem równowagi ekonomicznej

Na tle rozważań filozoficznych, moralnych, czy ekonomicznych — oczywiście w ujęciu chrześcijańskim — dostrzegamy, że człowiek jest ośrodkiem rów-

nowagi ekonomicznej. Człowiek bowiem równa się: ciało i duch. Ciału potrzebny jest chleb, duchowi jest on zbędny. A jednak duch przebywa w określonym ciele. Ogromne znaczenie dla formacji duchowej człowieka ma odpowiednia kondycja ciała. Jednakże w porównaniu: ciało — duch — człowiek, zaznacza się *prymat ducha*, bo ciało bez chleba umiera, a duch — żyje wiecznie. Dzięki mocy ducha człowiek głodny może wiele wytrzymać. Wiemy to z doświadczeń więziennych, z przeżyć każdego niemal dnia.

Uznając równowagę materialną i duchową, wszyscy myśliciele chrześcijańscy, święci: Augustyn, Bonaventura, Tomasz z Akwinu oraz przedstawiciele katolickiej nauki społecznej, z najwybitniejszym myślicielem współczesnym chrześcijaństwa Maritain'em, powszechnie godzą się na to, że musi istnieć *prymat osoby przed rzeczą*. Musi więc istnieć również «*ordo oeconomicus*» — hierarchia wartości materialnych i «*ordo caritatis*» — ład w miłowaniu.

Wartości materialne nie mogą przysłonić człowiekowi całego jego powołania, znaczenia człowieczeństwa, godności osoby ludzkiej. Posługując się wartościami ekonomicznymi musimy pamiętać, że i tutaj istnieje ład, który jest normowany przez zasadę miłości. Zaczynając od najbliższych sobie, zaspakajając potrzeby rodziny, narodu czy państwa, dopiero w dalszym rzucie, kierując się miłością ogólnoludzką, możemy służyć zbywającymi dobrami innym ludom i narodom. Ład w miłowaniu — «*ordo caritatis*» wymaga, aby człowiek, który staje na czele jakiejś grupy społecznej i przyjmuje na siebie odpowiedzialność za nią, pamiętał najpierw o obowiązkach wobec dzieci swego narodu, a dopiero w miarę zaspakajania i nasycania najpilniejszych, podstawowych potrzeb własnych obywateli, rozszerzał dążenie do niesienia pomocy na inne ludy i narody, na całą Rodzinę ludzką.

Chociaż jest ustanowione prawo i obowiązek pracy: « Czyńcie sobie ziemię poddaną » — celem pracy ludzkiej jest przede wszystkim sam człowiek. Ten właśnie najbliższy, ten, wobec którego porządek miłości określa dokładnie nasze obowiązki. Poddając się jednak prawu i obowiązkowi pracy, a więc uzależniając się od pracy w dziedzinie materialnej, człowiek nie może dopuścić do ubóstwienia materii i wartości od niej pochodnych.

Gdybyśmy w tej chwili cofnęli się w daleką przeszłość, zobaczylibyśmy, że ład wartości materialnych i ład w miłowaniu ma swoje dalekie pochodzenie. Początek obrony człowieka przed rzeczą i zniewolnieniem go przez materię widzimy już w prawie Mojżeszowym — jakkolwiek prawnicy i historycy uważają, że nie we wszystkich elementach prawo to jest oryginalne. Pochodzi z doświadczenia ogólnoludzkiego narodów, żyjących przed Mojżeszem; a więc i problem omawiany miałby początek jeszcze wcześniej. Jednakże dysponując dzisiaj najbardziej autentycznymi przekazami prawa Mojżeszowego, możemy powiedzieć, że na jego kartach należy szukać wstępu do wszystkich kodeksów pracy.

I Chrystus powoływał się na prawo Mojżeszowe, i Apostołowie. Widzimy to w listach świętego Pawła, świętego Piotra i Jana, i w niezwykłym wprost manifestie Jakuba Apostoła, stanowiącym dalszy ciąg sformułowań, zawartych w prawie Mojżeszowym. Bo gdy Jakub w swoim Liście apostoelskim pisze: « Oto woła zapłata robotników, żniwiarzy pól waszych, którą zatrzymaliście, a krzyk ich doszedł do uszu Pana Zastępów » (*Jk 5,4*), to słyszymy w tym i Chrystusowe: « Godzien jest robotnik zapłaty swojej » (*Mt 10,10*) i Mojżeszowe: « Przed zachodem słońca wypłacisz pracownikowi jego należność, bo z tego żyje on i jego rodzina » (*Pwt 24,14*).

Prawa człowieka w dziedzinie gospodarczej

Wspomnienia przeszłości potwierdzają konieczność równowagi między materią i duchem. Duch nie może być zniewolniczony przez materię. Stąd płyną prawa człowieka w dziedzinie społeczno-gospodarczej. Sformułował je krótko i przypomniał światu współczesnemu Papież Jan XXIII w swej encyklice « *Pacem in terris* ». Papież Jan mówi: « Na mocy prawa naturalnego (jesteśmy przyzwyczajeni raczej do pojęcia prawa przyrodzonego — p.m.) — człowiek może żądać odpowiedniej pracy zarobkowej w swojej własnej społeczności ».

Może po tej linii szły również zapowiedzi Karola Marksa w « *Manifeście* », który głosił, że proletariusz nie ma własnej ojczyzny, a pracy musi szukać poza nią. Oby się to nie powtarzało dzisiaj, gdy proletariusz jest we własnej ojczyźnie — jak mówi się powszechnie. Ale przyjmijmy to, że człowiek może żądać odpowiedniej pracy zarobkowej we własnej ojczyźnie. Żądaniu temu odpowiada obowiązek dostarczenia mu we własnej ojczyźnie — a nie gdzie indziej — pracy zarobkowej. Przy czym — jak poucza Papież Jan — ma się to łączyć z swobodą wyboru w jej podejmowaniu. Nie może to być praca narzucona. Nie można wytworzyć takiej sytuacji — jak niekiedy się dzieje przez limit na uczelniach wyższych — że młodzież musi wybierać taki kierunek studiów, jaki jej zainteresowaniom nie odpowiada. Człowiek, jako istota rozumna i wolna, rozeznając swoje upodobania i ukierunkowania, musi mieć swobodę wyboru.

Dalej — każdy ma prawo do takich warunków pracy, aby jego siły fizyczne nie słabły, aby nie był przedwcześnie wyniszczony. Nie jest najważniejszą rzeczą, aby człowiek w krótkim czasie wiele zrobił, ale by przez długi czas

dobrze pracował. W miarę bowiem przebiegu lat pracy, wzrastają jego doświadczenia. Liczne wynalazki, zgłoszone przez majstrów, techników i inżynierów, świadczą o tym. Są one często wynikiem obserwacji i doświadczeń, poczynionych podczas długiego procesu produkcyjnego w warsztacie pracy.

Idzie też i o to, aby człowiek pracował w warunkach godnych, by siły jego fizyczne i moralne nie były wyniszczane, by nie ucierpiała nieskazitelnosc obyczajów. Idzie więc o to, aby organizacja pracy nie zasługiwała na zarzut Piusa XI (« Quadregesimo anno »). Gdy z warsztatu pracy materia wychodzi uszlachetniona, to człowiek staje się w nim gorszy. Człowiek pracujący nie może też ponosić szkody w dziedzinie swoich obowiązków rodzinnych, wobec własnych dzieci.

Łączy się z tym problem pracującej kobiety i jej pozycji społecznej. Na szczęście i w naszej Ojczyźnie coraz częściej mówi się o tym w sposób konstruktywny. Dałby Bóg, aby skuteczny! « Kobietom należy zapewnić możność wykonywania pracy w warunkach zgodnych z ich obowiązkami i potrzebami małżeńskimi, macierzyńskimi i rodzinnymi » — mówi encyklika Janowa. Jeżeli więc praca wysoko wykwalifikowanych kobiet jest konieczna, musi ona odbywać się w takich warunkach, aby w wyniku zaangażowania kobiety, nie ucierpiał jej najbardziej istotne zadanie: matki i wychowawczyni narodu w rodzinie domowej.

Idąc dalej po linii sformułowań Jana XXIII, czytamy w encyklice « Pacem in terris », że człowiek ma « prawo zajmowania się działalnością gospodarczą, zgodnie z poczuciem odpowiedzialności ». Dlatego ważną jest rzeczą, aby w organizacji pracy miał on zagwarantowaną wolność działania rozumnego. Od dawna postulują to wszyscy, którzy zaj-

mują się sprawą bezpieczeństwa pracy i którzy usiłują sformułować tezy dla kodeksów pracy.

« Z godności osoby ludzkiej wynika, że pracownikowi należy się płaca ustalona według nakazów sprawiedliwości », a więc także zapłata rodzinna. Problem ten występuje szczególnie ostro tam zwłaszcza, gdzie podaż rąk do pracy jest duża, a zapotrzebowanie na pracę — małe, gdzie wielu ludzi nie ma stałego zatrudnienia. Zapłata rodzinna, o której mówił już Chrystus w swojej przypowieści o robotnikach w winnicy oraz Jakub Apostoł — jest postulatem nowoczesnej polityki społecznej. Widzimy więc, że kierunki rozwojowe polityki współczesnej idą po słusznej linii.

Encyklika porusza również zagadnienie sprawiedliwości zapłaty. Należy unikać wielkiej rozpiętości płac, występującej często między płacami na poziomie różnych zjednoczeń a zarobkami na konkretnym odcinku produkcji. Jakże często giganty zjednoczeń przemysłowych, przypominające formy produkcji kapitalistycznej, pożerają zapłatę ludzi pracujących w fabrykach. Bywa i tak, że tam, gdzie praca jest najbardziej wydajna, wytwórcza, użyteczna społecznie i ekonomicznie, tam właśnie zapłata jest najmniejsza.

Problem ten był przedmiotem długich sporów społeczno-ekonomicznych i walk klasowych. Aż wreszcie, jak wiemy, przed ostatnią wojną światową, prawie we wszystkich państwach, także i w Polsce — doszło do ogłoszenia kodeksu pracy, który unormował nieco te sprawy. W dużym stopniu przyczynił się do tego wysiłek organizacji międzynarodowych, zwłaszcza Organizacji Pracy w Genewie, oraz Kongresy Bezpieczeństwa Pracy, które uchwały odpowiednie deklaracje o czasie i warunkach pracy.

W rezultacie już przed wojną państwa w słuszny sposób interweniowały w życie społeczno-gospodarcze swego kraju, zrywając z nieinterwencjonizmem, który

sprzyjał rozwojowi kapitalizmu, a właściwie utrzymaniu ducha kapitalistycznego. Wysiłki te wydały zamierzone owoce, tak że trudno mówić — w ścisłym pojęciu tego terminu — o ustrojach kapitalistycznych przed wojną, bo już wtedy ustroje i organizmy gospodarcze wszystkich państw zostały ograniczone przez ustawodawstwo społeczne, ustawodawstwo pracy i kodeksy pracy. Powstała specjalna nauka, którą na Katolickim Uniwersytecie nazwano socjalistyką, w najszerszym sensie tego wyrazu. Nauka ta miała związek z formowaniem się właściwego kodeksu pracy. Jest to problem nadal jeszcze aktualny. Początkiem swoim sięga on do głębi wolności człowieka i jego rozumności.

« Z natury człowieka — mówi encyklika — wypływa również prawo do posiadania własności prywatnej » w takim wymiarze, by zabezpieczała ona wolność i godność osoby ludzkiej. Własność prywatna ma także ogromne znaczenie ekonomiczne. « Daj człowiekowi skałę na własność, a zamieni ją w ogród » — mówi stare przysłowie rosyjskie. Dzisiejszy rozwój budownictwa rodzinnego jest wystarczającym dowodem, że człowiek szuka przestrzeni życiowej dla własnej rodziny. Może to być zagwarantowane jedynie przy minimalnym choćby wymiarze własności prywatnej.

Oczywiście, łączy się to zawsze z obowiązkami społecznymi, ciężącymi na jakiegokolwiek własności. Im ona większa, tym obowiązki społeczne mają szerszy wymiar. Ale współcześnie, katolicka nauka społeczna mówi nie tylko o obowiązkach społecznych, ciężących na własności materialnej, lecz na każdej własności — na wartościach duchowych, intelektualnych, kulturalnych, którymi człowiek rozporządza i które zdobył, żyjąc w społeczeństwie i korzystając z pomocy organizacji społecznych. Te wartości są również własnością społeczną. Nie

można więc mówić, że moje wartości kulturalne, moralne czy intelektualne, są tylko moją osobistą sprawą. Taki pogląd należy do epoki indywidualizmu filozoficznego i społeczno-ekonomicznego. Są to już czasy minione.

Skutki wszechwładztwa produkcjonizmu ekonomicznego

Zauważamy współcześnie pewnego rodzaju odradzanie się wszechwładztwa ekonomicznego. Oprócz wielu dodatnich przejawów rozwoju życia społeczno-ekonomicznego, dostrzegamy również i to, że zwalczony bożek kapitalistyczny pozostawił po sobie jakieś miazmaty, «zagrzybienie» terenowe. Jest niebezpieczeństwo, że jeśli nie sam ustrój kapitalistyczny, to może jakiś duch kapitalizmu dochodzi obecnie do głosu. W jakiej sytuacji?

Naprzód wtedy, gdy ogłasza się prymat materii nad duchem, gdy głosi się materializm filozoficzny, ekonomiczny. Dlaczego? Bo wówczas do głosu dochodzi prymat rzeczy nad osobą, co wywraca naturalny porządek rzeczy. Stąd filozofia materialistyczna — jakkolwiek byśmy jej bronili — jest antyhumanistyczna. Natomiast filozofia chrześcijańska, ustanawiająca prymat osoby i wspierana przez teologię, która głosi, że «Słowo ciałem się stało i mieszkało między nami» — może obronić człowieka przed nowym wszechwładztwem kapitalistycznego ekonomizmu. Prymat materializmu ekonomicznego grozi zawężeniem horyzontów i dążeń osoby ludzkiej, uboży energię myślowe i twórczość intelektualną, filozofię, literaturę i sztukę. W następstwie czyni jednostronnymi dążenia narodu i przynosi szkodę kulturze narodowej.

Jeden z wybitnych profesorów polskich powrócił

niedawno z krajów skandynawskich. Rozmawialiśmy o spostrzeżeniach tam poczynionych. Mówił: Niepokoi mnie jedno, że pisma filozoficzne, poświęcone badaniom zagadnień kultury, mają tak niskie wydania — 200, 300, 500 egzemplarzy. Dlaczego tak się dzieje? Po prostu pisma te nie są czytane, nie ma na nie zapotrzebowania. Nie chciałbym dla mojej ojczyzny takiego zawężenia zainteresowań w dziedzinie filozoficznej, kulturalnej i społecznej, jakie tam dostrzegłem. To jest ogromne niebezpieczeństwo.

Rozmawiałem kiedyś z architektami Stolicy. Powiedziałem im: Nigdy nie mieliście, Panowie, tak olbrzymiej szansy dla stworzenia potężnej architektury polskiej, rodzimej, niezależnej jak dziś. Bo nawet za czasów Juliusza II, Michał Anioł i Bramante nie mieli tak olbrzymich możliwości budownictwa jak Wy. Dlaczego więc budujecie nam pudełka? Dlaczego budujecie bezduszne obiekty, które nie przemawiają do nas wcale i świadczą o ubóstwie intelektualnym współczesnej architektury, zamykającej się do wymiarów użyteczności pudełkowej, do ciasnego wnętrza?

Odpowiedzi nie otrzymałem. Myślę, iż taki stan rzeczy jest wynikiem wszechwładztwa ekonomizmu, który sprawia, że człowiek użyteczny produktywnie jest królem, a człowiek użyteczny myślowo, intelektualnie, pracujący w dziedzinie społeczno-moralnej, jest niekiedy uważany za pasożyta. Oto jeden ze skutków wszechwładztwa produkcyjnego ekonomicznego o zabarwieniu materialistycznym, przed czym « homo oeconomicus » dla uratowania swojej osobowości « homo Dei » — musi się bronić.

Przerost ekonomizmu powoduje także osłabienie wspólnoty rodzinnej. O godzinie szóstej rano jakby piorun trzasnął w ognisko domowe, wszyscy — mąż, żona, dzieci — rozbiegają się. Może Bóg pozwoli, że kiedyś będzie lepiej, że już tego małego Polaka, który jeszcze chodzić nie umie,

nie będzie się targać pospiesznie do przedszkola, aby zdążyć na czas do pracy.

Nie jestem lekarzem, ale spotykam się z młodzieżą akademicką i mam z młodymi do czynienia choćby w seminariach duchownych. Muszę przyznać, że nigdy nie mieliśmy tylu najlepszych przecież chłopców, tak nerwowo wyczerpanych, jak dziś. Skąd to pochodzi? — Powiemy, oczywiście, że ich matki rodziły pod strasznym naciskiem przeżyć powojennych. Można to zaliczyć do przyczyn, ale to nie jest wszystko ... Może narzeczcie dostrzeże się w pracy kobietę rodzącą — matkę.

Znany jest przykład z Miłosławia — na samym krańcu archidiecezji Gnieźnieńskiej. W miasteczku tym żyje kobieta, mająca dwadzieścioro dzieci i pracująca zawodowo jako zwykła pracownica fabryczna. Można było w prasie warszawskiej wyczytać, że nawet przewodniczący tamtejszej Rady Narodowej nie zainteresował się w jakich warunkach mieszka jej rodzina. Gdy w kolejce czekała po chleb — wyśmiewano się z niej. A ona musiała postarać się o żywność, przygotować pożywienie, wysłać dzieci do szkoły i ... zdążyć do pracy. Dopiero po wielu debatach przyznano jej rentę specjalną w wysokości zarobków i zwolniono z pracy zawodowej. Ale na to trzeba było wielkiej awantury w prasie całego kraju, bo interwencje w normalnym trybie nic nie pomagały.

Dałby Bóg, aby się to zmieniło! I dałby Bóg, aby kobieta-matka, pracująca zawodowo czy naukowo, siedząca przy retortach w laboratorium, podsumowująca kolumny cyfr w księgach buchalteryjnych — wiedziała, że najwspanialszym cudem natury nie jest świat odkrywany w retorcie laboratoryjnej, lecz jej własne małżeństwo.

Pokazano mi ulotkę jugosłowiańską. Zamieszczono w niej fotografię dziecka wyjętego z łona matki — jedenasto i pół tygodniowego — mającego już regularne kształty anatomiczne człowieka. Czy to nie jest cud?

Czy nie jest to — wybaczenie, Drogie Matki — najwspanialsza fabryka czy laboratorium, którego godności i wartości nic nie przesłoni? To cud Boży, który dzieje się w Was. I nikt nie zastąpi Was tam właśnie — mówiąc słowami pisarki Rachmanowej — w « fabryce nowych ludzi ». A tymczasem wszechwładztwo ekonomizmu produkcyjnego niekiedy wyrywa Was z rodzin, zagarniając do pracy niewątpliwie użytecznej, jednakże tym samym wyrywa jakby spod waszych serc nowe życie narodu. A przecież jest jakaś hierarchia wartości!

Idźmy dalej. Wszechwładztwo ekonomizmu rabuje również czas należny człowiekowi Bożemu na oddawanie czci Stwórcy, zubaża jego życie religijne. Pomimo ogólnych tendencji rozwojowych współczesnego życia produkcyjnego do uzyskania pełnej wydajności pracy, zdarza się często, że ktoś mając jedną posadę, po kilku godzinach urywa się z niej i leci do drugiej czy trzeciej pracy.

Przymusowe roboty niedzielne i świąteczne są także jednym z przejawów ducha kapitalizmu. Pamiętamy, co było, zanim zaczęto myśleć o kodeksach pracy. Kościół bronił świat pracy przez święta katolickie, ale świat kapitalistyczny naciskał na Kościół, aby znosił dni świąteczne. Pracowałem przed wojną jako profesor nauk społecznych we Włocławskim Seminarium Duchownym, a jednocześnie byłem kierownikiem Chrześcijańskiego Uniwersytetu Robotniczego. Interesowałem się również sądownictwem pracy. Dostrzeżałem wówczas ciekawe zjawisko. Otóż jeden z fabrykantów włocławskich, pochodzenia żydowskiego, zwrócił się do mnie z propozycją. Niech ksiądz wytłumaczy swoim katolikom, aby nie pchali się w niedzielę do roboty, bo oni muszą odpocząć. — A gdy kiedyś przyszedłem do tego samego fabrykanta prosić go o dzień wolny od pracy dla robotników i tłumaczyłem, że mamy święto katolickie, lecz nie

jest ono uwzględnione w kalendarzu państwowym, odpowiedział: Ja nie przeszkadzam im, niech się modlą. I ja zarobię, i oni zarobią. — Był Żydem ... Nazwisko jego dotąd pamiętam.

Jakże inaczej wygląda to dzisiaj! Przyznam się, że gdy ogłoszono w Warszawie w jedną z niedziel jesiennych generalny apel do członków partii, aby stanęli do budowania « Wisłostrady », wystąpiłem z depeszą do Pierwszego Sekretarza Partii. Prosiłem go ze względów religijnych, społecznych i humanistycznych, aby się tym zainteresował i aby miasta, które wymaga społecznego odpoczynku, nie zamieniano w obóz pracy. Prosiłem też, aby to, co wywalczył świat robotniczy — wolność od pracy w niedzielę i święta — nie niszczył rząd robotniczy, zmuszając ludzi przez « dobrowolne zobowiązania » do pracy wtedy nawet, gdy rodzice i dzieci mają jedyną okazję spotkać się razem i побыć przynajmniej raz w tygodniu w domu rodzinnym.

Ewolucja społeczno-ekonomiczna w świecie idzie w innym kierunku. Może to, co usłyszeliśmy wczoraj, jest zapowiedzią lepszych czasów, gdy i w Polsce będą dni wolne od pracy, bez obowiązku odpracowywania, który jest też z ducha kapitalistycznego. Powiecie dziś może: « Cóż to, Prymas, zamienił się w jakiegoś komunistę? » — nie, ja jestem chrześcijańskim myślicielem społecznym, zajmującym się od dziesiątek lat tymi problemami. Od czterdziestu lat pracuję w tej właśnie dziedzinie naukowej i z zainteresowaniem śledzę rozwój polityki społecznej. Dlatego zdając sobie sprawę z sytuacji, lękam się, aby nie odrodził się u nas duch kapitalizmu, aby ustroj demokratyczny nie rządził się duchem kapitalistycznym, gdyż wówczas zepchnęłoby się człowieka na pozycję robota i oceniałoby się go tylko od strony jego zdolności produkcyjnej.

Okropny jest język produkcjonizmu. Właściwie nic innego obecnie nie słyszymy, tylko o produkcji

i o produkcji — bez przerwy. Gdy przed wojną narzekaliśmy na « klęskę urodzaju », nie wiedząc co z naszym zbożem zrobić i gdzie go sprzedać, dzisiaj produkując w nieskończoność i wszystkiego mając w bród, słyszymy, że musimy jeszcze za ileś tam milionów kupić zboża u kapitalistów. (!!)

Pod wpływem frazeologii wszechwładztwa ekonomizmu nastąpiło zacieśnienie zainteresowań człowieka. Prymat przed osobą ludzką zdobyła sobie materia. Osłabiło się wspólnotę rodzinną, rabuje się prawa człowieka do Boga, spycha się go na pozycję robota. Trzeba się przed tym bronić.

Niebezpieczeństwo odrodzenia się ducha kapitalizmu wypływa z ubóstwienia materii i produkcji. Jest skutkiem tak zwanej filozofii materialistycznej — chociaż trudno mówić o filozofii materialistycznej, egzystencjalnej, bo filozofia zajmuje się wielkimi sprawami, myśli « per suprema principia », a nie poprzez śmietniki. Ubóstwienie materii i produkcji rodzi ideał konsumpcyjny, żądzą bogacenia się, walkę konkurencyjną, a wreszcie doprowadza do deprecjacji człowieka.

Pragniemy uchronić Ojczyznę naszą od nawrotu
ducha kapitalistycznego

Pragnęlibyśmy Ojczyznę naszą uwolnić od koszmaru nawrotu ducha kapitalistycznego, bo miał on swoje wielkie obciążenia moralne. Nie trzeba myśleć, że Kościół sprzyjał kapitalizmowi. Najlepszym świadectwem są wszystkie encykliki społeczne, nie tylko Leona XIII, Piusa XI czy Piusa XII, lecz chociażby ta, na którą się powołuję — Jana XXIII « Pacem in terris » i wcześniejsza « Mater et Magistra ». Kościół zawsze lękał się przerostu władania materii nad duchem i zawsze powtarzał za Chrystusem: « Nie samym

chlebem żyje człowiek, ale wszelkim słowem, które pochodzi z ust Boga». Zawsze przypomina, że « Słowo ciałem się stało » i żywi człowieka Bożym Ciałem.

Nasza Ojczyzna — ciągle to powtarzam — jest zamieszkała przez Naród wybitnie kulturalny. Jesteśmy indywidualistami, to prawda, ale świadczy to o naszych szerokich zainteresowaniach kulturalnych. Mamy więc do czynienia z narodem uzdolnionym — jakkolwiek nie brak wśród nas ludzi, którzy marnują swoje talenty i zdolności. Stać nas na to, abyśmy model współczesnego życia wypracowali samodzielnie, nie oglądając się ani na prawo, ani na lewo. Mamy ogromne bogactwo elementów naszej rodzimej kultury narodowej, moralnej, społecznej, tak że jest z czego tworzyć styl życia, odpowiadający potrzebom naszego Narodu, abyśmy czyniąc sobie ziemię poddaną, nie ubóstwili materii. Bo gdy ubóstwimy materię, wtedy będzie nam wszystkiego brak. A gdy duch będzie rządził materią, dopiero wówczas będzie pełna autonomia, nawet i gospodarcza, w skomplikowanym współczesnym świecie.

O to jedno modlimy się, aby Duch Boży i ludzie do tego powołani, uchronili naszą Ojczyznę od największego niebezpieczeństwa — ubóstwienia materii. Wiemy, że prowadząc olbrzymią pracę i mając niewątpliwe osiągnięcia, ujawniają oni intencje coraz to trzeźwiejsze i przytomniejsze.

Jednakże pamiętajmy wszyscy, że najważniejszą wartością w Ojczyźnie naszej jest człowiek. Ten pod sercem matki i ten na urzędzie; ten na roli, w warsztacie pracy i ten na katedrze profesorskiej, rzemieślnik, murarz, architekt, inżynier i naukowiec! Oni są największą wartością Narodu. To Naród ma służyć obywatelowi! Całe życie gospodarcze ma służyć człowiekowi, aby nie było zniewolniczenia człowieka, bo z niewolników nie ma pracowników.

To mówi Wam Prymas Polski, uważając

za swój moralny obowiązek powiedzieć całą prawdę.

Zakończę swoje rozważania pokorną prośbą, która jest czytana w dzisiejszej liturgii Słowa, zaczerpniętej z Księgi Proroctwa Izajasza, rozdział 62. Słowa te są zarazem apelem do Was i przypomnieniem mojego obowiązku: « Przez wzgląd na Syjon nie umilknę, przez wzgląd na Jerozolimę nie spocznę, dopóki jej sprawiedliwość nie błysnie jak zorza i zbawienie jej nie zapłonie jak pochodnia. Wówczas narody ujrzą twą sprawiedliwość i chwałę twoją wszyscy królowie. I nazwą cię nowym imieniem, które usta Pana oznaczają. Będziesz prześliczną koroną w rękach Pana, królewskim diademem w dłoni twego Boga. Nie będą więcej mówić o tobie « Porzucona », o krainie twej już nie powiedzą « Spustoszona ». Raczej cię nazwą « Moje w niej upodobanie », a krainę twoją « Poślubiona ». Albowiem spodobałaś się Panu i twoja kraina otrzyma męża. Bo jak młodzieniec poślubia dziewicę, tak twój Budowniczy ciebie poślubi i jak oblubieniec weseli się z oblubienicy, tak Bóg twój tobą się rozraduje » ... moja O j c z y z n o ...

Warszawa, Kościół Świętego Krzyża 20.1.1974 r.

HOMO POLITICUS

Umiłowane Dzieci Boże, Dzieci moje!

Poprzednie konferencje poświęcone dziecięciu Boga Żywego — « homo Dei » i człowiekowi, gospodarzowi ziemi — « homo oeconomicus », stanowią dla nas tło, które pomoże nam w konferencji dzisiejszej dostrzec człowieka Bożego postawionego na ziemi pod władzą ludzi.

Pozwólcie na krótkie wprowadzenie biblijne. Odnowiciel Przymierza — Jezus Chrystus, odnawia również radość stworzenia. Słyszeliśmy dzisiaj w pierwszym czytaniu liturgii Słowa, jak po ciężkich przeżyciach, naród Izraelski powrócił do swojej ojczyzny. Odnaleziono zaginioną księgę Prawa Mojżeszowego. Prawdopodobnie zapomniano o dawnym prawie wśród udręk tułaczki niewoli Babilońskiej. Pisarz Ezdrasz ogłasza więc to prawo ludowi, który pełen radości woła: « Amen, Amen ». (*Ne 8,6*).

W czytaniu drugim ukazano, jak doniosłe znaczenie jednoczące ma to prawo. Społeczność ludzka składa się z różnych członków, stanowi jeden ściśle zespolony organizm. Tak jak różne są członki ciała ludzkiego, obdarzone różnymi właściwościami, jednak wszystkie są potrzebne dla normalnego działania organizmu, tak jest w każdej społeczności, a także w organizmie nadprzyrodzonym, jakim jest Kościół (*1 Kor 12,12-17*).

Trzecie czytanie ewangeliczne przypomina nam zadanie Odnowiciela prawa Bożego wśród ludu — Jezusa Chrystusa. Zaczął On odnowę ładu prawnego i społecznego w duchu służby od tego, że przyjął postać

Sługi i narodził się ze Służebnicy Pańskiej. Powiedział: « Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służono, lecz by służyć i życie swoje oddać na okup za wielu » (Mk 10,45). « Kto by między wami chciał się stać wielkim, niech będzie sługą waszym. A kto by chciał być pierwszym między wami, niech będzie niewolnikiem wzystkich » (Mk 10,43-44). Przykładem swoim w Wieczerniku, podczas umywania móg apostoelskich, pouczał: « Dałem wam przykład, abyście i wy tak czynili, jak Ja wam uczyniłem » (J 13,15).

Kościół nazwał swoich kapłanów ministrami — « ministri sacri ». Władza świecka przyjęła tę nazwę dla swoich ministrów, chociaż nie zawsze przyjęła ducha, którym muszą się rządzić « minsitri sacri ». Jednakże łacińskie słowo « minister », znaczy po polsku « słu g a ». Bardziej jest tutaj uwydatniona postawa i zadanie służebnicze, aniżeli władza.

Misterium władzy

Władza nad człowiekiem — dzieckiem Bożym, stanowi swego rodzaju misterium. Od dawna czytamy w różnych dokumentach i słyszymy w nauce Kościoła, że władza jako taka — jako pewna właściwość zniewalająca do posłuszeństwa i ładu — pochodzi od Boga. Jest to również przypomniane w encyklice Jana XXIII « Pacem in terris » w części drugiej, gdzie omawiane są stosunki między obywatelami, a władzą społeczności politycznych.

Papież pisze tak: « Społeczność ludzka nie może być dobrze zorganizowana ani wytwarzać odpowiedniej ilości dóbr, jeśli jest pozbawiona ludzi sprawujących prawowitą władzę, którzy stoją na straży praw i w miarę potrzeby nie szczędzą swej pracy i starań dla dobra wzystkich. Cała ich władza pochodzi od

Boga, jak uczy święty Paweł w następujących słowach: « Nie ma bowiem władzy, jak tylko od Boga » (Rz 13,1-5).

Kościół to często przypomina: Jednocześnie encyklika — słowami świętego Jana Chryzostoma — wyjaśnia, co to znaczy władza od Boga: « Cóż mówisz? Czy każdy władca jest przez Boga ustanowiony? Nie twierdzę tego — mówi — nie chodzi mi bowiem teraz o poszczególnych władców, ale o samą władzę. Twierdzę więc, iż to mądrość Boża sprawia, że istnieją władze, że jedni rządzą, a inni są im podlegli i że żadne sprawy nie zależą od przypadku ani nie są prowadzone lekkomyślnie ». Ponieważ bowiem Bóg stworzył ludzi jako istoty z natury swej społeczne, a żadna społeczność « nie może istnieć, jeśli w niej ktoś jeden nie posiada władzy zwierzchniej i nie nakłania skutecznie jednostek do działania na rzecz wspólnego celu, dlatego polityczna społeczność ludzka musi mieć władzę, która sprawuje w niej rządy. Dlatego władza ta, podobnie jak i społeczność, z natury swej pochodzi od samego Boga-Stwórcy » (p. 46). Mówi to św. Jan Chryzostom, piszący w IV wieku. Słowa jego przytacza w swej encyklice Papież Jan XXIII.

Wydaje się więc, Najmilsze Dzieci Boże, że władza jako taka jest instytucją wynikająca z woli przemądrego Stwórcy, który ustala ład w świecie i przez społeczne usposobienie osoby ludzkiej skłania ludzi do współdziałania, do kierowania i podporządkowania się kierownictwu.

Encyklika przypomina nam równocześnie, że władza też podlega władzy. Władza sprawowana nie jest najwyższą mocą i najwyższą siłą. « Nie należy jednak sądzić — mówi Papież — że nie podlega ona żadnej innej władzy. Przeciwnie, ponieważ wywodzi się z uprawnienia do wydawania rozkazów zgodnych z prawym rozumem, trzeba niewątpliwie przyjąć,

że czerpie ona moc zobowiązania z zasad moralności, których źródłem i celem jest Bóg» (p. 47).

A więc to, co z ustanowienia Stwórcy pochodzi — władza jako moc zwierzchnia i rozkazodawcza, porządkująca życie i współżycie obywateli — nie jest bogiem i nie jest najwyższą siłą. I ona jest ograniczona, pochodząc w swojej istocie od Boga. Mówimy «władza», a nie «ludzie sprawujący władzę». Władza ma zakres ograniczony, bo istnieje odwołanie się od niej.

Sprawowanie władzy — jak wyjaśnia Papież w swej encyklice — wymaga odwoływania się do sumienia ludzkiego (p. 48). — «Prawdziwe dobro wspólne polega przede wszystkim na poszanowaniu praw i obowiązków ludzkiej osoby. Wobec tego głównym zadaniem sprawujących władze w państwie jest dbać z jednej strony o uznawanie tych praw, ich poszanowanie, uzgadnianie, ochronę i stały ich wzrost, z drugiej zaś strony o to, aby każdy mógł łatwiej wypełniać swoje obowiązki. Albowiem «podstawowym zadaniem wszelkiej władzy publicznej jest strzec nienaruszalnych praw człowieka i dbać o to, aby każdy mógł z większą łatwością wypełniać swe obowiązki» (p. 60).

Jak słyszeliśmy w pierwszej konferencji — człowiek Boży jest stworzony na obraz i podobieństwo Boga i z Niego czerpie przyrodzone właściwości, które są jego prawem. Korzystanie z tych praw zawsze łączy się z wypełnianiem odpowiednich obowiązków. Stąd władza jako taka, jako siła sprawcza ładu i porządku, podlega z kolei władzy Stwórcy i łaadowi przyrodzonemu, który Bóg ustanowił.

Władza musi się odwoływać do sumienia — mówi Papież — a nie do siły (por. p. 48). Wynika z tego ograniczenie siły porządkującej świat przez prawo naturalne osoby ludzkiej i przez to, że władza

jest ustanowiona nie tylko dla dobra jednostki, lub jakiejś frakcji czy partii, lecz dla dobra powszechnego — dla wspólnego dobra ogółu obywateli. Stare prawo rzymskie określa to pojęciem — « *bonum commune totius universi* », a polska tradycja polityczna mówiła o « dobru Rzeczypospolitej ». A więc nie o dobro takiej czy innej grupy, tylko o dobro wszystkich ludzi, nad którymi władza ma czuwać, aby wypełniając obowiązki, mieli również zagwarantowane i swoje prawa. Stąd do władzy publicznej należy czuwanie nad tym, aby jedni obywatele nie ograniczali praw innych.

Można by, Najmilsi, z encykliki, którą trzymam w ręku przytoczyć długie urywki, wyjaśniające bliżej to, co powiedziałem; jednakże wołę odesłać Was raczej do tekstu. Trzeba go sobie spokojnie rozważyć, aby zrozumieć, że władza czerpie moc zobowiązującą z zasad moralności, których źródłem i celem jest Bóg. A więc nie tak, jak mówiono w starym prawie rzymskim: « *quod principi placuit, legis habet vigorem* » — « to co podoba się zwierzchnikowi, ma moc prawną » — tylko to, co jest zgodne z ładem i porządkiem moralnym — z rozumnym charakterem osoby ludzkiej i z jej uprawnieniami. Nie są one nadane przez żadną władzę ziemską, lecz pochodzą z prawa przyrodzonego. Z kolei prawo przyrodzone, czyli wszczępione w osobę ludzką pochodzi od Stwórcy.

Władza nie może być używana przeciwko Twórcy
władzy

Jeżeli ludzie sprawujący władzę lubią słuchać o tym, że wszelka władza pochodzi od Boga, to powinni też wyciągnąć z tego odpowiednie wnioski. A więc — jeżeli władza pochodzi od Boga, to władzy nie można używać przeciwko Bogu,

gdyż podcinać się będzie gałąź, na której się siedzi, naruszając fundament, na którym opiera się społeczność. W rzeczywistości tak bywa, że ilekroć władza jest sprawowana przeciwko Bogu, traci ona podstawę i tytuł do rozkazywania obywatelom i do zobowiązania ich. — Bo w imię czego mają oni być jej posłuszni? Jeżeli władza jest pochodzenia Bożego, jeśli wynika z natury życia społecznego, w którym żyje człowiek, mający prawa nadane od Boga — to taka władza musi odwołać się do sumienia, którym rządzi Bóg. Jeżeli natomiast władza nie będzie uznawała tej prawdy, że jej moc nakazywania pochodzi od Stwórcy, który tak właśnie ukształtował osobę ludzką i wspólżycie społeczne — to w takim razie nie ma motywu do rozkazywania innym.

Wielokrotnie w swej encyklice Jan XXIII mówił, że «gdyby władza nakazywała coś, co jest niezgodne z prawem przyrodzonym, z prawem Bożym, co jest niezgodne z posłannictwem, charakterem i prawami osoby ludzkiej, to takie nakazy w sumieniu nie obowiązują» (*por. p. 51*). — «Trzeba bardziej słuchać Boga, niż ludzi» — mówili Apostołowie w sytuacjach trudnych, gdy zakazywano im nauczać w Imię Chrystusa (*Dz 5,29*).

Przyjąwszy, że istota władzy w swej mocy nakazywania i oczekiwania posłuszeństwa zależy od Boga, trzeba też przyjąć, że musi być ona sprawowana po Bożemu, a przynajmniej nie może być zwrócona przeciwko Temu, z którego się wywodzi — przeciwko Bogu. Nauka ta w Kościele katolickim, w katolickiej etyce i polityce społecznej, oraz w prawie publicznym, ma swoją ciągłość historyczną.

W takim razie anachronizmem będzie jakikolwiek ateizm państwowy, czy polityczny!

Anachronizmem również będzie montowanie aparatu ateizującego społeczeń-

stwo, aby usposabiał obywateli przeciwko Bogu, od którego wszelka władza w swej istocie pochodzi. Doprowadza to do dziwnego zjawiska, jakie świat kulturalny przeżył, już w okresie Reformacji, gdy poszczególni władcy protestanccy, walcząc z Kościołem i zajmując majątki kościelne, w imię swojej władzy zobowiązywali poddanych do przyjęcia protestantyzmu czy kalwinizmu, głosząc zasadę « cuius regio eius religio » — do kogo należy władza, ten też dyktuje religię.

Dzisiaj uważamy to za anachronizm. Według badań historycznych postęp społeczny w zakresie prawa publicznego odzegnał się od tej tezy i uznał, że jest ona nie do przyjęcia. Wiemy również z polskiej literatury politycznej, że na polecenie Jagiełły, już po bitwie grunwaldzkiej, na Soborze Konstancjeńskim, polska racja stanu broniła się przeciwko narzucaniu religii mieczem. Czynił to wybitny przedstawiciel polskiej myśli politycznej — Paweł Włodkowic z Brudzewa, którego pisma zostały niedawno krytycznie opracowane i wydane w Anglii.

Jeżeli przyjmie się, że anachronizmem jest ateizm państwowy, polityczny, to również anachronizmem będzie finansowanie ateizacji przez państwo. Anachronizmem będą oświadczenia, jakie niekiedy słyszymy w urzędach: « Jestem człowiekiem niewierzącym ». Można to przyjąć jako smutną wiadomość, ale nie może to mieć żadnego wpływu na urzędowanie, które musi być uszanowaniem podstawowych praw osoby obywatela.

Anachronizmem również będzie próba montowania wychowania ateistycznego — posłużenia się ustawodawstwem państwowym dla wprowadzenia systemu monopolu wychowawczego i wychowania młodzieży chrześcijańskiej w duchu ateistycznym. Będzie to także nadużycie władzy. Odpowiedź na to jest jedna: « Trzeba bardziej słuchać Boga, niż ludzi ».

Jeżeli stoimy na stanowisku, że władza jako taka w istocie swojej pochodzi od Boga i potrzebna jest dla zachowania ładu społecznego, to rzecz oczywista, że taka władza nie może być używana przeciwko Temu, który jest jej Mocodawcą, a więc przeciwko Bogu, od którego pochodzi.

Podobnie ma się rzecz z próbami laicyzacji społeczeństwa — to znaczy odczyszczania wierzących obywateli z elementów religijnych, katolickich. Bo cóż to znaczy « laicyzacja »? Jest to prąd, który wyrósł na schyłku XVIII wieku i zapanował na przełomie wieku XIX. Dążył on do tego, aby z pomocą władzy państwowej tworzyć laicką szkołę i moralność i zlaicyzować wszystkie urządzenia państwowe, społeczne i polityczne. Są to terminy zawleczone z literatury francuskiej. Mają one wprawdzie swoje antecypanty w polityce starogreckiej, jak sam wyraz wskazuje — « laicos », « laik », jednak wyrażenia « école laïque », « morale laïque », pochodzą z okresu, gdy masoneria i liberalizm polityczno-ekonomiczny, nie licząc się z żadnymi zasadami moralnymi, umacniał taką właśnie dążność głównie we Francji.

Jeżeli więc dzisiaj tyle się słyszy, czyta i pisze o państwie laickim i wychowaniu laickim, to jest to odgrzewanie starych, zadawnionych potraw, które współczesnemu człowiekowi absolutnie przez gardło przejść nie mogą. Są to pojęcia przestarzałe. Władza państwowa nie ma takiego prawa, aby siłą, z — pomocą urzędzeń społecznych i publicznych — propagować tak zwaną moralność laicką, czy też obrzędowość laicką, zwłaszcza w społeczeństwie na wskroś katolickim.

Człowiek wierzący wobec urzędników niewierzących

Cóż wobec tego człowiek wierzący może uczynić wobec urzędników deklarujących swoją niewiarę?

Może ze smutkiem przyjąć do wiadomości fakt niewiary, ale musi stwierdzić, że w urzędzie jest to deklaracja zbędna. W imię bowiem takiego oświadczenia urzędnik państwowy nie może nic czynić przeciwko obywatelowi wierzącemu. Nie może też w imię takiej deklaracji organizować przywilejów dla ludzi niewierzących.

Nieraz mówi się: « Niech katolicy dadzą spokój ludziom niewierzącym ». My w tym kierunku czynimy co możemy — świadczy o tym cały ruch ekumeniczny. Ale prosimy: Niech raczej niewierzący dadzą święty spokój wierzącym. Idzie o to, aby swojej władzy nie nadużywali dla propagowania własnej niewiary, a człowiek wierzący nie ucierpiał z tytułu swej wiary, gdy stanie przed niewierzącym.

Postęp nie jest i nie może być przywilejem niewiary — jak nieraz się głosi. Nadużyto tego wyrazu, określając wszystko co łączy się z niewiarą jako postępowe, natomiast wierność Bogu, Chrystusowi i Kościołowi — ma być przejawem uwstecznienia.

Przeżyliśmy już raz szaloną pychę niewierzących ignorantów, którzy uważali, że mają monopol na postęp i postępowość. Trzeba jasno powiedzieć, że niewiara nie daje patentu kwalifikacji do mądrości i władzy. Oczekujemy więc, aby zaniechano wreszcie wszelkiej formy dyskryminacji w imię niewiary wobec ludzi, których wiarę rozpoznano, aby nie ośmieszano ludzi wierzących, nie zamykano im drogi do awansu społecznego, zawodowego i politycznego. Byłoby to niezgodne z kierunkami rozwojowymi współczesnego życia — i to na całym świecie.

Niestety, w Ojczyźnie naszej, do ostatniej niemal chwili nie brak oznak nadużywania władzy przeciwko człowiekowi wierzącemu, tylko z tego tytułu, że on pełniąc obowiązki zawodowe, kulturalne, czy społeczne, został gdzieś, kiedyś,

przez kogoś rozpoznany jako wierzący i praktykujący katolik. Rosną u nas akta, świadczące o wielkiej liczbie ludzi zalęknionych, zastraszonych, którzy mimo wszystko upominają się o swoje prawa, o to, aby mogli bez przeszkód przyjąć sakrament małżeństwa, ochrzcić swoje dziecko, towarzyszyć mu przy I Komunii świętej, brać udział w pogrzebach chrześcijańskich, podać Biskupowi kwiaty, gdy przyjeżdża do parafii; aby mogli w pełni uczestniczyć w życiu religijnym — jeśli im to dyktuje sumienie i nakazy religii. Pragnęlibyśmy, aby z tego powodu nikt w Ojczyźnie naszej nie cierpiał.

Osiągnięciem pozytywnym byłoby utrzymanie równości praw i awansu społecznego czy zawodowego, uszanowanie wszystkich ludzi jednako. Wierzący, wdzięczni Bogu za dar wiary, prędzej wtedy uchronią się wobec tych, którzy uważają się za niewierzących, od wyniosłości, od jakichkolwiek wyrażen i zwrotów, którymi mogliby pomniejszyć w swojej opinii ludzi wyznających swoją niewiarę.

Stojąc na stanowisku uszanowania ludzkiego sumienia, choćby błędnego, obywatele wierzący mają prawo oczekiwać dla siebie poszanowania ich przekonań, ich wiary i Kościoła, którego dziesięciowiekowe zasługi w Ojczyźnie są faktycznie i historycznie — bezsporne. Mają prawo do spokojnego życia religijnego w Ojczyźnie na wszystkich stopniach, w rodzinie, w społeczności zawodowej, kulturalnej i politycznej.

Władza — służbą

Najmilsi! Na wstępie dzisiejszej konferencji ukazał nam się Chrystus, który uklękłszy przy nogach Apostoła umywa je, choć Piotr się broni. Wytłumaczył mu Chrystus: « Tego co Ja czynię, ty teraz nie rozumiesz, ale później będziesz wiedział ... » — « Jeżeli więc Ja, Pan

i Nauczyciel, umyłem wam nogi, to i wyście powinni sobie nawzajem umywać nogi » (*J 13,7,14*). Pan Jezus chciał przez to pouczyć, że gdy Piotr Apostoł stanie kiedyś na czele Kościoła Powszechnego jako zastępca Chrystusa na ziemi, ma być « *servus servorum Dei* » — « sługą sług Bożych ».

Tak pojmowana władza oznacza miłość, a nie postrach. Dlatego też pozyskiwanie obywatela do posłuszeństwa winno się odbywać przez apelowanie do jego sumienia, a nie do władzy karania. Każda forma kary staje się niepopularna, a często zbędna. Właściwie dziś trzeba myśleć o takim klimacie społecznym, który byłby wolny od strachu przed karą. Klimat zastraszania powinien wreszcie zniknąć, aby władza państwowa zyskiwała sobie miłość obywateli przez poszanowanie ich praw. Im bardziej uszanowane będą podstawowe prawa obywateli, a szczególnie prawo do wolności osoby ludzkiej, prawo do prawdy, miłości i sprawiedliwości, prawo do równego startu społecznego, zawodowego, czy kulturalnego, prawo do wolności wierzenia i wyznania — tym bardziej okaże się zbędny klimat zastraszania i tym szybciej można będzie ograniczyć fantastycznie rozbudowany aparat bezpieczeństwa, który dla wielu obywateli jest prawdziwym niebezpieczeństwem.

Pragniemy, aby cała atmosfera społeczna — nawet w sądownictwie, wśród prokuratorów Rzeczypospolitej, wśród tych, do których należy wymierzać słuszną karę dla zapewnienia ładu społecznego — była wolna od terroru; aby kary były proporcjonalne do win i przekroczeń, aby nie stosowano najwyższego wymiaru kar, zwłaszcza za praktyki religijne. Pragniemy, aby władza państwowa zdobywała sobie miłość w społeczeństwie nie przez postrach i kary, ale przez poszanowanie praw obywateli i aby pamiętała, że władać to znaczy służyć.

Tego uczy Chrystus, Nauczyciel nasz i Sługa. Przy-

jąwszy postać sługi, na przykładzie swojego życia poka-
zał, że władza, chociaż sama w sobie stanowi misterium,
jest jednakże zawsze służbą.

Podstawowe elementy normalizacji

Dziś, gdy tyle mówi się o normalizacji stosunków między Kościołem i Państwem, pragniemy to w szczególności sposób podkreślić. W ubiegłym tygodniu Episkopat Polski przez trzy dni obradował na swojej 140 Konferencji Plenarnej. Wśród różnych postulatów pragnął jeszcze raz uściślić dokładnie i podać do wiadomości wiernych w specjalnym komunikacie, który będzie niedługo czytany — jak właściwie należy pojmować normalizację. Jest to nie tylko zagadnienie Kościół-Państwo, zagadnienie uznania szeregu uprawnień instytucjonalno-administracyjnych Kościoła — jak to zostało uczynione na Ziemiach Zachodnich. Postanowienia te budzą w nas wiele najlepszych nadziei na przyszłość. Inkorporowanie diecezji północnych i zachodnich do metropolii polskich — Gnieźnieńskiej, Warszawskiej i Wrocławskiej wzmocniło organizm Kościoła polskiego, pogłębiło jego zwartość i wprowadziło ład pracy.

Jest to jednak normalizacja natury administracyjnej, instytucjonalnej. A nam idzie o coś więcej. Zwraca na to uwagę Episkopat w swoich rozmowach z Władzami państwowymi. Ostatnie posunięcia Rządu ogłoszone w « Monitorze » wskazują na to, że diecezje zachodnie otrzymały postulowany zwrot świątyń i niektórych obiektów kościelnych, niezbędnych do normalnego obsłużenia wiernych. Ale Kościół wcale nie ma pretensji do wszystkich obiektów kościelnych na tych ziemiach, a zwłaszcza do budynków gospodarczych, które zostały przejęte przez Państwo. Nie jest prawdą, jakobyśmy uważali za przeszkodę do

normalizacji zwrot pozostałych obiektów kościelnych, które podlegają jeszcze administracji państwowej.

Nie o to nam idzie! Nasze doświadczenia i zrozumienia poszły znacznie dalej i głębiej. Dlatego Episkopat Polski uważa, że chociaż dokonania te świadczą o dobrej woli, o zrozumieniu sytuacji i pozycji Kościoła — jednakże najważniejszą rzeczą jest uznanie obecności Kościoła w społeczeństwie polskim i uznanie właściwych mu zadań: przepowiadania Dobrej Nowiny wszelkiemu stworzeniu, dawania świadectwa prawdzie Chrystusowej, uświęcania ludzi, umacniania ładu moralnego z pomocą wartości nadprzyrodzonych i etyki chrześcijańskiej.

Dlatego też Biskupi polscy mówiąc o normalizacji, pragną uwydatnić właściwe jej elementy. Należy do nich: podstawowa wolność obywatelska, wolność korzystania z praw, wolność sumienia i religii — wolność dla środowiska kultury katolickiej. Chodzi nam o możliwość tworzenia kultury katolickiej w naszej Ojczyźnie — nie tylko kultury materialnej, o której świadczą bogate « Katalogi Zabytków » — ale kultury duchowej, moralnej, etycznej, światopoglądowej; aby w społeczeństwie katolickim istniały właściwe luzy dla kultury katolickiej.

Podstawowym elementem normalizacji jest także wolność wychowania obywateli, a więc dzieci i młodzieży katolickiej w duchu moralności chrześcijańskiej i etyki katolickiej. Uważamy wreszcie za niezbędne stworzenie katolickiego środowiska społeczno-etycznego, aby wyeliminować rozkładowe siły amoralne, działające na szkodę młodego pokolenia. Dopiero wtedy, gdy te problemy będą rozważane, uznane i uszanowane, wówczas można będzie mówić o zasadniczej, obiektywnej, konstruktywnej normalizacji, od której zależy pokój Boży w Królestwie Chrystusowym.

Oto, Dzieci Boże, właściwe pojmowanie normalizacji. Dążymy do niej, bo chcemy Ojczyznę naszą uchronić od niebezpieczeństw, które mogą jej grozić, jeśli społeczeństwo, przebudowane politycznie, będzie się rządzić starym duchem niemoralności, jeśli utrzyma się u nas tradycja marnowania grosza publicznego na uczty i biesiady, których tak dużo. Marnotrawstwo czasu, sił i energii duchowych, marnotrawstwo materiałów i urzędzeń publicznych, środków wytwarzania i produkcji, często wypływa z nieładu spożycia, z nieładu w dziedzinie sprawiedliwości społecznej i sprawiedliwej płacy. Jednym daje się zbyt niskie środki do życia, a innym — nadmierne. Są one niekiedy używane na życie rozrzutne, rozwiązłe, którego niestety nie brak i u nas; przejawy jego notujemy w tylu miejscach.

Oto w bardzo zwięzły sposób — bo jesteśmy ograniczeni czasem — ujęcie tematu: « człowiek Boży pod władzą ludzi postawiony », oraz czego oczekuje on od tych, którzy sprawują nad nim władzę.

W drugim czytaniu liturgicznym, zacerpniętym z 1 Listu do Koryntian, usłyszeliśmy dzisiaj bardzo trafne porównanie społeczeństwa do organizmu ludzkiego. Święty Paweł między innymi pisze tak: « Wprawdzie liczne są członki, ale jedno ciało. Nie może więc oko powiedzieć ręce: « Nie jesteś mi potrzebna » albo głowa nogom: « Nie potrzebuję was ». Raczej nawet niezbędne są dla ciała te członki, które uchodzą za słabsze; a te które uważamy za mało godne szacunku, tym większym obdarzamy poszanowaniem » (1 Kor 12, 20-23).

Jeżeli wczytamy się dokładnie w wykład świętego Pawła, zawarty w 12 i 13 rozdziale pierwszego Listu do Koryntian, dostrzeżemy, że w oczach Apostoła społeczność jest jednością, która powstaje z dobrze złożonej wielości. Podobnie jak organizm fizyczny człowieka składa się z różnych członków, a żadnego z nich

nie chcemy się pozbyć, bo każdy ma swoje przeznaczenie i swą wartość dla normalnego funkcjonowania całości, tak też każda społeczność narodowa, polityczna i kościelna powstaje z wielu członków. Aby zaś organizm narodowy i polityczny rozwijał się normalnie, muszą być uszanowane różnorodne formy życia społecznego.

Dlatego Biskupi polscy z bólem przyjęli próbę wciągnięcia całej młodzieży polskiej do jednej monopolistycznej organizacji i dali wyraz swej postawie. Dążenia te bowiem zubażają i zmniejszają możliwość wyrobienia społecznego młodzieży, zwłaszcza akademickiej. Będzie to niewątpliwie szkodą dla kultury narodowej, a nawet dla kultury życia społecznego i politycznego.

Mądra organizacja społeczeństwa nie polega na tym, aby stosować wszędzie ten sam wąski schemat, tylko na tym, aby stworzyć możliwości wolnej i swobodnej pracy różnych warstw i grup społecznych, według ich rozumnych i zdrowych upodobań. Łączy się z tym konieczność odważnej obrony wolności prawa koalicji, czyli zrzeszenia się dla swoich celów, jak również prawa do wolności prasy, opinii publicznej, wydawnictw, dyskusji, rozważań i badań naukowych. Oto elementy, które tworzą bogactwo życia kulturalnego, społecznego, narodowego i politycznego.

Nie można upraszczać Narodu o tak bogatej przeszłości kulturalnej i sprowadzać go do rzędu zacieśnionych, ubożuchnych w swych wymiarach, instytucji społecznych. Właśnie na to zwraca uwagę święty Paweł, tłumacząc, że chociaż noga jest tylko nogą, jednak w organizmie ludzkim jest konieczna, aby głowa trzymała się prosto. Jest to tylko porównanie w zestawieniu z życiem społecznym, a nawet z życiem Kościoła. Święty Paweł pisze to, aby wyjaśnić na czym polega kultura życia nadprzyrodzonego, aby ukazać olbrzymie

bogactwo właściwości duchowych, które reprezentują Lud Boży, a które trzeba uszanować i nierozważnie nie wolno ich niszczyć.

Kończę, Dzieci Boże, słowami, które Kościół święty czyta nam dzisiaj w liturgii Słowa. Jest to wyjątek z Ewangelii według świętego Łukasza. Będzie więc mówił do Was Chrystus. To co Wam powie, niech osłoni w posłannictwie waszego biskupa. Niech będzie to autorytet nie tylko biskupa, lecz autorytet mówiącego do Was Chrystusa, który na pewno jest wśród nas, bo sam zapewniał: «Gdzie są dwaj albo trzej zebrani w imię moje, tam jestem pośród nich» (Mt 18,20). On jest tu, jak ongiś w synagodze, w której wypowiedział te słowa. A Chrystus mówił tak:

«Duch Pański spoczywa na Mnie, ponieważ Mnie namaścił i posłał Mnie, abym ubogim niósł dobrą nowinę, więźniom głosił wolność, a niewidomym przerwienie; abym uciśnionych odsyłał wolnych, abym obwoływał rok łaski od Pana. Zwinąwszy księgę oddał słudze i usiadł, a oczy wszystkich w synagodze były w Nim utkwione» (Łk 4,18-20).

Niech oczy polskie utkwione będą... w Chrystusa.

Warszawa, Kościół Świętego Krzyża 27.1.1974 r.

POPBRZEDNIO UKAZAŁY SIĘ
NAKLADEM « ODNOWY »

1. *Zbigniew Brzeziński* — Jedność czy konflikty
2. *Amintore Fanfani* — Historia doktryn ekonomicznych
3. *Jerzy Braun* — Tysiąclecie chrześcijaństwa w Polsce
4. *Karol Popiel* — Na mogiłach przyjaciół
5. *Jerzy Braun* — Moja matka — wiersze
6. *Robert Houben* — Uwagi o polityce
7. *Josef Pieper* — O sprawiedliwości
8. *Karol Popiel* — Od Brześcia do Polonii
9. *Paweł Skwarczyński* — Szkice z dziejów Reformacji
10. *Janina Rutkowska-Clarotti* — Kryzys rodziny
11. *Jerzy Braun* — Ekumenizm
12. *Maria Romana Catti de Gasperi* — De Gasperi — polityk i człowiek
13. *Henri Bars* — Polityka według Maritaina
14. *Henryk Skolimowski* — Polski marksizm
15. *Joel Raba* — Robotnicy śląscy
16. Droga do dialogu
17. *Piotr Borkowski* — Angielsko-polski słownik idiomów i zwrotów
18. *Jan M. Ciechanowski* — Powstanie warszawskie
19. *Józef Garliński* — Politycy i żołnierze
20. *Jan Hoppe* — Wspomnienia. Przyczynki. Refleksje
21. *Włodzimierz Dąbrowski* — Trzecie powstanie śląskie
22. *Stefan Kisielewski* — Materii pomieszanie
23. *Philippe de la Chapelle* — Katolicyzm a prawa człowieka
24. Państwa komunistyczne u progu lat siedemdziesiątych — praca zbiorowa pod redakcją Adama Bromke i Teresy Rakowskiej-Harmstone
25. *Janusz G. Zieliński* — Polskie reformy gospodarcze
26. *George Orwell* — Folwark zwierzęcy

27. *Henryk Skolimowski* — Zmierzch światopoglądu naukowego
28. *Jerzy Braun* — Rytmy włoskie — wiersze
29. *Józef Garliński* — Oświęcim walczący
30. *Stefan Glaser* — Urywki wspomnień
31. *Adam Bromke* — Polska Weltpolitik
(seria « Polska w Świecie Współczesnym », zeszyt I)